ORGAN MEDIALNY POROZUMIENIA POKOLEŃ KRESOWYCH

# KRESOWY Serwis Informacyjny

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT

Nr. 06/2022 (133), e-miesięcznik
1 czerwca 2022

KSI odznaczony Medalem
Pro Patria
Legitymacja nr. 710 / 12

NIEZBĘDNIK KRESOWY
ISSN 2083-9448

# 370. ROCZNICA RZEZI POD BATOHEM

**Bitwa pod Batohem** – pomiędzy wojskami polskimi, dowodzonymi przez hetmana polnego Marcina Kalinowskiego, a wojskami kozackimi Bohdana Chmielnickiego, wspomaganymi przez Tatarów, rozegrała się 1-2 czerwca 1652 na uroczysku Batoh i zakończyła sromotną klęską wojsk polskich, a 3 500 pojmanych polskich żołnierzy zostało, na rozkaz Chmielnickiego, wymordowanych przez Kozaków i nogajskich Tatarów. Łącznie zginęło ok. 8,5 tys. Polaków. Z tego powodu Batoh bywa obecnie nazywany sarmackim Katyniem. Dokończenie na stronie 17.

## 13 czrwca 1611r. wojska polskie zdobyły Smoleńsk

Wojska polskie obległy twierdzę w Smoleńsku, jednak załoga miasta mimo przewagi wojsk Zygmunta III Wazy skutecznie broniła twierdzy.
Na odsiecz obrońcom ruszyły wojska Dymitra Szujskiego, jednak rozbił je pod Kłuszynem hetman Stanisław Żółkiewski 4 lipca 1610. Wkrótce wojska Żółkiewskiego wdarły się do Moskwy, a car Wasyl Szujski został zdetronizowany, a koronę carską zaproponowano królewiczowi Władysławowi Wazie.
Klęska wojsk rosyjskich, upadek cara i zajęcie Moskwy przez Polaków nie spowodowała upadku twierdzy w Smoleńsku.
Wojskom polskim udało się zająć Smoleńsk dopiero podczas szturmu z 12 na 13 czerwca 1611 roku.
Zwycięstwo pod Smoleńskiem było ostatnim sukcesem Zygmunta III Wazy w wojnie z Rosją. W 1612 roku w Moskwie skapitulował polski garnizon, a na władcę wybrano Michała Romanowa.

## 24 czerwca 972 r. Mieszko I pokonał wojska Hodona

Pod Cedynią Mieszko I pokonał wojska margrabiego Marchii Łużyckiej Hodona.
W rejonie Cedyni znajdować się miał bród na Odrze, przez który biegł szlak handlowy z krajów połabskich do Pomorza, łącząc obie strony doliny Odry. Obecność szlaku handlowego sprzyjała lokalizacji w tym rejonie osadnictwa. Od IX wieku istniał w Cedyni graniczny gród plemienny słowiańskich Licikavików. Po opanowaniu tych terenów przez Polan pod wodzą Mieszka I około 967 – gród zamieniony został w warownię graniczną.
W 972 doszło do ataku margrabiego Marchii Łużyckiej Hodona na ziemie państwa Polan. Według kroniki Thietmara atak ten był działaniem samowolnym, przeciwnym woli cesarza.
Wojska Hodona wyruszyły z Magdeburga. Przeszły przez terytoria słowiańskich plemion Wieletów i Obodrzyców, które zachowały się neutralnie:

## W gazecie jeszcze m.in:

### Ukraińskie, sowieckie i niemieckie gwałtyna Polkach - temat zakazany?
DAWAJ KOBIETO.
Czyje metody gwałtów były okrutniejsze, Ukraińców, Rosjan. czy Niemców? ...strona 5

### 79. rocznica ludobójstwa z bublem legislacyjnym w tle.
Kiedy czytam Uchwałę Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 8 kwietnia 2022 r. w sprawie potępienia....strona 12

### Były sobie trzy wioski: Budki Borowskie, Dołhań, Okopy
Trzy polskie wioski: Budki Borowskie, Dołhań, Okopy wchodziły w skład gminy Kisorycze powiat Sarny...strona 14

### Szlakiem krzyży wołyńskich
Kolejne dwa artykuły o stawianiu krzyży na Wołyniu na stronie 15 oraz 22

### Jesteśmy wciąż naiwni -MOŻNA PRZY OKAZJI NAZWISKO KATA Z OFIARĄ POMYLIĆ
Oficjalne spotkania prezydentów Polski i Ukrainy odbywały się od chwili powstania Ukrainy w 1991 roku. Tak jak spotkanie z Leonidem Krawczukiem w 1992 kończyły się traktatem o dobrym sąsiedztwie, ....strona 21

### Katedra
Historii lwowskiej katedry łacińskiej nie sposób zrozumieć w oderwaniu od..strona 24

### MUZYCZKA MAJDANU
W popularnym tygodniku „Do Rzeczy" ( 15 – 21 września 2014 r. ) ukazał się tekst Waldemara Łysiaka, który ...strona 28

### Moje Kresy. Helena Partyka - Czoppa cz.1
Zbaraż to gniazdo rodzinne książąt zbaraskich, miejsce urodzenia i bytowania ...strona 31

### Hurby, to była wielka wieś
17 - 21 lutego 1943 r. na III zjeździe OUN ( w wiosce Tereberze lub Wałujky koło Olecka w obwodzie lwowskim) ...strona 35

### Oszmiańskie historie. Witold Łokuciewski -polski as lotnictwa II wojny światowej
Powiat oszmiański za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów był największym z powiatów w województwie...strona 38

### Genocidum atrox. Cz.3
Prof. Ryszard Szawłowski jest twórcą tzw. kwalifikowanej koncepcji ludobójstwa. Zaproponował na jego określenie łaciński termin GENOCIDUM ATROX -genocyd okrutny, okropny, dziki, straszny. Prof. Szawłowski stwierdził,...strona 41

## Dołącz do wydarzenia

Dołącz do wydarzenia by pokazać, że pamiętamy ofiary ukraińskiego ludobójstwa i weźmiemy udział w warszawskich i godnych obchodach upamiętniających ich śmierć.

Wydarzenie dostępne pod linkiem: https://www.facebook.com/events/258174493184866
A zrzutka na to wydarzenie jest tu: https://pomagam.pl/yfr7ff?fbclid=IwAR2ys5H_hUOTfhhAlyVaUUwHQpYtz9VM3cobYgYL3W_dzHwNokoIFcm_lpo

# Minister Dworczyk: „Jestem dobrej myśli" a chodzi o odpowiedź na pytania dotyczące przerwanej ekshumacji ofiar rzezi.

Andrzej Łukawski za wPolityce.pl

***Świadomość konieczności poradzenia sobie z bolesnymi tematami historycznymi jest i po polskiej, i po ukraińskiej stronie - powiedział w poniedziałek (30 maja) szef KPRM Michał Dworczyk.***

***Pytany, czy strona ukraińska zniesie zakaz ekshumacji szczątków polskich ofiar rzezi wołyńskiej, odparł, że jest dobrej myśli.***

Aż chciałby się powiedzieć, że *jakie pytanie taka odpowiedź,* bo co do sprawy przerwanej przed wielu laty ekshumacji może wnieść zarówno pytanie jak i odpowiedź?

TAM TRWA WOJNA i prędzej spodziewałbym się pytań o losy mieszkających na Ukrainie Polaków niż o ekshumację pod gradem kul i bomb.

Jeżeli całymi latami trwa bezskuteczna batalia o ekshumacje i to podczas pokoju, to dlaczego miałaby się odbyć akurat teraz?

# RODAKU ZAPAMIĘTAJ

Redakcja

To miał na myśli pan Antoni Dąbrowski wymyślając swoją akcję z „Kwiatem Lnu" w 2020 r.

Co roku akcja się rozszerza.

Posłuchaj klikając poniżej:

WOŁYŃ KWIAT LNU - GRZEGORZ PODWÓJNY (sł. Agata Lalik)

--

### IPN o kwiecie lnu

***Kwiat lnu to symbol pamięci o ludobójstwie na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich II RP***

***W 1943 r. na terenie Wołynia, a następnie na innych obszarach Kresów Południowo-Wschodnich II RP doszło do jednej z najokrutniejszych zbrodni II wojny światowej. W ludobójczych mordach, z rąk nacjonalistów ukraińskich z OUN i UPA, zginęło – według szacunków Ewy Siemaszko – blisko 130 tys. Polaków. Grupę społeczną dotkniętą największym cierpieniem stanowili mieszkańcy wsi. Apogeum zbrodni miało miejsce 11 lipca 1943 r. Lipiec to miesiąc kwitnienia lnu, dlatego kwiat tej rośliny – powszechnie uprawianej na Wołyniu przed II wojną światową, używanej przez rolników w gospodarstwie domowym, stosowanej w kuchni, lecznictwie itp. – symbolicznie przywołuje pamięć o tych wydarzeniach.***

***Kwiat lnu kwitnie niezwykle krótko, zazwyczaj pół dnia, dlatego symbolizuje przerwane życie tysięcy ofiar. Len to cierpliwość, czystość, prostota, ale też niewinność – podstawowy przymiot osób dotkniętych przemocą. Roślina kwitnie na niebiesko, kolor ten w psychologii barw oznacza wytrwałość, uosabia zatem ludzi, którzy od lat zabiegają o przywrócenie pamięci o ludobójstwie. Len leczy rany, alegorycznie więc przypomina o upływie czasu, który zabliźnia rany fizyczne i psychiczne, koi cierpienia.***

***Symbol przygotował Instytut Pamięci Narodowej Oddział w***

***Szczecinie wg projektu studenta wzornictwa – Jakuba Gorczycy.***

***Premiera znaczka odbyła się podczas otwarcia wystawy „Wołyń 1943. Wołają z grobów, których nie ma".***

***Wołyń 1943. Ocalmy pamięć.***

# Jakie chowanie młodzieży, takie będą Rzeczypospolite

Antoni Dąbrowski

W konkursie „ Nasze działania „ Stowarzyszenie Kresy Wschodnie Dziedzictwo i Pamięć w Dębnie uplasowało się na drugim miejscy. Jak przystało na Stowarzyszenie Polska w barwach biało czerwonych z ukazaniem mapy utraconych ziem drugiej Rzeczypospolitej oraz Kwiatami lnu symbolem pamięci ofiar Wołynia i Małopolski Wschodniej, jak również ukazaniem symbolicznej książki o Kresach , należące do historycznego Dziedzictwa Narodu polskiego , które to Dziedzictwo w wolnej Rzeczypospolitej zostało wyeliminowane z podręczników szkolnych z bezmyślnej poprawności politycznej władz MEN z wielka szkodą dla następnych pokoleń młodzieży polskiej, bo jak napisał Jan Zamoyski :....".jakie chowanie młodzieży, takie będą Rzeczypospolite

# 11 LIPCA 2022, 79. ROCZNICA LUDOBÓJSTWA.

Redakcja

**Jak co roku, w lipcowym wydaniu gazety zamieścimy bezpłatnie informacje o obchodach 79. rocznicy ludobójstwa na Kresach.**

**Informacje o obchodach prosimy wysyłać na adres redakcji: redakcjaksi@btx.pl wpisując w temacie OBCHODY 11 lipca.**

# Marsz Wdzięczności. Ambasador Ukrainy zaapelował o Nagrodę Nobla dla Polski

Redakcja za dorzeczy.pl

Marsz pod hasłem „Przyjaciele, dziękujemy!" przeszedł w niedzielę ulicami stolicy i zakończył się na Placu Zamkowym.

W ten sposób Ukraińcy, którzy przybyli do naszego kraju w wyniku rosyjskiej agresji zbrojnej, chcieli podziękować za przyjęcie i wsparcie.

**Apel ambasadora**

Na zakończenie niedzielnego Marszu Wdzięczności w Warszawie odbyły się przemówienia. Ambasador Ukrainy Andrij Deszczyca wezwał ze sceny o przyznanie Polsce Pokojowej Nagrody Nobla.

Następnie odbył się koncert zarówno ukraińskich, jak i polskich zespołów. Wystąpili: Maria Burmaka, „Kazka", „TVORCHI" i „Poparzeni Kawą Trzy". Przez całą niedzielę odbywał się też kiermasz produktów z Ukrainy. Wydarzenie zorganizowano w ramach 2. edycji międzynarodowej akcji charytatywnej Save Ukraine — #StopWar.

Fotorelacją z imprezy podzieliło się oficjalne konto Ambasady Ukrainy w Polsce na Facebooku.

# Obchody 90-lecia kościoła w Olanach

Redakcja za lt24.pl

**12 czerwca odbędą się obchody jubileuszu 90-lecia kościoła pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Olanach (rejon szyrwincki).**

**Program obchodów:**

Godz. 11.00 – Uroczysta Msza św. z udziałem chóru parafialnego z Mejszagoły oraz procesja świąteczna;

Godz. 12.30 – Spotkanie społeczności kościelnej oraz wszystkich gości na placu przed plebanią;

Godz. 13.00 – Koncert. Wystąpią: zespół wokalny z Olan, chór parafialny z Mejszagoły, zespoły: „Wesołe Babki", „Czerwone Maki", „Retro plius", Kapela Dworska. Gość specjalny – Egidijus Sipavičius.

Będzie też poczęstunek myśliwski i strefa rozrywki dziecięcej.

***

Drewniany kościół Niepokalanego Poczęcia NMP w Olanach został zbudowany w 1932 roku z inicjatywy proboszcza ks. Jonasa Vienažindisa. Autorem projektu był architekt Jan Borowski. Kościół stanął w miejscu drewnianej kaplicy Jasieńskich z XVIII w.

Parafia w Olanach była założona w 1926 roku.
Obecnie w kościele olańskim odprawiane są Msze św. w językach litewskim i polskim.
.

# Wczoraj, 29 maja, w Niemenczynie po kilkuletniej przerwie odbył się tradycyjny Festyn Kultury Polskiej „Kwiaty Polskie"

Redakcja

W widowiskowym i niezwykle barwnym wydarzeniu udział wzięło blisko 80 zespołów z Litwy i spoza jej granic, w sumie ponad 1600 artystów. Z kolei z występów ogromną radość miało kilka tysięcy widzów.

Była to już XXII odsłona słynnego festynu, odbywającego się co kilka lat w niemeńczyńskim amfiteatrze.

Uroczyste otwarcie festiwalu poprzedziła tradycyjnie msza św. w kościele pw. św. Michała Archanioła w Niemenczynie, odprawiona w intencji wszystkich polskich zespołów działających na Litwie – za ich kierownictwo oraz członków.

Po nabożeństwie ulicami miasta ruszył barwny i rozśpiewany pochód zespołów biorących udział w festiwalu.

Festyn rozpoczął się od prezentacji i przywitania wszystkich licznie przybyłych zespołów, a następnie chór łączony odśpiewał „Rotę".

Gospodarzami festiwalu był Waldemar Tomaszewski – prezes Związku Polaków na Litwie, poseł do Parlamentu Europejskiego oraz Maria Rekść – mer samorządu rejonu wileńskiego. Wśród gości „Kwiatów Polskich" znalazł się Czesław Olszewski – poseł na Sejm RL z ramienia AWPL-ZChR, posłowie na Sejm RP Anna Maria Siarkowska, Waldemar Andzel, Jarosław Krajewski, Michał Jach, Monika Falej, Ewa Kołodziej, Marcin Kulasek, konsul RP w Wilnie Irmina Szmalec, a także Karolina Głowacka – wicedyrektor Biura Spraw Międzynarodowych kancelarii Sejmu RP oraz Artur Zaniewski z Biura Spraw Międzynarodowych kancelarii Sejmu RP.

„Kwiaty Polskie" to najstarszy festyn kultury polskiej na Litwie i największe przedsięwzięcie kulturalne miejscowych Polaków. Festyny kultury polskiej zostały zainicjowane przez Związek Polaków na Litwie na przełomie lat 80./90. ubiegłego stulecia na fali odrodzenia narodowego na Litwie.

Pierwszy festyn – „Kwiaty Polskie" – odbył się w Niemenczynie 13 maja 1989 r. Jego inicjatorem i organizatorem był ówczesny prezes ZPL, kierownik Zespołu Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna" – śp. Gabriel Jan Mincewicz, który następnie przez wiele lat był niestrudzonym organizatorem i reżyserem tego festiwalu.

Po odejściu Gabriela Jana Mincewicza do Pana w 2016 r., Samorząd Rejonu Wileńskiego i ZPL postanowiły dalej organizować „Kwiaty Polskie". Organizatorzy festynu podkreślili, że potrzebę wznowienia festynu odczuwali zarówno mieszkańcy, jak też miejscowe polskie zespoły.

Festyn kultury polskiej „Kwiaty Polskie" w Niemenczynie ma bogatą tradycję. To widowisko z udziałem blisko 1000 artystów, a w tym roku znacznie większej liczby, jest wspaniałą okazją do celebrowania piękna dziedzictwa polskiej kultury. Jest to również symboliczne miejsce walnego spotkania zespołów Wileńszczyzny i Kowieńszczyzny, jak też z zagranicy na scenie niemenczyńskiego amfiteatru.

Festiwal przyczynił się do tego, że powstało wiele zespołów szkolnych i amatorskich, które do dziś zrzeszają Polaków na Wileńszczyźnie.

# Z prasy polskiej na Kresach

## 120 lat istnienia szkoły w Jałówce

ZNAD WILII

120. rocznica istnienia Gimnazjum św. Jana Bosko w Jałówce jest wydarzeniem bardzo szczególnym, nie tylko dla obecnych uczniów szkoły, ale także dla zaprzyjaźnionych ze szkołą księży, rodziców, byłych uczniów i pracowników, którzy w murach szkoły spędzili nieraz bardzo wiele lat swojego życia. Okres pandemii ze względu na obowiązujące zaostrzenia i zakazy zmusił do odłożenia świętowania tego pięknego jubileuszu na inny czas. I tak oto 25 maja 2022 r. społeczność Gimnazjum wreszcie doczekała możliwości wspólnego świętowania!

Przygotowania do tego szczególnego dnia rozpoczęły się dość wcześnie, wszak tak piękną rocznicę nieczęsto się obchodzi. Od rana uczniowie, nauczyciele oraz pracownicy przygotowywali uroczystą Eucharystię oraz atrakcje przewidziane po niej. Przed wyznaczoną godziną zaczęli przybywać goście. Zaszczyciło nas swą obecnością wielu księży. Trzech przyjechało z Polski. To ksiądz prałat Ireneusz Bradtke, ksiądz Krzysztof Sagan i ksiądz Dariusz Leman. Poza tym przybyli do nas ks. Szymon Wikło, ks. Massimo Bianco, ks. Józef Aszkiełowicz, ks. Wiktor Kudriaszow, ks. Piotr Stroceń. O godz. 11.30 dziewięciu księży pod przewodnictwem ks. Tadeusza Jasińskiego rozpoczęło dziękczynną Mszę Świętą. Uczniowie przygotowali oprawę liturgiczną, procesja z darami podkreśliła dziękczynny charakter, natomiast gra p. Alicji na organach wraz z akompaniamentem gitary p. Romualda jeszcze dodała uroczystszego charakteru.

## Służby komunalne uporządkowały stary cmentarz katolicki w Dubnie

MONITOR WOŁYŃSKI

Służby komunalne posprzątały stary cmentarz katolicki przy ul. Młynowskiej w Dubnie. Odnowiły także jedyny grobowiec, którzy przetrwał do naszych dni. Prace zostały sfinansowane ze środków miejscowego budżetu.

Na zabytkowym grobowcu położonym na cmentarzu katolickim w Dubnie zamontowano drzwi oraz prowizoryczne okna, a także posprzątano wnętrza. Prace remontowe zrealizowano w połowie maja dzięki wsparciu finansowemu Rady Miejskiej w Dubnie. Służby komunalne miasta uporządkowały również część cmentarza.

## Ostatni świadek. 25. rocznica śmierci prof. Stanisława Swianiewicza

KURIER WILEŃSKI

**Gdyby nie Katyń, byłby po prostu wybitnym polskim ekonomistą. Ocalony z transportu do miejsca zbrodni do końca życia pozostał przede wszystkim światkiem Katynia.**

Stanisław Swianiewicz urodził się w 1899 r. w Dyneburgu. Pochodził z rodziny o silnych tradycjach patriotycznych – jego pradziadek został stracony po powstaniu listopadowym, dziadek z bratem uczestniczyli w powstaniu styczniowym – a jednocześnie był człowiekiem pogranicza, od początku wzrastającym w środowisku wielu kultur.

Człowiek pogranicza

„Dyneburg wyrósł w połowie XIX w. jako ważny punkt handlowy położony na przecięciu dwóch linii kolejowych: Petersburg–Warszawa i Orzeł–Ryga. Do miasta napłynęło z różnych części imperium dużo ludności żydowskiej, która zamieszkiwała centralne dzielnice miasta. Przedmieścia były zamieszkałe przeważnie przez ludność mówiącą po polsku, która napłynęła z różnych części dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego oraz Inflant" – wspominał w książce „Dzieciństwo i młodość".

Nad Dźwiną uczęszczał do gimnazjum, należał do tajnego kółka samokształceniowego polskiej organizacji młodzieżowej. Po wybuchu I wojny światowej jego rodzina została ewakuowana do Orła, w centralnej Rosji, gdzie skończył szkołę. W 1917 r. rozpoczął studia na wydziale prawa Uniwersytetu Moskiewskiego, które obejmowały wówczas całość nauk społecznych, w tym ekonomię. Moskwę opuścił jednak już w listopadzie, po przewrocie bolszewickim, coraz bardziej angażując się w polski ruch niepodległościowy. W 1919 r. został komendantem POW w Inflantach, a niedługo potem rozpoczął się wileński okres jego historii.

## Znów nad Solczą dźwięczy polska pieśń

L24

**Nic tak nie spędza sen z powiek, jak kwestia pogody dla organizatorów imprezy plenerowej. Tak też się stało w przypadku tegorocznej edycji Festiwalu Kultury Polskiej „Pieśń znad Solczy", kiedy deszcz mógł zepsuć wszystkie plany organizatorów święta. Tymczasem ostatnie krople z nieba spadły zaraz przed uroczystą Mszą Świętą. Po dwóch latach przerwy, wywołanych sytuacją pandemiczną, 22 maja park miejski w Solecznikach znów nabrał ludowych kolorytów. Wszystko za sprawą Festiwalu Folkloru „Pieśń znad Solczy", w tym roku świętującego swoją 25. odsłonę. 19 maja 1996 roku zorganizowana przez samorząd rejonu solecznickiego i Solecznicki Oddział Rejonowy Związku Polaków na Litwie impreza, stała się tradycyjną i jedną ze sztandarowych imprez rejonu solecznickiego. Z biegiem lat festiwal rozrastał się wzdłuż i wszerz – rósł poziom artystyczny, zwiększała się liczba uczestników. Impreza stałą się niekonwencjonalnym zjawiskiem kulturowym i jedną z najciekawszych propozycji kulturalnych rejonu solecznickiego.**

Dziś pieczę nad przebiegiem festiwalu prowadzi Centrum Kultury w Solecznikach. Program jubileuszowej edycji imprezy cechowały przede wszystkim akcenty polskie i występy miejscowych artystów. Po uroczystej Mszy Świętej, kocelebrowanej przez księdza proboszcza parafii solecznickiej Rusłana Wilkiela i księdza Józefa Podkońskiego z Warszawy, Festiwal Kultury Polskiej zainaugurował specjalnie na tę okazję przygotowany obrazek „Spod rodzimej strzechy", prezentujący pieśni i tańce mieszkańców Litwy Wschodniej z końca XIX i początku XX wieku

Następnie amfiteatr w parku miejskim kolejno zapełniały zespoły „Łałymka", „Turgielanka", „Solczanie", „Ejszyszczanie", „Solczanka", „Znad Mereczanki". W koncertowej części zatytułowanej „W rytmie wiosny" wystąpili wychowankowie szkół muzycznych w Ejszyszkach i Jaszunach oraz Szkoły Sztuk Pięknych im. Stanisława Moniuszki w Solecznikach. Ukoronowaniem festiwalu był występ zespołu „Art of Music".

**O idei jaka przyświeca Festynowi Kultury Polskiej „Pieśń znad Solczy" opowiedział mer rejonu solecznickiego Zdzisław Palewicz.**

Umieść nasze logo w swojej gazecie, my umieścimy Twoje w TYM miejscu
redakcjaksi@btx.pl

# Ukraińskie, sowieckie i niemieckie gwałty na Polkach - temat zakazany?

Aleksander Szumański

**DAWAJ KOBIETO.**

Czyje metody gwałtów były okrutniejsze, Ukraińców, Rosjan. czy Niemców? Jedno jest pewne, że ta dzicz działała wspólnie i w porozumieniu. Przełożeni tych gwałcicieli nie reagowali, sami zapewne też pragnęli dołączyć do tych ludzkich bestii.

Rosjanie boją się przyznać, że ofiarami Armii Czerwonej padło kilkadziesiąt tysięcy naszych rodaczek. Dawno już nic tak nie rozwścieczyło Rosjan jak rzeźba studenta Akademii Sztuk Pięknych Jerzego Bohdana Szumczyka.

Instalacja prezentuje sowieckiego sołdata gwałcącego ciężarną Polkę. Gwałciciel bolszewicki jedną ręką trzyma swoją ofiarę za włosy, a drugą wciska jej pistolet w usta.

Szumczyk rzeźbę zatytułował „Dawaj kobieto" i ustawił nocą obok czolgu T-134 stojącego w gdańskiej Alei Zwycięzca. Natomiast po udostępnieniu rzeźby się zagotowało."To przejaw chuligaństwa o charakterze otwarcie bluźnierczym" - zagrzmiał ambasador Rosji w Polsce Aleksander Aleksiejew. Według niego Szumczyk „znieważył pamięć ponad 600 tysięcy żołnierzy sowieckich poległych w alce o niepodległość Polski" z gwałtami polskich kobiet w tle. O sprawie z oburzeniem pisały sowieckie media. Deputowany Partii Jednej Rosji Franc Klincewicz zażądał przeprosin od polskiego Parlamentu.

**TRWOGA POLSKICH WŁADZ ANNO DOMINI 2013**

Trzęsący pludrami rządzący Polską Tusk et consortes zachowali się bojaźliwie. Pomnik został w ekspresowym tempie usunięty przy pomocy dźwigu, a sprawą zajęła się politycznie poprawna prokuratura. Rozważała ona czy młodego artystę oskarżyć o... sianie nienawiści na tle różnic narodowościowych. Głos zabrał rzecznik MSZ nijaki i nijaki Marcin Wojciechowski pseudo Polak - „Przykro mi z powodu incydentu wokół pomnika żołnierzy radzieckich w Gdańsku". Swoje oburzenie wykazał również prezydent Gdańska - przestępca - Paweł Adamowicz. W ów „skandal" wmieszała się również HGW warszawska prezydent aferzystka.

A praca artystyczna Bohdana Szumczyka wywołała oburzenie bolszewickie i przypomniała prawdę o gwałtach ukraińskich i bolszewickich na Polkach. I za to mu chwała!!! A więc powiedział prawdę o jednej z najbardziej ukrywanych zbrodni bolszewickich i ukraińskich, a także niemieckich ludobójców.

Wbrew obiegowej opinii przemoc seksualna przez bolszewików stosowana była nie tylko wobec Polek. Ofiarą gwałtów padły Czeszki, Słowaczki, Węgierki, Litwinki, Łotyszki, Estonki czy Rumunki. A nawet kobiety sowieckie wywiezione na roboty do Rzeszy lub przetrzymywane w niemieckich obozach koncentracyjnych. Losu tego nie uniknęły również dziesiątki tysięcy Polek.

To sprawa bardzo słabo znana nie tylko społeczeństwu, ale także historykom, co pachnie skandalem!

Nie zachowało się za wiele źródeł. Polki na ogół niechętnie mówiły o dokonanych na nich gwałtach, uznając je za coś wstydliwego. Olbrzymia część podobnych incydentów nie została nigdzie zgłoszona. Pionierskie badania na ten temat przeprowadził dopiero w ostatnich latach historyk Marcin Zaremba. To, co ustalił, jest szokujące. W artykule opublikowanym w zbiorze IPN „W objęciach Wielkiego Brata. Sowieci w Polsce 1944–1993" oraz w książce „Wielka trwoga. Polska 1944–1947. Ludowa reakcja na kryzys" przytoczył on szereg wstrząsających relacji, które ukazują prawdziwe oblicze wkroczenia bolszewików do Polski.

Pewna Polka z Gdańska pisała w liście: „Kobiety po 15 razy gwałcono, przestraszyłam się bardzo i poszłam z powrotem. Tej nocy zostałam zgwałcona, ta hańba odbyła się na oczach mojego ojca. Mnie zgwałcono 7 razy, to było straszne".

Gdy w pobliżu znajdowali się czerwonoarmiści żadna kobieta nie mogła czuć się bezpieczna. Polski, Niemki, Rosjanki, Rumunki czy Węgierki były ofiarami gwałtów dokonanych przez żołnierzy Armii Czerwonej .Pisaliśmy już o bestialskich gwałtach, jakich dopuszczali się sowieccy żołnierze na Niemkach w końcowej fazie drugiej wojny światowej. Ofiarami czerwonoarmistów padły jednak również tysiące kobiet innych narodowości. Polki nie były wyjątkiem.

Polska znalazła się w innej sytuacji niż Niemcy, Rumunia czy Węgry, gdyż formalnie była sojusznikiem ZSRS. W takim przypadku zemsta nie wchodziła w grę. Pomimo to żołnierze sowieccy stwierdzili w czasie pewnego incydentu, że: „walczą trzeci rok o Polskę, więc mają prawo do wszystkich Polek". Jak się okazało, nie było to podejście odosobnione.

Niezwykle trudno jest określić skalę przemocy seksualnej czerwonoarmistów względem polskich kobiet. Brakuje przede wszystkim relacji ofiar bądź bezpośrednich świadków tych wydarzeń. Głównym źródłem informacji są raporty milicyjne, prywatne listy przechwycone przez cenzurę, czy poufna korespondencja urzędowa między różnymi organami nowej władzy.

**DIEWOCZKA, TY PRIMA SORT!**

Także Polki, obok Niemek, stały się w Prusach obiektem napaści seksualnej ze strony pijanych sołdatów. Antony Beevor przedstawił w książce „Berlin 1945. Upadek" taką oto sytuację:

Gdy alkohol rozgrzał żołnierską duszę i ciało, narodowość ofiar nie miała już najmniejszego znaczenia. Lew Kopielew opisał wydarzenie z Olsztyna, gdy usłyszał „straszny krzyk" i zobaczył dziewczynę „z długimi blond włosami w nieładzie, w podartej sukience", która przerażająco krzyczała: „Jestem Polką! Jezus, Maria! Jestem Polką!". Dziewczynę goniło dwóch pijanych czołgistów, a wszystko to rozgrywało się na oczach innych żołnierzy i oficerów".

Wydaje się, że do pierwszych gwałtów na terenie Polski doszło już w styczniu 1945 r. zaraz po zajęciu Krakowa. W Poznaniu były przypadki Polek podstępnie zwabionych przez czerwonoarmistów prośbami o pomoc w opatrywaniu rannych, a następnie brutalnie zgwałconych. Do podobnych zdarzeń dochodziło w Gdańsku, gdzie polskie kobiety pracujące w sowieckim garnizonie „po 15 razy gwałcono".

**BESTIE W SOWIECKICH MUNDURACH**

Takie sytuacje powtarzały się praktycznie w całym kraju. Po wsiach i miasteczkach krążyły hordy pijanego żołdactwa i urządzały regularne obławy na kobiety. Dochodziło nawet do pacyfikacji całych wsi. Stało się tak w okolicach Łodzi, gdzie 3 lipca 1945 r. sowieccy żołnierze zaatakowali wsie Zalesie, Olechów, Feliksin i Hutę Szklaną, rabując domostwa i gwałcąc kobiety, co w efekcie doprowadziło do panicznej ucieczki wszystkich mieszkańców.

**CZERWONA ZARAZA**

Jak naprawdę wyglądało wyzwolenie?

Sowieci obiecywali wolność i bezpieczeństwo. Zdruzgotany brutalną okupacją niemiecką Naród witał ich z nadzieją i kwiatami.

Zamiast wybawicieli nadeszli jednak bezwzględni zbrodniarze i złoczyńcy. Nikt nie mógł czuć się bezpieczny w zetknięciu z czerwoną szarańczą. Żołdacy Stalina zamordowali dziesiątki tysięcy Polaków. Patriotów zaciągali do enkawudowskich katowni. Nawet małe dzieci zamykali za drutami obozów. Kobiety nie były dla nich ludźmi, ale wyłącznie łupem. Nie sposób zliczyć ile Polek padło ofiarą chorej żądzy czerwonoarmistów. Na pewno zbyt wiele.

Do porwań dochodziło nawet w biały dzień w centrach miast. Szczególnie niebezpieczne były okolice dworców kolejowych. Zdarzały się również napady na pociągi. Polska nauczycielka pisała:

„W dniu 8 stycznia 1946 r. o godz. 1-ej w czasie powrotu mego z ferii świątecznych z Radomia do Szprotawy, między Legnicą a Szprotawą do wagonu, w którym jechałam, jak również do innych wagonów wkroczyły masy bolszewików, zaczęli torturować i bić mężczyzn, rabować walizki i gwałcić kobiety, z których ani jedna nie uszła tej hańby i gwałtu.

Wkraczający do Polski czerwonoarmiści szybko pokazali, że dla kobiet stanowią nawet większe zagrożenie niż żołnierze Wehrmachtu.

Nawet kilkuletnie dziewczynki stały się obiektem przemocy seksualnej. Jakże wymowny jest ten raport milicyjny z czerwca 1945 r:

„W nocy 25 VI br. o godz. 2-ej do mieszkania K. Wincentego w pow. krakowskim wtargnęło dwóch żołnierzy sowieckich, którzy dopuścili się gwałtu na 4-letniej dziewczynce, a potem zrabowali **garderobę".**

**ZBRODNIE NA MAZURACH**

Od lutego 1945 r. na tzw. „ziemiach odzyskanych" na Mazurach i Pomorzu zaczęły się instalować zręby polskiej administracji. Stopniowo rozpoczął się również napływ osadników, zajmujących gospodarstwa opuszczone przez Niemców.

Polacy szybko stali się obiektem agresji ze strony żołnierzy wciąż licznie tu stacjonujących jednostek armii sowieckiej. W ówczesnym Okręgu Mazurskim, starosta powiatowy w Szczytnie, Walter Późny, raportował w sierpniu 1945 r:

„Ze strony polskiej napływają stale skargi o kradzieżach, rabunkach i gwałtach dokonywanych przez znajdujące się w powiecie oddziały wojskowe. Zdarzały się ostatnio wypadki, że osadnicy broniąc swego mienia zostali zastrzeleni, oraz że w obecności rodziców wojskowi gwałcili ich córki"

Do podobnych wypadków dochodziło we wszystkich powiatach Warmii i Mazur. Doprowadziło to do masowego odpływu polskiej ludności, dopiero co zasiedlającej te ziemie. Starosta reszelski Stanisław Watras we wrześniu 1945 r. alarmował:

„Wobec braku należytej ochrony i gwałtownego pogorszenia się stosunków bezpieczeństwa, a więc masowych wypadków grabieży, rabunków i gwałcenia kobiet przez żołnierzy sowieckich, ludność osadnicza masowo opuszcza gospodarstwa wiejskie i powraca do centrum kraju. W niektórych okręgach ucieczka ta objęła do 60% osadników".

W styczniu 1946 r. Sowieci uprowadzili pracownicę „Kolumny Przeciw Epidemiologicznej" w Bartoszycach, która została obrabowana z pieniędzy i ubrania, pobita, oraz zgwałcona przez około 30 żołnierzy. W tym samym czasie, w pod olsztyńskiej wsi Likusy czerwonoarmiści pobili i zgwałcili 73-letnią staruszkę.

Nigdy chyba nie dowiemy się, ile polskich kobiet padło ofiarą sowieckich żołnierzy. W odniesieniu do Czechosłowacji przyjmuje się, że zgwałconych zostało 10–20 tys. kobiet. W Polsce, przez którą przebiegała główna oś natarcia sowieckich armii na Berlin, musiało ich być znacznie więcej.

Tuż po wojnie, w latach 1945–1947, zaobserwowano gwałtowny wzrost zachorowań na choroby weneryczne, który przybrał rozmiary prawdziwej pandemii. Roczna liczba nowych zakażeń kiłą wynosiła ok. 100 tys., a na rzeżączkę 150 tys. Ile z nich było efektem gwałtu, nie wiadomo.

W czasach komunizmu był to temat tabu i władzom zwyczajnie nie zależało na przeprowadzeniu jakichkolwiek wiarygodnych badań w tej kwestii. Wydaje się, że również po 1989 r. zagadnienie to nie funkcjonuje dostatecznie w świadomości społecznej, a oprawców sowieckich w dalszym ciągu nazywa się wyzwolicielami.

**ŻOŁNIERZE WEHRMACHTU GWAŁCILI POLSKI**

Niemcy bezkarnie gwałcili Polki. Ofiary trafiały do obozów, zmuszano je do prostytucji.

W czasie okupacji Polki nie mogły czuć się bezpiecznie. Niemieccy gwałciciele zazwyczaj pozostawali bezkarni. Polskie ofiary gwałtów trafiały do obozów lub zmuszano je do prostytucji. - Szczególnie groźne były Einsatzgruppen, czyli specjalne grupy operacyjne, które na zapleczu frontu mordowały lub wtrącały do więzień Żydów i prawdziwych lub domniemanych polskich wrogów politycznych III Rzeszy. Gdy ich członkowie dopuszczali się przemocy seksualnej wobec Polek i Żydówek, ich przełożeni przymykali na to oko. Einsatzgruppen miały odgórne przyzwolenie na stosowanie różnych rodzajów przemocy i przemoc seksualna była tolerowana - mówi niemiecka historyk Maren Röger.

Historycy szacują, że żołnierze Armii Czerwonej zgwałcili w Niemczech około 2 mln kobiet. Temat gwałtów, których dopuścili się czerwonoarmiści na Niemkach, jest dobrze opracowany. Powstały nawet filmy fabularne, które o nich opowiadają. Tymczasem o gwałtach dokonywanych przez Niemców na Polkach wciąż wiadomo bardzo niewiele. Podobnie jak opinia publiczna do dzisiaj nic nie wie, albo niewiele o istnieniu niemieckiego obozu koncentracyjnego dla nieletnich Polaków i Polek w wieku od 2 - 16 lat w getcie w Łodzi (Litzmanstadt ghetto).

W Niemczech bardzo długo utrzymywało się silne przekonanie, że żołnierze Wehrmachtu nie dopuszczali się w okupowanych krajach przemocy wobec kobiet ani zbrodni w ogóle. Mimo że historycy już wcześniej rozprawili się z mitem „czystego Wehrmachtu", dopiero od niedawna wzięli na warsztat zbrodnie na tle seksualnym. Badania są jednak utrudnione ze względu na źródła, którymi dysponujemy, a prowadzenie wywiadów z ofiarami przemocy seksualnej jest równoznaczne z rozdrapywaniem starych ran i wyciąganiem informacji, o których kobiety chciałyby zapomnieć.

Czy skala przemocy seksualnej czerwonoarmistów w Niemczech i niemieckich sił okupacyjnych w Polsce jest porównywalna?

Przede wszystkim trzeba podkreślić, że liczba 2 mln zgwałconych Niemek jest przedmiotem ożywionej dyskusji. Oszacowano ją na podstawie liczby aborcji przeprowadzonych po zakończeniu wojny. Są to szacunki bardzo nieprecyzyjne i te 2 mln należy raczej traktować jako ocenę rzędu wielkości niż dokładną liczbę zgwałconych kobiet. Bardzo trudno oszacować dziś, ile kobiet zostało zgwałconych przez niemieckich żołnierzy i przedstawicieli okupacyjnej administracji w okupowanej Polsce, ale skala przemocy seksualnej była na pewno mniejsza niż w Niemczech pod koniec wojny.

W 1939 r. Polskę najechało 1,5 mln niemieckich żołnierzy, więc siłą rzeczy nie mogli oni dopuścić się aż tylu gwałtów. Poza tym, choć Niemcy od samego początku wojny zaczęli popełniać w Polsce zbrodnie skierowane przeciwko ludności cywilnej, były to zbrodnie prowadzone planowo. Tymczasem przyzwolenia na gwałty wśród niemieckich dowódców nie było, a dyscyplina w Wehrmachcie była znacznie większa niż wśród czerwonoarmistów. Nie znaczy to oczywiście, że nie dochodziło do gwałtów. Z całą pewnością możemy stwierdzić, że w czasie wojny polsko-niemieckiej i na początku okupacji mieliśmy do czynienia ze znacznie zwiększoną skalą niemieckiej przemocy seksualnej.

We wrześniu 1939 r. nikt w Polsce nie przypuszczał, że niemiecka okupacja będzie aż tak brutalna, a niemieccy żołnierze nie mieli jeszcze fatalnej reputacji, którą wyrobili sobie później. Jednak polskie i żydowskie kobiety były narażone na niebezpieczeństwo.

Szczególnie groźne były dla nich Einsatzgruppen, czyli specjalne grupy operacyjne, które na zapleczu frontu mordowały lub wtrącały do więzień Żydów i prawdziwych lub domniemanych polskich wrogów politycznych III Rzeszy.

Gdy ich członkowie dopuszczali się przemocy seksualnej wobec Polek i Żydówek, ich przełożeni przymykali na to oko. Einsatzgruppen miały odgórne przyzwolenie na stosowanie różnych rodzajów przemocy i przemoc seksualna była tolerowana.

Rasizm miał duże znaczenie. Zakaz nawiązywania romansów z Polkami i Żydówkami miał podłoże rasistowskie. Zakaz gwałcenia kobiet miał natomiast na celu utrzymanie dyscypliny. W niektórych dokumentach wojskowych można się natknąć również na inne wytłumaczenie, które z perspektywy późniejszych realiów okupacyjnych wydaje się kuriozalne. Mianowicie dowódcy niemieckich oddziałów obawiali się, że przemoc seksualna ze strony żołnierzy spowoduje spadek zaufania polskiej ludności cywilnej do niemieckich władz okupacyjnych.

Wielu badaczy konfliktów zbrojnych uważa, że przyzwolenie na przemoc jest często jednym z narzędzi prowadzenia wojny, które ma dodatkowo sterroryzować i upokorzyć podbite społeczeństwo.

W przypadku niemieckiej okupacji w Polsce tak nie było. Cywili terroryzowano, ale innymi metodami.

Czy Polka zgwałcona przez niemieckiego żołnierza miała jakiekolwiek szanse na dojście sprawiedliwości? I czy była szansa, że gwałciciel poniesie karę?

W czasie wojny niemiecko-polskiej i na początku okupacji panował chaos, w którym mało kto zaprzątał sobie takimi sprawami głowę. Później jednak zdarzało się, że niemieccy żołnierze i przedstawiciele władz okupacyjnych byli skazywani za gwałty na Polkach. Takich spraw było jednak bardzo mało. Niemcy popełniali w Polsce brutalne zbrodnie i mało któremu Polakowi przychodziło do głowy, żeby zgłaszać je na policję. Dotyczyło to również gwałtów. Polscy lekarze często nie chcieli przeprowadzać obdukcji, bo bali się, że jeśli zostaną one użyte jako dowód w sądzie, to będzie im grozić niebezpieczeństwo. Stąd wynikają trudności z oszacowaniem skali przemocy seksualnej w okupowanej Polsce. Zachowały się akta procesowe, ale wiemy, że do sądów trafiał znikomy odsetek takich przypadków.

Jakie wyroki zapadały w sprawach o gwałt, gdy trafiały one do sądu?

Bardzo różne. Czasem sądy uniewinniały oskarżonych, jako powód podając to, że w czasie popełniania gwałtu byli oni pijani i nie mogli odpowiadać za własne czyny. Natknęłam się na uzasadnienie wyroku w sprawie o gwałt, w którym sędzia pisał, że oskarżony przebywa w Generalnym Gubernatorstwie od niedawna i że w związku z tym nie wiedział, jaki wpływ wywrze na niego wódka. Dostał bardzo łagodny wyrok. Czasem jednak gwałcicieli skazywano na więzienie albo zsyłano ich do obozów koncentracyjnych. Zdarzało się, że sądy orzekały karę śmierci. Dotyczyło to spraw o gwałty, które były demonstracjami przemocy.

Chodzi o gwałty dokonane przy przypadkowych świadkach. Zdarzało się, że niemieccy urzędnicy, żołnierze albo członkowie jakichś innych formacji, wracając na przykład z jakiegoś zakrapianego przyjęcia, gwałcili kobiety na ulicy. Świadkowie bali się oczywiście zareagować. Za tego typu przestępstwa sądy wymierzały karę śmierci. Wielu urzędników niemieckich władz okupacyjnych obawiało się, że jeśli kary za takie przestępstwa nie będą surowe, to zostanie to wykorzystane przez propagandę aliantów.

Przecież w tym samym czasie Niemcy dokonywali mnóstwa innych masowych zbrodni skierowanych przeciwko polskim cywilom, trwał Holokaust żydowski i polski.

.Tak, te wytłumaczenia wydają się dziś zupełnie niezrozumiałe. Dlaczego wyroki były tak zróżnicowane?

Obecnie często przyjmuje się, że niemiecka władza okupacyjna była jednolita i konsekwentna, bo funkcjonowała niczym perfekcyjnie skonstruowana, zbrodnicza machina. Tak nie było. Trwał konflikt między Einsatzgruppen, a niektórymi dowódcami Wehrmachtu, którzy protestowali przeciwko ich zbrodniczej działalności.

Jednak duża część tych paradoksów wynikała po prostu z tego, że wśród 1,5-milionowej armii, która najechała na Polskę, i wśród dziesiątek tysięcy niemieckich urzędników byli bardzo różni ludzie. Pochodzili z przeróżnych środowisk, byli bardziej lub mniej religijni, bardziej lub mniej praworządni. Niemiecka administracja jako całość była odpowiedzialna za brutalne zbrodnie i masowe mordy, ale konkretni ludzie często starali się postępować zgodnie z własnymi przekonaniami. Wielu z nich poczuło, że ma władzę nad innymi ludźmi, i w pełni to wykorzystywali, inni byli zagorzałymi nazistami i postępowali w myśl zbrodniczej ideologii. Zdarzali się jednak i tacy, którzy kierowali się tradycyjnym kodeksem moralnym. Dotyczyło to również sędziów. Stąd brały się tak duże różnice w karach zasądzanych za akty przemocy seksualnej i dziwaczne z dzisiejszej perspektywy uzasadnienia niektórych działań.

Skoro zgwałcone Polki bały się iść na policję, to jak w ogóle dochodziło do procesów?

Na ogół zawiadomienie składały osoby trzecie, inni Niemcy, którzy usłyszeli gdzieś o gwałcie, albo tłumacze, którzy dla nich pracowali.

Był jeszcze jeden wybuch przemocy na tle seksualnym. W czasie Powstania Warszawskiego Niemcy i żołnierze z jednostek kolaboracyjnych dopuszczali się w Warszawie masowych gwałtów. Jeśli natomiast chodzi o rok 1939, to powód był prozaiczny. Gdy zakończyły się działania zbrojne, z kraju wyjechała większość niemieckich żołnierzy. Jednak w pierwszym okresie okupacji częstsza była nie tylko przemoc seksualna, ale także dobrowolne kontakty seksualne między Niemcami a Polkami. Kobiety dość często wchodziły w przelotne związki z niemieckimi żołnierzami. Ze wspomnień z tego okresu wynika, że zarówno Niemcy, jak i Polki traktowali to jak coś w rodzaju przygody.

To prawda, ale na początku wojny nie była ona jeszcze aż tak silna jak później, gdy zaczęły się rozchodzić informacje o niemieckich zbrodniach. W bardzo wielu niemieckich raportach wojskowych z kampanii wrześniowej i pierwszego okresu okupacji oraz w późniejszych meldunkach polskiego podziemia przestrzegano przed fraternizacją oraz apelowano o trzymanie dystansu. Sam fakt, że obydwie strony zwracały na to tak dużą uwagę, świadczy o tym, że zjawisko było dość powszechne. Potwierdzają to wspomnienia z tamtego okresu.

Większość Polek, które były skłonne do wdawania się w romanse z Niemcami, szybko zmieniła nastawienie, gdy rozpoczęła się brutalna okupacja. Znacznie wzrosła również niechęć polskiego społeczeństwa, które stanowczo potępiało i piętnowało kobiety zadające się z Niemcami. Mówi o tym nawet jedna ze zwrotek znanej okupacyjnej piosenki „Siekiera, motyka, bimber, szklanka": „Idzie sobie panna/Ze szwabem pod rękę/Bardzo z tego dumna/Z getta ma sukienkę/Za taką córeczkę/Jak ci nie wstyd ojcze?/ Nie wstyd, bo jak córka/Stałeś się folksdojczem". Większość Polaków uważała, że kobiety wiążące się Niemcami są po prostu zdrajczyniami albo prostytutkami.

Związki Niemców z Polkami w czasie okupacji były bardzo specyficzne. Na ogół nie były to ani przypadki prostytucji, ani romantycznej miłości. Zazwyczaj był to po prostu swoisty układ. W okupowanej Polsce panowała nędza. Wielu mężczyzn zginęło, siedziało w obozach jenieckich i koncentracyjnych albo zostało wysłanych na przymusowe roboty do Niemiec. Kobiety zostawały bez środków do życia, często z dziećmi na utrzymaniu. Niemcy tymczasem mieli władzę. Mogli zapewnić im pieniądze, jedzenie i ubrania, które, tak jak sukienka w okupacyjnej piosence, często były własnością zamordowanych Żydów. Mogli też szantażować je groźbą utraty pracy. Dlatego przy piętnowaniu Polek, które decydowały się na nawiązanie relacji z Niemcami, trzeba być bardzo ostrożnym.

Znowu bardzo trudno o jakiekolwiek szacunki. Jednak skala zjawiska z pewnością była duża. Stałe, ale oczywiście nieformalne związki Niemców z Polkami czy Rosjankami były tak częste, że wśród urzędników Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy dorobiły się nawet specjalnego określenia „Ostehe", czyli „wschodnie małżeństwo". Wśród Niemców w Polsce takie „wschodnie małżeństwa" były na porządku dziennym.

Nie znaczy to oczywiście, że Niemcy wyrzekali się swoich rasistowskich poglądów. Po prostu chcieli sobie wygodnie urządzić życie w okupowanym kraju.

**JAK NA TO REAGOWAŁO POLSKIE PODZIEMIE?**

Reakcje nie tylko podziemia, ile całego społeczeństwa były ostre. W mniejszych miejscowościach drukowano imienne listy kobiet zadających się z Niemcami. Zdarzało się golenie głów. Niekiedy podziemne sądy orzekały karę śmierci, ale działo się to tylko wówczas, gdy Polka nie tylko wiązała się z Niemcem, ale także kolaborowała, wydając okupantom Polaków lub Żydów.

Skoro tego typu relacje polsko-niemieckie były dość powszechne, to czy oznacza to, że niemiecki zakaz nawiązywania kontaktów seksualnych z Polkami był martwy?

Większość tych związków była tajemnicą poliszynela, ale przepis nie był całkiem martwy. Czasem wszczynano w tych sprawach dochodzenia, które często były

wynikiem donosu. To był dobry sposób na pozbycie się wrogów i konkurentów.

Jeśli dochodziło do procesów, to sądy na ogół karnie wysyłały Niemców na front. Dużo gorszy los spotykał jednak Polki. Najłagodniejszą karą było wyrzucenie z pracy. Często zsyłano je jednak do obozów koncentracyjnych. Najstraszniejszą karą była przymusowa prostytucja.

**NIEMIECKIE SĄDY SKAZYWAŁY POLKI NA PRZYMUSOWĄ PROSTYTUCJĘ. CO SIĘ DZIAŁO Z DZIEĆMI NIEMCÓW I POLEK.**

Znamy takie przypadki z Kraju Warty. Jego niemiecki namiestnik Arthur Greiser wydał rozporządzenie, w myśl którego Polki skazane za nawiązanie relacji z Niemcami musiały pracować w domach publicznych dla niemieckich żołnierzy.

W innych krajach często się zdarzało, że dzieci z takich związków spotykały się z aktami agresji. W Polsce jednak raczej się to nie zdarzało, być może dlatego, że w powojennym chaosie bardzo wiele kobiet zmieniło miejsce zamieszkania. Nikomu nie opowiadały o swojej przeszłości. To bardzo bolesne sprawy. Znam przypadki ludzi z takich związków, którzy do dziś ukrywają przed otoczeniem to, że ich ojcowie byli Niemcami.

**UKRAIŃSKIE GWAŁTY NA POLKACH TEMAT ZAKAZANY**

We wrześniu 2009 roku Rada Bezpieczeństwa ONZ przyjęła rezolucję, która stwierdziła, że gwałt może być ścigany jako zbrodnia wojenna, a nawet jako czyn mieszczący się w definicji ludobójstwa. Od tego czasu w polskich mediach pojawiło się kilka publikacji dotyczących gwałtów dokonanych przez Niemców na Polkach, oraz kilkanaście publikacji dotyczących gwałtów dokonanych przez Sowietów na Niemkach, Polkach i Węgierkach.

W artykule „Rosjanie, gwałty kobiet i milczenie salonu" (www.niezależna.pl 20.10.2013) napisano:

„Sowieci gwałcili kilkuletnie dziewczynki i siedemdziesięcioparoletnie babcie. Być może była to forma nagrody (!) dla fatalnie odżywionego żołnierza, ale też może i metoda zastraszenia miejscowej społeczności. Brytyjscy historycy podają konkretne dane:

100 tysięcy zgwałconych Polek, 2 miliony zgwałconych Niemek".

Fruzsina Skrabski w rozmowie z Piotrem Włoczykiem („Sowieckie gwałty na Węgierkach", w: Historia „Do Rzeczy" z marca 2014) oceniła, że ofiarami gwałtów mogło być nawet 800 tysięcy Węgierek.

Do tej pory nikt jednak nie podniósł tematu gwałtów dokonanych przez Ukraińców na Polkach w latach 1939 – 1948. A były one masowe, przerażające w swoim okrucieństwie i kończyły się niemal w każdym przypadku śmiercią ofiary.

Często torturowane i gwałcone były wszystkie kobiety polskie w napadniętym domu, zarówno 6-letnie wnuczki, ich matki jak i ponad 60-letnie babcie. Podczas napadu na wieś były to gwałty publiczne, dokonywane w miejscu, w którym ofiarę dopadnięto. Towarzyszyło im barbarzyńskie okaleczanie ofiar.

Już 12 września 1939 roku we wsi Smerdyń pow. Łuck, uzbrojona grupa Ukraińców w pobliskim lesie dokonała zbiorowego gwałtu na 9 kobietach w wieku 20 – 35 lat oraz 2 dziewczynkach w wieku 11 – 13 lat, a następnie je zamordowała (poza nimi zamordowali wówczas małżeństwo staruszków w wieku po ok. 80 lat, 5 chłopców w wieku 10 – 14 lat oraz 4 dzieci w wielu przedszkolnym (Władysław Siemaszko, Ewa Siemaszko „Ludobókstwo"…, s. 654).

17 września w lasach Nadleśnictwa Karpiłówka pow. Sarny banda chłopów ukraińskich napadła na gajówkę: postrzelili gajowego Józefa Kałamarza, przywiązali do ławy i przerżnęli w poprzek brzucha; jego żonę Otylię zawlekli do stodoły, gdzie ją zbiorowo zgwałcili i zamordowali; podpalili gajówkę i w ogień wrzucili ich trójkę małych dzieci (j.w.Siemaszko..., s. 809).

Nocą z 18 na 19 września we wsi Szumlany pow. Podhajce: „W liście wysłanym 17 grudnia 1941 r. przez polskiego rządcę z dworu w Szumlanach Jana Serafina do Polskiego Komitetu Pomocy w Brzeżanach, pisał on:

„We wrześniu 1939 r. Ukraińcy zamordowali w Sławentynie miejscową nauczycielkę p. Zdebową, z domu Małaczyńską.

Mordowali ją w sposób wyrafinowany. Egzekucja trwała w mieszkaniu nauczycielki od zmroku do świtu. Powodem mordu był fakt, że Zdebowa była Polką" („Antypolska akcja nacjonalistów ukraińskich w Małopolsce Wschodniej w świetle dokumentów Rady Głównej Opiekuńczej 1943 – 1944", wstęp i opracowanie L. Kulińska i A. Roliński, Kraków 2003, s. 12 – 14).

Kilku Ukraińców przez całą noc morduje „w sposób wyrafinowany" bezbronną kobietę, polską nauczycielkę. Trudno przypuszczać, aby ten „wyrafinowany sposób" nie składał się głównie ze zbiorowego gwałcenia ofiary.

Są setki relacji świadków, którzy w przypadkach torturowanych i zabijanych polskich dziewcząt używają sformułowań typu:

„zamordowana po okrutnych torturach", „zamęczona na śmierć". Zwłoki dziewcząt i kobiet były często tak zmasakrowane, że tylko można było domyślać się, iż wcześniej były gwałcone".

Zbrodniarze ukraińscy najczęściej, zanim uśmiercili ofiarę, stosowali wobec niej kilku wymyślnych sposobów tortur. Świadkowie często pomijali masowość dokonywanych gwałtów na dziewczętach i kobietach, ze względu na cześć ofiar. Nie jest tak łatwo ujawniać, że matka, żona, siostra czy córka były w potworny sposób zbiorowo gwałcone przed zamordowaniem.

Bezkarność, przyzwolenie, a nawet wręcz zachęta, pozwalały wyzwalać każdą formę zboczenia, w tym pedofilię. Trudno jest chociażby stwierdzić, czy dzieci nasadzone na kołki w płocie były wcześniej gwałcone.

Franciszek Sikorski w książce „Lwa zielona" na s. 123 wspomina: „/.../ czterdziestego drugiego roku /.../ zobaczyłem w Kadłubiskach pomordowanych Polaków w jeszcze bardziej bestialski sposób /.../, na przykład, kobiecie w ciąży rozpruto brzuch i nie narodzone jeszcze bliźniaki ułożono jedno przy jednej piersi matki, drugie – przy drugiej; siedmioletniej dziewczynce wepchnięto do pochwy odwrotną stroną sosnową szyszkę".

Rzeź wsi Parośla pow. Sarny z 9 lutego 1943 r. uznana została przez historyków za początek ludobójczego szlaku OUN-UPA. Zbrodnia w Parośli – zbrodnia dokonana przez sotnię Ukraińskiej Powstańczej Armii pod dowództwem Hryhorija Perehijniaka „Dowbeszki-Korobki" (według Władysława Filara dowodził Korziuk Fedir ps. Kora w dniu 9 lutego 1943 na ludności polskiej we wsi Parośla w gminie Antonówka, w powiecie sarneńskim województwa wołyńskiego. Liczba ofiar szacowana jest w granicach od 149 do 173 zamordowanych Polaków.

Antoni Przybysz w książce „Wspomnienia z umęczonego Wołynia" na s. 62 pisze: „W południe Ukraińcy przyprowadzili do domu Bronisława Stągowskiego z sąsiednich domów kilka panienek i młodych mężatek i urządzili zabawę.

Jeden z bandytów grał na harmonii, a pozostali – trzydziestu mężczyzn tańczyli na zmianę z tymi kobietami. Wszyscy byli pijani i wobec panienek i mężatek zachowywali się brutalnie i wyrażali się wulgarnie. O godzinie czternastej wyprowadzili z domu starszych ludzi i dokonali zbiorowego gwałtu na kobietach.

Kobietom opierającym się przykładali noże do gardeł, względnie lufy karabinów lub naganów do głów i w ten sposób zmuszali je do uległości".

Od 1943 roku coraz częściej ofiarą padały uprowadzane z domów młode dziewczęta, z których większość zaginęła bez śladu. Ciała tych odnalezionych były zmasakrowane, zwykle miały obcięte piersi, wyłupane oczy i rozprute brzuchy od narządów rodnych aż po szyję.

25 lutego 1943 roku we wsi Skurcze pow. Łuck upowcy zamordowali 25-letnią Zofię Szpaczek. W lutym 1943 roku we wsi Białokrynica pow. Krzemieniec 23-letnią Polkę Annę Monastyrską, 13 marca w osadzie Chrobrów pow. Łuck 23-letnią Janinę Hetmańczuk.

Polskie dziewczęta były mordowane m.in. w kol. Grobelki pow. Łuck, w kol. Gruszwica pow. Łuck, w osadzie wojskowej Hallerówka pow. Równe, w kol. Lubomirka Stara pow. Równe (lat 20 – 25, zamordowana przez Ukraińców z Kamiennej Góry), w kol. Łamane pow. Łuck, w kol. Kopytów pow. Równe.

16 marca 1943 roku we wsi Rudniki pow. Łuck zamordowany został leśniczy z 19-letnią córką, w majątku Charłupy 18-letnia dziewczyna została zgwałcona.

Od marca 1943 r. z powierzchni ziemi zaczęły znikać całe polskie wioski, których ludność zostawała wymordowana, dobytek rozgrabiony zarówno przez banderowców, jak i okoliczną ludność ukraińską, która najczęściej brała udział w zbrodni.

Po relacjach cudem ocalałych świadków można tylko domyślać się niebywałej tragedii, dramatu torturowanych rodzin i ogromu cierpienia ofiar. Istotą tego ludobójstwa było okrucieństwo sprawców i ból bestialsko torturowanych ofiar.

Podczas wyrzynania polskiej ludności prawie w każdej miejscowości zarówno na Wołyniu jak i w Małopolsce Wschodniej dochodziło do zbiorowych gwałtów na dziewczynkach i kobietach polskich, niezależnie od wieku.

Zbrodni dokonywali zarówno „partyzanci ukraińscy" z UPA i Służby Bezpieki OUN, jak też ukraińscy chłopi z tej samej wsi i wiosek sąsiednich. Na ponad dwieście tysięcy zamordowanych mamy około dwudziestu tysięcy dokładnych relacji opisujących sposoby torturowania i uśmiercania ofiary z podaniem jej nazwiska.

Do tych wspomnień często nie chcą wracać ci, którym udało się przeżyć. Jest to wciąż dla nich ogromnym traumatycznym przeżyciem. Trudno zresztą relacjonować oglądane z ukrycia i przy pełnej bezradności okaleczanie, gwałcenie i uśmiercanie swojej matki, żony, siostry czy córki. Jest to zrozumiałe, ale daje przewagę mordercom oraz ich poplecznikom, którzy chcą zrobić z kata ofiarę a z sadystycznych zbrodniarzy bohaterów narodowych.

22 kwietnia 1943 r. (Wielki Czwartek) we wsi Dźwinogród pow. Borszczów banderowcy uprowadzili do młyna 3-osobową rodzinę polską Sypnickich.

„Tam na oczach rodziców oprawcy zgwałcili ich 17-letnią córkę Janinę, a następnie całą trójkę zamordowali" (Komański..., s. 35). „W Wielki Piątek 23 kwietnia. w kol. Augustów pow. Horochów zarąbali siekierami rodzinę młynarza liczącą 10 osób.

Zginęli: 55-letni Jan Romanowski, jego 18-letni syn Aleksander, 16-letnia córka Leokadia, 13-letnia córka Aleksandra, 10-letnia córka Krystyna, 8-letnia córka Jadwiga, zamężna 30-letnia córka Anna Dziadura i jej 3-letnia córka Ewa, 80-letnia Anna Romanowska (matka Jana) oraz 17-letnia kuzynka Feliksa Kicuń; „córki młynarza przed zamordowaniem były zgwałcone".

Żona młynarza, z pochodzenia Niemka, z ukrycia obserwowała rzeź całej rodziny i rozpoznała 2 zabójców, a po spaleniu młyna uciekła do Włodzimierza Wołyńskiego (Siemaszko j.w.…, s. 149).

W kwietniu 1943 r. pomiędzy wsią Podłużne a osadą Janowa Dolina pow. Kostopol Ukraińcy zamordowali 10-letniego Tadeusza Gołębiowskiego, którego udusili drutem oraz 18-letnią Zofię Bartosiewicz, którą zgwałcili i obcięli jej piersi (Siemaszko j.w.…, s. 322).

Na drodze do Łucka zamordowali 48-letniego inż. Władysława Krzanowskiego z 26-letnią córką Janiną Krzanowską, nauczycielką, którą przed śmiercią zgwałcili; ciała ofiar wrzucili do studni.

W kolonii Teresin pow. Włodzimierz Wołyński w marcu lub kwietniu 1943 r.: „Ukraińcy weszli do domu Brzezickich i na oczach Jana zgwałcili jego żonę!

Potem ich powiązali i zabrali ze sobą na wóz. W tym samym czasie, Ukraińcy z tej samej grupy, zabrali także ze sobą Antoniego Bojko oraz jego żonę Jadwigę. Od tej chwili, wszelki słuch po nich zaginął, jestem prawie pewien, że zostali wtedy nieludzko zamordowani. /…/

Tymczasem niedługo później Ukraińcy z Lasu Świnarzyńskiego, znów przyjechali do naszej wsi i tym razem zajechali na podwórko rodziny Kukułka. Gospodarz miał na imię chyba Stanisław lat około 45, który miał żonę lat około 42 oraz jednego syna Antoniego lat około 18 i jedną córkę, chyba miała na imię Zosia, lat około 23.

Po odjeździe banderowców, po naszej kolonii rozpoczęto sobie opowiadać, co stało się z rodziną Kukułków. Ludzie mówili tak:

„Banderowcy weszli do domu rodziny Kukułka, zgwałcili Zosię, a potem wszystkich zabrali ze sobą do lasu. Od tej pory wszelki słuch po nich zaginął. Pewnie ich w lesie bandziory pomordowali." (Eugeniusz Świstowski; w: www.stankiewicze.com/ludobojstwo.pl wspomnienia spisane przez Sławomira Rocha).

„Około 12 V 1943 r. sotnia bulbowców otoczyła zamieszkaną przez Polaków kolonię Wielka Hłusza, leżącą około 25 km na północ od Kamienia Koszyrskiego.

Mieszkańców, w liczbie 15 osób dorosłych i kilkoro dzieci, zgromadzono w zabudowaniach Pileckiego i Łukaszewicza, po czym

w obecności sterroryzowanych mężczyzn zgwałcono wszystkie niewiasty, a następnie wszystkim nie wyłączając dzieci, wyłupano oczy, obcięto języki, kobietom piersi, a mężczyznom genitalia, po czym zabudowania wraz ze znajdującymi się w środku okaleczonymi spalono" (Janusz Niewolański: „W poszukiwaniu zagubionych „Żurawi Ibykusa"; w: Kresowy Serwis Informacyjny nr 7 / 2013).

Nocą z 14 na 15 maja we wsi Kundziwoda pow. Dubno upowcy oraz Ukraińcy z sąsiednich wsi obrabowali i spalili większość polskich zagród oraz zamordowali co najmniej 15 Polaków, w tym 60-letnią wdowę Samoszyńską i jej dwie córki lat 21 i 22 po wielokrotnym zgwałceniu (Siemaszko j.w.…, s. 56).

W maju 1943 r. w kol. Stryłki pow. Równe upowcy w nocy dokonali rzezi ludności polskiej. „Ofiary były mordowane w bestialski sposób: mężczyźni mieli odcięte genitalia, kobietom powpychano między wnętrzności butelki i kamienie, odcinano palce, języki, nosy, wbijano kołki w szyje i głowy" (Siemaszko j.w...., s. 726).

2 czerwca we wsi Hurby pow. Zdołbunów upowcy oraz chłopi ukraińscy z sąsiednich wsi otoczyli wieś i ze szczególnym okrucieństwem dokonali rzezi około 250 Polaków.

„Na 3 dzień (5 czerwca 1943 r.) po dokonaniu morderstwa przez Ukraińców byłem w tej wsi. /…/ Doszliśmy na miejsce: widok okropny, wieś częściowo spalona, bardzo dużo pomordowanych w najokropniejszy sposób, kobiety w pozycjach, które wskazywały, że gwałcono je przed zamordowaniem.

/.../ Nie wszystko widziałem – wieś była rozległa, nie udało się wszystkich przykryć ziemią, brak było łopat, wszystko zrabowane" (Jan Filarowski; w: Siemaszko-.j.w....., s. 1243).

18 czerwca we wsi Jarosławicze pow. Dubno wymordowali co najmniej 52 Polaków. M.in.: 18-letnią Stasię Jachimek „ukraińscy powstańcy" kilkakrotnie zgwałcili, przywiązali nagą sznurem za nogi do belki i zanurzyli głową w dół w studni.

18-letnią Lusię i 30-letnią Jadwigę Przewłockie przed śmiercią brutalnie wielokrotnie gwałcili na oczach kilku osób (w tym rodziców) czekających na śmierć (Siemaszko.j.w..., s. 65; oraz Mieczysław Jankowski:" Zapomnieć nie mogę"; w: „Świadkowie mówią", s. 10).

20 czerwca w kol. Dąbrowa pow. Łuck zamordowali Anielę Rudnicką z 3 dzieci oraz 17-letnią Wandę Stępień po dokonaniu zbiorowego gwałtu (Siemaszko j.w.…, s. 568).

W osadzie Szklińskie Budki pow. Łuck zakłuli nożami 40-letniego Wacława Podobińskiego, jego 38-letnią ciężarną żonę Zofię oraz uprowadzili ich 17-letnią córkę Alicję, po której ślad zaginął.

23 czerwca w kol. Andrzejówka pow. Łuck Ukraińcy z kolonii Krasny Sad zamordowali 10 Polaków, w tym 23-letnią Jadwigę Chmielewską, którą uprowadzili do lasu i tam przed śmiercią zgwałcili.

29 czerwca w kol. Fundum pow. Włodzimierz Wołyński upowcy poszukiwali młodych Polek. Postrzelili Feliksa Bulikowskiego i wrzucili do studni oraz ciężko pobili matkę i syna, bo nie chcieli zdradzić miejsca ukrycia córek (sióstr).

Następnie napadli na rodzinę Styczyńskich i pobili ciężko rodziców także poszukując ich córek. W czerwcu 1943 r. w kol. Budki Kudrańskie pow. Kostopol dokonali rabunków w polskich gospodarstwach oraz zgwałcili kilka nieletnich dziewcząt.

Jest to jeden z 4 znanych przypadków w historii tego ludobójstwa, gdy gwałty nie zakończyły się śmiercią ofiar.

Koło wsi Chwojanka pow. Kostopol w pobliskim lesie zamęczyli na śmierć siostry Dąbrowskie, 19-letnią Władysławę i 21-letnią Genowefę, mieszkanki kol. Borek Kuty.

W kol. Grabina pow. Łuck postrzelili 15-letnią Polkę Helenę Karczewską, następnie zgwałcili ją i dobili strzałem w podbródek; świadkiem był ojciec ukryty nieopodal w lesie (Siemaszko j.w.…, s. 568).

We wsi Hać pow. Łuck zamordowali młodą dziewczynę, Kalabińską, nad którą znęcali się w okrutny sposób. W czerwcu 1943 r. majątku Woronów pow. Sarny upowcy obrabowali i spalili majątek oraz zamordowali nie ustaloną liczbę Polaków, natomiast 30 z nich zbiorowo zgwałciło córkę zarządcy majątku (Siemaszko-.j.w...., s. 722).

W kol. Zahadka pow. Włodzimierz Wołyński miejscowy Ukrainiec podjął się doprowadzenia do Włodzimierza młodej Polki Reginy Garczyńskiej, która odwiedziła rodzinę i wiozła z powrotem żywność. W okolicach wsi Mohylno wydał ją w ręce upowców, którzy przywiązali ją rozebraną do drzewa i gwałcili. Równocześnie rozpalili ognisko i następnie wkładali ofierze w narządy rodne rozpalone żelazo (Siemaszko j.w....., s. 949, 959).

We wsi Zastawie (Katarzynówka) pow. Horochów upowcy uprowadzili do lasu 22-letnią Henrykę Tomal, gdzie przez 3 dni wielokrotnie ją gwałcili, potem zamordowali i wrzucili do suchej studni w lesie (Siemaszko j.w.…, s. 136).

To wszystko działo się jeszcze przed 11 lipcem 1943 roku, dniem nazwanym „Krwawą Niedzielą" , czyli przed apogeum ludobójstwa na Wołyniu. Potem nadeszły rzeczy tak przerażające, że podczas słuchania o nich „siwiały młode dziewczęta".

Przykładem takiego bestialstwa jest zagłada wsi Władysławówka pow. Włodzimierz Wołyński. Przebieg tej zbrodni znany jest dzięki Ukraińcowi, który zrelacjonował ją swojemu polskiemu sąsiadowi.

Pod koniec sierpnia 1943 roku z Władysławówki przybiegł zakrwawiony mężczyzna krzycząc, że Ukraińcy mordują w tej wsi Polaków. Świadek, W. Malinowski ukrył się ze swoją rodziną w lesie.

Pomagał im sąsiad, Ukrainiec Józef Pawluk. Poszedł on do wsi sprawdzić, co się dzieje. Wrócił po około 3 godzinach i zdał relację.

„Prowidnyk ich powiedział, że taka rzeź jednocześnie jest przeprowadzana, odbywa się na całej Ukrainie, że jest nakaz wybicia wszystkich Lachiw - żeby nikt nie pozostał - komunistów i Żydów też.

Powiedział (Józef Pawluk - przyp. Stanisław Żurek), że we wsi Władysławówce wybili wszystkich, 40 rodzin – ogółem około 250 osób, leżą martwi, trupy.

Zapytany, jak to się stało, opowiedział, że rano napadli na kolonię, 50-ciu Ukraińców - UPA, uzbrojonych, otoczyło i „zdobyło" wieś, podczas „zdobywania" wsi zastrzelili kilku Polaków, którzy uciekali.

Pozostali bezbronni i sterroryzowani zostali oddani Ukraińcom, którzy oczekiwali w rejonie wsi przed jej „zdobyciem".

Była to zbieranina ludzi bez broni palnej, ze 150 osób, między nimi były kobiety - wszyscy posiadali kosy, sierpy, siekiery, widły, noże, cepy, szpadle, grabie, kłonice, orczyki i inne narzędzia stosowane w rolnictwie.

Tak na znak dany przez uzbrojonych Ukraińców, rzucili się na Polaków. Rozpoczęła się straszna rzeź, w tym zamieszaniu pobili i swoich.

O tym opowiedział mi ojciec - mówił Pawluk, a sam widziałem koniec tego mordu - najgorzej znęcali się nad ostatnimi Polakami - rozszarpywali ludzi, ciągnęli za ręce i nogi, a inni ręce te odżynali nożami, przebijali widłami, ćwiartowali siekierami, wieszali żywych i już zabitych, rozcinali kosami, wydłubywali oczy, obcinali uszy, nos, języki, piersi kobiet i tak ofiary puszczali. Inni łapali je i dalej męczyli, aż do zabicia.

Przy końcu ofiara była otoczona grupą ryzunów - widziałem, jak jeszcze żyjącym ludziom rozpruwano brzuchy, wyciągano rękami wnętrzności - ciągnęli kiszki, a inni ofiarę trzymali; jak gwałcili kobiety, a później je zabijali, wbijali na kołki, stawiali żywe kobiety do góry nogami i siekierą rozcinali na dwie połowy, topili w studniach.

Powiedział Pawluk, że nigdy w życiu nie widział i nie słyszał o takiej rzezi, i nikt, kto tego nie widział, nigdy w to nie uwierzy, że jego pobratymcy tego dokonali. (...) Po wybiciu ofiar wszyscy rzucili się na dobytek - rabowali wszystko, nawet jedni drugim zabierali, były bratobójcze bójki (...).

Nie mogłem patrzeć się na dzieci z roztrzaskanymi głowami i mózgiem na ścianach, wszędzie trupy zmasakrowane, krew - aż czerwono..". (Siemaszko j.w...., s. 1236 - 1237).

W podobny sposób jak Władysławówka, zarówno na Wołyniu jak i w Małopolsce Wschodniej zagładzie uległo kilkaset wsi polskich. W Augustowie ocalał świadek Kajetan Cis, ukryty w kopie zboża. Widział nieudaną próbę ucieczki rodziny Malinowskich liczącej 7 osób: rodziców, teściową i dzieci lat: 2. 3, 4 i 5.

„Rozjuszona banda, jeszcze okrwawiona i rozgrzana we Władysławówce - widłami, siekierami, sierpami i kosami - zabijała, maltretowała tę rodzinę; kobiety, żonę Malinowskiego i teściową, rozebrali do naga i gwałcili - chyba gwałcili już nieżywe kobiety, bo leżały bez ruchu i co raz jakiś rezun kładł się na nie, były całe we krwi.

Żywe dzieci podnosili na widłach do góry - straszny krzyk (...). Kilku rezunów poznałem - mieszkali w przyległych wioskach, sąsiedzi" (Siemaszko j.w..., , s. 1237).

We wsi Woronczyn pow. Horochów 15 lipca 1943 r.: „Kiedy my, przestraszeni siedzieliśmy w życie, we wsi rozpętało się piekło. /…/ Siedzieliśmy skuleni, aż tu nagle słychać rozmowę.

Powolutku podniosłam głowę. Zobaczyłam białego konia, na którym siedział Ukrainiec. Przez pierś miał przewieszony karabin. Prowadził przywiązaną do siodła kobietę.

Była to nasza sąsiadka Krzeszczykowa" (Stanisława Jędrzejczak; w: „Biuletyn Informacyjny 27 Dywizji Wołyńskiej AK", nr 1 z 2000 r.). Losu uprowadzonej „w jasyr" polskiej kobiety można domyśleć się, był gorszy od branek tatarskich, a działo się to w połowie XX wieku.

25 lipca 1943 r. we wsi Gnojno pow. Włodzimierz „ukraińscy partyzanci" zamordowali 37-letnią Polkę z kol. Mikołajówka oraz jej sześcioro dzieci, a w dwa dni później Feliksę Dolecką ze wsi Swojczów.

Z posterunku policji ukraińskiej w Gnojnie przyjechało do domu Felicji w Swojczowie, dwóch znanych jej ukraińskich policjantów. Powiedzieli do Felicji tak:

„Zbieraj się odwieziem cię do Włodzimierza Wołyńskiego, bo tutaj Ukraińcy cię zabiją!"

Ona już w tym czasie wiedziała o tragedii jaka wydarzyła się niedawno w polskim Dominopolu.

Zaufała Ukraińcom, zebrała pospiesznie swoje rzeczy do walizek, wsiadła z nimi na furmankę i odjechali. Zamiast jednak do Włodzimierza Wołyńskiego pojechali w trójkę na posterunek policji ukraińskiej w Gnojnie.

Tam ją gwałcili, a w końcu zaciosali kołek i wbili jej ten pal w błonę poślizgową. Tak wbili ją na pal, zupełnie jak za okrutnych czasów ich bohatera narodowego Bohdana Chmielnickiego" (Antonina i Kazimierz Sidorowic

www.stankiewicze.com/ludobojstwo.pl ).

W lipcu 1943 r. we wsi Niewirków pow. Równe podczas nocnego mordowania ludności polskiej upowcy w jednym domu zgwałcili dwie Polki: 20-letnią Hicewicz i 25-letnią Marię Błachowicz, a następnie zakłuli je, natomiast „tylko" śmiertelnie pokłuli ich matki.

W drugim domu to samo spotkało kolejne dwie Polki. We wsi Ozierany pow. Kowel zamordowali: siostry lat 18 – 20, chłopca lat 21 oraz Anielę Świder z mężem i dzieckiem, którą zgwałcili i przypiekali rozpalonym żelazem.

8 sierpnia 1943 r. w kol. Kadyszcze pow. Łuck dwie Polki, siostry mające po 17 – 18 lat, idące do kościoła, po zgwałceniu zostały bestialsko zamordowane przez kilkunastu chłopów ukraińskich.

15 sierpnia 1043 r. (święto Wniebowzięcia NMP) w kol. Ludmiłpol pow. Włodzimierz Wołyński bestialsko zamordowali siostry lat 18 i 20 uciekające furmanką ze wsi Turia do Włodzimierza Wołyńskiego - Jadwigę i Stanisławę Zymon.

28 sierpnia we wsi Beresk pow. Horochów zamordowali 3-osobową rodzinę polską kowala: 60-letniego Grzegorza Paluszyńskiego, jego 60-letnią żonę Aleksandrę oraz 20-letnią córkę Stanisławę, którą przed śmiercią zgwałcili.

29 sierpnia w kol. Czmykos pow. Luboml upowcy razem z chłopami ukraińskimi z okolicznych wsi Czmykos, Sztuń, Radziechów, Olesk i Wydźgów wymordowali około 200 Polaków.

Napadem kierował sotnik Pokrowśkyj, syn duchownego prawosławnego ze wsi Sztuń.

Grupę dziewcząt i kobiet spędzono do szkoły, gdzie po zgwałceniu i zmaltretowaniu, zwłoki wrzucono do szkolnej ubikacji.

30 sierpnia we wsi Myślina pow. Kowel upowcy z okolicznych wsi, powracając z rzezi ludności polskiej w Rudnikach, zgwałcili 16-letnią Leokadię Czarny i spalili ją żywcem razem z 18-letnim bratem oraz 5-osobową rodziną Myślińskich.

31 sierpnia w kol. Fiodorpol pow. Włodzimierz Wołyński zamordowali 69 Polaków; 20-letnią Genowefę Bałakowską oraz jej 22-letnią koleżankę o nazwisku Jączek najpierw zgwałcili, następnie przywiązali nagie do krzeseł, wydłubali im oczy i poderżnęli skórę wokół szyi.

W kol. Mikołajówka pow. Wło-

dzimierz Wołyński zamordowali co najmniej 31 Polaków. Rozalia Noworolska, lat 20, ponieważ broniła się przed gwałtem została zakopana żywcem w ziemi, zamordowali także jej 16-letnią siostrę Annę.

Podczas żniw w 1943 roku we wsi Wesołówka pow. Kowel upowcy przez 2 tygodnie torturowali Bronisławę Wesołowską.

„Ze wsi Dubiszcze w sierpniu 1943 r. do leśniczówki ordynacji radziwiłłowskiej - Grobelki oddalonej ok. 1 km od Kolonii Grobelki przyszło około 30 Ukraińców niby po wypłatę. Otoczyli budynek. Za pomocą siekier zamordowali rodzinę leśniczego Władysława Krepskiego, przy czym siostrę jego, ciężarną Janinę Krepską - Rodak znaleźli ukrytą w pasiece, najpierw zgwałcili, następnie obcięli piersi i przybili do drzwi stajni (www.dziennik.pl forum dyskusyjne, 6.02.2009 http://www.panorama.media.pl/ (Panorama leszczyńska)

17 września 1943 r. we wsi i majątku Zabłoćce oraz we wsi Żdżary Duże pow. Włodzimierz Wołyński upowcy i miejscowi chłopi ukraińscy wymordowali wszystkich Polaków z rodzin polsko-ukraińskich.

Mężczyzn, kobiety i dzieci mordowali na miejscu, dziewczęta w lesie po zgwałceniu – razem 116 osób.

Jesienią 1943 r. w osadzie Łabędzianka pow. Dubno zamordowali po torturach rodzinę gajowego Midura; jego żonę z dziećmi, w tym 12-letnią córkę, którą przed śmiercią zgwałcili.

W listopadzie we wsi Krzywcza Górna pow. Borszczów uprowadzili z domów i zamordowali w pobliskim lesie 5 Polaków, w tym 18-letnią Julię Kamińską i 21-letnią Marię Kamińską. Odnalezione zwłoki miały ślady tortur, liczne rany kłute, powyrywane paznokcie, poparzone ciała ogniem, obcięte piersi u kobiet, które przed torturami były gwałcone (Komański..., s. 44).

W Wigilię 1943 roku we wsi Kotłów pow. Złoczów zamordowali 7 rodzin polskich podczas wieczerzy wigilijnej. „Tam były pomordowane młode dziewczęta i jakże okrutnie... jedną powieszono za włosy na drzwiach i rozpruto jej brzuch, a drugiej z kolei ręce przybito gwoździami do stołu, a stopy – do podłogi.

Albo ten maleńki chłopczyk... powieszony za genitalia na klamce...” (Sikorski…, s. 189 – 190 i 202). We wsi Załoźce pow. Zborów: „1943 rok , przedmieścia malej kresowej mieściny Zalosce , b. woj. tarnopolskie.

Kilku członków Ukraińskiej Powstańczej Armii wkracza do małego gospodarstwa, mordują (walczą) stryja mojej śp. Babci, jego żonę, ich 3 - miesięczne dziecko, dwie córki w wieku 14 i 15 zostają zgwałcone i pocięte nożami, moja Babcia obserwuje wszystko ukryta w drewutni (lat 11), potem bohaterowie UPA podejmują heroiczna walkę z żywym inwentarzem, który biorą do niewoli.

Tak UPA walczyła ...” (Lancaster, 26 grudzień 2012; w: http://forum.historia.org.pl/topic/8955--ukrainska-powstancza-armia--upa/p...

17 stycznia 1944 r. we wsi Suchowola pow. Brody banderowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 48 Polaków. „Stefania Molińska, bardzo ładna dziewczyna, wyjechała do Brodów, ale tego dnia przyjechała do domu w Zalesiu, aby zabrać trochę rzeczy.

Była gorącą patriotką i nieraz starła się z ukraińskimi nacjonalistami, którzy ja sobie dobrze zapamiętali. Tego dnia banderowcy złapali ją, zabrali do lasu, tam bili, w końcu odcięli jej ręce, wyrwali język i zakopali żywcem w ziemi.

W takim stanie, w cierpieniu, powoli umierała” (Cz. A. Świętojański i A. Wiśniewski, w: Komański-...s. 601).

„Od Antoniego Morawskiego dowiedział się, że banderowcy byli bardzo okrutni. Wrzucali do płonących zabudowań żywych ludzi, innym podrzynali gardła, a jego siostrę Stefanię Molińską przed zamordowaniem zgwałcili, wyrwali język, odrąbali ręce, a potem do połowy zakopali w ziemi” (Edward Gross; w: Komański..., s. 562).

Nocą z 19 na 20 stycznia 1944 r. we wsi Madziarki pow. Sokal upowcy zamordowali 8 Polaków, w tym 20-letnią Julię Bałajewicz oraz 14-letnią Eugenię Teterę.

„Kazik poszedł na strych, Julka schowała się w skrzyni. Kazika dopadli pierwszego. Dostał kulą rozrywającą i spadł z dachu. Julkę wyciągnęli ze skrzyni i zgwałcili.

Opowiadała macocha, że prosiła: „panowie zrobiliście coście chcieli, darujcie życie”. Padł strzał” (Michał Bałajewicz; w: Siekierka..., s. 1035; lwowskie).

„W poprzek łóżka leżała w krótszej koszuli (nakryta chustką przez Marczewską) Gienia siostra lat 14. Twarz nienaruszona. Pościel na łóżku obłocona. Zgwałcono ją przed śmiercią.

Śmiertelna kula weszła w szyję i wyszła wierzchem głowy. Tak jakby na leżącą położono karabin i oddano strzał” (Józefa Paszkowska z d. Tetera; w: Siekierka..., s. 1069; lwowskie).

W lutym 1944 r. we wsi Majdan pow. Kopyczyńce „zamordowano Marysię Pełechatą, lat 24, córkę Anny i Mikołaja. Szła z koleżanką Marysią Dżumyk do Cortkowa.

Na drodze niedaleko starej leśniczówki, wyszło do nich kilku ukraińskich rezunów i zaprowadzili obie na Korczakową, do „domu katowni” mieszczącego się w polskiej zagrodzie Marii i Franciszka Czarneckich. /.../ Kiedy przyprowadzono obie dziewczyny do jej domu, Marysię Dżumyk banderowcy zwolnili, bo jej matka była Ukrainką z Tudorowa, natomiast Marysię Pełechatą zatrzymano.

Kilku pijanych banderowców najpierw ją zgwałciło, a następnie torturowali ją, m.in. ucięli jej język, potem obie piersi i będącą w agonii dziewczynę za włosy zaciągnęli do pobliskiego głębokiego rowu i tam dobili” (Józef Ciemny; w: Komański..., s. 745 – 746).

We wsi Stawki Kraśnieńskie pow. Skałat zamordowali 3-osobową rodzinę polską, w tym 19-letnią córkę Janinę Karpińską uprowadzili do lasu, zborowo zgwałcili i z otwartą raną brzucha wrzucili do suchej leśnej studni, gdzie konała przez kilka dni.

7 i 8 marca 1944 roku we wsi Jamy pow. Lubartów, Ukraińcy na służbie niemieckiej zatrzymali się na kwaterach we wsi. Po posiłku z alkoholem wypędzili mężczyzn i napastowali kobiety i dziewczęta. Na drugi dzień zaczęli palić i mordować Polaków:

„Małe dzieci chwytali za nogi i żywcem wrzucali w płomienie. Kobiety i dziewczęta były najpierw gwałcone, zabijane, a ich zwłoki wrzucane do ognia”. Zamordowali około 200 Polaków (Jastrzębski..., s. 161, lubelskie).

W połowie marca 1944 r. w miasteczku Gołogóry pow. Złoczów banderowcy złapali młodą nauczycielkę, łączniczkę AK Lusię Szczerską, która zbierała pieniądze na wykupienie z więzienia we Lwowie księdza Antoniego Kamińskiego, aresztowanego po fałszywym zarzucie przez policje ukraińską.

„Została ona przywiązana drutem do drzewa, rozebrano ja do naga, miała wydłubane oczy, obcięty język, oskalpowaną głowę, ze skórą ściągniętą do tyłu, odcięto jej też piersi, a zdarte kawałki skóry z całego ciała położono na ziemi, przed wiszącym ciałem. Był to widok przerażający, pokazujący do czego zdolny jest ukraiński faszysta” (Tadeusz Urbański; w: Komański..., s. 980).

„17 marca 1944 roku (we wsi Staje pow. Rawa Ruska – przyp. S.Ż.) liczna grupa wyrostków ukraińskich, w wieku od 15 do 18 lat napadła na polskie zagrody i wymordowała wszystkich napotkanych Polaków.

Zginęli wtedy: /…/ Maria Legażyńska (20 lat), wyprowadzona z domu, zgwałcona przez kilku napastników, następnie zamordowana, a zwłoki położone zostały pod stodołą” (Aleksander Kijanowski; w: Siekierka..., s. 796; lwowskie).

25 marca w tej wsi upowcy spalili część zabudowań i kościół oraz zamordowali ponad 40 Polaków, w tym kobietę zbiorowo zgwałcili i dwóch Ukraińców o nazwisku Skopij zarąbało ją siekierami.

W marcu 1944 roku we wsi Bruckenthal pow. Rawa Ruska policjanci ukraińscy przebrani w mundury niemieckie, upowcy oraz chłopi ukraińscy z okolicznych wsi wymordowali 230 osób.

Około 100 osób spalili w kościele. „W sukurs umundurowanym bandytom przyszły liczne zastępy mołojców z Domaszkowa, Sałaszy i Chlewczan. Ci byli uzbrojeni w widły, siekiery i noże.

Zaczęły płonąć pierwsze domy. Wśród zabudowań uwijali się podpalacze i gromady chłopów ukraińskich, grabiąc co się tylko dało. Ulicami, w stronę kościoła, szły tłumy ludzi, otoczone i popędzane przez gromadę żądnych krwi bandytów.

Inni buszowali po piwnicach i strychach wywlekając stamtąd ukrytych mieszkańców, pastwiąc się nad nimi i gwałcąc kobiety i dziewczęta. /.../

Zabijano więc w płonących domach, na podwórzach i ulicach, zarzynano dzieci i kobiety” (ks. Michał Danowski; w: Siekierka..., s. 780 – 790; lwowskie).

W marcu 1944 r. między wsią Modryń a kol. Sahryń pow. Hrubieszów znaleziono zwłoki nagiej 14-letniej dziewczynki polskiej, wbitej na pal, pochodzącej z Sahrynia (Jastrzębski..., s. 115, lubelskie).

We wsi Perehińsko pow. Dolina uprowadzili do bunkra 25-letnią Eugenię Czanerlę i jej przyrodnią siostrę 19-letnią Józefę Raczyńską. Tam je trzymali przez kilka dni i gwałcili, a następnie zamordowali.

„Pewnego dnia do Alojzego Czanerle przyjechał znajomy Ukrainiec z Perehińska, który powiedział, że Eugenia Czanerle z córką Martą i Józefą Raczyńską zostały uprowadzone z domu i trzymane w bunkrze, tam gwałcone i grozi im śmierć.

Ta wiadomość się sprawdziła, obie kobiety z dzieckiem nigdy do domu nie powróciły. Zostały zamordowane” (Maria Bolesława Gurska.; w; Siekierka..., s. 60 – 61 oraz podpis pod fotografią na s. 105; stanisławowskie).

We wsi Zawałów pow. Podhajce upowcy uprowadzili z drogi, zgwałcili i zamordowali dwie dziewczyny polskie: 17-letnią Lidię Kordas i 20-letnią Julię Niemiec. We wsi Zielencze pow. Trembowla kilku „partyzantów ukraińskich” usiłowało uprowadzić z domu młodą Polkę, ale wobec jej oporu i oporu matki, pobili matkę a jej 16-letnią córkę Genowefę Malarczyk zakłuli bagnetami.

Nocą z 1 na 2 kwietnia 1944 r. we wsi Dołha Wojniłowska pow. Kałusz upowcy zamordowali co najmniej 95 Polaków, w tym na plebani spalili 38 Polaków (kilka rodzin) razem z ks. Błażejem Czubą.

„Jadwiga Marek i jej córka Iśka zostały w kilka dni potem również zamordowane, a przed śmiercią zbiorowo zgwałcone (Emilia Cytkowicz; w: Siekierka..., s. 193; stanisławowskie).

We wsi Zady pow. Drohobycz bojówkarze OUN spalili wszystkie 52 gospodarstwa polskie, szkołę, urząd wiejski i zamordowali 35 Polaków, oraz „nieznana liczba mężczyzn spaliła się w ogniu” (Motyka.... s. 387; Ukraińska partyzantka).

„Druga część tragedii rozegrała się z Marią Badecką i jej synkiem. Przyszli banderowcy i oboje zabrali. Zgwałcili ją, obcięli piersi i zastrzelili, a dziecko przywiązali do dwóch ugiętych drzew, które prostując się, rozerwały je.

Scenę tę oglądał z ukrycia parobek” (Jadwiga Badecka; w: Siekierka..., s. 188. lwowskie).

Mord miał miejsce we wsi Łąka pow. Sambor, dokąd uciekła z synem z przysiółka Zady po rzezi 10/11 kwietnia 1944 r. 7 kwietnia 1944 r. we wsi Salówka pow. Czortków esesmani ukraińscy z SS „Galizien’ zgwałcili i zamordowali Marię Górską, żonę podoficera WP.

12 kwietnia 1944 r. we wsi Hucisko pow. Bóbrka upowcy oraz chłopi ukraińscy ze wsi okolicznych za pomocą siekier, kos, wideł, noży i innych narzędzi dokonali rzezi 118 Polaków.

Szlak „bohaterskich” oprawców UPA był znaczony gęsto usłanymi trupami niewinnych dzieci, starców, kobiet i mężczyzn.

A oto dalsze ofiary „Samostijnej Ukrainy” w wydaniu banderowskiej idei OUN-UPA:

/…/ - Jadwiga Błaszczyszyn, mężatka, matka małego dziecka, została przez kilku banderowców zgwałcona i zamordowana /.../

- Karolina Bożykowska, córka Grzegorza, jedna z najładniejszych dziewcząt we wsi, 26 lat, zgwałcona i zakłuta nożami”.

Zofia Gryglewicz z córką Michaliną, mieszkające na stałe w Bóbrce, przyszły w odwiedziny do męża i ojca, członka AK, ukrywającego się w Hucisku. W drodze powrotnej do Bóbrki zostały zatrzymane przez banderowców, zgwałcone i zamordowane (Jan Buczkowski; w: Siekierka..., s. 19, 36 – 38; lwowskie).

10 i 13 kwietnia 1944 r. w mieście Kuty pow. Kosów Huculski upowcy wymordowali ponad 200 Polaków i Ormian. „W tym samym miesiącu w bestialski sposób zastała zamordowana cała rodzina naszego ojca. Jego brat Michał Chrzanowski z żoną Eugenią, oboje po 58 lat, dwóch synów: Tadeusz, lat 16 i Walenty, lat 11, oraz dwie córki: Wanda, lat 15 i Halina, lat 18, którą uprowadzono do lasu i po zbiorowym gwałcie zamordowano. Jej zwłoki znaleziono po kilku dniach powieszone na drzewie na skraju lasu” (Klara Augustynkiewica; w: Siekierka..., s. 319; stanisławowskie).

W kwietniu 1944 r. we wsi Lipowiec pow. Lubaczów 6 Polaków,

w tym 4-osobową rodzinę Hawryszkiewiczów z 2 dzieci, z których 19-letnią córkę Stanisławę przed zamordowaniem zgwałcili.

W czerwcową niedzielę 1944 roku we wsi Germakówka pow. Borszczów pięć młodych dziewcząt wybrało się na stację kolejową pożegnać chłopców, którzy odjechać mieli do Wojska Polskiego. Były to: 15-letnia Janina Bilińska, 15-letnia Stanisława Hygier, 15-letnia Paulina Piaseczna, 17-letnia siostra Stanisławy Hygier, 18-letnia Zofia Diaczyn.

„Nagle pojawiła się grupa wyrostków ukraińskich. Był wśród nich Dmytro Husak, znałem go ze szkoły. Podeszli do dziewcząt, wzięli je pod ramiona i poprowadzili w głąb wioski.

Po tym wydarzeniu nikt już tych dziewcząt nie widział i nie znaleziono ich ciał".

Po wielu latach Ukrainka Nastia Burdajna, która była we wsi staniczną, opowiedziała o losie tych dziewcząt.

„Otóż zaprowadzono je do lasu i tam były gwałcone przez kilka dni, następnie spuszczono z nich krew i wbito kołki drewniane w narządy rodne. Pogrzebano je w okopach pod lasem na Glince" (Stanisław Leszczyński; w: Komański..., s. 543).

18 sierpnia 1944 r. we wsi Pałanykie pow. Rudki zamordowali 19-letnią Weronikę Suchocką. „Została we wsi Pałaniki zatrzymana przez banderowców, którzy zrobili z niej widowisko makabryczne. Rozebrali do naga, wycięli język, posadzili na wozie przystrojonym zielonymi gałęziami i wozili po wsi jako symbol konającej Polski.

To widowisko trwało przez pół dnia aż do zmroku. Pod wieczór dziewczynę zawieziono na tzw. okopisku, gdzie grzebano padłe zwierzęta, tam wykopano dół, do którego włożono ją w pozycji stojącej aż po szyję i tak konała w męczarniach przez kilka godzin" (Tadeusz Pańczyszyn; w: Siekierka..., s. 872).

"Podczas dnia, w sierpniu 1944 r., zabrano ze szkoły Marię Myczkowską – nauczycielkę, która pracowała we wsi Zalesie. Przyprowadzono ja do domu jej ciotki, u której mieszkała. Mordercy zamknęli się z nią w pokoju, kolejno gwałcili ją i bili.

Po kilku godzinach wyprowadzili ją z domu, a właściwie wyciągnęli, bo jak zeznają świadkowie, nie mogła już iść sama. Tak trwało przez dwa dni. Na trzeci lub czwarty dzień znaleziono jej zwłoki na brzegu Zbrucza. Jej ciało było zmasakrowane, ręce i nogi związane drutem kolczastym" (Danuta Kosowska; w: Komański..., s. 535).

We wsi Polanka pow. Lwów „partyzanci ukraińscy" zamordowali 3-osobową rodzinę polską: chorego ojca zamordowali w domu, do lasu uprowadzili 1-rocznego syna i 17-letnią córkę.

„ Dwa dni po napadzie banderowców, NKWD odnalazło w lesie ciało Natalki i jej braciszka. Natalka miała rozcięty brzuch, do którego był włożony martwy chłopczyk" (Tadeusz Caliński – Cały; w: Siekierka..., s. 637 – 638; lwowskie).

29 września 1944 r. we wsi Jamelna pow. Gródek Jagielloński podczas trzeciego napadu upowcy spalili polskie gospodarstwa i wymordowali 74 Polaków.

„U rodziny Polichtów – Józefa (70 lat) i jego żony Wiktorii (60 lat), tej nocy nocował znajomy kolejarz z córką ze Lwowa. Wszyscy zginęli z rąk banderowców. Córkę kolejarza, młodą i ładną dziewczynę zabrali ze sobą banderowcy. Można się tylko domyśleć jej tragicznego losu" (Eugeniusz Koszała; w: Siekierka..., s. 236 – 237; lwowskie).

W październiku 1944 r. we wsi Krzywcze Dolne pow. Borszczów zamordowali 9 Polaków; wszystkie zwłoki nosiły ślady licznych tortur, ran kłutych, miały pozrywane paznokcie, ciała poparzone od ognia, obcięte piersi u kobiet, które były torturowane i gwałcone (Komański…, s. 44).

25 listopada w kol. Czyszczak pow. Kołomyja należącej do wsi Kamionka Wielka upowcy obrabowali i spalili gospodarstwa polskie oraz zamordowali 50 Polaków.

„Banderowcy mężczyzn zabijali strzałami w tył głowy i układali twarzą do podłogi, natomiast kobiety i dziewczęta mordowali w łóżkach, prawdopodobnie po uprzednim zgwałceniu. Nie mogłam oderwać ich ciał od pierzyn i piór z zastygłej krwi.

W innych polskich domach na Czyszczaku kilkoro małych dzieci miało nożem przybite języki do stołu. Kilku młodym dziewczętom napastnicy porozcinali usta od ucha do ucha. Śmiali się wtedy i mówili: „Masz Polskę szeroką od morza do morza" (Malwina Świątkowska; w: Siekierka..., s. 264; stanisławowskie).

W listopadzie 1944 r. we wsi Hordynia pow. Sambor banderowcy uprowadzili 7 Polaków: ciała 6 Polaków znaleziono po kilku dniach na polach, natomiast 19-letnia Alicja Beck zaginęła bez śladu (ciała jej rodziców znaleziono).

Jesienią 1944 r. we wsi Łukowiec Wiszniowski pow. Rohatyn zatrzymali koło miasta Stryj samochód, zamordowali młodą dziewczynę polską i kilku żołnierzy sowieckich oraz uprowadzili 4 młode dziewczyny polskie, po których ślad zaginął.

9 grudnia we wsi Gontawa pow. Zborów: „Dwóch morderców nas zauważyło, i zaczęli do nas strzelać. Któryś z nich trafił mamę w nogę, tak, że upadła na ziemię. Uciekając odwróciłam się, nad mamą stał jeden z bandytów. /.../ Ojciec znalazł zwłoki mamy, leżała na ziemi martwa, bez butów, które zabrali jej mordercy. Ojciec wziął mamę na ręce i wtedy zauważył, że z brzucha wypadły jej wnętrzności. Mordercy wbili jej też w krocze duży kołek. Tej nocy w podobnie męczeński sposób, zginęły jeszcze dwie inne kobiety (Józefa Olszewska; w: Komański..., s. 951).

„Byłam mieszkanką wsi Babińce k. Dźwinogrodu. Na początku lata 1944 r. władze sowieckie zabrały do wojska wielu mężczyzn, w tym mojego tatę Juliana Krzyżewskiego i męża Joanny Gonczowskiej. Tydzień po Bożym Narodzeniu 1944 r., kiedy spałam z mamą na piecu, banderowcy rozbili drzwi i weszli do naszej chaty. Było ich trzech. Ściągnęli moją mamę z pieca do sieni i tam ją kolejno gwałcili. Potem pobili ją tak mocno, że była cała posiniaczona.

Ja w tym czasie schowałam się pod poduszkę, a kiedy zaczęłam krzyczeć, jeden z banderowców uderzył mnie mocno pałką. Kiedy oprawcy opuścili naszą chatę mama powiedziała: „Uchodźmy z chaty, bo jak jeszcze raz przyjdą to nas zabiją".

zięłyśmy pierzyny na siebie i poszłyśmy na strych do stajni. Do rana tam siedziałyśmy nie mogąc zasnąć. Słyszałyśmy, jak w nocy, drogą przez naszą wieś szli i jechali saniami i końmi bandyci – banderowcy.

Rano poszłyśmy do mieszkania. Przyszła wtedy do nas nasza sąsiadka, koleżanka mamy, Joanna Gonczowska. Opowiedziała nam, że u niej też byli banderowcy i też ją gwałcili przy dzieciach" (Maria Krzyżewska – Krupnik; w: Komański..., s. 537 – 538). Po zabraniu mężczyzn do wojska we wsiach polskich pozostały bezbronne kobiety, dzieci i starcy, pozostawione na pastwę banderowców.

Po polskich domach bezkarnie grasowali banderowcy torturując, gwałcąc i zabijając dziewczęta i kobiety. We wsi Mogielnica pow. Trembowla zamordowali 42-letnią Bronisławę Janicką oraz jej 16-letnią córkę Nellę, którą zgwałcili i zakłuli nożami (Komański…, s. 406).

W mieście Trembowla woj. tarnopolskie uprowadzili 25-letnią Irenę Golańską i na polu koło wsi Ostrowczyk po zbiorowym gwałcie i torturach zamordowali ją (Komański…, s. 418).

Pod koniec 1944 roku we wsi Germakowka pow. Borszczów małżeństwo polsko-ukraińskie zamierzało wyjechać do Polski. Safron Kifjak był Ukraińcem, jego żona Zofia z domu Konopska była Polką. Tuż przed wyjazdem jej mąż zaginał.

„Zaniepokojona Zosia pobiegła do leśniczówki i zobaczyła męża z uciętą głową. Przebywała tam liczna grupa pijanych banderowców. Oni zatrzymali Zosię, najpierw ją zbiorowo zgwałcili, następnie włożyli ja do dużego worka, położyli na ziemi, i zaczęli ćwiczyć rzucanie noży w worek. Podobno zabawa trwała dość długo. Ofiara strasznie krzyczała i cierpiała, aż wreszcie skonała" (Stanisław Leszczyński; w: Komański..., s. 545). Na masową skalę Polki były uprowadzane z domów i w większości ginęły bez śladu. Ciała odnalezionych były zmasakrowane.

Ale ginęły nie tylko pojedyncze kobiety. Np. we wsi Czarnokońce Wielkie pow. Kopyczyńce po zabraniu mężczyzn do Wojska Polskiego, banderowcy uprowadzili z tej wsi oraz ze wsi Czarnokoniecka Wola 40 Polek i zamordowali w pobliskim lesie. Nie sposób także ocenić, ile kobiet zgwałconych ten koszmar przeżyło, bo ze zrozumiałych względów takich zeznań nie składały.

Na początku stycznia 1945 roku we wsi Torskie pow. Zaleszczyki:

„Było tam siedem ciał. Babcia znajdowała się w pozycji kucznej, miała wiele ran na ciele, pięć innych ciał leżało w różnych pozycjach, z wieloma ranami kłutymi na ciele, natomiast nasza mama była zupełnie naga, z odciętą piersią, bez uszu, z bagnetem w kroczu i wieloma ranami kłutymi i postrzałowymi na ciele" (Czesław Bednarski; w: Komański..., s. 889).

W styczniu 1945 roku we wsi Zazdrość pow. Trembowla uprowadzili z domów 3 Polki: Rozalię Podhajecką, Emilię Słowińską oraz Eugenię Wilk. Kobiety trzymali w piwnicy i gwałcili przez kilka dni, a następnie zamordowali (Komański…, s. 423). 8 marca 1945 r. we wsi Jezierzany pow. Borszczów wdarli się nocą do polskiego domu i wymordowali 6-osobową rodzinę Sorokowskich oraz sąsiadkę, koleżankę córki.

Zarówno 18-letnią sąsiadkę Janinę Tomaszewską jak i 19-letnią córkę Bronisławę przed zamordowaniem zborowo zgwałcili (Komański…, s. 41).

18 marca we wsi Dragonówka pow. Tarnopol dwaj banderowcy w mundurach NKWD wymordowali 7 osób z 2 rodzin braci Domaradzkich, w tym: małe dziecko, Kazię, utopili w cebrzyku z pomyjami oraz zabrali ze sobą 14-letnią córkę Ludwika Domaradzkiego, która zaginęła bez wieści (Komański…, s. 366).

„Teresa Pendyk przypomina o napadzie ukraińskiej bandy na rodzinę Dziubińskich. Po nim banderowcy uprowadzili ok. 13-letnią córkę Dziubińskich. Przetrzymywali ją w piwnicy w Podhorcach. Dziewczynka była bita i gwałcona. Zmarła". (http://roztocze.net/arch.php/22746_Ukrai?cy_wystawi?_rachunek_.html

W marcu 1945 we wsi Leszczańce pow. Buczacz zamordowali 22 Polaków. Zwłoki 15-letniej Genowefy Gil znaleziono dopiero 3 maja nad brzegiem rzeki Strypa, natomiast zwłok uprowadzonej 17-letniej jej siostry Heleny nie odnaleziono.

We wsi Karczunek pow. Tarnopol: „Szczególnie tragiczny był los dwóch młodych kobiet - Michaliny Kupyny, córki Błaszkiewicza, żony Ukraińca Piotra Kupyny oraz 16 letniej Czesławy Nakoniecznej. Obie pochodziły z Dobrowód leżących 7 km od Ihrowicy i były Polkami. /.../ Zabrali obie kobiety do domu Tracza, gdzie wielokrotnie rozbierano je i brutalnie gwałcono. Nie pomogły błagania Michaliny, że zostawiła dwoje małych dzieci, 6 letnią córeczkę i 2 letniego synka, a jej mąż Ukrainiec jest na wojnie. Michalinę zamordowano. Czesławę trzymano w strasznych warunkach jeszcze kilka dni, ale w końcu wypuszczono.

Wycieńczona gwałtami i głodem powoli wracała do oddalonych o 5 km Dobrowód. W tym czasie w siedzibie bandy pojawiła się niejaka Zahaluczka, prawdopodobnie żona Ołeksy. Kobieta przekonała banderowców, że pozostawienie przy życiu Czesi jest dla nich niebezpieczne, gdyż dziewczyna może zdradzić miejsce pobytu bandy.

Kiedy Czesia z trudem dochodziła do Dobrowód, dogonił ją na koniu banderowiec Horochowski, pochodzący z tej samej wsi. Obwiązał dziewczynę powrozem i przyprowadził z powrotem do domu Tracza. Tam dziewczynę zabito" (Jan Białowąs: „Krwawa Podolska Wigilia w Ihrowicy 1944 r."; Lublin 2003, s. 65-67 oraz w: www.stankiewicze.com/ludobojstwo.pl

W kwietniu 1945 r. we wsi Strzałkowce pow. Borszczów znalezione zostały zwłoki Danuty Szynajewskiej, z 1-roczną córką. Kobieta była torturowana, miała też wyprute jelita, natomiast dziewczynka roztrzaskaną głowę.

Wiosną 1945 roku we wsi Święty Stanisław pow. Kołomyja w bunkrze UPA w lesie znaleziono zwłoki dziewczyn lat 17, 20 i 21.

18 czerwca 1945 r. we wsi Cewków - Buda Czerniakowa pow. Lubaczów upowcy zamordowali 3 Polki, lat 23, 26 (ich ciał nie odnaleziono) oraz 30-letnią.

Nocą z 16 na 17 lipca we wsi Wojutycze pow. Sambor zamordowali 2 rodziny polskie liczące 10 osób, o nazwisku Kok (2 mężczyzn, 2 kobiety (lat 30 i 50), dwie córki lat 2 i 4 z jednej rodziny oraz 3 córki w wieku od 17 do 22 lat i syn lat 24 z drugiej rodziny.

„Przed śmiercią kobiety i dziewczęta zostały zbiorowo zgwałcone. Wszyscy byli torturowani, ciała ofiar były zmasakrowane" (Siekierka..., s. 912 – 913; lwowskie).

16 czerwca 1946 r. we wsi Darowice pow. Przemyśl upowcy uprowadzili 18-letnią Helenę Wańczoskę i po nocy następnego dnia przyprowadzili ją pod jej dom i tutaj zastrzelili.

Nocą z 6 na 7 lutego 1947 r. we wsi Żernica Wyżna pow. Lesko

uprowadzili 4 Polki, które zaginęły bez wieści oraz w marcu tego roku we wsi Raczkowa pow. Sanok uprowadzili 3 Polki, które także zaginęły bez wieści.

Podczas walk z UPA w Bieszczadach generał Edwin Rozłubirski wyruszył z batalionem WP na pomoc napadniętej przez UPA jednej z wiosek.

Meldunek przekazała placówka WOP w Komańczy. Dotarli po dwóch godzinach marszu. Generał relacjonował, co tam zastali:

„ W stojącej na uboczu owczarni znaleźliśmy dziewczęta i młode kobiety, jedyne istoty ludzkie, które ocalały z rzezi – ofiary tego, co – Hładysz cynicznie określał jako „kwadrans higieny seksualnej" ; kobiety zmaltretowane, pokrwawione, wielokrotnie gwałcone…

Płakały i błagały o pomoc, ale jak mogliśmy im pomóc? Trzeba było zawieźć je do miasta i udzielić pomocy lekarskiej…. Drżącym i zacinającym się ze zdenerwowania głosem meldowałem o tym dowódcy pułku prosząc o przysłanie lekarza i konwoju z samochodami wymoszczonymi sianem – wiedziałem, że tyloma sanitarkami, ile było potrzebnych, pułk nie dysponuje .

Felczer batalionu zbierał od żołnierzy opatrunki osobiste – swoje z torby już dawno zużył, bez rezultatu usiłując zahamować krwotok dziewczynie, której bandyci wcisnęli butelkę w narządy rodne, po czym jeden z nich szczególnie okrutny – jak mówiły z krechą na gębie – który bił je i maltretował – rozbił szkło kopnięciem.

Nieszczęsna leżała teraz w kałuży krwi na ziemi, bezsilna, z twarzą białą jak papier, gryząc wargi w niemym milczeniu; podobno opierała się banderowcom, jednego z nich uderzyła w twarz.

Druga, która wymaga natychmiastowej interwencji chirurga to dwunastoletnia dziewczynka…. Ma rozdarte krocze". Jeszcze w 1948 roku, 8 kwietnia we wsi Cichoborz pow. Lubaczów grupa „ukraińskich partyzantów" torturowała i zabiła Polaka – gajowego, a dwóch z nich zgwałciło jego córkę.

Trudno jest oszacować, ile polskich dziewcząt i kobiet padło ofiarą ukraińskich gwałtów w latach 1939 – 1948.

Łączna ilość ofiar ludobójstwa szacowana jest od 150 tysięcy do 250 tysięcy Polaków, z czego około 80% to były kobiety, dzieci i starcy.

A jak wskazują badania dr Lucyny Kulińskiej, ofiarami gwałtów padały nawet 6-letnie dziewczynki.

Można przyjąć, że będzie to liczba mieszcząca się pomiędzy 20 – 50 tysiącami ofiar. O ile jednak w przypadku sowieckich gwałtów na Niemkach, Polkach czy Węgierkach, w ich wyniku śmierć poniosło mniej niż 1% ofiar, to w przypadku gwałtów ukraińskich przeżyło je mniej niż 1% polskich dziewcząt i kobiet.

Jest to także istotą tego ludobójstwa określonego przez prof. Ryszarda Szawłowskiego jako „genocidum atrox" , czyli „ludobójstwo okrutne, straszliwe".

Sejm Rzeczypospolitej. jak ogólnie wiadomo, zlekceważył przy pomocy Bronisława Komorowskiego, Donalda Tuska, Ewy Kopacz, Stefana Nesiołowskiego i innych „prawdziwych Polaków" „11 lipca Dzień Męczeństwa Kresowian" nie uznając tego Dnia Pamięci, natomiast „genocidum atrox" (ludobójstwo okrutne) dokonane na 200 tysiącach Polakach i innych narodowości obywateli polskich uznał w sposób bezwzględnie okrutny za „znamiona" ludobójstwa.

Ponieważ „znamiona" ludobójstwa nie utożsamiają się z okrucieństwem „genocidum atrox" Sejm Rzeczypospolitej z zza biurka odpowiada za zbrodnie ludobójstwa nacjonalizmu ukraińskiego dokonane na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Natomiast politycy polscy występują na kijowskim majdanie z przemówieniami pod banderowskimi sztandarami.

Tymczasem początek na początku roku 2014:

"Polakom … zrobimy drugi Katyń" - to słowa Dmitrija Jarosza (!) -przywódcy "Prawego Sektora" w rozmowie z Olegiem Tiahnybokiem – przywódcą partii "Swoboda " prowadzącym równocześnie pochody nacjonalistów, faszystów i antysemitów ukraińskich z roszczeniami terytorialnym od Przemyśla po Kraków pod hasłami:

„Smert Lachom - sława Ukrainie"

„Lachy za San"

„Riazy Lachiw"

„Lachow budut rizaty i wiszaty"

„Dosyć już Lachy paśli się na ukraińskiej ziemi, wyrywajcie każdego Polaka z korzeniami".

Opracowanie Aleksander Szumański „Kurier Codzienny" Chicago

Dokumenty, źródła, cytaty:

Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl

http://www.ivrozbiorpolski.pl/ IV ROZBIÓR POLSKI

Władysław Siemaszko, Ewa Siemaszko „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945"

Kulińska i A. Roliński, Kraków 2003, s. 12 – 14.

http://3obieg.pl/ukrainskie-gwalty-na-polkach-temat-zakazany

https://ciekawostkihistoryczne.pl/2015/04/26/mamy-prawo-do-wszystkich-polek-sowieckie-gwalty-nad-wisla/#3

# Treść napisu otrzymała nieoczekiwanie całkiem nową wersję.

## Bożena Ratter

Treść napisu otrzymała nieoczekiwanie całkiem nową wersję.
Jerzy Janicki wspomina incydent na Cmentarzu Łyczakowskim gdy **Lwy nie były** jeszcze zasłonięte. (*Czkawka, Jerzy Janicki*)
Staliśmy przed hotelem „Dnister". Tego dnia zjeżdżali do Lwowa jeden po drugim prezydenci państw członków Grupy Wyszehradzkiej. Cicho pomrukiwały silniki dygnitarskich limuzyn, bo lada chwila cała ta kawalkada miała wyruszyć na Łyczaków, gdzie obaj prezydenci - nasz i ich - pochylić mieli głowy nad **płytą Obrońców Lwowa**.
Prezydent miał problem. Właśnie mu doniesiono, że **„ktoś"** podmienił nocą na cmentarzu płytę, nad którą miał się wraz z Kuczmą pochylić.
**Treść napisu**, długo i żmudnie ustalana przez wspólną, polsko-ukraińską komisję, otrzymała nieoczekiwanie **całkiem nową wersję**. Oto zamiast „*Żołnierzom polskim poległym w obronie Rzeczypospolitej w latach 1918-1920*", według nocnego korektora było teraz: „Polskim wojakam *poległym w wojnie przeciw Ukraińcom* w latach..." i tak dalej.
(…)znalazło się wyjście. Z tego wszystkiego tylko kwiaciarnie lwowskie wyszły na swoje, bo pchnięci w awangardzie gorylе tyle nabyli kwiatów, że kiedy dojechaliśmy na cmentarz, nad feralną płytą wznosił się taki Giewont barwnego kwiecia, że nawet jednej literki **dojrzeć się nie dało.**
Ale zanim do tego doszło, wciąż jeszcze tkwiliśmy przed hotelem i Kuczma ponowił pytanie:
- A zwidki wy tak dobre znajete ukraińśku mowu?
Mogłem odpowiedzieć na dwa sposoby. Pierwszy to taki, że dzięki tak zwanym rozporządzeniom Grabskiego, o czym uparcie **nikt nie chce pamiętać**, w szkołach podstawowych trzech południowo-wschodnich województw język ukraiński był przedmiotem **obowiązkowym.** Uczniowie Polacy dopiero w gimnazjum mieli prawo zrezygnować z tego przedmiotu, choć w dalszym ciągu i tam go wykładano. Nawiasem mówiąc, rozporządzenia te **zezwalały** obywatelom narodowości ukraińskiej pisać podania, skargi, petycje, kierowane do władz i urzędów, w swoim rodowitym języku i w tejże mowie oczekiwać odpowiedzi. Taki to panował, **dzisiejsi panowie historycy, ucisk narodowościowy** na naszych kresach. Na życzenie zawsze do usług moje szkolne świadectwa i kopie rozporządzeń. (*Jerzy Janicki*)

Wspaniale, lwy na Cmentarzu Łyczakowski wtedy jeszcze nie zasłonięte **dzisiaj znów nie są zasłonięte**!
Kiedy powrócą do nazwisk poległych słowa **„za obronę Lwowa"** wyskrobane dokładnie z odnowionych przez polskie społeczeństwo tablic w katakumbach?
Gdyby nie krakowianin Józef Bobrowski, kto wie jakby wyglądał dzisiaj Cmentarz Orląt. Kierowany przez niego Energopol - wbrew zakazom, obstrukcjom, protestom sowieckim- pierwszy ruszył z łopatami na to morze gruzu, które kiedyś było świętą ziemią Lwowa –pisał Jerzy Janicki.

**Treść napisu na** więzienia NKWD przy ul. Łąckiego we Lwowie również otrzymała **całkiem nową wersję** i to niedawno. Dwupiętrowy budynek przy zbiegu ulic Łąckiego i Leona Sapiehy powstał jeszcze w czasach zaboru austriackiego; zajmowała go wtedy żandarmeria. W latach **Odrodzonej Rzeczypospolitej** mieściły się tu: Komenda Wojewódzka Policji Państwowej, Okręgowy Urząd
Śledczy oraz VI Komisariat Policji Państwowej wraz z aresztem śledczym w wewnętrznej
oficynie.
Już pierwszego dnia sowieckich rządów we Lwowie do więzienia przy ul. Łąckiego zaczęli napływać **aresztowani Polacy**. Był wśród nich prezydent Lwowa Stanisław Ostrowski, Stanisław Grabski, Adam Baczyński i wielu innych. Więzienie przy ul. Łąckiego było także miejscem wykonywania wyroków śmierci, wydanych na polskich patriotów przez sowieckie sądy – 24 lutego 1941 r. wykonano tu wyrok na **trzynastu dowódcach Obszaru Lwów organizacji ZWZ–1,** skazanych na karę śmierci 20 listopada poprzedniego roku.
W dniu wybuchu wojny z Niemcami załoga więzienia przystąpiła do rozstrzeliwania więźniów. Ludzi mordowano w celach i piwnicach; zwłoki zamordowanych pozostawiono na miejscu egzekucji lub zakopano na podwórcu więziennym w trzech wielkich jamach. Po ucieczce NKWD, 28 czerwca 1941 r., mieszkańcy Lwowa wtargnęli na teren więzienia „Łąckiego" i odkryli tam setki ofiar popełnionej zbrodni. Część ciał nosiła ślady **sadystycznego znęcania się:** zdzierania skóry, obcinania palców itp. (*Sławomir Kalbarczyk ,IPN*)

Tablica więzienia przy ul. Łąckiego we Lwowie w języku ukraińskim i angielskim głosi: **Więzienie dla represyjnej policji trzech okupacyjnych reżimów, polskiego, nazistowskiego, sowieckiego . Polacy byli okupantami Lwowa w latach 1918-1939.**

# 79. rocznica ludobójstwa z bublem legislacyjnym w tle.

Andrzej Łukawski

79. rocznica ludobójstwa z bublem legislacyjnym w tle.

Kiedy czytam Uchwałę Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 8 kwietnia 2022 r. w sprawie **potępienia zbrodni ludobójstwa na terenie Ukrainy** tracę resztki szacunku dla tego urzędu które jeszcze się tlą.

Oto ten dokument:

**Wstrząśnięci dowodami niewyobrażalnego bestialstwa armii rosyjskiej uczestniczącej w bezprawnej napaści na niepodległe państwo ukraińskie wzywamy społeczność międzynarodową do reakcji adekwatnej do rozmiaru zbrodni popełnionej na narodzie ukraińskim.**

**Przemoc stosowana rozmyślnie i systematycznie przez wojska Federacji Rosyjskiej wobec cywilnych obywateli i obywatelek Ukrainy nosi znamiona ludobójstwa. Znajdowane na ulicach, w piwnicach i dołach zbiorowych mogił martwe i ofiary tortur, gwałtów i strzałów w tył głowy, których symbolem stała się Bucza, są krwawym dowodem zbrodniczych aspiracji imperialnej polityki Władimira Putina.**

**Te zbrodnie wojenne idą w parze z nieustanną propagandą rosyjskich mediów rządowych, w których pojawia się słowo „deukrainizacja", czyli działanie mające służyć nie tylko odebraniu narodowi ukraińskiemu prawa do samostanowienia, ale do istnienia.**

**Sejm Rzeczypospolitej Polskiej oczekuje niezwłocznego powołania międzynarodowej komisji śledczej, która udokumentuje i zweryfikuje fakty, relacje i opinie, oraz pilnego osądzenia zbrodniarzy wojennych. Domagamy się także niezwłocznego zawieszenia członkostwa Rosji we wszystkich organizacjach międzynarodowych, stojących na straży współczesnego porządku prawnego i bezpieczeństwa.**

**Sejm Rzeczypospolitej Polskiej zgadza się z treścią skargi przedstawionej przez demokratyczne władze Ukrainy Radzie Bezpieczeństwa ONZ i wzywa społeczność międzynarodową do postawienia winnych w stan oskarżenia przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości w Hadze.**

**Nikt, kto ceni wolność, prawa i godność człowieka, reguły demokracji i fundamenty cywilizacji, nie ma prawa przejść obojętnie wobec tragedii Ukraińców. Po odkryciu ofiar masakry w Buczy konieczne są dalsze działania. Państwa i rządy, które nie potrafią dołączyć do tej koalicji sprawiedliwości, dołączają, zamierzenie bądź nie, do koalicji rosyjskiego bezprawia.**

**Marszałek Sejmu: E. Witek**

To niebywałe, żeby Marszałek polskiego Sejmu podpisała dokument oparty na propagandzie Ihora Wałerijowycza Kołomojskiego (ukr. Ігор Валерійович Коломойський, ukraińskiego magnata ukraińskich mediów będącego jednocześnie:

- działaczem społeczności żydowskiej na Ukrainie,
- od 2008 r. prezesem Zjednoczonej Wspólnoty Żydowskiej w kraju w tym kraju.

To niebywałe żeby jeszcze w trakcie trwania działań wojennych, bez wyroków międzynarodowej komisji badających zbrodnie, bez europejskich trybunałów, polski Sejm już osądził i potępił to ludobójstwo przedstawiane tylko przez propagandę Kołomysjskiego.

Na wstępie uchwały czytamy o jakichś „dowodach" dlatego pytam kto zebrał, zbadał i ocenił rzeczone dowody?

Dlaczego nie zbadano i osądzono sprawców zbrodni dokonanej w Odessie za które nie odpowiadają Rosjanie z Putinem a ukraińscy nacjonaliści wywodzący się z prawego sektora. Dlaczego Sejm w Polsce nie zajął wówczas

/ Ofiary zbrodni ukraińskich nacjonalistów. Zdjęcia wykonane po dogaszeniu pogorzeliska

stosownego stanowiska?

W odessie zginęli niewinni ludzie za to tylko, że deklarowali swoje rosyjskie pochodzenie.

Całkiem podobnie było na ZAPOMNIANYM Wołyniu gdzie ukraińscy nacjonaliści dokonywali systematyczne rzezie Polaków za to tylko, że byli Polakami.

Wprawdzie Sejm podjął uchwałę o „**Narodowym Dniu Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP**" ale jest to zapis martwy tzn. beż żadnych skutków prawnych a więc to kolejny gniot legislacyjny nie rozwiązujący żadnego problemu dotyczącego Kresów które od ciągłego zamiatania już nie mieszczą się pod dywanem.

Stara i nie osądzona sprawa ludobójstwa na kresach to nabrzmiewający wrzód który cały czas krwawi i nie zanosi się na jakiś „nagły" zwrot w podejściu do problemu i rządzących elit.

Pisaliśmy na łamach KSI o oszustwie jakie te władze zafundowały ok. 8 mln. populacji kresowian w Polsce a polegające na tym, że władza wymyśliły chytry sposób głosując „gniot-uchwałę" z jedenj strony, z drugiej zaś w sejmie wstrzymano działania Parlamentarnego Zespołu ds. Kresów, Kresowian, i dziedzictwa Ziem Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej z liczną reprezentacją Kresowian.

Kresowianie, ich potomkowie zostali więc sami z niezałatwionymi problemami dlatego próbują działać w sieci i na społecznościowych portalach jednak są skutecznie blokowani przez cenzurę która niemiłosiernie usuwa nasze materiały edukacyjne zamieszczane na YT a zwłaszcza na FB, na który nie jest dopuszczana prawda historyczna.

Dzieje się tak dzięki sprytnej sztuczce jaką zastosował pan Duda a zrealizowała ją na zasadnie „mówisz i masz" mgr Przyłębska która szefuje Trybunałowi Konstytucyjnemu w Polsce.

W wyroku Trybunału Konstytucyjnego Przyłębskiej z dnia 17 stycznia 2019 r. sygn. akt K 1/18 czytamy m.in takie orzeczenie:

*1. Art. 1 pkt 1 lit. a tiret trzecie ustawy z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (Dz. U. z 2018 r. poz. 2032 i 2529), w brzmieniu nadanym przez art. 1 pkt 1 lit. a ustawy z dnia 26 stycznia 2018 r. o zmianie ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej - Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, ustawy o grobach i cmentarzach wojennych, ustawy o muzeach oraz ustawy o odpowiedzialności podmiotów zbiorowych za czyny zabronione pod groźbą kary (Dz. U. poz. 369), w części obejmującej wyrazy „ukraińskich nacjonalistów i", **jest niezgodny z wywodzoną z art. 2 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej zasadą określoności przepisów prawa oraz z art. 42 ust. 1 Konstytucji.***

*2. Art. 2a ustawy z 18 grudnia 1998 r. powołanej w punkcie 1, dodany przez art. 1 pkt 2 ustawy z 26 stycznia 2018 r. powołanej w punkcie 1:*

*3. a) w części obejmującej wyrazy: „ukraińskich nacjonalistów i" oraz „przez ukraińskich nacjonalistów" w zdaniu pierwszym,*

*4. b) w części obejmującej wyrazy: „ukraińskich nacjonalistów i" oraz „i Małopolski Wschodniej" w zdaniu drugim*

*– jest **niezgodny z wywodzoną z art. 2 Konstytucji zasadą określoności przepisów prawa oraz z art. 42 ust. 1 Konstytucji.***

A ponadto postanowił że:

***na podstawie art. 59 ust. 1 pkt 2 i 4 ustawy z dnia 30 listopada 2016 r. o organizacji i trybie postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym (Dz. U. poz. 2072) umorzyć postępowanie w pozostałym zakresie.***

*Orzeczenie zapadło większością głosów.*

*Julia Przyłębska*
*Grzegorz Jędrejek*
*Zbigniew Jędrzejewski*
*Michał Warciński*
*Andrzej Zielonacki*

Czas teraz wrócić do tytułu niniejszego artykułu i rozwinąć nieco pojęcie owego bubla.

Czym zatem jest uchwała? ***Uchwała jest aktem woli ciała kolegialnego wszystkich szczebli władzy, samorządów, organizacji społecznej lub politycznej, organu spółki..... itp. Treścią uchwały może być zajęcie stanowiska w określonej sprawie; charakter szczególny mają uchwały indywidualne (zwłaszcza nominacyjne) oraz uchwały ogólne (normatywne, ustalające wykładnię prawa lub wytyczne obowiązujące dla innych organów). Uchwały normatywne (zawierające normy prawne) są stanowione w RP przez Sejm i Senat, rząd, rady gmin, powiatów i sejmiki województw. Dzielą się na uchwały wykonawcze, tzn. wydawane na podstawie i w celu wykonania ustaw, oraz uchwały samoistne, wydawane bezpośrednio na podstawie Konstytucji (np. regulaminy Sejmu i Senatu).***

***Niektóre źródła prawa powszechnego podjęte przez organy kolegialne zwykle noszą inne nazwy (rozporządzenie, ustawa, dekret itp.), ale w znaczeniu czysto technicznym również można je nazwać uchwałami. Jednak np. akty prawa miejscowego (będące także źródłami prawa powszechnego, tyle że o zasięgu lokalnym bądź regionalnym) noszą wprost nazwy uchwał (rad gmin, miast i powiatów, bądź sejmików województw). Uchwały podejmuje też Sąd Najwyższy, Naczelny Sąd Administracyjny i Państwowa Komisja Wyborcza.***

***W przypadku aktów prawa wewnętrznie obowiązującego (aktów regulacji wewnętrznej) nazewnictwo jest raczej jednolite.***

***Niektórzy teoretycy prawa uznają istnienie także tzw. uchwał negatywnych.***

W skrócie można by rzec, że uchwała jest aktem prawnym niższym rangą niż Ustawa i tak naprawdę podejmowana jest na zasadzie woli jakiegoś tam ciała kolegialnego i posiadająca ograniczony zasięg.

Do kogo jest kierowana uchwała o „**Narodowym Dniu Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP"?** Jeżeli zawiera ona wyraz **„narodowy"** to powinna dotyczyć całego narodu a tak niestety nie jest. Lokalne inicjatywy i uchwały w sprawie obchodów upamiętniających kolejne i kolejne rocznice ludobójstwa są lokalne blokowane przez administracje terenową które ewidentnie mają „gdzieś" zarówno organizatorów jak też samą uchwałę.

Jak się tak dokładnie przyjrzeć orzeczeniu z wyroku Trybunału Konstytucyjnego to widać, że zapisy zawarte w Ustawie IPN o ukraińskim nacjonalizmie i Małopolsce Wschodniej były niezgodne z Konstytucją i dlatego zostały „martwe".

Oznacza to że skoro nie ma ukraińskiego nacjonalizmu i Małopolski Wschodniej to i nie ma też sprawców i miejsca w którym ludobójstwo było dokonywane. Idąc dalej oznacza to tyle, że **Narodowy Dzień Pamięci Ofiar Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II RP** jest fikcją a sama uchwała bublem bo nic z niej nie wynika.

Kresowianie, ich potomkowie i patrioci będący miłośnikami kresów nie po raz pierwszy ***zostali oszukani.***

# Kresy Wschodnie to obszar duchowy bez którego polska dusza nie istnieje

## Redakcja

**Kresy Wschodnie** – to dzisiaj bardziej obszar duchowy, tożsamościowy, zdecydowanie historyczny a nie realny. Jednak bez tego pierwiastka polska dusza de facto nie istnieje – napisał **Adam Hlebowicz** w artykule „ **Kresy Wschodnie – trudne przywracanie pamięci** „ (https://wszystkoconajwazniejsze.pl/adam-hlebowicz-kresy-trudne-przywracanie-pamieci/ ) Wspomniany artykuł to poniekąd fragment książki "**Podróż na Wschód**", wyd. Instytutu Pamięci Narodowej. Jak podaje wydawca książki Adama Hlebowicza zawiera uporządkowane tematycznie artykuły poświęcone głównie problematyce kresowej: rozważania nad znaczeniem pojęcia „Kresy" i przywracaniem pamięci o nich oraz ilustrowany przykładami opis zagłady polskich elit i strat kultury materialnej na Wschodzie. Trzon książki stanowią reportaże o ludziach i miejscach ? od ziem utraconych przez Karelię, Bajkał po Kazachstan. „Objąłem tą książką bardzo szerokie terytorium, bo Syberię, jezioro Bajkał i Ułan Ude, na północy sięgnąłem Karelii i niemalże kręgu polarnego, a na południu ? Kazachstanu, stepów akermańskich oraz Odessy, jednak świat przedstawiony zaczyna się tuż po przekroczeniu wschodniej granicy Polski. Nad Kanałem Augustowskim, w Pożajściu i we Lwowie. Piszę o dziedzictwie Wielkiego Księstwa Litewskiego i dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, o pomnikach i grobach polskich zesłańców oraz męczenników, o naszych rodakach z uporem podtrzymujących trwanie kultury i języka polskiego. W czterech częściach publikacji starałem się zawrzeć bogactwo zróżnicowanej rzeczywistości dawnych Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Tej minionej ? dzisiaj często zaklętej już tylko w murach dawnych pałaców i świątyń, i tej dzisiejszej, którą uosabiają przede wszystkim żyjący tam ludzie. Książka jest plonem kilkudziesięciu wyjazdów za linię Bugu i Sanu. Ostatni rozdział zatytułowałem Zbrodnie systemu, bo właśnie system komunistyczny przyniósł z sobą zagładę ogromnej części dawnego dziedzictwa Rzeczypospolitej." A. Hlebowicz

(https://www.taniaksiazka.pl/podroz-na-wschod-adam-hlebowicz-p-1591135.html )

Znaleźliśmy również recenzję:

**A. Hlebowicz, „Podróż na Wschód".**

**Pamiątki po zamordowanych Polakach oraz innych narodowościach stanowią ważny element kultury krajobrazu Wschodu, a cmentarze ze szczątkami są obiektem obdarzanym wręcz religijnym szacunkiem. Do niedawna – podczas trwania komunizmu – nie wolno było o nich mówić i pisać. Współcześnie należy dołożyć starań, by pamięć o wielu zbrodniach sowieckich nie przeminęła.**

**Wydana w Warszawie w 2021 roku przez IPN recenzowana książka, ukazuje historię naszego narodu i pozostałości polskości na Wschodzie.**

Opisana w książce podróż na Kresy (znajdziemy tu wyjaśnienie i zakres terminu Kresy) w skrótowy sposób odkrywa ślady m.in. działalności kapłanów polskich na tych terenach. Jednakże zasięg geograficzny opisany w książce jest ogromny, bo wspomina się np. Karelię, Kazachstan, czy Syberię. Główny akcent położony jest, jak się wydaje, na miejsca martyrologii naszego narodu, a w szczególności zestawienie pochówku Polaków zabitych przez ZSRS. Koniec treści kończy wyjaśnienie zmiany używania terminologii „sowiecki" na „radziecki", co dla wielu będzie odkryciem tej zmiany. Co więcej, opisano także cały mechanizm zbrodniczy systemu totalitarnego, GUŁagi oraz bohaterstwo – a raczej męstwo wielu Polaków. Do duchowego heroizmu dążyło wielu Polaków (nawet błogosławionych) – w takim położeniu zastała ich ekspansja ZSRS na tereny polskie. Łączy się to z teraźniejszością i smutną obserwacją, że żyjących tu Polaków jest coraz mniej. Krytycznie o tym zjawisku trzeba pisać, aby nie zapomnieć o polskości.

Zaliczana pozycja do serii „Biblioteka Biuletynu IPN" – Tom 9 – składa się z czterech części. 512 kolorowych stron ze zdjęciami stanowią pracę (36 rozdziałów) autora Adama Hlebowicza (dyrektor Biura Edukacji Narodowej IPN), znanego z poprzednich publikacji: „Zostali na Wschodzie. Słownik inteligencji polskiej w ZSRS 1945–1991"

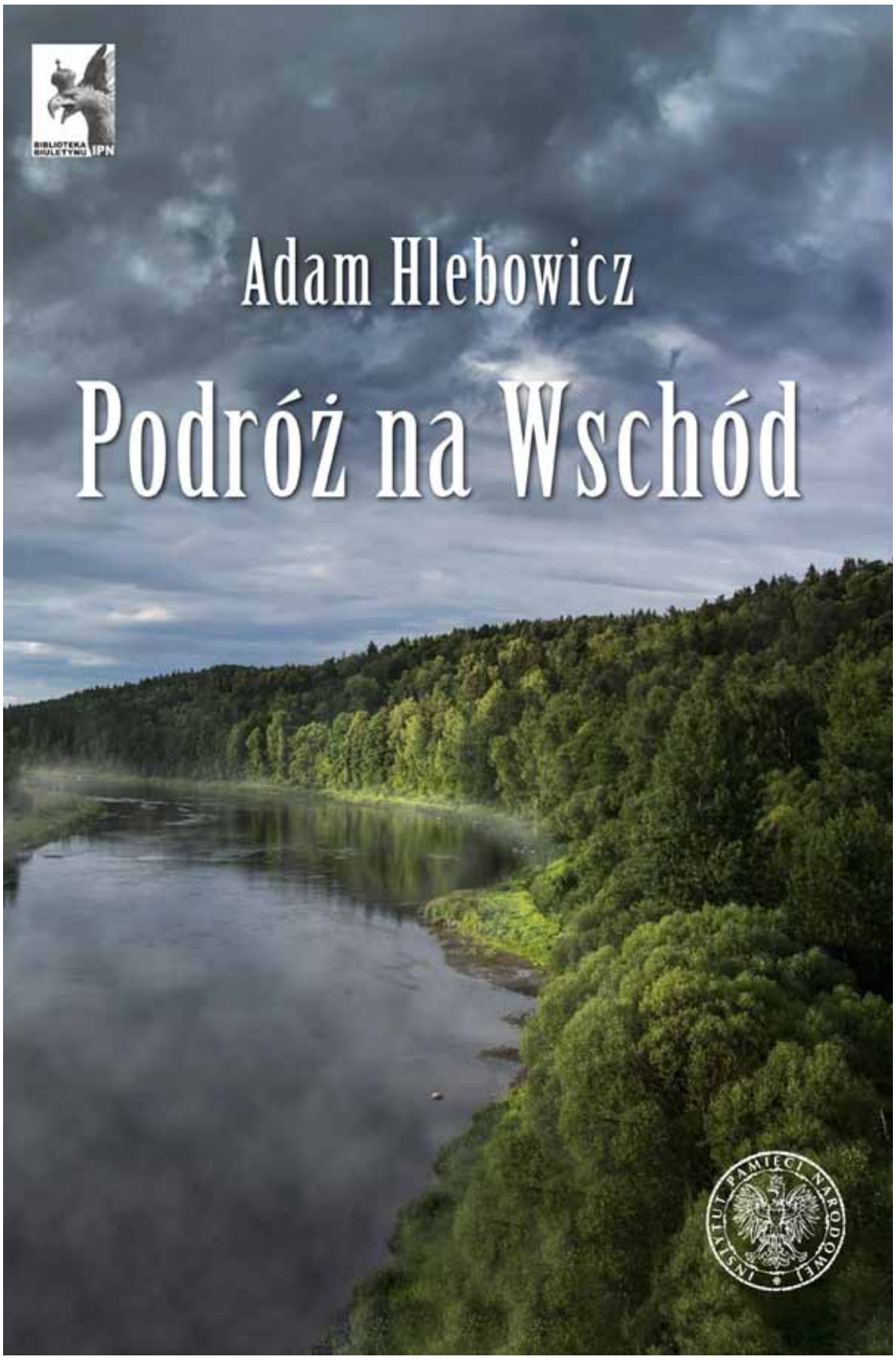


(2021), czy „Kościół w niewoli. Kościół rzymskokatolicki na Białorusi i Ukrainie po II wojnie światowej" (1991) oraz „Wielkie Księstwo Pana Boga i okolice" (2004). Już sam fakt, że wydaje daną książkę Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, wskazuje rangę i wagę tematu. Uzupełnieniem treści na końcu stanowią: Słownik wybranych postaci, Wykaz skrótów, Bibliografia, Indeks osób, Indeks miejscowości.

Zbrodnie systemu komunistycznego były jak dotąd znane dzięki organizacji „Memoriał", czasy się jednak zmieniają (obecnie w Rosji zakazano jej działalności), oby nie powrócił dawny terror. Oprócz martyrologii w książce poruszane są też turystyczne tematy, zachęcające do odwiedzenia m.in. miasta Humań, a także opisujące ciekawostki, jak o pisarce Marii Rodziewiczównie, czy o siostrze Paderewskiego. Napisany o Lwowie rozdział zaciekawi z pewnością wybrednych i nie trzeba specjalnie do odwiedzenia tego miasta zachęcać. Podróż na Wschód czytelnik przeżyje, gdy z sentymentem wspomni się dawne lata i będzie to dobrze (na lekturę) wykorzystany czas.

Wydawnictwo: IPN

**Paweł Marek**

(https://historykon.pl/podroz-na-wschod-recenzja/)

***Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.***
***W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części***
***drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawiących język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.***
***Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.***
***Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.***

# Były sobie trzy wioski: Budki Borowskie, Dołhań, Okopy

Bogusław Szarwiło

Trzy polskie wioski: **Budki Borowskie, Dołhań, Okopy** wchodziły w skład gminy Kisorycze powiat Sarny województwo wołyńskie. Znajdowały się w środku dużych wsi ukraińskich istniejących do dzisiaj - Kisorycze, Karpiłówka, Borowe, Derć. W 1939 r. w polskich wioskach mieszkało około 500 osób. W lipcu 1943 roku hitlerowska ekspedycja karna spaliła w ok. 80 % wieś Budki Borowskie zabijając jednocześnie 18 jej mieszkańców – ich nazwiska i imiona nie są znane, poza kilkoma i. W nocy z 6 na 7 grudnia 1943 r. banderowcy napadli na te bezbronne trzy wioski, gdzie zamordowali według różnych informacji we wsi Budki Borowskie 19 Polaków i 4 Ukraińców, we wsi Dołhań 15 ofiar znane z imienia i nazwiska, we wsi Okopy ponad 100 Polaków. Wioski te na zawsze zniknęły z powierzchni ziemi. Dla przykładu Okopy to wieś, składająca się z drewnianej zabudowy liczyła wówczas ponad 50 zagród i była zamieszkana niemal wyłącznie przez Polaków. Istniały tu także dwie szkoły, a budowę murowanej szkoły rozpoczęto w roku 1938 i wskutek wojny nie ukończono. Miejscowy kościół drewniany pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela wzniesiono w roku 1934, sześć lat później plebanię. Parafia w Okopach obejmowała sąsiednie wsie Dołhań i Borowe Budki, łącznie około tysiąc dusz. Pod koniec sierpnia 1939 r. objął 36 letni oblat Ludwik Wrodarczyk. O. Wrodarczyk został porwany z kościoła w Okopach, sprzed ołtarza, gdzie chciał chronić Najświętszy Sakrament. Bandyci zamordowali również 90-letnią staruszkę Łucję Skurzyńską i 18-latkę Weronikę Kozińską, które ponoć stanęły w obronie księdza. Ukraińcy sprofanowali i ograbili wówczas kościół w Okopach. Splądrowali i ograbili zakrystię. Włamali się do tabernakulum i sprofanowali ołtarz. Jeszcze następnego dnia ludzie zbierali na podłodze rozsypane komunikanty. Na czekająca przed kościołem furmankę załadowali szaty i przedmioty liturgiczne takie jak: monstrancję, kielichy i powieźli w kierunku Karpiłówki. Do odległej o 7 km Karpiłówki, gdzie znajdował się sztab bandy UPA wleczono związanego i przywiązanego do sań O. Wrodarczyka.

Bronisław Janik który znał O. Wrodarczyka osobiście. W swojej książce „Niezwykły świadek wiary na Wołyniu 1939-1943 Ks. Ludwik Wrodarczyk" (Poznań 1993) na stronie 210 tak opisuje ostatni etap męczeńskiej drogi O. Wrodarczyka: „Po wywiezieniu księdza samochodem z Karpiłówki do uroczyska Pałki, położonego w pobliżu kolejki wąskotorowej na linii Rokitno-Moczulanka, rozebranego do naga poddano nieludzkim torturom. Kłucie bagnetami i igłami, przypiekanie zbolałych nóg rozpalonym żelazem nie odnosiło pożądanego skutku. Kapłan wciąż jeszcze żył. Rozwścieczeni oprawcy przystąpili do bardziej bestialskich tortur. Widząc swą niechybną śmierć, męczennik poprosił oprawców o pozwolenie odmówienia modlitwy. Zezwoli wspaniałomyślnie. Uklęknąwszy na mchu, kapłan długo się modli. Po zakończeniu powiedział: „Jestem gotów". Dwanaście ubranych w czerwone spódnice ukraińskich dziewcząt położyło księdza na ziemi i przywiązało do leżącej kłody drzewa. Następnie z zimną krwią rozpoczęły przecinanie jego ciała piłą. Przerżniętego do połowy, dającego jeszcze a życia postawiły na nogi i przywiązały do rosnącego drzewa, by z kolei z odległości kilkunastu metrów otworzyć do niego karabinowy ogień. Ks. Ludwik Wrodarczyk był martwy. Po wykopaniu dołu i wrzuceniu do niego zwłok, zbrodniarze przykryli brudnym workiem z sieczką głowę swej ofiary. Na przysypany piaskiem grób nałożyli darń i kilka urwanych gałęzi. W takich to okolicznościach pierwszy i ostatni proboszcz w okopowskiej parafii, misjonarz oblat ks. Ludwik Wrodarczyk, zakończył swe poświęcone Bogu i Kościołowi młode trzydziestopięcioletnie życie". Podczas napadu na Okopy, w nocy z 6 na 7 grudnia 1943 roku banda UPA była wspomagana przez czerń z okolicznych wiosek, m.in. Karpiłówki i Borowego. Część mieszkańców, zaatakowanych wsi, wcześniej opuściła wsie dzięki ostrzeżeniu przez przyjaznych Ukraińców. Ludzie szukając schronienia uciekali do lasu. Jeśli kogoś napotkano żywego musiał zginąć. Ginęli mężczyźni, kobiety i dzieci. Tych, których zastano w domach mordowano bestialsko – w sumie w trzech wsiach zamordowano ok. 140 osób. Tam gdzie kiedyś były Okopy dzisiaj są pola. O tych trzech wioskach napisano kilka książek: **Leon Żur -"Mój wołyński epos"; Bronisław Janik „Było ich trzy" i „Niezwykły świadek wiary na Wołyniu" - o księdzu Ludwiku Wrodarczyku z parafii w Okopach.** ( wiadomości zaczerpnięte ze stron: https://gloria.tv/post/sPLijPL19szT6LtReP4VYuFT7 i http://www.busk.pl/wrod/wrod.htm ) W 2021 r. ukazała się jeszcze jedna książka: **Barbary Iskry Kozińskiej pt. „Czerwone niebo nad Wołyniem".** Warto zapoznać się niżej prezentowaną fabularyzowaną opowieścią.

**Był 6 grudnia 1943 roku. W Okopach zamykano obejścia gospodarskie, chlewy, stajnie po wieczornym obrządku. Nagle od strony lasu Wincenty Koziński usłyszał tętent kopyt końskich. Jadący pędem na koniu młody chłopak krzyczał co sił: Ludzie! Uciekajcie! Banderowcy!** Nie dokończył… zakaszlał z wysiłku, osadzając konia, który wspiął się nerwowo przednimi kopytami do góry, parskając i rżąc. We wsi tu i ówdzie na nowo zabłysły światła lamp naftowych. Ludzie podnieśli krzyk, zawiadamiając w ten sposób sąsiadów. Chłopak, siedemnastoletni Janek Misztal, wracał od rodziny z Budek Borowskich i zobaczył przypadkiem, jak banderowcy otaczają wieś. Teraz zawrócił konia i popędził w stronę kościoła, który mieścił się na niewielkim wzgórzu, na końcu wsi. Po chwili dzwony kościelne odezwały się donośnym, głośnym dźwiękiem. Spotęgowało to i tak powstały już w ludziach paniczny strach. Proboszcz parafii, razem z wikarym, po usłyszeniu wiadomości zaczął dzwonić, żeby w taki chociaż sposób ostrzec wieś; a potem poszedł do kościoła i położył się krzyżem przed wielkim ołtarzem. Towarzyszący mu nieustannie Janek i wikary, nie zważając na pogrążonego w modlitwie księdza, zaczęli go prosić: – Księże Ludwiku! Zabierajcie się z nami! Uciekajmy! – Ja zostaję! Nic mi nie zrobią! Nie odważą się! Tu będę! Przed Najświętszym Sakramentem! Ale wy uciekajcie! – Spojrzał na wikarego. – Będę modlił się za was wszystkich – dodał już drżącym głosem. Wychodzący w pośpiechu z kościoła Janek z wikarym zobaczyli jeszcze, jak ksiądz Ludwik zapala świece przed wielkim ołtarzem. Zrozumieli, że jest gotów na śmierć. Zza wzgórza, na którym stał kościół, widać było wyraźnie unoszącą się łunę ognia. To paliły się Budki Borowskie. Ludzie w Okopach, spiesząc się, wyciągali z obór bydło, wyprowadzali konie i zaprzęgali je do wozów. Kobiety, biegając, wrzucały na wozy wszystko, co zdołały pochwycić – pierzyny, kożuchy, worki z żywnością. Na ten zebrany naprędce dobytek sadzano dzieci, opatulone i obwiązane ogromnymi, wełnianymi chustami. Pomagano wejść na wozy ludziom starszym. Przejęta Michalina Kozińska wrzucała razem z Jewką do płóciennych worków bochny chleba i słoniny. Parobkowie ładowali, a raczej wrzucali na drugi wóz worki z owsem i jęczmieniem. Wincenty siedział już na załadowanym wozie, gotowy do odjazdu. Noc była widna. Pełnia księżyca oświetlała makabryczną ucieczkę. Płacz dzieci i kobiet, krzyki dorosłych, przestraszonych ludzi i ryk bydła wypędzanego z obór i przywiązywanego z tyłu do wozów – to wszystko odbywało się w jednej chwili, choć uciekającym ludziom wydawało się nie wiadomo jaką wiecznością. Każdy chciał jak najprędzej opuścić wieś – tym bardziej że trzeba było przejechać most i skręcić w drogę prowadzącą w odwrotnym kierunku do Karpiłówki, skąd spodziewano się banderowców. Przez ten most lada moment mogli nadjechać oprawcy. W ostatniej chwili, kiedy ruszył już pierwszy wóz z Kozińskimi i Zdzisiem, przybiegł skądś zdyszany [żydowski chłopiec, przybłęda] Mewsza. – Gdzieś ty był! Do cholery! – krzyknął przerażony Zdzisław. – Chodź! Szybko musimy uciekać w las! – Podbiegł i zaczął ciągnąć go za rękę. Ale, ku zdumieniu Zdzisia, Mewsza wcale nie chciał go słuchać i stało się nagle na odwrót – to Mewsza zaczął ciągnąć i prosić Zdzisia. Pociągnął go za rękę, wołając, żeby z nim pobiegł do opuszczonego już domu. Jakież było jego zdumienie i przerażenie, kiedy zobaczył, jak jego mały przyjaciel pakuje pod kożuszek duży bochen chleba.– Ja, ja…– Siadaj szybko na wóz – krzyczał co sił do niego Zdziś. – Biegnij! Wóz jednak mknął, ciągnięty przez poganiane co sił konie. W pewnej chwili Zdziś zobaczył, jak Mewsza, biegnąc za wozem, przewrócił się i coraz to bardziej oddalał się od niego. Niewiele myśląc, zeskoczył z pędzącego wozu i wpadł w zaspę śniegową. Kiedy się z niej wydobył, wokół siebie zobaczył tylko pustą drogę, las, a w oddali na drodze poruszał się jakiś ciemny kształt. Przystanął i wypatrywał, w którą stronę ów kształt się przemieszcza. Zorientowawszy się, że czarna mała kulka przybliża się do niego, krzyknął:– Mewsza! To ty? – Ja… – Usłyszał słabe wołanie chłopca. – Chodź! Szybko musimy uciekać w las! – Podbiegł i zaczął ciągnąć go za rękę. Ale, ku zdumieniu Zdzisia, Mewsza wcale nie chciał go słuchać i stało się nagle na odwrót – to Mewsza zaczął ciągnąć i prosić Zdzisia. Pociągnął go za rękę, wołając, żeby z nim pobiegł do opuszczonego już domu. Jakież było jego zdumienie i przerażenie, kiedy zobaczył, jak jego mały przyjaciel pakuje pod kożuszek duży bochen chleba. – Mewsza! – krzyknął rozpaczliwym głosem. – Uciekajmy! I nie czekając na reakcję chłopaka, chwycił go za rękę, ciągnąc w kierunku wyjścia. Zostali zupełnie sami w opuszczonej wsi, do której lada chwila mieli przybyć banderowcy. – Wyrzuć ten chleb, do cholery, Mewsza – prosił małego Żydka młody Koziński, ciągnąc go przez zaspy. – Diabli mi cię nadali, mogłem już być z rodzicami daleko w lesie. Kiedy to mówił, chcąc nie chcąc łzy z żalu sączyły mu się po twarzy. Nagle zdał sobie sprawę ze swej bezsilności wobec losu. Nie wiedział, jak się ratować – nie miał broni, ogromne zwały śniegu uniemożliwiały ucieczkę. Na dodatek mały Żydek ciągle stękał i narzekał. Kiedy wyszli na drogę za wieś, postanowili spróbować jeszcze biec co sił za wozami. Pokonując głęboki śnieg, biegli na skróty, żeby jak najszybciej znaleźć się przy moście. Zniknął gdzieś strach przed wilkami, natomiast panicznie bali się banderowców. Nagle Zdziś przystanął, nasłuchując. Od strony pól, z daleka, zza wzgórza dzielącego obie wsie, słychać było wyraźnie przybliżający się z każdą chwilą śpiew.

***Oj, na hori, tam żenci żnut***
***Tam popid horoju, jarom, dołynoju Kozaki jidut!***
***Hej! Dołynoju! Hej! Szyrokoju! Kozaki jidut!***
***A poperedu Doroszeńko Wede swoje wijsko, wijsko Zaporyskie choroszeńko. A pozadu Sachajdacznyj***
***Prodaw swoju żynku za tiutun, Taj lulku, neobacznyj!***

Teraz Zdzisław zaczął już ciągnąć małego Mewszę, pomagając mu pokonać drogę, żeby zdążyć się ukryć. Zapadając się po pas w śniegowych zaspach, wtoczyli się pod most i cicho przykucnęli za drewnianymi przęsłami. Rzeczka Malinka zamarznięta była tylko przy brzegu, ale na nią nie wchodzili. Przykucnięci tak, zamarli w bezruchu, czekając. Nie trwało to długo, kiedy już całkiem blisko usłyszeli wesołe, donośne głosy zbliżającej się do mostu bandyckiej watahy. Tętent kopyt końskich i skrzypienie jadących za nimi wozów zbliżały się z minuty na minutę. Po chwili chłopcy usłyszeli nad sobą odgłosy przejeżdżającego taboru. Most zadrżał pod ciężarem koni i wozów. Oprawcy byli nad nimi. Na czele kolumny jechał dowódca. W dużej baraniej czapie i wysokich butach z cholewami wyróżniał się spośród pobratymców. Jego ubiór też dawał do zrozumienia, że jest kimś ważniejszym od przeciętnego, zwykłego rizuna. Na plecach każdego z przejeżdżających wisiał karabin i pas z przewieszoną przez ramię amunicją. Banderowcy podobni byli jeden do drugiego – krótkie baranie kożuszki i czarne, duże baranie czapy na głowach, spod których widoczne były ogorzałe, zarośnięte twarze i pijackie, dziko patrzące oczy. Postali jeszcze chwilę, upewniając się, czy nic im nie zagraża, po czym zaczęli czołgać się ostrożnie w górę po skarpie, żeby wyjść na drogę. Trzeba było przebyć tę trasę, żeby dotrzeć do lasu po drugiej stronie. Czołgając się cicho i wolno po śniegu, Zdziś dawał ręką porozumiewawcze znaki przyjacielowi, co chwilę nasłuchując. Kiedy wreszcie dotarli do drogi, usłyszeli tym razem wyraźny galop kilkudziesięciu koni jadących w kierunku wsi, tuż za banderowcami. Nie było już odwrotu. Zdecydowali się przebiec jak najszybciej drogę i ukryć się w gęstym lesie. Ukryci za konarami gęstych drzew, spoglądali na zbliżających się jeźdźców. Pochylone postacie na koniach, których nie można było rozpoznać, przemknęły obok chłopców jak wichura w stronę Okopów. Może to na pomoc? – pomyślał przez chwilę Zdzisław.

Ale kto? Świecący jasną pełnią księżyc oświetlał tę grudniową, mroźną noc 1943 roku. Zewsząd widać było ogromne łuny palących się domostw. Płonęły wszystkie naraz trzy polskie wsie. Otaczające je ogromne połacie lasów i zasp śniegowych tworzyły jakby zaporę od rozprzestrzeniania się ognia. Grozy dopełniał fakt, że z głębi lasu rozlegało się od czasu do czasu wycie wilka. W parę chwil potem odezwały się głosy innych wilków. Nawoływanie zbierającego się stada było już oczywiste. Chłopcy przylgnęli do siebie, ukrywając się pod szerokim pniem rozłożystego drzewa. Instynkt chwili nakazywał im ratować się ucieczką, zerwali się więc i pędem wybiegli na drogę prowadzącą z powrotem w stronę Okopów. Zbliżając się do palących się domostw, usłyszeli odgłosy bitwy – wyraźny turkot broni maszynowej. Gdzieniegdzie słychać było pojedyncze wybuchy granatów ręcznych. Kryjąc się za drzewami, ostrożnie podchodzili coraz bliżej wsi, czujni i gotowi w każdej chwili uciekać. Zdzisław zatrzymał się nagle, chwytając za rękę Mewszę. Zmęczony do granic wytrzymałości, zapytał, ciężko oddychając:

– Mewsza, słyszysz to co ja?

– Uhm. – Malec skinął głową.

– To partyzanci! Nasi! Słyszysz?! – wołał Zdziś uradowany. Przedzierali się teraz przez gęsty zagajnik, rosnący przed samą wsią. (…) Przykucnąwszy za kępami dzikich, pokrytych śniegowym puchem jeżyn, mieli przed sobą makabryczny widok palącej się wsi. Prawie wszystkie domy zajęte były olbrzymimi słupami ognia. Płonęły także stodoły, spichrze, przybudówki. Ogromne, drewniane bele podpierające dachy strychów spadały z trzaskiem i hukiem, miażdżąc wszystko pod swoim ciężarem. Zdziś zrozumiał od razu – banderowcy zdążyli splądrować i podpalić wieś przed przybyciem partyzantów. Energiczny, pełen werwy dowódca uwijał się na koniu, wydając pojedyncze komendy. Z dość licznego oddziału banderowców pozostała garstka, która wycofywała się, ostrzeliwując i chowając za drzewa. Zdzisławowi wydawało się przez moment, że mignęła mu przed oczami twarz Wasyla Buńczuka. Nadal nieustannie terkotał partyzancki karabin maszynowy. Pożar oświetlał pobojowisko. Wszędzie widać było leżące ciała ludzkie. Banderowcy nie spodziewali się odwetu. Zajęci grabieniem i podpalaniem, zostali okrążeni i prawie całkowicie rozbici. Ku swemu zdumieniu, Zdzisław zobaczył ukrywające się za wozami ukraińskie kobiety. Boże! A co one tu robią? Ale zaraz sam sobie odpowiedział, widząc, jak niektóre z nich taszczą z podwórzy palących się gospodarstw worki z prosiakami i kurami. Przy końcu drogi z Okopów, gdzie kończyły się zabudowania wsi, stały już gotowe do drogi powrotnej wozy załadowane zagrabionym dobytkiem ludzi, którzy ten dobytek zostawili, a którzy jak Kozińscy ratowali się przed śmiercią ucieczką. Wozy uginały się pod ciężarem wszystkiego, czego polskie rodziny nie zdążyły zabrać. Wśród rozsypanego zboża walały się naczynia kuchenne, talerze, kubki, gdzieniegdzie wystawały czerwone pękate pierzyny, naddarte, wrzucane naprędce, z których wydobywało się pierze i fruwało wszędzie, pędzone przez podmuchy ognia. W niektórych miejscach widać było dopalające się resztki domów. Tam powoli ogień zaczynał maleć i słychać było huki dopalających się ciężkich krokwi oraz trzask spadającego z okien, rozbijającego się szkła. Banderowcy, wycofując się, nie zdążyli zabrać wyniesionego z domów dobytku, ale towarzyszące im kobiety uparcie taszczyły ze sobą zdobyczny łup – nawet wtedy, kiedy wycofywały się do lasu razem ze swoimi „bohaterami". Odgłos wystrzałów jakby powoli milknął. Resztki oprawców opuszczały wieś. (...)

**Źródło:** Powyższa fabularyzowana opowieść pochodzi z ***książki Barbary Iskry Kozińskiej pt. „Czerwone niebo nad Wołyniem".*** Odtwarza ona prawdziwe wydarzenia w oparciu o relacje najbliższych krewnych autorki: członków rodziny Kozińskich ze wsi Okopy w powiecie sarneńskim na Wołyniu. Tytuł p/w artykułu pochodzi od B.Szarwiło który wyszukał i obrobił tekst ze strony: https://wielkahistoria.pl/banderowcy-napadli-na-wiesmoich-dziadkow-tak-wygladala-rzez-wolynska-w-naszej-rodzinnej-miejscowosci/

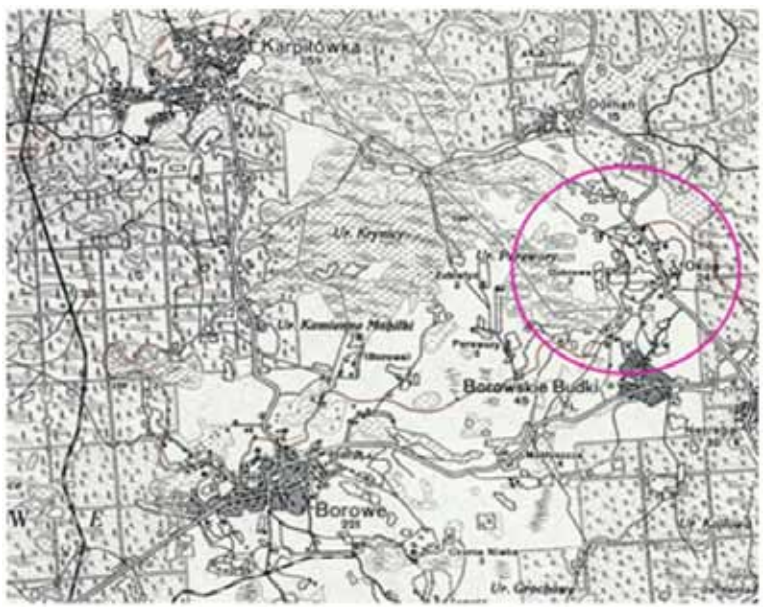


/ Okopy i okoliczne miejscowości na polskiej mapie wojskowej z 1928 roku.

# Szlakiem krzyży wołyńskich

## Huta Stepańska miejsce kościoła p. w. Najświętszego Serca Pana Jezusa

**gmina Stepań, powiat Kostopol,**

**woj. wołyńskie**

**parafia Huta Stepańska**

/ Miejsce pochowania Michała Sawickiego pod kościołem w Hucie St.

/ Wjazd do Huty Stepańskiej

*Kościół w Hucie Stepańskiej pw N S P J 1922 r. - 19 VII 1943 r.*

**Przez wieki wiara katolicka była ostoją polskości, pozwalała przetrwać czas zaborów, chroniła język, kulturę i tożsamość narodową. Z nastaniem Niepodległości, Hucianie czynili starania w celu stworzenia swojej parafii, co nastąpiło w 1922 r. Erygowano parafię Huta Stepańska, kosztem parafii Stepańskiej. Nie zwlekając wybudowano prowizoryczną kaplicę. Ziemię na cele parafialne ofiarował Michał Sawicki oraz kilku innych gospodarzy.**

### BUDOWA KOŚCIOŁA

Przybyły na miejsce Ks. Proboszcz Wacław Nejmak rozpoczął budowę kościoła. Wspierała Go ofiarnie ludność. Od nazwiska księdza, chciano też nazwać wieś, na tym tle powstał konflikt z władzami kościelnymi, co spowodowało jego wyjazd. Od 1924 r. budowę kontynuował Ks. Aleksander Teodor Czaban. Prace przy kościele nabrały tempa i został poświęcony w 1927 r., wymagał jednak wykończenia. Dla pobudzenia religijności w jesieni 1929 r. odbyły się w parafii owocne rekolekcje, prowadzone przez ojców Jezuitów. W wynędzniały lud po długiej Wojnie Światowej i Bolszewickiej wstąpiła ożywcza nadzieja.

Jednak proboszcz ks. Czaban całą swoją uwagę skierował na budowę uzdrowiska Słone Błoto, zaniedbując parafię. Do tego dochodziło jeszcze niezgodne z Prawem Kanonicznym rozwiązłe życie, sprawy sądowe z gospodarzami i krwawy konflikt o las z „urodzonym" Ludwikiem Horoszkiewiczem. Dla uspokojenia sytuacji Biskup powołał nowego proboszcza ks. Piotra Pawła Andrykę. Jednak ks. Czaban nie podporządkował się biskupowi, pozostał w Uzdrowisku, gdzie Msze Św. odprawiał w prywatnej kaplicy pw. Św. Teresy, patronki Wołynia. Nastały ciężkie czasy dla wiernych, we wsi byli dwaj skłóceni księża, którzy przenieśli swoje spory na parafian, rozbijając jedność wsi. Tuż przed wojną proboszczem został ks. kapitan Józef Czajkowski, którego powołano na wojenną posługę. Służąc, był ciężko ranny w bitwie pod Warszawą.

Wybuch wojny zastał Hutę Stepańską bez księdza. Zastępował go ks. Jan Szarek z Wyrki. W październiku ludzie zobaczyli pod drzwiami kościoła klęczącą postać. Nikt nie widział skąd się wzięła i kim jest, to do parafii z Łucka, przybył nowo mianowany proboszcz ks. dr rektor Bronisław Drzepecki. Przyszedł z małym tobołkiem i takim skromnym człowiekiem pozostał do końca życia w 1973 r. Umarł w Szarogrodzie w opinii świętości. Sprawując swoją posługę zaskarbił sobie wielki szacunek wiernych.

### PROBOSZCZ Z TOBOŁKIEM

Czas wojenny, **rozmodlony proboszcz** i niepewność jutra, to wpłynęło na wyciszenie konfliktów pomiędzy parafianami. Sowieci jednak szybko wypędzili księdza z Plebani, w której urządzono przedszkole. Nastały cięż-

/ F. Krawczyński z wnukami

/ I Kom. Św 1939 w H. Stepańskiej zdj. udostępniła Stefania Czechowska

/ Montaż obelisku na m. kościoła w Hucie Step.

kie czasy dla wierzących, a ksiądz tułał się po kwaterach, aż na stałe przyjęli go Malwina i Dionizy Sawiccy. Zapisany jako „biedniak" otrzymał do wykonania obowiązkowy „narad" (wyznaczona praca), wyrąbać kawałek lasu. Gospodarze z Omelanki nie zwlekając wycięli las za księdza, na drugi dzień przyjechała komisja, będąca pełna podziwu dla pracowitości obywatela. Szybko w gazecie ukazał się artykuł „Stachanowiec Bronisław Drzepecki". Wcześniej huciański Żyd, przedwojenny „czapkarz", a za Sowietów milicjant, poszedł do Słonego Błota i aresztował ks. Czabana. Prowadząc go popychał bagnetem na karabinie, powtarzając w kółko „szybciej panie ksiądz, szybciej".

## DZWON SYGNAŁ ALARMOWY

Z nastaniem banderowskich czasów kościół był najważniejszym miejscem dla ludzi szukających nadziei na przetrwanie. Wszystkie wydarzenia toczyły się wokół niego. Na wieży kościelnej był punkt obserwacyjny, wartownicy dzień i noc pełnili służbę. Dzwon, który po spaleniu kościoła został zrabowany do Stydynia Wielkiego, był głównym sygnałem alarmowym. Na kilka dni przed atakiem podjęto decyzję o ukryciu naczyń liturgicznych, wotów i wszelkiego wartościowego wyposażenia kościoła. Zakładano, że wieś może zostać zniszczona i potrzeba będzie ją odbudować. W blaszane kanki po mleku schowano wszystko, co można było. Zakopano je bardzo głęboko koło Jana Sawickiego, starannie maskując ślady. Zapewne leżą tam do dziś dnia, jak naczynia z restauracji Stanisława Romana i beczka mojego dziadka na Klimowym z zegarem „kukułką".

Razem z uciekinierami do Huty Stepańskiej przybyli i księża z okolicznych parafii, Ks. Faustyn Lisicki ze Stepania, Ks. Czesław Domański z Chołoniewicz i Ks. Jan Szarek z Wyrki. Księża podtrzymywali osaczonych Polaków na duchu, dodawali wiary, niekończące się modlitwy przepełniały ściany kościoła. Do samego końca obrony Huty Stepańskiej księża spowiadali, odprowadzali zabitych i zamordowanych na cmentarz, napawali ludność nadzieją na ocalenie.

Banderowcy w jednym z ataków wdarli się pod sam Dom Ludowy, odległy około 100 m od kościoła, uciekać nie było gdzie. Jedna z kobiet układała obok siebie małe

/ Uroczystości na m. kościoła w Hucie Step. 2009 r.

/ Obelisk na m. kościoła w Hucie Stepańskiej

dzieci i mówiła „niech nas zabiją razem pod kościołem". Te słowa zapadły w pamięci Mirosława Czarneckiego, który tam leżał i czekał na śmierć. W tym czasie Hucianie z zaciętością odparli kolejny atak.

## OPUSZCZENIE HUTY

Kiedy zapadła decyzja o opuszczeniu Huty Stepańskiej 18 lipca 1943 r., przed kościołem stało kilkaset furmanek wypełnionych ludźmi i dobytkiem, formowano kolumnę do wymarszu. Samowolna i paniczna ucieczka około 1000 osób, o świcie w kierunku Rafałówki skończyła się tragicznie na moście za Wyrką. Teraz dowództwo podjęło zdecydowane środki w celu pomyślnego wyprowadzenia ludności. Ustawiano obok siebie po kilka wozów, rozstawiano uzbrojoną obronę, gotową odeprzeć ewentualny atak. Na wozy zostały posadzone osoby stare, ranne i kobiety z dziećmi. Jednocześnie zabroniono zabierać dobytek, za wyjątkiem jedzenia i ubrań. Formowaniu kolumny towarzyszył spokój, mimo śmiertelnego zagrożenia.

Nagle o 13.00, uciszył się gwar, zebrani jak fala rozpoczęli klękać, a oczy strwożonych ludzi zwróciły się pod kościół. Na wóz wstąpił Ks. Bronisław Drzepecki, udzielił wszystkim absolucji generalnej (in articulo mortis), kończąc słowami „Niech was błogosławi Wszechmocny Bóg Ojciec, Syn i Duch Święty, Amen". Na zebranych spłynęła wiara w szczęśliwy ratunek, a rozwinięte i podniesione chorągwie święte wskazały drogę.

## OBROŃCY Z SAMOOBRONY

W tym czasie od strony Słonego Błota doszło do kolejnego ataku, samoobrona wsparta przez około 500 kosynierów odparła atak. Banderowcy i „czerń" rzucili się do ucieczki, a obrońcy dołączyli do wychodzącej kolumny. Jednocześnie rozpętała się burza z piorunami, która postępowała za opuszczającymi Hutę, jakby ochraniając jej tyły. Tak Hucianie wyruszyli w nieznane, na zawsze opuszczając ojczystą ziemię. Obowiązywał zakaz zabierania zwierząt, aby nie spowalniać kolumny.I wtedy wydarzyła się rzecz niezwykła, przy kolumnie zebrały się wszystkie wypuszczone, wolno chodzące krowy, wyczuwające swój los. Ruszyły za kolumną do końca wsi, a potem stanęły, z ich oczu lały się łzy, jeszcze z oddali słychać było ich błagalny ryk. Podobnie, liczne w okolicy bociany już wcześniej, zaniepokojone o los swojego potomstwa zachowywały się dziwnie nienaturalnie. Próbowały jakby zmuszać do wcześniejszej nauki lotu swoje pisklęta i opuszczenia gniazd znajdujących się na słomianych dachach.

/ Ks. dr Bronisław Drzepecki ostatni proboszcz Huciański

Kościół widoczny z Wyrki, został podpalony 19 lipca o świcie, ludzie ukrywający się w tamtej okolicy widzieli doskonale jak płonie ich świątynia.

Z przekazów ustnych wynika, że w kościele pozostała grupa umierających, ciężko rannych i starców, którzy odmówili opuszczenia Huty. Jednym z tych pozostałych był dziadek Jan Krawczyński. Kiedy w sierpniu do wsi przyszła z partyzantami Jego wnuczka Wanda Roman, znalazła koło spalonego kościoła dziadka głowę, z charakterystyczną brodą, a ciała w pobliżu niebyło.

Pagórek, na którym znajdował się kościół wywieziono na podsypkę, kiedy budowana była droga do Stepania. Po kościele został tylko fragment fundamentów i kawałek betonowej posadzki, ocalały bo popsuła się ładowarka. Staraniem Parafian miejsce kościoła zostało upamiętnione krzyżem i granitowym obeliskiem. Po 67 latach, 13 listopada 2010 r. Ks. Władysław Łukasiewicz pallotyn odprawił przy krzyżu Mszę Świętą jedyną od spalenia kościoła.

**Janusz Horoszkiewicz c.d.n.**

# 370. ROCZNICA RZEZI POD BATOHEM

Redakcja

*... dokończenie ze strony 1*

Powstanie Chmielnickiego, czyli powstanie Kozaków Zaporoskich i chłopstwa ruskiego pod przywództwem hetmana kozackiego Bohdana Chmielnickiego przeciwko Rzeczypospolitej, nabrało wymiaru wojny chłopskiej i trwało w latach 1648–1654. Już w marcu 1648 roku stało się jasne, że Rzeczpospolita staje wobec nowego powstania kozackiego. Nie było pierwszym kozackim wystąpieniem zbrojnym przeciwko Rzeczypospolitej. Poprzedzały je liczne wcześniejsze bunty i rebelie m.in. Kosińskiego, Nalewajki, czy Pawluka. Tym razem to Chmielnicki doprowadził do zerwania rokowań prowadzonych z hetmanem Mikołajem Potockim, co oznaczało nic innego jak zbrojną konfrontację. Dowództwo polskie zamierzało jak najszybciej stłumić zaczynający się bunt, zanim rozrośnie się on do niebezpiecznych rozmiarów. Niestety wszystko rozpoczęło się od klęski Rzeczypospolitej nad Żółtymi Wodami i pod Korsuniem.. Zdradzili sprzymierzeni Kozacy, tzw. rejestrowi. Na początku września (1648 r.) nowo sformowana armia, na którą składały się: zawodowe poczty magnackie, gwardia królewska, przeszkoleni poddani z dóbr królewskich, a wreszcie dywizja Wiśniowieckiego (łącznie ok. 30 tys. żołnierzy) stanęła pod Kamieniem Czołhańskim na Wołyniu, a stamtąd ruszyła w kierunku wroga. Do bitwy doszło pod Piławcami na pograniczu Podola i Wołynia w dniach 23-25 września 1648 roku. Była to jedna z najbardziej dotkliwych klęsk w historii oręża polskiego w czasie powstania Chmielnickiego. Zwycięstwo pod Piławcami uczyniło Chmielnickiego faktycznym panem tej krainy. Tryumfujący hetman podjął teraz próbę pokonania takich twierdz jak Lwów i Zamość.

Serię sukcesów, jaka stała się udziałem Kozaków, Tatarów i wspierających ich chłopów po wybuchu w 1648 r. buntu dowodzonego przez Bohdana Chmielnickiego, powstrzymano jesienią już tego samego roku, kiedy to rebelianci zostali odparci przez polskie załogi Zamościa i Lwowa. Przysłowiowa karta odwróciła się. Po okresie względnego spokoju, w lutym 1651 roku ponownie rozpoczęły się działania wojenne. Wojska wojewody kijowskiego Stefana Czarnieckiego uderzyły na niesforne oddziały kozackie pułkownika Nieczaja. Natomiast pod koniec czerwca doszło do wielkiej bitwy pod Beresteczkiem, w której Tatarzy i Kozacy Chmielnickiego ponieśli walną klęskę. Mimo, że Rzeczpospolita nie potrafiła wykorzystać zwycięstwa i zmarnowała szansę na ostateczne stłumienie powstania, zawierając zamiast tego ugodę w Białej Cerkwi, rebelia zaczęła wygasać. Jednak Chmielnicki jako człowiek ambitny, który co najmniej od początku 1649 r. marzył o wykrojeniu na Ukrainie własnego państwa, w 1652 roku zdecydował się na przemarsz do Mołdawii w celu oderwania od sojuszu z Polską tamtejszego hospodara Bazylego Lupu. Powstała też koncepcja związku małżeńskiego syna hetmana Tymofieja z córką hospodara tego kraju Rozandą. Hetman wielki koronny Marcin Kalinowski, naczelny wódz wojsk polskich, postanowił zagrodzić drogę przemarszowi Kozaków i Tatarów. W związku z tym w maju 1652 roku ogłosił koncentrację wojsk a na miejsce zgrupowania wyznaczył wały dawnego obozu na uroczysku Batoh nad rzeką Boh, koło wsi Czetwertynówki . Sam obóz ulokowano w miejscu z natury obronnym i jak się wydaje, miał on służyć za bazę dla dalszych działań operacyjnych. Samuel Wieliczko zanotował, iż Polacy byli tak pewni siebie, że nie wzmocnili wałów, nie znali siły nieprzyjaciela i nie wierzyli w nadejście Tatarów. Część chorągwi koronnych nie wykonała rozkazu wodza i nie stawiła się w obozie, ponoć przyczyną była niekompetencja hetmana Kalinowskiego, jak i niewypłacanie zaległego żołdu. To wszystko doprowadził do tego, że nieprzyjaciel bez trudu przekroczył brodami Boh, w ten sposób dokonując okrążenia. 1 czerwca 1652 roku doszło do pierwszych walk Polaków z Tatarami, w których jazda polska skutecznie ich odparła, choć trzy chorągwie wysunęły się za daleko i najprawdopodobniej wpadły w zasadzkę. Przypuszcza się, że wówczas Tatarzy mogli pojmać jeńców i uzyskać od nich bliższe informacje o obozie i siłach polskich. W tym samym czasie w obozie doszło do buntu części oddziałów jazdy. Po pierwszym dniu walk hetman zwołał nocną naradę starszyzny wojskowej. Zygmunt Przyjemski proponował, aby hetman z jazdą wydostał się z obozu udając się do Kamieńca, gdzie po przegrupowaniu miano przygotować odsiecz. Przyjemski, jako doświadczony oficer, radził zmniejszyć obóz i okopać się w nim jedynie z piechotą i artylerią. Hetman zdecydował jednak o pozostaniu w obozie i dalszej walce, nie dokonując żadnych zmian. Nie wiadomo dokładnie, czy Polacy mieli już orientację co do wielkości sił Chmielnickiego i jego położenia; czy też nie, gdyż hetmanKalinowski wcześniej nie zlecił rozpoznania. 2 czerwca tyłów obozu bronił Zygmunt Przyjemski z regimentami cudzoziemskimi, zaś czoła hetman Kalinowski z częścią piechoty i jazdą. Tyły obozu zaatakowali Kozacy, a czoło Tatarzy. W dramatycznej sytuacji Przyjemski wysłał do Kalinowskiego prośbę o pomoc, której hetman nie udzielił bo sam był w opresji. Paradoksalnie artyleria polska nie mogła prowadzić ognia, gdyż raziłaby własne oddziały jazdy. Część oddziałów się zbuntowała i hetman Kalinowski wydał rozkaz piechocie cudzoziemskiej otworzyć ogień do zbuntowanych dla przywrócenia porządku. W ten sposób powstało zamieszanie z którego skorzystali Kozacy przystępując do generalnego szturmu.

/ Bitwa pod Batohem (1-2 czerwca 1652)

Rannego w tej fazie bitwy hetmana zastąpił Marek Sobieski. Mało tego w obozie wybuchł jeszcze pożar (zapaliły się stogi siana). Zacięty opór stawiały regimenty cudzoziemskie pod dowództwem Przyjemskiego, zamknięte pomiędzy pożarem a Kozakami, dowodzonymi na tym odcinku prawdopodobnie przez syna Chmielnickiego. Prawdopodobnie wówczas hetman Kalinowski walczący z Tatarami usiłował wymknąć się z obozu w otoczeniu części doborowej piechoty. Kiedy dotarła do niego wiadomość, że w lesie poza obozem Tatarzy pojmali jego syna Samuela, próba odbicia go zakończyła się śmiercią hetmana. Drugiego dnia po bitwie Bohdan Chmielnicki osobiście wydał rozkaz wymordowania polskich jeńców wojennych. 3-4 czerwca zginęło prawdopodobnie 3 500 żołnierzy i oficerów, stanowiących ówczesną elitę wojskową Rzeczypospolitej i w większości pochodzących z bogatej szlachty. Liczbę ocalałych z pogromu szacuje się na ok. 1 500-2 000. Przeciw masowemu morderstwu na polskich jeńcach zaprotestowali Tatarzy krymscy, którzy podczas rzezi ukryli i ocalili w swoich obozach niektórych Polaków. Każdy jeniec pozostawiony przy życiu był dla Tatarów zyskiem, bowiem za jego uwolnienie rodziny płaciły sowity okup. Chmielnicki odrzucił żądania Tatarów co do pozostawienia Polaków przy życiu. Pułkownicy kozaccy Zołotarenko i Wysoczanin wykupili polskich jeńców, po czym Chmielnicki przekazał ich do wymordowania Kozakom i Tatarom nogajskim. Rzezi dokonywano następująco: związanych jeńców po kilku wyprowadzano na wyznaczony plac (majdan), na którym Kozacy i Tatarzy nogajscy podrzynali Polakom gardła lub ścinali głowy; niektórych jeńców zakłuwano też pikami. Kaźń odbywała się w obecności pozostałych pojmanych, oczekujących z kolei na swą śmierć. Ciał ofiar nie grzebano.

P.S.

W 350 rocznicę rzezi jeńców polskich bank Ukrainy wydał monetę jubileuszową o nominale 5 hrywien ( w2002 r.).

/ Bohdan Chmielnicki / Źródło: Wikimedia Commons / CC BY-SA 3.0 / Артур Орльонов

# BIJ ŻYDA – ZE ZBRODNIĄ UKRAIŃSKO – NIEMIECKĄ W RAJBROCIE. W TLE - SWOBODA NA UKRAINIE

Aleksander Szumański

Kierowana z zagranicy działalność OUN w okresie międzywojennym polegała na aktach terrorystycznych dywersyjnych i sabotażowych skierowanych przeciwko polskiej władzy. Zamordowany został poseł Tadeusz Hołówko, minister Bronisław Pieracki i szereg policjantów. Z rąk „Czuprynki" (Romana Szuchewycza) zginął kurator szkolny Stanisław Sobiński zamordowany w nocy nożem na ul. Zielonej we Lwowie. Dzisiaj w faszystowskiej Ukrainie organizuje się pochody, rozlegają się okrzyki – „smert Lachom". Organizatorzy tych faszystowskich pochodów to m.in. Jurij Szuchewycz syn „Czuprynki" i Ołeh Tiahnybok (ukr. Олег Ярославович Тягнибок, ur. 7 listopada 1968 roku we Lwowie) — ukraiński polityk nacjonalistyczny, od 2004 r. lider Ogólnoukraińskiego Zjednoczenia Swoboda. Ukraiński dziennik internetowy „Izrus" (18 czerwca 2013 roku) podaje: 14 czerwca 2013 roku przedstawiciel Żydów Ukrainy na konferencji OBWE alarmował o antysemickim zagrożeniu ze strony neo-banderowskiej „Swobody". „Swoboda" odrzuciła te oskarżenia jako tendencyjne, fałszywe i szkalujące Ukrainę. W dniu 18 czerwca 2013 r. rzeczywistość okazała się przerażająca - w Humaniu ukraińscy antysemici bestialsko pobili Żyda modlącego się przy grobie rabina Nachmana.

## ŻYDZI NA UKRAINIE CELEM NACJONALISTÓW UKRAIŃSKICH

Społeczność żydowska na Ukrainie, która liczy mniej niż 1% populacji, jest głównym przedmiotem przestępstw motywowanych nienawiścią. Tak stwierdził prezes Ukraińskiego Komitetu Żydowskiego na konferencji zorganizowanej przez OBWE w Berlinie. Alarmujące dane przedstawił Aleksander Feldman, prezes Ukraińskiego Komitetu Żydowskiego i poseł ukraińskiego parlamentu, Rady Najwyższej Ukrainy, w przemówieniu na konferencji OBWE na temat bezpieczeństwa społeczności żydowskich, która odbyła się w Berlinie. Według posła, społeczność żydowska na Ukrainie, która liczy mniej niż 1% populacji, jest głównym przedmiotem nienawiści, informuje agencja informacyjna IA „RBK Ukraina". Feldman powiedział, że w całym kraju na Ukrainie systematycznie ofiarą wandalizmu padają cmentarze żydowskie, budynki synagog i domy kultury, pomniki upamiętniające Żydów zabitych w Holokauście (Zagłada, Shoah). Neofaszystowska symbolika i antysemickie graffiti pokrywają ściany domów, znani w społeczeństwie wybitni Żydzi otrzymują pogróżki pod swoim adresem, powiedział parlamentarzysta. Przyznał, że ukraińskie władze i organy ścigania podejmują pewne działania mające na celu zwalczanie tego szaleństwa, ale negatywny trend nie został przerwany. Prezes Ukraińskiego Komitetu Żydowskiego wyraził pogląd, że wzrost tego rodzaju przestępstw jest powiązany ze wzrostem politycznego statusu partii „Swoboda" kierowanej przez banderowca, nacjonalistę i antysemitę Ołeha Tiahnyboka.

Ultra-nacjonaliści, którzy nie ukrywają swojej ksenofobicznej ideologii, po raz pierwszy założyli własną grupę parlamentarną, i w rzeczywistości, legitymizują antysemityzm. W wyniku wyborów do parlamentu ukraińskiego przedstawicieli „Swobody" już stali się „bohaterami" szeregu antysemickich incydentów. Ekstremizm „Swobody" będzie jeszcze wzrastać wraz ze zbliżaniem się wyborów prezydenckich w 2015 roku - powiedział Feldman. Dotyczy to również antypolskiej partii Julii Tymoszenko „Batkiwszczyna". Obywatel Izraela, bresławski chasyd, który przybył do Umania na grób rabina Nachmana, został brutalnie pobity w poniedziałek rano przez tłum pijanych mieszkańców wykrzykujących antysemickie przekleństwa. Wkrótce poszkodowany zostanie przewieziony do Izraela. Rano 17 czerwca w Humaniu został zaatakowany i brutalnie pobity bresławski chasyd z Izraela, który przyszedł do grobu sprawiedliwego rabina Nachmana. Według strony internetowej „Kikar Szabat", incydent miał miejsce o godzinie 6 rano, kiedy młody Izraelczyk siedział sam w altance koło grobu, studiując książki religijne. Według poszkodowanego, został zaatakowany przez kilku pijanych miejscowych mieszkańców, wykrzykujących antysemickie przekleństwa. Oni rozbili twarz młodemu człowiekowi i złamali co najmniej jedno żebro. Na krzyk bitego człowieka przybiegli inni chasydzi, widząc ich napastnicy uciekli. Sanitariusze z lokalnego oddziału ZAKA udzielili Izraelczykowi pierwszej pomocy. Wkrótce zostanie on wysłany do domu i umieszczony w szpitalu. Lokalne organy ścigania wszczęły dochodzenie w sprawie incydentu. Ponadto wyjaśniane będzie, dlaczego nie było ochrony, zatrudnionej przez bresławskich chasydów.

## BANDEROWCY W NOWYM RZĄDZIE UKRAINY

Tekst ks. Tadeusza Isakowicza – Zaleskiego zablokowany przez redakcję „Gazety Polskiej" 5 marca 2013 r.) „Ci co chcieli Ukrainę sowiecką zastąpić banderowską mogą mieć satysfakcję, bo wśród nowych ministrów ukraińskich znalazło się kilku czcicieli UPA. Pierwszy z nich to Arsenij Jaceniuk, premier. Jako prezes Fundacji Open Ukraine realizował on program „Wspólna historia – wspólna przyszłość", w ramach którego we wschodniej Ukrainie promował UPA. Drugi z nich to Ołeksander Sycz (partia „Swoboda" dop.AS), wicepremier, rodem z Wołynia. Jako historyk zajmuje się badaniami nad życiem Stepana Łenkawskiego, głównego ideologa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, autora „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty". W 2011 r. uczestniczył w hucznych obchodach 102. rocznicy urodzin Bandery. Jak pisał Eugeniusz Tuzow-Lubański, nazwał on wówczas region karpacki „banderowską krainą", a radnych samorządów regionu wzywał do stania się „duchowymi i urzędowymi banderowcami. Trzeci z nich, to Borys Tarasiuk , wicepremier ds. integracji z UE (w ostatniej chwili ponoć wycofał się). Przez lata pracował w dyplomacji radzieckiej m.in. w Nowym Yorku. Na takim stanowisku trzeba było być albo agentem KGB, albo osobą przez niego akceptowaną. Później był instruktorem Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Ukrainy. Z kolei w 2007 r., w 65. rocznicę powstania UPA wezwał prezydenta Wiktora Juszczenkę do uznania tej zbrodniczej organizację za stronę walczącą o niepodległość. Czwarty to Andrij Mochnyk, minister środowiska, aktywny polityk „Swobody". W 2009 r. wraz Ołehem Tiahnybokiem i Ołeksandrem Syczem zwracał się do prezydenta o nadanie Banderze tytułu bohatera narodowego. Rok później miałem wątpliwą przyjemność poznać go osobiście, gdy jako „sotnik" bojówki zerwał konferencję prasową w Kijowie, poświęconą zagładzie Polaków, Ormian i Żydów. I co ten bojówkarz ma wspólnego z ekologią? Piąty to Ihor Szwajka, minister rolnictwa, poseł „Swobody". Osobną sprawą jest wprowadzenie do rządu ludzi z skrajnego Prawego Sektora, naśladującego UPA. Przyznanie nacjonalistom ważnych stanowisk państwowych niczego Ukrainie dobrego nie wróży. Poza tym, będą oni bardziej zajmować się stawianiem kolejnych pomników UPA i SS Galizien niż ratowaniem upadających fabryk. Na koniec dobra wiadomość z Polski. Przyjęto dymisję złożoną przez wojewodę lubelską Jolantę Szołno-Koguc, która m.in. ocenzurowała napis na pomniku w Lublinie, poświęconym ofiarom ludobójstwa na Kresach. Innych urzędników, którzy boją się prawdy, zachęcam, aby zrobili to samo". WOŁYŃ I ORGANIZATOR TITUSZEK De novo 19 marca 2014 roku „Gazeta Polska" rozpoczyna „rozhowory", szczególnie kompromitujące to rzekomo centro prawicowe pismo, nieantysemickie i nie filosemickie. Zamiast powyżej podanego tekstu ks. Tadeusza Isakowicza – Zaleskiego pomieszcza bowiem tekst red. Katarzyny Gójskiej – Hejke **„WOŁYŃ I ORGANIZATOR TITUSZEK"** http://niezalezna.pl/53050-wolyn-i-organizator-tituszek napadający w stylu red. Jacka Kwiecińskiego na wielkiego Polaka ks. Tadeusza Isakowicza – Zaleskiego. W tym też duchu protestuję przeciwko kłamstwom zawartym w tym tekście który państwo otworzycie podanym wyżej linkiem. Nie zamierzam udowadniać red. Katarzynie Gójskiej – Hejke, że nie jestem wielbłądem, ale mogę ją przekonać, że jestem lwowianinem, m.in. redaktorem „Lwowskich Spotkań" i „Kresowego Serwisu Informacyjnego". Bywam we Lwowie kilkanaście razy w roku m.in. na własnych wieczorach autorskich w redakcji „Lwowskich Spotkań" przy ul. Rylejewa 9 (Badenich 9). Red. Katarzyna Gójska – Hejke nadużywa zaufania społecznego kłamiąc w swoim tekście „WOŁYŃ I ORGANIZATOR TITUSZEK", jakoby „…argumentem decydującym był apel Polaków mieszkających na Ukrainie, którzy prosili nas – rodaków z Macierzy" o wsparcie dążeń Ukrainy o …przemiany w ich dzisiejszej ojczyźnie". „GP" na Ukrainie jest nie do kupienia. Jaki to więc apel, od kogo, do kogo? To kłamstwo bezczelne i szyte grubym drutem dla otumanienia Polaków właśnie w Macierzy. Polacy we Lwowie i na Kresach II RP nie mają żadnej „dzisiejszej ojczyzny Ukrainy", bo ich ojczyzną jest Polska, ale nie tuskowo – komoruska, do której nie mogą powrócić z tułaczek z sowieckich zsyłek i łagrów bolszewickich z Syberii, czy Kazachstanu. Ukraińcy prześladują Polaków i Żydów, nienawidząc ich, czego doznaliśmy wielokrotnie z małżonką na granicy w Medyce, czy w lwowskich tramwajach przez rzekome kontrole i „lewe" mandaty z wrzaskami: „my was do tiurmy job waszu mać Polaczki". Nawet Katedra we Lwowie podaje ustne i pisemne komunikaty wyłącznie w języku ukraińskim, datki na msze święte (?) zbierane są w ławkach kościelnych przez cywilnych osobników, a nie w zakrystii, a lwowska polskojęzyczna prasa boi się Ukraińców jak ognia.

Tekst „WOŁYŃ I ORGANIZATOR TITUSZEK", pełny jest hipokrytycznych kłamstw z bezczelnie kłamliwą „motywacją" nie wydrukowania tekstu księdza Tadeusza Isakowicza – Zaleskiego w „Gazecie Polskiej", jak i też wydrwiwaniem jego osoby. Powtórzyła się sprawa z Waldemarem Łysiakiem z 2007 roku, gdy został okrzyknięty antysemitą przez „Gazetę Polską i zrezygnował ze współpracy. Według Wespazjana Wielohorskiego ( „Przegrana Kremla na polu dezinformacji" „Gazeta Polska Codziennie" 17 maja 2014 r. ) „Moskwie nie pomogło wykorzystanie rzekomego antysemityzmu nowych ukraińskich władz, fałszywe oskarżenie o antysemityzm". I dalej: „(…) Nie udało się Kremlowi również rozegranie karty rzekomego antysemityzmu ukraińskich władz. W poniedziałek 12 maja 2014 r. rosyjskie media rozpowszechniły informację o utworzeniu w Kijowie żydowskiego oddziału samoobrony, który rzekomo miałby ochraniać Żydów przed atakami „banderowców antysemitów". „Żydzi którzy wcześniej służyli w armii Izraela i ukraińskich siłach zbrojnych, zorganizowali w Kijowie oddział samoobrony, by uchronić liczącą ponad 100 tys. żydowską społeczność Ukrainy przed antysemickimi atakami" – podała internetowa gazeta „Wzgliad", powołując się na „organizatora oddziału" „Cwi Arielego", przedstawiciela żydowskiego ruchu Bnei Akiva…." Jednak sam zainteresowany w czwartkowym wywiadzie dla ukraińskiej telewizji Espreso uznał rosyjski materiał za stek kłamstw(…)". Red. Wespazjan Wielohorski w cytowanym artykule nie podaje jednak faktów wandalizmu antysemickiego banderowców podanego wyżej przypomnę: „Obywatel Izraela, bresławski chasyd, który przybył do Umania na grób rabina Nachmana, został brutalnie pobity w poniedziałek rano przez tłum pijanych mieszkańców wykrzykujących antysemickie przekleństwa. Wkrótce poszkodowany zostanie przewieziony do Izraela. Rano 17 czerwca w Humaniu został zaatakowany i brutalnie pobity bresławski chasyd z Izraela, który przyszedł do grobu sprawiedliwego rabina Nachmana. Według strony internetowej „Kikar Szabat", incydent miał miejsce o godzinie 6 rano, kiedy młody Izraelczyk siedział sam w altance koło grobu, studiując książki religijne". W tym miejscu należy zaznaczyć,

że przewodniczący parlamentarnej „Swobody" Ołeg Tiahnybok, lansowany na jednego z trzech liderów Majdanu jest człowiekiem o poglądach antypolskich i antysemickich. Oczywiście odrębną sprawą jest polityka Kremla, używającego różnych środków w odbudowie dawnego imperium sowieckiego, w tym zawładnięcie częścią, lub też całym terytorium Ukrainy i wcielenie jej do „kraju rad". Imperialne zakusy Kremla są ogólnie znane i nie jest od nich wolne terytorium Rzeczypospolitej, jako dawnego po jałtańskiego sowieckiego dominium. Tym bardziej, iż zbrodnie komunistyczne w latach 1944–1956 - 1989 są znaczące dla odbudowy sowieckiego dominium w Polsce oraz stworzenia mentalności homo peerelusa, która przetrwała do dziś i zasadza się na kośćcu wspólnym dla wszystkich odmian homo sovieticusa. Natomiast istnienie banderowskiego, faszystowskiego i antysemickiego obecnego rządu państwa ukraińskiego stało się faktem dokonanym. "Sława Ukrainie" hasła wygłaszane przez polskich polityków spod sztandaru Bandery na kijowskim majdanie brzmią ponuro. To ukraińscy nacjonaliści - banderowcy wymordowali w sposób niesłychanie okrutny ok. 200 tysięcy Polaków, Żydów, Ormian, Rosjan i Czechów w większości obywateli polskich w ludobójstwie wołyńskim i w Małopolsce Wschodniej. Od współczesnych ideologów banderyzmu rządzących obecnie Ukrainą nie padło słowo „przepraszamy", a Sejm RP nie uznał Rzezi Wołyńskiej za ludobójstwo, lecz za „znamiona ludobójstwa" mające zupełnie inne znaczenie prawno – historyczne. To Sejm Rzeczypospolitej haniebnie „zamiótł pod dywan" uchwałę o ustanowienie 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian, nawet nie uzasadniając tej decyzji, wbrew stanowisku Światowego Kongresu Kresowian i jego przewodniczącego Jana Skalskiego. W ten sposób przede wszystkim Kresowianie zostali upodleni niepamięcią zbrodni ukraińskiego, banderowskiego ludobójstwa z prześladowaniem pozostałych we Lwowie i innych kresowych miejscowościach Polaków, jak i Żydów, co opisałem wyżej. Władze ukraińskie zmierzają do zatarcia śladów polskości m.in. we Lwowie zacierając ślady polskości tego miasta również na Cmentarzu Łyczakowskim zamieniając znaczące polskie grobowce na ukraińskie przez niszczenie oryginalnych polskich litografii na grobowcach i zastępując je napisami w języku ukraińskim. To władze ukraińskie uprawiają stosowanie fałszu historycznego na fasadach rzymsko-katolickich kościołów przez wmurowywanie żeliwnych tablic informujących, że: w tym miejscu w roku np. 1655 posadowiono cerkiew. Prześladuje się na Ukrainie polskie kościoły np. kościół we Lwowie pod wezwaniem św. Marii Magdaleny zamieniono na ukraińską filharmonię, uniemożliwiając odprawianie mszy św. UKRAIŃSKO - NIEMIECKA ZBRODNIA W RAJBROCIE Rajbrot – wieś w Polsce położona w województwie małopolskim, w powiecie bocheńskim, w gminie Lipnica Murowana. W latach 1975-1998 miejscowość administracyjnie należała do województwa tarnowskiego. Rajbrot leży w Karpatach Zachodnich i przynależy do dwóch jednostek geograficznych: Pogórza Wiśnickiego i Beskidu Wyspowego. Położony jest w dolinie rzeki Uszwicy i zboczach położonych nad nią wzniesień: Dominiczna Góra (468 m), Piekarska Góra (515 m) i Rogozowa (531 m) po wschodniej stronie rzeki, oraz Paprotna (441 m) po zachodniej stronie. Część południowa wsi zajmuje północne i wschodnie stoki ostatnich w kierunku północnym wzniesień Beskidu Wyspowego – Kobyły (603 m) i Łopusza Wschodniego (612 m). Przez wieś przebiega dział wodny pomiędzy zlewniami Raby i Dunajca. Większość wód spływa do Uszwicy, będącej dopływem Wisły, jedynie niewielkie potoki z wschodnich zboczy Paprotnej i północnych zboczy Łopusza zasilają Trzciański Potok będący w zlewni Raby. TRAGEDIA NA MULOWCU Ze wspomnień ludzkich próbowano niegdyś odtworzyć tragedię 23 listopada 1944 roku, której suchy i lakoniczny opis odnaleziono niegdyś w raporcie „Sprawa dywizji SS-Galizien" opisującym zbrodnie ukraińskiej dywizji SS, której oddział stacjonował wówczas w Muchówce: „23 - 24 listopada 1944 r. oddział ukraińskiej dywizji SS-Galizien zaatakował Rajbrot. Faszyści ukraińscy spalili dwa gospodarstwa, zastrzelili 2 osoby". Opowieści ludzi pamiętających owe wydarzenie różniły się jednak pomiędzy sobą. Pozostawały źródła. Pierwsze ślady odnaleziono w kronikach, relacje te zmieniały jednak liczbę ofiar tragicznego wydarzenia: „(...) Następnym zdarzeniem było spalenie przez ukraińsko - niemiecką obławę dwóch gospodarstw w części Rajbrotu zwanej „Mulowiec". W domach tych były ukrywane oddziały partyzantów. Jednego czwartku w dzień Ukraińcy i Niemcy (SS – Galizien) otoczyli te domy i rozpoczęli ogień. Dwa gospodarstwa zostały spalone, a w nich wisiały zwłoki gospodarza Odrońca i trzech partyzantów. Inni zdołali ujść w lasy(…)". W listopadzie (23.11.1944 r.) znów przerażający w skutkach wypadek. Na Muchówce stacjonował silny oddział niemiecki, mający na celu opanowanie okolicznego podziemia. Ktoś z Muchówki zdradził Niemcom miejsce zakwaterowania partyzantów na terenie Rajbrotu. Przed wschodem słońca od Rakowca nastąpił najazd Niemców na wieś. U Wawrzyńca Odrońca znajdowała się kryjówka partyzantów. Przez Zagórze na Kucek Niemcy napadli na Mulowiec, bo tam właśnie znajdowała się owa kryjówka. Rozległy się strzały, Niemcy rzucali granaty, za chwilę wybuchł pożar i potem następne. Niemcy napadli Mulowiec znienacka , zastali w kryjówce pięciu partyzantów, (inni wykonywali działania), otoczyli zabudowania, obsypali strzałami, po czym weszli do domu zastając ś. p. Wawrzyńca Odrońca na klęczkach modlącego się przed obrazem świętym. Celnym strzałem położyli go trupem, uciekających partyzantów trzech zamordowali, jednego dopadli żywcem, piąty zaś spłonął z domem. Pomimo zakazu, trzech bohaterów pochowano na cmentarzu, pod zgliszczami odgrzebano zwęglone resztki Odrońca i partyzanta, którym urządzono manifestacyjny pogrzeb. Lecz Abyssus invocat abyssum, (jedna zbrodnia pociąga drugą). Jeszcze nie ucichła parafia z tego wypadku, gdy wsią wstrząsnęła nowa zbrodnia. Po pewnym czasie, dzięki dokumentom znalezionym w kancelarii parafialnej, udało się dotrzeć do świadectwa współuczestnika tych wydarzeń. Oto więc o wiele pełniejsza i obszerniejsza relacja - fragmenty wspomnień otrzymane od Mariana Kluszyckiego, dowódcy oddziału partyzanckiego stacjonującego wówczas na Mulowcu: „Ze względu na zbliżające się chłody i zimę, nie można było powrócić do ziemianek, a zimno było też w stodołach, dlatego oddział nasz ulokował się w dwóch domach Wawrzyńca Odrońca i Orła, na pograniczu Kamionki Małej i Wojakowej. Zagęszczenie tego rejonu partyzantami daleko przekraczało granice bezpieczeństwa. Poniżej, w sąsiednich domach zakwaterował się ppor. „Meteor" ze swoją grupą około 10 ludzi, wśród których znajdował się ppor. Stanisław Stach „Turek", rodem z Turka, wysiedlony wraz z rodziną do Uszwi. Do grupy tej dołączył po likwidacji mojego oddziału w grudniu pchor. Adam Pietras „Ptak" z Nowego Sącza. Również w tym rejonie zakwaterował się por. „Jawor" z resztką plutonu „Janina" ze zgrupowania Leliwy". Jakby nie dość było tego leśnego wojska na tym szczupłym terenie, o jeden kilometr w kierunku Rajbrotu rozłożył się w kilku domach oddział partyzancki obwodu bocheńskiego, pod dowództwem „Downara" - ten sam, który niedawno rozbił więzienie w Wiśniczu uwalniając kilkudziesięciu więźniów, z których większość a zwłaszcza tych z odległych rejonów Polski, pozostała w oddziale. Wśród uwolnionych był młody ksiądz, który w zgrupowaniu poza funkcją duszpasterską pełnił drugą, bardzo pożyteczną funkcję kucharza. Byłoby chyba cudem gdyby o takiej masie partyzantów nie dowiedzieli się Niemcy! Na razie dnie upływały na normalnym, partyzanckim trudzie. Patrole, ubezpieczenia, wywiady, kontakty z okolicznymi placówkami AK , organizacja i transport żywności jak i małe doraźne akcje na zlecenie miejscowych placówek. Zaopatrzenie w żywność płynęło z KO uzupełniane dobrowolnymi świadczeniami ludności. Za pośrednictwem kpr. Różańskiego „Sokoła" na życzenie rolnika nawiązany został kontakt z Adamem Bryniakiem z Będzieszyny, członkiem AK, który ofiarował jedną jałówkę wagi około 250 kilogramów. Wypiek chleba dla wszystkich trzech oddziałów ( mojego, „Meteora" i „Jawora") został zorganizowany w Wojakowej u rolnika. Przydzielono do pomocy przy wypieku, do rąbania drzewa i transportu dwóch partyzantów. Koni do transportu mąki, chleba i innych artykułów użyczał nieodpłatnie proboszcz parafii Wojakowa, Aleksander Budacz. W związku z wypiekiem chleba zaistniał wypadek, który mógł spowodować tragiczne w skutkach następstwa. W godzinach popołudniowych pewnego listopadowego dnia, do domostwa wypiekającego chleb zajechało bryczką 3 żandarmów z Królówki i zaskoczyło na dworze jednego z dwóch partyzantów. Drugi zdążył się ukryć w sąsiednim zagajniku. Partyzant zatrzymany przez żandarmów, jako do niedawna pracownik poczty (Deutsche Ostpost) nie posiadał przy sobie żadnych dokumentów, które mógłby okazać przy legitymowaniu. Żandarmi zatem aresztowali pocztowca, wsadzili na bryczkę i skierowali się w drogę powrotną w kierunku Rajbrotu. Jak zrelacjonował potem pocztowiec, żandarmi byli podpici a na teren Wojakowej, należącej do powiatu brzeskiego, przyjechali z powiatu bocheńskiego, wcale nie w sprawach służbowych lecz rabunkowych, czego dowodem była skrzynia z drobiem, jajami i bimbrem. O aresztowaniu partyzanta zostałem zawiadomiony wprost błyskawicznie tak, że w chwili meldunku gońca, żandarmi byli jeszcze w drodze do Rajbrotu. Kwatera nasza znajdowała się w górze, nad drogą w odległości około 2 kilometrów. Zapadła natychmiastowa decyzja uwolnienia aresztowanego. Skrzyknąłem w trybie alarmowym ośmiu ochotników i momentalnie rzuciliśmy się pełnym biegiem ze wzgórza w dół z lekceważeniem wszelkich zasad konspiracji. Zdyszani wbiegliśmy do pierwszych zabudowań Rajbrotu pytając o żandarmów, którzy według relacji mieszkańców przejechali przed kilku minutami. Mieliśmy nadzieję, że przecież żandarmi gdzieś po drodze we wsi się zatrzymają, a jest to wieś duża, ciągnąca się na przestrzeni 5 kilometrów. Zażądaliśmy koni z wozem. Broń złożyliśmy na dnie koszyka, a w wozie zajęło miejsca 8 ludzi, którzy już swoim młodym wiekiem, jadący pełnym galopem przez wieś robili na mieszkańcach niesamowite wrażenie. Nic zatem dziwnego, że już przy zaprzęganiu koni powstał płacz kobiet i dzieci. Mężczyźni natomiast zachowali się godnie, bez szemrania. Pościg rwał przez wieś niczym straż pożarna, mijały kilometry a żandarmów nie było widać. Z upływem każdej minuty rosło zniecierpliwienie i świadomość zagrożenia. Wszak w każdej chwili mogliśmy się natknąć na jakiś oddział niemiecki. Wiedzieliśmy wprawdzie, że w Rajbrocie żadne formacje niemieckie nie kwaterują, ale przecież sytuacja mogła się zmienić z godziny na godzinę. Zacząłem sobie uświadamiać odpowiedzialność za życie żołnierzy, a i własnego nie uśmiechało mi się ryzykować, ewentualne ofiary wśród mieszkańców Rajbrotu, wątpliwości w powodzenie akcji, zwłaszcza wobec przedłużania się pościgu. Zabudowania zaczęły rzednąć, a więc kończy się Rajbrot! Może to i lepiej, gdyż i widoczność będzie lepsza i starcie z wrogiem w polu bezpieczniejsze dla mieszkańców. Postanawiam gonić żandarmów jeszcze kilkaset metrów, a w razie niepowodzenia pościgu - odwołać akcję. Komunikuję to żołnierzom i woźnicy. Jeden z żołnierzy kwituje krótko: czekaliśmy na to odwołanie, panie poruczniku.... Niebawem pożałowałem tej mojej chwili słabości - jak to sam oceniłem: może niektórzy ocenią, że stchórzyłem, poświęcając kolegę, a przecież mogłem z tej sprawy wyjść bohatersko. Oto za rzędem drzew przydrożnych ukazała się otwarta przestrzeń, a na jej końcu bryczka. Lornetka do oczu - tak, to są żandarmi. Woźnica okłada konie niemiłosiernie batem, chyba wylądujemy gdzieś w rowie, bo konie zaczynają ponosić. Ścigani jednak jadą jak na majówkę. Nie zauważyli nas? Co to? Bryczka staje i wyskakuje z niej człowiek. Lornetka do oczu - tak! To pocztowiec, nasz partyzant! Idzie w naszym kierunku. Zatrzymujemy wóz, już jest z nami. Zawracamy, ostrym kłusem wycofujemy się. Z wypowiedzi uratowanego wygląda, że bez naszej interwencji byliby go zwolnili dzięki wódce, która coraz bardziej, jak mu się wydawało, szumiała im w głowach, jak i dzięki mądremu tłumaczeniu się aresztowanego. Po prostu powiedział, że przyjechał do znajomych, aby zarobić na żywność dla rodziny. Może i miał rację, ale w takim razie dlaczego go aresztowali i wieźli kilka kilometrów? Machnąłem ręką na dociekanie prawdy, skoro osiągnięty został cel - uratowanie człowieka z łap wroga. Na kwaterze witano nas jak bohaterów, wszystkim udzieliła się radość z odzyskania kolegi i to bez rozlewu krwi. Pomyślałem sobie: jacy tam bohaterowie, po prostu ryzykanci... I już potem zaraz upragniony sen a od rana krzątanina aż do wczesnego zmroku, ostatnia wspólna kolacja i w drogę. Nie pamiętam dziś z całą pewnością, w jakiej miejscowości znajduje się ten cmentarz legionowy, wydaje mi się, że w Kamionce Małej. W ciemności nocy ze swymi obeliskami, krzyżami, nagrobkami, murem zewnętrznym, wszystko w dobrze utrzymanym stanie, wśród ciszy nocnej i szeptem prowadzonej rozmowie, robił tajemnicze, niesamowite wrażenie. I znów krótka zaduma... Ci żyjący tułacze, spotykają się na miejscu wiecznego spoczynku tych nie żyjących, również tułaczy, którzy mieli nadzieję przeżycia i doczekania wolnej Ojczyzny. Gdzieś w powietrzu jakby zabrzmiała, jak leśne echo, melodia: „Z trudu naszego i znoju, Polska powstanie by żyć". I my, i tamci spotkaliśmy się na tym miejscu z winy tych samych, butnych, drapieżnych „Kulturtragerów". Jeszcze krótkie, milczące podanie dłoni i poszliśmy: my i oni w swoją niewiadomą przyszłość, aby spełniło się przeznaczenie. Wśród ciszy nocnej zorientowałem się, że pozostaliśmy sami we dwóch. I znów popłynęły szare, jesienne dni doli partyzanckiej. Patrole, ubezpieczenia, drobne akcje dywersyjne na zlecenie sąsiednich placówek, transport żywności, kontakty w sprawach łączności. Pewnego dnia załatwiałem pewne sprawy na drugiej kwaterze oddziału w domu Orła. Wtedy zwrócił moją uwagę nieznany mi mężczyzna, lat około 40, który przeprowadzał jakąś rozmowę z gospodarzem. Gospodarz ten z chwilą naszego zakwaterowania w jego domu odesłał przezornie

żonę z dziećmi do rodziny, zajmując samotnie całe skromne domostwo wraz z naszymi partyzantami. Przezorność ta niestety niedługo miała okazać się słuszną. Po odejściu nieznajomego zapytałem gospodarza, kim był ten człowiek i jaki był cel jego odwiedzin. Wyjaśnienie chłopa, że jest to mieszkaniec Królówki pochodzący z Kamionki, niejaki K. zainteresowany kupnem baranów gospodarza. Pozostał jednak jakiś niepokój, niestety zlekceważony przeze mnie. Minęło kilka dni, w międzyczasie zapomniałem o tej wizycie nie przedsiębiorąc żadnych specjalnych środków ostrożności. W kilka dni potem wieczorem przybrałem sobie grupę 5-6 ludzi z mojej kwatery u Wawrzyńca Odrońca i udałem się w dół do Wojakowej na plebanię, do ówczesnego proboszcza Aleksandra Budacza, celem wynajęcia koni do transportu różnych artykułów żywnościowych, w tym również chleba wypiekanego we wspomnianym już domostwie. Transport taki nie należał do łatwych ze względu na stromość terenu i złą, nieutrzymaną drogę a w dodatku na uciążliwą, listopadową pogodę. Wieczorem jednak zaczął chwytać mróz, wobec tego chłopcy jak i sam ksiądz poradzili, aby z transportem przeczekać do świtu, kiedy ziemia zamarznie - wtedy transport będzie łatwiejszy. A chłopcom od razu poweselały miny, gdyż na poczekaniu powzięli plan ( a może wcześniej już to omówili ): po prostu w jednym z najbliższych domów urządzili „potańcówkę". Znaleźli się muzykanci i dziewczęta. Czas do godziny trzeciej szybko minął, po czym zabraliśmy się do wykonania zadania. Ruszył transport wśród mglistej i ciemnej nocy żółwim krokiem, pokonując stromą trasę metr po metrze. Wreszcie na jakimś równiejszym skrawku terenu postanowiliśmy dać odpoczynek koniom. I wówczas była sposobność do rozejrzenia się w terenie jeszcze ogarniętym ciemnością nocy i mgłą. Pomimo mgły przebijać się zaczęła jakby łuna, zrazu nieznaczna, potem coraz wyraźniejsza.

Błysnęła mi w głowie płochliwa myśl: to przecież na kierunku naszej kwatery ta jasność, ale odpędziłem od siebie to straszne przypuszczenie i nie wypowiadałem go głośno. A jednak usłyszałem z ust któregoś z chłopców: Panie poruczniku, to chyba nasza kwatera! Już nie miało sensu uciekać tchórzliwie myśląc o strasznej rzeczywistości a działać, o ile to jeszcze coś pomoże. Wprowadziliśmy wóz do najbliższego podwórza a sami biegiem udaliśmy się w górę. Do najbliższego zabudowania tuż przed naszym lasem Piotra Kosakowskiego, drużynowego AK dzieliła nas przestrzeń około pół kilometra. Ten chyba coś wiedzieć powinien! Pomimo nocy - była godzina około 5 - zastaliśmy całą rodzinę: dorosłych i dzieci ubraną, gotową do ukrycia w razie niebezpieczeństwa pacyfikacji. Kosakowski, człowiek odważny, zakradł się pod płonące zabudowanie i teraz relacjonował nam straszną prawdę: nic już tam nie pomożecie, dom dopala się do końca a Niemcy już odeszli w kierunku Rajbrotu. Na pogorzelisku pustka i cisza, tylko ogień trzaska złowrogo, walą się resztki ścian. A jednak trzeba było tam iść, przecież w domu było sześciu żołnierzy i gospodarz z córką a na dworze jeden żołnierz na posterunku! Może ktoś uszedł z życiem, schronił się ranny w lesie i oczekuje pomocy? Pogorzelisko przedstawiało wstrząsający widok. Jeszcze tliły się resztki głowni, parzyłą cegła i glina. W załomku muru, jakby w kącie dawnej izby częściowy szkielet człowieka. Co stało się z innymi, skoro nie spłonęli? Pierwszych relacji udzielił por. „Jawor" obecny jeszcze na dotychczasowej kwaterze. Niemcy przyszli od strony Rajbrotu, przechodząc tuż koło ścian zabudowań zajętych przez bocheńską partyzantkę, nie atakując tych kwater. Przy polnej drodze a raczej ścieżce, ciągnącej się zalesionym grzbietem od Rajbrotu do Michalczowej, stały dwa lub trzy domy - w tym dom Odrońca jako nasza kwatera. Do pełniącego służbę posterunku alarmowego podszedł cywil z siekierą pod pachą. Żołnierz widząc cywila zlekceważył niebezpieczeństwo i przypuścił go na bezpośrednią odległość. Wtedy wartownik „Zeron" dostał ogłuszający cios w głowę. Szczegóły tego tragicznego wydarzenia znane są dzięki dwóm dziewczętom: 18 letniej Bronisławie Odroniec i jej sąsiadce, 16 letniej Stefanii Janik - dziś po mężu Bagińskiej z Górnej Wojakowej, która w tym dniu, jak zresztą często, spała w domu Odrońców i była świadkiem i uczestnikiem tragedii. Pierwsze wypadły z płonącego domu dziewczęta, gdyż spały na strychu a tu pożar pod słomianą strzechą rozprzestrzenił się najszybciej. W pośpiechu nie zdążyły znaleźć i założyć obuwia, były więc boso. Tuż za dziewczętami Wawrzyniec Odroniec wpuścił bydło, którym zaopiekowali się sąsiedzi, a sam pozostał w domu gdzie spłonął. Trzech partyzantów, : Marian Komorowski, lat 18 z Kuczek koło Kutna oraz Bolesław Wała i Henryk Mars, lat 21 z Mogiły koło Krakowa próbowali przebić się na wolność, ledwo jednak wypadli z domu zginęli rażeni ogniem z automatów. Byli bez żadnych prawie szans, wszak sami będąc oślepieni pożarem nie widzieli napastników kryjących się w ciemności. Strzelali więc do nich Niemcy jak do tarcz. Dwaj pozostali młodzi 18 letni lwowianie, którzy zgłosili się do nas w rejonie Rożnowa z „Organization Todt" spłonęli wewnątrz domu. Śladów jednak ich zwłok nie znaleźliśmy w zgliszczach, widocznie spłonęli doszczętnie. Opalone i nagie zwłoki trzech partyzantów żołnierze Wehrmachtu wrzucili na wóz gospodarski Odrońca, zaprzęgli do niego obie aresztowane dziewczęta i obydwie boso - bo tak wypadły z płonącego domu - kopane i popychane, ciągnęły wóz po czterokilometrowych górskich wertepach, a leżał już przecież śnieg. Czyż drogę Chrystusa na Golgotę nie należy uznać za mniej okrutną? Pod cmentarzem w Rajbrocie zrzucono zwłoki partyzantów na ziemię, wtedy dopiero ktoś z mieszkańców Rajbrotu podrzucił nieszczęśliwym dziewczętom stare buty. Szły jeszcze 5 kilometrów w tych niedopasowanych butach aż do Muchówki, gdzie wsadzono je na ciężarówkę wraz z innymi aresztowanymi i powieziono do więzienia w Bochni.

Wraz z nimi prowadzono ogłuszonego partyzanta - wartownika „Zerona" (nazwisko nieznane) oraz dwóch aresztowanych chłopów - sąsiadów Odrońca: Jakuba Żołnę, którego zabudowania Niemcy też spalili, oraz Andrzeja Orła. Jakub Żołna, wykorzystując chwilę nieuwagi eskorty oraz panujące jeszcze przed świtem ciemności, uciekł wnet po aresztowaniu. Natomiast Orzeł w czasie przesłuchania w bocheńskim więzieniu świetnie zagrał wariata. Indagowany o partyzantów miał poinformować Niemców, że owszem, widział partyzantów jak przyjechali samochodami ciężarowymi i budowali taką wysoką wieżę ( chyba miał na myśli wieżę triangulacyjną, budowaną w tym rejonie przed wojną). Niemcy, biorąc go za półgłówka - puścili wolno. Bardzo ciekawie i szczęśliwie zakończyła się sprawa aresztowanego partyzanta. Prawdziwość tego zdarzenia potwierdziła aresztowana Stefania Janik - Bagińska. Cela jej znajdowała się na wprost celi partyzanta „Zerona", dzięki temu w dwa tygodnie po aresztowaniu obserwowała przez judasza następującą scenę: w porze obiadowej Niemców, około godziny 13:30 weszło na korytarz więzienny trzech młodych ludzi. Położyli nosem do ziemi starego wartownika, odebrali mu klucze od cel i otworzyli celę, z której wyprowadzili tylko partyzanta, po czym oddalili się samochodem osobowym. Po wojnie miałem wiadomość z drugiej ręki, że partyzant wyszedł na wolność, jednak go nie spotkałem i nie znałem okoliczności uwolnienia. Zgodnie z obowiązkiem służbowym zaraz po pożarze kwatery wysłałem raport szczegółowy do KO w Brzesku, donosząc przede wszystkim o aresztowaniu partyzanta i innych osób. Sądzę, że z raportu tego KO uczyniła właściwy użytek, organizując uwolnienie. Obydwie dziewczęta zostały zwolnione w tydzień po uprowadzeniu partyzanta.

Na tym miejscu nie sposób powstrzymać się od stwierdzenia o bestialstwie i zezwierzęceniu niemieckich okupantów, którzy skoro rozpoczęli nie wypowiedzianą nam wojnę i stosowali represje do podbitego narodu na podstawie bandyckich ustaw, to przecież te ustawy nie precyzowały do końca i nie zobowiązywały oprawców do znęcania się nad zwłokami poległych i bezbronnymi bez mała dziećmi - dziewczętami. Zarzut ten nie dający się usprawiedliwić nawet w odniesieniu do zdziczałych hord różnych formacji policyjnych, łącznie z Gestapo, SS i SD, tym bardziej godzien jest potępienia, jeżeli dopuścił się takiego zezwierzęcenia Wehrmacht, stacjonujący wówczas w Królówce i Muchówce. Stefania Janik - Bagińska oświadczyła do protokołu, jaki jej podałem do podpisu, że żołnierze Wehrmachtu strzelali do bezbronnych trzech partyzantów, którzy z podniesionymi rękami wybiegli z płonącego domu, zabijając ich. Już tam, na pogorzelisku, w zadumie nas ocalałych z tej kwatery, opanowały wspomnienia zaledwie sprzed kilku godzin o żyjących wówczas młodych chłopcach. Przypomniały się uroczyste obchody rocznicy Powstania Listopadowego z przed kilku zaledwie dni, kiedy Mars i Wala służyli do mszy i pojednali się z Bogiem. Czyż jako wierzący, w ten dzień przeczuli bliską śmierć, czyniąc zadość praktykom religijnym? Poznałem ich środowisko rodzinne z ust ich opiekuna krajana Włodzimierza Lelty. Obydwaj nie zdążyli przed wybuchem wojny, jako zbyt młodzi, ukończyć szkoły średniej. Kontynuowali naukę prywatnie, przygotowując się do egzaminu dojrzałości, aż działalność w ruchu oporu i osobiste w związku z tym zagrożenie, wypędziły ich z rodzinnych stron. Należeli do najbardziej zdyscyplinowanych i oczytanych chłopców w oddziale. Szereg długich wieczorów jesiennych umilali nam opowiadaniami z historii Polski. A Marian Komorowski? Znaliśmy jego rodzinę z opowiadania. Nosił w torbie sztukę materiału sukienkowego, gdzieś zdobytą, jak mówił na prezent dla matki i komplet bielizny dla 16 letniej siostry. A ojcu co sprezentujesz? - pytaliśmy. Ojcu już nic nie trzeba, zginął na przymusowych robotach w Niemczech, w czasie bombardowania. Miał więc Marian tylko matkę i siostrę, a one tylko jego jednego mężczyznę. Poznałem obydwie biedulki gdzieś w kwietniu 1945 roku, gdy przyjechały z dalekiego Kutna do Czchowa w poszukiwaniu grobu brata i syna. Przyjechały na chybił-trafił, w niedzielę i pod kościołem w Czchowie, gdy tłum wychodził z kościoła rozpytywały o kogoś z partyzantów. Skierowano ich do mnie. Pod wpływem ich łez, których nie umiałem osuszyć, piszę to wspomnienie. Zwłoki wszystkich trzech partyzantów, pochowane tymczasowo w Rajbrocie, zostały ekshumowane przez rodziny i pochowane w rodzinnych stronach. Bezpośrednio po pożarze opuścili dotychczasowe miejsce postoju ppor. „Meteor" i „Turek" uważając to miejsce za zagrożone i przenieśli swoje kwatery do Krosnej. Ja natomiast z ocalałą grupą przeniosłem się na razie na kwatery por. „Jawora", zakreślając sobie jako główne zadanie wyjaśnienie okoliczności tragedii, od początku podejrzewając, że miała tu miejsce zdrada. Podejrzenie takie musiało się zrodzić na tle stanu faktycznego, rozlokowania blisko siebie tylu kwater partyzanckich, a jednak żadna nie została zaatakowana i w tym też kierunku rozpocząłem zbieranie informacji. Ponadto na podstawie relacji miejscowej ludności powziąłem nadzieję, że któryś z chłopców ocalał ranny, miano go gdzieś widzieć w pobliżu po pożarze. Postanowiłem i to wyjaśnić. Dzięki przydzieleniu mi łącznika z placówki Ujanowice, mieszkańca Kamionki Małej, miałem ułatwione rozmowy w odwiedzanych w tych dwóch sprawach domach. Wersji o ucieczce rannego partyzanta z podpalonego domu mimo wielu wywiadów nie udało się wyjaśnić i w końcu zaprzestałem poszukiwań. Dopiero kilka lat po wojnie wyjaśniło się, że ocalałym był jeniec wojenny, obywatel radziecki, który po ucieczce z płonącego domu ukrył się w zabudowaniach mieszkańca Wojakowej Górnej - Goryla, podczas gdy ja go poszukiwałem w Kamionce Wielkiej. W wędrówce od domu do domu w Kamionce Małej wraz z przydzielonym łącznikiem starałem się uchwycić jakieś nici zdrady. Zastosowałem w tych wysiłkach praktykowaną metodę, czy stary gospodarz spalonego domu - Wawrzyniec Odroniec miał sobie niechętnych lub wrogów? Owszem, powiedziano mi, że jeden z mieszkańców Rajbrotu, przed niedawnym czasem miał wykrzykiwać koło zlewni mleka w obecności wielu chłopów, że nasz gospodarz nie odstawia mleka bo „trzyma" z partyzantami. Wymieniono wówczas dwóch czy trzech obecnych wówczas pod zlewnią rolników, którzy powinni to słyszeć i potwierdzić. Jeden z nich poświadczył bez wahania, że taka wypowiedź miała miejsce, drugi z oporami, niechętnie, z zastrzeżeniem tajemnicy poświadczył również. Miejscowa komórka BCh w Rajbrocie uznała, że zebrane dowody są wystarczające i aczkolwiek informator działał w stanie głupoty i niepoczytalności, jednak w warunkach terroru okupanta i z uwagi na bezpieczeństwo partyzantów i tych, którzy im pomagali, w obliczu walk na śmierć i życie zwróciłem się do placówki BCh w Rajbrocie o wystąpienie do władz powiatowych w Bochni o wyrażenie zgody na wykonanie na zdrajcy wyroku śmierci. Przy sposobności badania tej sprawy wyszło na jaw, że człowiek ten pozostawał w częstych i podejrzanych kontaktach z innym mieszkańcem Rajbrotu, podejrzanym od dłuższego czasu jako konfidenta Gestapo w Bochni, na co miejscowa placówka BCh posiadała pewne dowody i składała meldunki przełożonym. Pewnego dnia natrafiłem na nowy trop. W jednym z domów napotkaliśmy kobietę, wysiedloną o ile pamiętam z Poznańskiego, która zarabiała na utrzymanie handlem domokrążnym, wymieniając na żywność nici, igły, guziki i inną potrzebną w gospodarstwie domowym galanterię. W towar ten zaopatrywała się w Bochni, wędrując pieszo, z braku środka lokomocji. Ze względu jednak na zbyt dużą odległość między Bochnią i Kamionką Małą, często nocowała u pewnego mieszkańca Królówki, niejakiego K. którego nie dawno widziałem na kwaterze partyzanckiej u Orła, w charakterze rzekomego kupca baranów.

Wysiedlona zeznała, że w noc, kiedy w domu tego człowieka korzystała z noclegu, przybyło kilku mundurowych Niemców, którzy przy wódce, długo w noc, szeptem rozmawiali z gospodarzem w drugiej izbie. Była to noc na kilka godzin przed pożarem kwatery u Odrońca. W dniu pożaru widziano tego człowieka w Rajbrocie. Uzyskałem również inną ważną informację. K. jako młody chłopak był parobkiem u Wawrzyńca Odrońca. Fakt ten podnieśli m.in. Józef i Piotr Kosakowscy. Z tego okresu K. zachował niezapomnianą nienawiść do Odrońca z którą się nie krył. Poszedł więc wniosek o wyrażenie zgody na wykonanie wyroku śmierci. Byłem przekonany, że we wszystkich trzech przypadkach materiał dowodowy nie jest pełny, tak jakby tego wy-

magał wymiar sprawiedliwości na stopie pokojowej. Wprawdzie w odniesieniu do K. wydawał się ten materiał przekonywający, ale przecież mógł to być zbieg przedstawionych faktów przypadkowy. Przeciwko K. przemawiała i ta okoliczność, że jako cywil, mógł być tym, który napadł i ogłuszył wartownika, w przeciwnym razie wartownik nie byłby go dopuścił na bezpośrednią odległość. Składając wnioski skazujące liczyłem na to, że władze konspiracyjne bocheńskiego podziemia lepiej znają swój teren i w wypadku wątpliwości wyroków śmierci nie zatwierdzą. Wnioski jednak zatwierdzono. Wykonania ich podjął się ppor. „Jawor" swoimi ludźmi, w dalszym ciągu kwaterujący w tym rejonie. Wykonanie wyroku w Królówce wymagało dłuższego przygotowania, wywiadów i obserwacji, gdyż ta duża wieś była wręcz naszpikowana wojskiem. Dlatego też wyrok ten wykonano dopiero 6 grudnia. Przebieg egzekucji w Królówce znam z relacji wykonawców. Według ich oświadczenia skazany, przed powieszeniem miał przyznać się, że to on prowadził Wehrmacht na naszą kwaterę. Jako cywil miał ułatwione zadanie zaskoczenia wartownika i ogłuszenie. Sprawiedliwości czy też zemście za zdradę stało się zadość. Rozumiem, że tak ciężki grzech wobec rodaków nie mógł ujść bezkarnie, ale czy nas to usatysfakcjonowało? Skądże, przecież kara nie zwróciła życia pięciu młodym ludziom i 70 letniemu starcowi. Tragedia pozostała tragedią a nawet powiększyła się. Śmierć skazanych też była tragedią dla ich rodzin. No cóż, to wojna, straszna wojna, najstraszniejsza w naszej historii. Przedstawiona tragedia była przysłowiową kroplą przepełniającą kielich goryczy, a dla każdego wyższego czy niższego dowódcy winna być sygnałem ostrzegawczym, że w zaistniałych warunkach nie wolno szafować życiem ludzkim. W tak zagęszczonym wrogiem terenie stale penetrowanym przez niemieckie oddziałały różnych formacji, przeczesywania terenu przez te oddziały w celach pacyfikacyjnych, w każdej chwili mogło doprowadzić do powtórzenia się tragedii z przed kilku dni. (...). Dlatego też postanowiłem rozwiązać oddział. Część żołnierzy z ogólnej wówczas ilości około 30 postanowiłem umieścić na wyszukanych u AKowców gminy Iwkowa kwaterach, kilku Czchowian skierowanych zostało na kwatery w gminie Czchów. Natomiast grupa około 8 ludzi z pchor. Adamem Pietrasem „Ptak" zgłosiła akces do oddziału ppor. „Meteora" i Stanisława Stacha „Turka", kwaterujących wówczas w Krosnej, b. pow. Limanowa. Tak więc w kilka dni po ostatnim akcie tragedii, wyrokach śmierci, postanowiłem urządzić wieczór pożegnalny. (...) Cóż mogłem chłopcom powiedzieć na rozstanie? Chyba powtórzyć to, co przed dwoma z górą miesiącami powiedział „Skory". O zagęszczeniu terenu Wehrmachtem i formacjami policyjnymi, o stałym przeczesywaniu przez nich terenu w celach pacyfikacyjnych i penetracyjnych, o zastoju na froncie, o trudnościach klimatycznych i aprowizacyjnych, w uzbrojeniu i odzieży... Pominąłem słowa „Skorego", powiedziane chyba pod wpływem patosu, o wspólnej defiladzie zwycięstwa w wolnej Polsce. Była to zwyczajna pogawędka ludzi zagubionych, niepewnych jutra, zmęczonych, w ciemnej izbie, przy nędznym kaganku lampy naftowej. Rozejdziemy się bez patriotycznych przemówień, spojrzymy sobie tylko w oczy, w których zawisną łzy...

**POLACY RATUJĄCY ŻYDÓW „Księga sprawiedliwych"**

przypomina rodzinę z okolic Bochni, która ratowała Żydów, - Annę Kowalik z Rajbrotu oraz jej dorosłe dzieci: Władysława Kowalika, Walerię Kowalik-Przybyłko i Władysławę Kowalik - Paprotę. Jak podaje relacja zamieszczona w książce, mieszkający w Borównej mąż Walerii - Bronisław, ukrył u siebie wyprowadzoną z getta bocheńskiego Sabinę Hollander. Oprócz niej ukrywało się tam kilka innych osób, Żydów m.in. Uszer Weinfeld oraz Janina Wulf z synem Dawidem. Aby ich schronić Bronisław i Waleria Przybyłkowe mieli przebudować piwnicę i dobrze ją zamaskować. Gdy miejsce to przestało być bezpieczne, siostra Walerii - Władysława Kowalik - przeprowadzić miała Żydów do rodzinnego domu w Rajbrocie, gdzie opiekę nad nimi przejęła matka Władysławy i Walerii, Anna Kowalik z synem Władysławem. Te informacje podane przez Michała Grynberga wymagają sprostowania. Sabina Holliinder została wyprowadzona przez Bronisława Przybyłkę nie z getta, lecz od państwa Miterów, mieszkających w Bochni przy placu Gazaris. Schroniła się u nich po wydobyciu się spod stosu ciał Żydów, rozstrzelanych przez Niemców 16 września 1943 roku. Skazana również na rozstrzelanie, została tylko ranna. Zdołała więc zbiec z miejsca egzekucji. Stanisław Mitera kierując się jej wskazówkami porozumiał się z Uszerem Weinfeldem, którego była ciotką, a który ukrywał się w bunkrze w Borównej u Michała Przybylki - sąsiada i kuzyna Bronisława. Tam też ukryła się Sabina Holkinder po przewiezieniu jej furmanką z Bochni przez wspomnianego już Bronka Przyłykę. Człowiek ten miał wielkie zasługi w ratowaniu ludności żydowskiej, nie posiadał jednak w tym okresie jeszcze bunkru u siebie; udzielał więc schronienia tylko przejściowo. W schronie u Michała Przybyłki, zbudowanym przy współudziale jego kuzyna Bronka specjalnie dla ratowania Żydów, oprócz Uszera Weinfelda i jego ciotki oraz Janiny Wulf z synem przebywało także kilku innych uratowanych przez nich Żydów"

Dokumenty, źródła, cytaty:

http://www.isakowicz.pl/index.php?page=news&kid=88&nid=9122

http://izrus.co.il/diasporaIL/article/2013-06-14/21478.html

http://izrus.co.il/dvuhstoronka/article/2013-06-18/21501.html

http://www.rajbrot.ovh.org/2wojna.html

RAJBROT HISTORIA I ZABYTKI

# Jesteśmy wciąż naiwni -MOŻNA PRZY OKAZJI NAZWISKO KATA Z OFIARĄ POMYLIĆ

Bożena Ratter

Oficjalne spotkania prezydentów Polski i Ukrainy odbywały się od chwili powstania Ukrainy w 1991 roku. Tak jak spotkanie z Leonidem Krawczukiem w 1992 kończyły się traktatem *o dobrym sąsiedztwie, PRZYJAZNYCH STOSUNKACH i współpracy.*

Jerzy Janicki w swoim pamiętniku Czkawka daje wiele przykładów *PRZYJAZNYCH STOSUNKÓW,* które obserwował na Ukrainie.

No i właśnie brak tego umiaru jakieś parę lat temu z równowagi wyprowadził w Wiedniu doktora **Szymona Wiesenthala**, słynnego tropiciela zbrodniarzy hitlerowskich, pogromcy Eichmanna, Demianiuka i setek innych łotrów. I otóż czytam któregoś dnia w „Życiu Warszawy", że **Szymon Wiesenthal wystosował protest** na ręce ówczesnego prezydenta Ukrainy Krawczuka (1991-1994) w związku z nazwaniem jednej z ulic Tarnopola imieniem atamana Petlury. Nazwisko Petlury - pisał Wiesenthal - kojarzy się światowemu żydostwu wyłącznie z krwawymi pogromami w czasie pierwszej wojny światowej, a jego ręce aż po łokcie unurzane są w **krwi żydowskiej**.

Skierowaliśmy wówczas pismo do Szymona Wiesenthala, donosząc mu, że protest jego jest tyle szlachetny, co naiwny, albowiem nie jakaś tam tarnopolska uliczka, ale lwowska arteria co się zowie - **ulica Leona Sapiehy - nosi teraz imię Stepana Bandery**, a to już jest patron, którego ręce nie po łokcie, ale **po same pachy** unurzane są w krwi żydowskiej, nie wspominając o polskiej.

Pod tym oficjalnym pismem pozwoliłem sobie na prywatne postscriptum, że jest mi osobiście o tyle miło wiadomość tę panu Wiesenthalowi przekazać, ponieważ wiem, że pochodzi z Buczacza i kończył tam to samo gimnazjum, co i mój ojciec.

Mówimy tu wszak o ulicach. Bandery... Mój Boże, jakże BYLIŚMY JESZCZE KILKA LAT TEMU NAIWNI. Dziś już w mieście Lwowie jest i ulica **Szuchewycza** (prawa ręka Oberlandera, twórcy batalionu Nachtigal, który pierwszy wkroczył do Lwowa w czerwcu czterdziestego pierwszego i brał udział w wymordowaniu **profesorów lwowskich**), i Andrija **Łewyćkoho** (twórcy OUN, której zbrojnym ramieniem była UPA, obciążona zbrodnią dziesiątków tysięcy bestialsko **pomordowanych Polaków** Wołynia i Podola), i ulica Wiktora **Kubijowycza** (dowódcy SS Galizien - najwierniejszej **formacji SS podległej Himmlerowi**). Bandera, Melnyk, Szuchewycz, Łewyćkij, Kubijowycz - patronami ulic?

A cóż by cywilizowany świat powiedział, gdyby tak na planach niemieckich miast pojawiły się **ulice Heinricha Himmlera? Albo Eichmanna? Albo Góringa**? Albo NSDAP której ideologia to ledwie bajeczki braci Grimm wobec haseł OUN, co oficjalnie miała w swym repertuarze piosenkę:

Smert'! Smert' Łacham! Smert'!
Smert' moskiwśko-żydowśkij komuni!
W bij nas OUN wede
My bijem komunu i Lachiw!

Co by cywilizowany świat powiedział? Nic by nie powiedział, bo ten dzisiejszy NASZ ŚWIAT WYPEŁNIONY JUŻ JEST POKOLENIEM, KTÓRE W SZKOŁACH NABYWAŁO O OSTATNIEJ WOJNIE WIEDZĘ ZREDUKOWANĄ WYŁĄCZNIE DO DAT - kiedy wybuchła i kiedy się skończyła. Tyle samo wiedzą, co o wojnach punickich. Zawsze ktoś kogoś na wojnie morduje, ale to nie powód, żeby na pamięć znać nazwiska katów i ofiar. Istnieje wszak i taka ludowa interpretacja historii, że co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr, bo MOŻNA PRZY OKAZJI i NAZWISKO KATA Z OFIARĄ POMYLIĆ –kończy Jerzy Janicki.

Czy w związku z tym co pisał jest „ruskim agentem"?

Od wspomnianego przez Jerzego Janickiego okresu zbrodniarze stawali się nie tylko patronami ulic ale **na ich cześć powstawały olbrzymie monumenty** w pobliżu historycznych i wręcz świętych dla **Polaków** miejsc.

Bogata ukraińska diaspora z Kanady słała pieniądze na budowę tych pomników i szkolenia nacjonalistów, **zamiast na sprzęt rolniczy dla braci Ukraińców** by mogli ziemie uczynić miodem i mlekiem płynącą jak czynili to wcześniej Polacy. No cóż, łatwiej żyć z łapownictwa i korupcji albo rozdawnictwa.

CO CYWILIZOWANY ŚWIAT MÓWI DZISIAJ w maju 2022 roku na witające go po przekroczeniu granicy banderowskie czerwono czarne flagi ?

Nic nie mówi z przyczyn podanych powyżej, najsmutniejsze jest to, że nie mówi o nich ani Prezydent ani Premier. JESTEŚMY WCIĄŻ NAIWNI. Czy przy okazji wojny na Ukrainie CHCĄ NAZWISKO KATA Z OFIARĄ POMYLIĆ?

# Omelanka k. Huty Stepańskiej

Gromada Omelanka,
gmina Stydyń,
powiat Kostopol,
woj. wołyńskie,
parafia Huta Stepańska

/ Nic nie pozostało z Omelanki

**Słowami, które zapamiętałem od dzieciństwa były Omelanka i Huta Stepańska. W opowieściach Taty Szczepana to główne słowa, początek i koniec. Wsie unicestwione zostały w dziewiątym roku Jego życia, 16 lipca 1943 r. Teraz ja opowiadam jemu historie, o których nie słyszał, a mnie przekazali je, naoczni świadkowie.**

## DWIE WSIE

Omelanka z Hutą Stepańską tworzyły jakby jedną nierozłączną wieś. Rozdzielone były jednak przynależnością do różnych gmin, Stydynia i Stepania. Trzeba było być mieszkańcem, aby wiedzieć, który dom, do której wsi należy. Tak sekwestrator nigdy nie mógł ściągnąć należnych długów, bo sołtys z Huty, Marcel Lipiński mówił, że owszem taki tam mieszka, ale to już inna gmina. Kiedy ten przekazał sprawę właściwemu sekwestratorowi, to ci z Omelanki mówili, że owszem taki tam mieszka, ale to już gmina Stepań. Lata mijały, a przysiółki Zarecze i Lutykaty unikały płacenia kar. Było to o tyle istotne, gdyż powszechnie gospodarze zalegali z płatnościami. W domu Cypriana Horoszkiewicza jedna izba wynajęta była na magazyn, w której trzymane były zajęte na poczet długów poduszki i puch. Wielu starych złorzeczyło na wysokość podatków, wspominając czasy carskie, podobnie jak Żydzi wspominali niewolę egipską.

Krakali i wykrakali, w 1939 r. z powrotem do urzędów wrócił język rosyjski. A wtedy zamilkli na dobre i płakali z Polską, a nawet mówili że za bluźnierstwa Bóg ich skarał. Zanim jednak przyszli Sowieci na wojnę poszło dużo mężczyzn z Omelanki. Szczególnie jedna historia zapadła mi w pamięć.

Przed samą wojną, Janina Sulikowska wyszła za Kazimierza Myszakowskiego[1]. Kiedy było już blisko do porodu ich syna, męża zmobilizowali na Wojnę Obronną 1939 r. Wacław urodził się 11 września i nigdy ojca nie zobaczył. Janina cały czas oczy miała wpatrzone w drogę do wsi, przez wiele lat patrzyła czy nie wraca, tak jak inni wrócili, ale nie przyszedł. Lata powojenne mijały, ale się nie doczekała. Ułożyła sobie po wojnie życie z bardzo dobrym człowiekiem, nigdy jednak o mężu nie zapomniała. Do samej śmierci mówiła „nie wrócił, na dziś dzień". W Jej mowie czułem spojrzenie na drzwi, czy się nie otworzą. Wdowa wierna, po żołnierzu Wojny Obronnej, słów brakuje.

## SKŁÓCENI PRZEZ PIENIĄDZE

Wycofujące się Wojsko Polskie zajechało podwodami do Huty na odpoczynek. Odjeżdżając w pośpiechu, bo Sowieci byli już w Stepaniu, zostawili wielką sumę aż 16000 zł w 80 plikach o 2 zł, nowiutkich banknotów prosto z drukarni. Sołtysowi nakazali rozdać pieniądze pomiędzy mieszkańców. Nikt tego nigdy nie mógł zrozumieć, po co to zrobili i jakim prawem mogli rozdawać państwowe pieniądze. Rozdzielone komisyjnie przyniosły więcej nieszczęść niż pożytku. Skłócili się przede wszystkim ludzie między sobą. Jedni, którzy podawali się do Omelanki nagle zażądali ich części, bo są Hucianami. Drudzy, co pochodzili z Huty, a mieszkali w innych wsiach też się zgłosili, jak tylko się dowiedzieli. Pieniędzy do podziału już nie było. Efektem było zamknięcie Sołtysa przez sowietów i w konsekwencji jego śmierć za kilka miesięcy. Podobnie źle wyszli na tym sklepikarze, którym Sowieci nakazali otworzyć komisyjnie wszystkie sklepy i sprzedawać towar za pieniądze, które po kilku dniach całkowicie straciły wartość.

Sowieci wprowadzając swoją władzę, do urzędów dopuszczali przeróżnych ludzi, warunkiem było przekonanie, że będą odpowiedni, to jest: biedni, najlepiej niepiśmienni i posłuszni. Tak na stanowisko sielgołowy Omelanki wybrano Józefa Horoszkiewicza, za Niemców był też wiernym im Sołtysem. Zabrał ostatnią krowę wdowie Myszakowskiej na kontyngent, skazując Ją na żebraninę. Tak biedując przetrwała do przyjścia Niemców. Ci zatrzymali się w Hucie na odpoczynek, wtedy ktoś namówił Janinę, aby poszła do Niemieckiego komendanta zapytać się o męża, czy może jest w niewoli i listów nie pisał, ale żyje. Sekretarz na jego polecenie spisał raport i o dziwo po kilku miesiącach przyszło pismo, że taki nie figuruje w spisie jeńców.

Czekając na męża, dowiedziała się o jeńcach trzymanych przez Niemców w Równym. Snuła nadzieje, może mąż był w niewoli u Sowietów, a potem zwerbowali go do Armii Czerwonej i teraz jest w niewoli, a ona o tym nie wie. Matka Janiny, Marianna na nogach poszła do Równego 80 kilometrów, tam Niemcy wyczytywali cały dzień tysiące nazwisk jeńców, oddawali ich wspaniałomyślnie rodzinom. Czytali, ale z tłumu nikt się nie zgłosił. Jeńcy wpatrzeni w zebranych, nie mieli nadziei, potem już tylko umierali. Syn Janiny rósł, a Ona samotna niosła cały ciężar wdowiego losu, tak dotrwała do napadu banderowskiego.

Po sąsiedzku z Myszakowskimi było kilka domów, a ich część Omelanki nazywała się Mała Omelanka. Gospodarstwa tam po przedwojennym pożarze wsi wybudowali jeszcze Adam Wrześniowiecki, Antoni Horoszkiewicz, Kajetan Szelążek, Zygmunt Bielawski i Marian Chomicz.

## NAPAD BANDEROWSKI

Rano w dzień 16 lipca 1943 r. właśnie do tych gospodarstw przyszło kilkunastu uzbrojonych. Nie wiadomo kim byli, a siedzieli cały dzień. Podawali się za Sowieckich Partyzantów, jednak w odróżnieniu od nich, broń mieli byle jaką, a posiadało ją tylko kilku. Wzbudziło to podejrzenia, bo w czerwcu przechodziły w pobliżu oddziały gen. Sidora Kowpaka i partyzanci wyglądali zupełnie inaczej. Ludzie bacznie ich obserwowali, wiedzieli o podstępnym wymordowaniu ludzi w Parośli i Ugłach. Poinformowali o „gościach" Hutę Stepańską. Jednak z Huty przyszły niepokojące wiadomości, że są w pogotowiu, bo spodziewany jest atak. Na Wyrce został złapany banderowiec, który zdradził plan ataku. Tym

/ Pod lasem była Omelanka

/ Widok z Omelanki na Hutę Stepsńką

samym potwierdzone zostały informacje zwiadu konnego z Huty, informującego o przemieszczaniu się banderowców od strony Kołek pod Hutę.

Kiedy zrobił się wieczór, uzbrojeni omijając wieś wyruszyli w kierunku na uroczysko Lutykaty. Po wejściu do lasu, za chwilę z tamtej strony zaczęło się palić kilka domów. Daleko na horyzoncie jaśniały czerwone rakiety sygnalizacyjne, wystrzeliwane w niebo. Jednocześnie od Wyrki widać było łunę, a wokół rozpoczęła się gwałtowna wymiana ognia, ze wszystkich stron.

**UCIECZKA**

Atak banderowski rozpoczął się na skraju Omelanki, przy Słonym Błocie. Ludność rzuciła się do ucieczki, część za cel wybrała las ciągnący się za wsią na wielkiej przestrzeni, aż pod Cumań. Kolejna część przedostała się do Huty. Mieszkający na Małej Omelance zmuszeni byli uciekać w lasy pod ukraińskie wsie w rejonie Mydzka. Z jednej części lasu atakowali banderowcy, a w drugiej chronili się Polacy, tak jedni jak i drudzy las znali doskonale.

Nie okazało się to wcale gorszym rozwiązaniem, choć było podyktowane okolicznościami, a nie chęciom. Otóż ukrywający się tam, szybko nawiązali kontakt z przyjaznymi Ukraińcami. Kajetan Szelążek podszedł pod dom Ukraińca Pawła Hresia w Podworyszczu. Ten rozpaczał nad ich losem i deklarował pomoc. Ukrywający się przez ponad dwa tygodnie mieli informację na bieżąco, co dzieje się w okolicy, było to niezwykle istotne. Za doradą Pawła zdecydowali się przedrzeć do stacji w Antonówce. Dalsze przebywanie w tych terenach prędzej czy później skończyłoby się tragicznie. Woły, konie, krowy i cały wóz pościeli, odzieży i jedzenia zostawili u Pawła na przechowanie. Jak sam zapewniał wszystko odda po ich powrocie. Mógł to uczynić z powodu tego, że większość Ukraińców korzystając z okazji połapała wolno chodzące zwierzęta. Nikogo wtedy nie dziwiło posiadanie iluś polskich zwierząt.

Po dwóch nocach marszu, unikając dróg, kilkunasto osobowa grupa z Małej Omelanki doszła do Antonówki. Tak jak tysiące innych Polaków, dotarli do Niemiec na roboty.

**WYSŁANI NA ROBOTY Do NIEMIEC**

Wszyscy wysłani byli do pracy w gospodarstwach położonych blisko siebie. Przebywali tam już wcześniej sprowadzeni Ukraińcy, którzy niewiele wiedzieli o mordach. Polacy i Ukraińcy utrzymywali z sobą dobre stosunki, lecz była to tykająca bomba. Kiedy córka Kajetana Szelążka, Józefa 17 lat odrzuciła zaloty Ukraińca, ten donosi na Gestapo o antyniemieckiej działalności w gospodarstwie. Zgłosił nielegalny ubój świni, produkcję samogonu i handel nim oraz śpiew patriotycznych pieśni polskich. Gestapo aresztowało 13 osób, po kilkudniowym śledztwie w areszcie pozostali Leon Szelążek 21 lat i Jan Szelążek 19 lat. Wszelki ślad po nich zaginą. Było to na kilka tygodni przed kapitulacją.

Ukraińcy wszędzie wykorzystywali swoje uprzywilejowane u Niemców traktowanie. Tak było w Przemyślu, gdzie Niemcy urządzili dla wywożonych do Niemiec punkt sanitarny. Pomiędzy stacją kolejową, mostem i Sanem gromadzeni byli wszyscy wiezieni. Teren ogrodzony był drutem kolczastym, jak w prawdziwym obozie. Z tego miejsca uciekinierzy, systematycznie zabierani byli do łaźni. Przed masową kąpielą musieli rozebrać się do naga, odzież ich była poddawana prażeniu w celu zabicia pcheł, wszy i pluskw, a potem ją odbierali. Obsługujący ten punkt sanitarny Ukraińcy nie kryli swojej radości z okrutnego losu Polaków.

**WIARA W DOBROĆ CZŁOWIEKA**

Babka Narcyza Żołędziewska z Wyrobek, mimo upalnego lata chodziła cały czas w płaszczu. W żaden sposób nie chciała dać się rozebrać przed kąpielą, poganiana przez Ukraińców. To był ostatni raz, kiedy rodzina widziała babkę i wszelki ślad po niej zaginą. Poszukiwania zarządzone przez Niemców, a potem dochodzenie niczego nie wyjaśniło. Rodzina popierana przez świadków domagała się wyjaśnienia zaginięcia. Wszystko na nic, Narcyza przepadła. Rozległe, niezbadane, podziemia Twierdzy Przemyśl z

/ Krzyż w Omelance poświęca Ojciec Mikołaj Wołodymirowicz Hałuha

okresu I Wojny Światowej, skryły następną tajemnicę. Gdzieś w ich czeluściach, Żołędziewska została najprawdopodobniej zamordowana przez Ukraińców. Miała, bowiem z płaszczu zaszyte Carskie złote imperiały, a obsługujący łaźnię już nie raz musieli się spotkać z tym powszechnym sposobem ukrycia złotych rublówek. Innego logicznego wytłumaczenia jej zaginięcia nie ma.

Korzystając ze sposobności przytoczę nieco inną opowieść, która pozwala wierzyć w dobroć człowieka. Mój Tata, mając już 10 lat w czasie pobytu w Niemczech w mieście Zwickau, ciągle chodził głodny[5]. Przydział kartkowy nie wystarczał żeby się najeść.

Jednego dnia głód nie pozwalał mu już wyjść z baraku, ale ostatkiem sił wyruszył, razem z innymi dziećmi, aby żebrać. Chodzili pod protestancką katedrę Św. Maryi, lub pod fabrykę. Czasem coś dostawali, ale rzadko i mało. Stał z wyciągniętymi po prośbie rękami w długim szeregu żebraków. Niektóry dostali po kawałku kanapki, a on nic.

Robotnicy przeszli, brama się zamknęła, inni żebracy się rozeszli, a on dalej stał czekając miłosierdzia. Już miał się kłaść, bo nie miał siły stać, ani wracać. Nagle usłyszał stukot butów, biegnącej, spóźnionej do pracy Niemki. Przebiegła koło niego, nie reagując na wyciągniętą rękę. Nagle wróciła się, otworzyła torebkę, w której była tylko jedna mała kanapka i dała głodnemu dziecku. Sama nic nie mając na cały dzień pracy. Tata zawsze o niej wspominał z wdzięcznością. Nigdy nie widziałem w naszym domu wyrzuconego okruszka chleba.

Bardzo wielu Wołyniaków nie przeżyło robót w Niemczech, historie z tym związane są straszne. Ofiar banderowskich z Omelanki nikt się nie doliczył „Bóg tylko imiona Ich zna", a było ich wiele. Ocaleni rozproszeni zostali po całym świecie, ich potomkowie szukając swoich korzeni, często nie mówią już po polsku.

Tęsknią jednak do tej ziemi, a miłość przekazali im rodzice. Oni z kolei wspomnienia Dziadków niech przekażą swoim dzieciom, żeby pamięć o naszych losach na Wołyniu na umarła.

**Janusz Horoszkiewicz c.d.n.**

/ Stawiamy krzyż w Omelance

# Katedra

Ryszard Frączek

## KATEDRA ŁACIŃSKA WE LWOWIE

**Historii lwowskiej katedry łacińskiej nie sposób zrozumieć w oderwaniu od dziejów narodu polskiego na tych ziemiach. W murach tej świątyni, w jej architekturze i wystroju niezatarte ślady odcisnęły dni chwały i klęsk, wydarzenia podniosłe i dramatyczne, w jakich od średniowiecza po współczesność Katedra wiernie towarzyszy Ojczyźnie, Miastu i ludowi.**

**Stąpając po posadzkach Katedry, można odnieść wrażenie, że czas się tu zatrzymuje, a my przenosimy się w świat pełen pokoju i miłości. W ciszy można usłyszeć nie tylko Boga, ale też szczęk broni i głuchy odgłos zdobycznych chorągwi rzucanych do stóp Matce Bożej Łaskawej przez rycerstwo polskie. Można wsłuchać się w kroki przybywających na modlitwę świętych, królowych, książąt, zacnych obywateli polskich i wiernego ludu.**

**Być w Katedrze lwowskiej, usiąść w wiekowych stallach, podnieść wzrok na Matkę Bożą Łaskawą to marzenie Polaków, czego sobie i Państwu życzę.**

## HISTORIA KATEDRY W WYDARZENAICH

**Ok. 1350**

Najstarszym kościołem rzymskokatolickim Lwowa był kościół pw. Matki Bożej Śnieżnej,założony według tradycji w 1340 r. przez osadników niemieckich. W roku 1415 arcybiskup Jan Rzeszowski przeniósł parafię do Katedry. Obecnie w świątyni Matki Bożej Śnieżnej znajduje się cerkiew greckokatolicka pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

**1363–1370**

Staraniem księcia Władysława Opolczyka 3 II 1375 roku papież Grzegorz XI utworzył metropolię dla ziem ruskich ze stolicą w Haliczu. Metropolia obejmowała teren archidiecezji halickiej, diecezje: przemyską, włodzimierską i chełmską.

**1370–1381**

Wg kronikarza Józefa Bartłomieja Zimorowica na parceli przy rynku zaczęto wznosić kościół katedralny. Jest to data niepotwierdzona, jak i to, że kamień węgielny miał położyć sam król Kazimierz Wielki. W tym czasie jako kierujący budową Katedry wzmiankowany był mistrz Niczko. W roku 1381 Lwów nawiedził pożar, który zniszczył wiele drewnianych zabudowań, spłonęło archiwum miejskie. Pożoga dotknęła również rozpoczętą budowę Katedry.

**1404–1415**

W 1404 roku pochodzący ze Śląska Mikołaj Gansecke przesklepił prezbiterium. W roku 1405 biskup przemyski Maciej Janina wraz z abpem Jakubem Strepą (Strzemię), w obecności króla Władysława Jagiełły, konsekrował prezbiterium. Arcybiskup Jakub 13 IX 1407 roku poświęcił cmentarz przykościelny.

**1434–1495**

W Katedrze lwowskiej, podobnie jak na Wawelu, miały miejsce ceremonie pogrzebowe króla Władysława Jagiełły zmarłego 1 czerwca tegoż roku w Gródku Jagiellońskim.

W roku 1463 Jerzy Strumiłło, podkomorzy lwowski, ufundował kaplicę pw. Matki Bożej, zwaną Strumiłowską. Obecnie w tym miejscu znajduje się kaplica pw. Pana Jezusa Ukrzyżowanego, zwana Kampianowską.

Ukończono pierwszą kaplicę rodziny Buczackich, herbu Abdank.

W roku 1495 Anna z Buczackich utworzyła nowy fundusz pw. Boga Wszechmogącego, Narodzenia Najświętszej Maryi Panny i św. Stanisława. Dzisiaj w tym miejscu znajduje się Kaplica Najświętszego Sakramentu, zwana Kaplicą Wiśniowieckich.

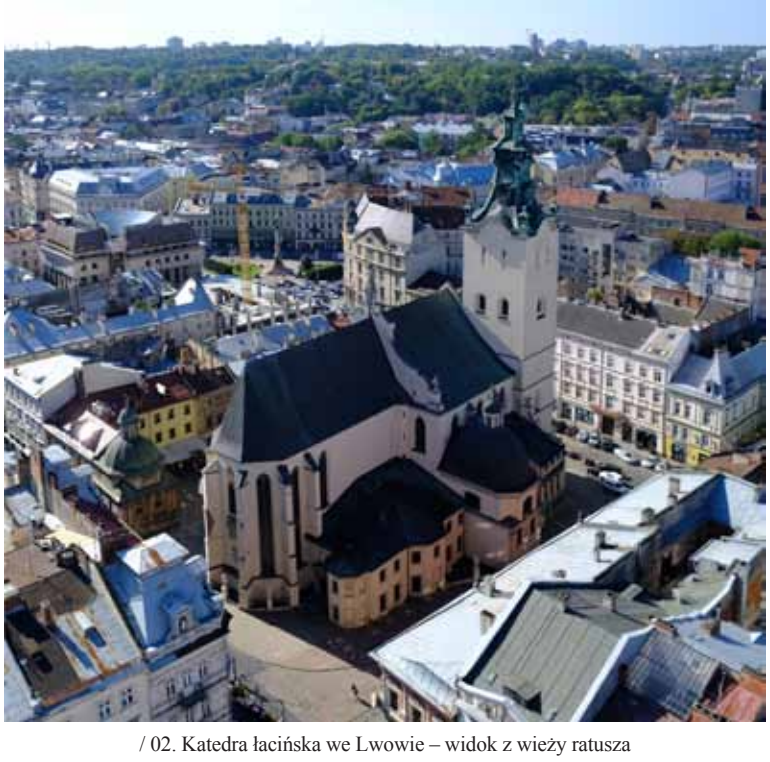

/ 02. Katedra łacińska we Lwowie – widok z wieży ratusza

/ 01. Widok Katedry od strony północno-zachodniej

**1479–1498**

W latach 1479–1481 Mistrz Joachim Grom i Ambroży Rabisch z Wrocławia zasklepili korpus Katedry. Staraniem prowizora Jerzego Schellera w oknach umieszczono barwne witraże. W wigilię 1481 roku arcybiskup metropolita lwowski (1481–1493), Jan Strzelecki (Wątróbka) herbu Oksza, konsekrował Katedrę.

W 1485 roku król Kazimierz Jagiellończyk odwiedził Katedrę wraz z synami Janem Olbrachtem i Aleksandrem w drodze do Kołomyi, gdzie Stefan III, hospodar mołdawski, złożył hołd królowi polskiemu.

W 1490 r. cieśla Nikiel Klocz (Kloc) na koszt miasta pokrył gontem dach kościoła. W latach 1493–1494 Hans Blecher wykonał i zasklepił chór organowy. Przez następne lata powstały pierwsze kaplice otaczające korpus Katedry.

W roku 1497 Jan Olbracht już jako król odwiedził Katedrę po wielkich zwycięstwach nad Tatarami. Jan Olbracht ponownie nawiedził lwowską świątynię w 1498 roku, wracając z nieudanej wyprawy bukowińskiej.

**1509–1532**

Katedrę odwiedził król Zygmunt I Stary w roku obrony Lwowa przed hospodarem mołdawskim Bohdanem III. Król jeszcze dwukrotnie nawiedzał Katedrę w 1525 i 1537 roku.

Wskutek pożaru 3 VI 1527 roku, który zniszczył niemal cały Lwów, ucierpiała również Katedra. Spłonął dach i wieża z dzwonami, które stopiły się doszczętnie. Wśród nich dzwon „Zuzanna", który był tak cenny, jak „Zygmunt" dla Wawelu. Odbudowy podjął się abp Bernard Wilczek, którego nazwano odnowicielem Katedry. Sklepienia w nawach wykonane zostały przez mistrza kamieniarskiego z Wrocławia, Joachima Groma (Grana). Lwów podniósł się dzięki królowi Zygmuntowi Staremu, który na dwadzieścia lat zwolnił miasto z wszelkich podatków. W roku 1528 abp Bernard Wilczek ufundował 2 nowe dzwony. Większy z dzwonów arcybiskup ochrzcił własnym imieniem „Bernard". Mniejszy nazwał „Mansjonarskim". W roku 1532 abp Bernard Wilczek przeprowadził w Katedrze pierwszy synod prowincjalny.

**1564–1588**

W roku 1564 we Lwowie przyjął święcenia z rąk abp. Pawła Tarły ks. Piotr Skarga, późniejszy jezuita. Jako kanonik zaczął działalność kaznodziejską m.in. przy Katedrze lwowskiej. 9 listopada 1564 roku metropolita Paweł Tarło przeprowadził synod prowincjalny, na którym w obecności legata papieskiego przyjęto uchwały Soboru Trydenckiego (1545–1563).

W 1576 roku król Stefan Batory (1533–1586) nawiedził Katedrę w drodze na koronację ze Śniatynia do Krakowa. Wraz z dworem przybył Jerzy Boim, sekretarz króla Stefana Batorego, kupiec i rajca miejski, który później stał się fundatorem kaplicy Boimów.

W 1588 roku Stanisław Żółkiewski, hetman polny koronny, pochował w chórze Katedry swego ojca Stanisława Żółkiewskiego, wojewodę ruskiego. Spiżową płytę nagrobną Stanisława Żółkiewskiego ustawiono osiem lat później, w 1606 roku.

**1598–1630**

W 1598 roku Józef Szolc-Wolfowicz po śmierci piętnastoletniej siostrzenicy, Katarzyny Domagaliczówny, namalował obraz dla jej rodziców, ławnika lwowskiego Wojciecha Domagalicza i jego małżonki Katarzyny z Wolfowiczów. Z czasem obraz Matki Bożej Łaskawej, nazywanej też Murkową, wierni otoczyli kultem.

W latach 1609–1611 na terenie cmentarza przykościelnego wzniesiono manierystyczną

/ 03.Matka Boża Łaskawa – Śliczna Gwiazda Lwowa – ołtarz główny Obraz autorstwa Józefa Szolc-Wolfowicza 1598 roku,

kaplicę Boimów. W 1628 roku w miejscu starej kaplicy, nazywanej kaplicą ubogich lub dziadowską, powstała kaplica Jezusa Miłosiernego, zwana też kaplicą Milewskich. W kaplicy znajduje się tablica epitafijna syna Milewskiego, kanonika Piotra Milewskiego młodszego. W 1630 roku ukończono kaplicę Kampianów. Zbudowana w XVI−XVII w. na miejscu kaplicy Strumiłłów. Ufundowana przez patrycjuszy lwowskich, głównie przez Pawła i Marcina Kampianów, Dzisiaj jest pod wezwaniem Pana Jezusa Ukrzyżowanego, nazywana również Kampianowską.

**1634–1656**

Lwów odwiedził król Władysław IV z braćmi Janem Kazimierzem i Aleksandrem. Mieszkańcy przywitali króla wystrzałami z dział ustawionych na wałach oraz orkiestrą i biciem dzwonów świątyń wszystkich obrządków. Odprawiono także uroczystą mszę w Katedrze.

W 1648 roku Bohdan Chmielnicki z Tuhaj-Bejem podeszli pod Lwów i rozpoczęli oblężenie miasta. Lwowianie, z wdzięczności Matce Bożej Łaskawej (Domagaliczowskskiej) za ocalenie, umieścili w kaplicy Domagaliczów srebrną tablicę. W lipcu 1649 roku, w drodze do oblężonego Zbaraża, Jan Kazimierz modlił się w Katedrze. Król zatrzymał się we Lwowie również 28 sierpnia po stoczeniu bitwy pod Zborowem. W 1651 roku król Jan Kazimierz ponownie nawiedził Katedrę, wracając po bitwie pod Beresteczkiem, gdzie 29 czerwca odniósł wielkie zwycięstwo nad Chmielnickim.

1 kwietnia 1656 roku król Jan Kazimierz złożył w Katedrze śluby przed cudownym obrazem Matki Bożej Łaskawej, który na tę uroczystość przeniesiono z kaplicy Domagaliczów do ołtarza głównego (**il.1)**. Król w obecności nuncjusza papieskiego Piotra Vidoniego, duchowieństwa, dygnitarzy koronnych i litewskich oraz ludu obrał Matkę Bożą na Królową Korony Polskiej. Jako wotum monarcha zawiesił przy obrazie Matki Bożej chorągiew zdobytą na Szwedach.

/ 05-Kaplica Pw. Chrystusa Ukrzyżowanego (Kaplica Literacka)

**1672–1704**

Przybył do Lwowa marszałek i hetman wielki koronny Jan Sobieski. Niegdyś, będąc ciężko chorym, modlił się o cud i złożył ślub Matce Bożej Domagaliczowskiej. W podziękowaniu za uzdrowienie umieścił w kaplicy jako wotum swe popiersie ze srebra z dziękczynną inskrypcją. W dniach 20 IV−6 X 1672 roku podczas wojny polsko-tureckiej Lwów był oblężony przez armie kozacką Piotra Doroszenki i turecką Kapłana-baszy. Podczas ostrzałów jedna z kul wpadła do Katedry i zatrzymała się pod krucyfiksem w prezbiterium. Na pamiątkę na zewnętrznej ścianie świątyni umieszczono tę kulę, objaśniając wydarzenie napisami **(il.2).** Król Jan III Sobieski rok po swej koronacji, 24 sierpnia 1675 roku, rozgromił pod Lesienicami k. Lwowa znacznie liczniejszą armię turecko-tatarską.

W 1698 roku August II podczas 39-letniego panowania jedyny raz nawiedził Katedrę. W 1671 roku do Katedry przybył król Michał Korybut Wiśniowiecki z żoną Eleonorą Habsburżanką. 20 października 1677 roku urodził się we Lwowie przyszły król Stanisław Leszczyński. Dzień później został ochrzczony w Katedrze, którą jako król odwiedził w 1709 roku.

W 1704 roku po detronizacji Augusta II królem został Stanisław Leszczyński. 6 września 1704 roku do Lwowa wkroczyli Szwedzi, grabiąc i niszcząc miasto. Nie oszczędzono klasztorów i kościołów, które profanowano, trzymając w nich konie. W Katedrze zrzucono z krzyża figurę Jezusa. Skonfiskowano wota kościelne i szlacheckie, ograbiono świątynię również z dzwonów. Po trzech tygodniach grabieży Szwedzi opuścili miasto 24 IX 1704 roku.

**1733–1770**

W 1738 roku Katedrę odwiedził król August III. Była to ostatnia wizyta króla polskiego w Katedrze. Książę Janusz Wiśniowiecki, kasztelan krakowski, wraz z żoną Teofilą z Leszczyńskich odnowił kaplicę Buczackich. Wdowa księcia w 1741 r. złożyła tu zwłoki męża. Od Wiśniowieckich kaplica otrzymała monstrancje z ich herbem i kielichy z patenami. Kaplica została nazwana kaplicą Wiśniowieckich. W 1758 roku abp Władysław Łubieński przeniósł tu Najświętszy Sakrament z tzw. skałki przy łuku tęczy.

W wigilię święta Najświętszej Maryi Panny Łaskawej 11 V 1765 roku, w obecności prezydenta Trybunału Głównego Koronnego w Lublinie Ignacego Krasickiego i marszałka koronnego Ignacego Cetnera, arcybiskup Wacław Hieronim Sierakowski przeniósł obraz Matki Bożej Łaskawej do głównego ołtarza. 20 V 1765 roku ten sam arcybiskup zwołał synod

/ 04.Kaplica Pw. Pana Jezusa Ubiczowanego [Kaplica Kampianów]

diecezjalny. Za rządów arcybiskupa Sierakowskiego przeprowadzono przebudowę Katedry. Zburzono kaplice Domagaliczowską, Pirawskiego, Rajecką, Wolfowiczowską i Zamoyskiego. Usunięto wiele starych gotyckich i renesansowych grobowców, epitafiów i ołtarzy. Zmieniono gotycki wystrój świątyni, nadając jej późnobarokowy i rokokowy wygląd. Obniżono we wnętrzu poziom posadzki i zlikwidowano teren cmentarny wokół kościoła . W 1767 roku postawiono wieżę wysokości około 65 metrów i zatknięto pozłacany krzyż. W latach 1766–1770 wzniesiono ołtarz główny, zwany wielkim, wg projektu architekta Piotra Polejowskiego.

**1770–1775**

Lwowski artysta malarz Stanisław Stroiński wykonał w Katedrze polichromie. W 1772 roku w proteście przeciwko aneksji miasta przez Austrię zamurowano główne wejście do Katedry, znajdujące się dawniej w osi ołtarza głównego. W roku 1880, w okresie zaborów, podczas wizyty we

/ 06-Kaplica Pw. Jezusa Miłosiernego I Matki Bożej Nieustającej Pomocy

/ 07-.Polichromia Stanisława Stroińskiego z inskrypcją upamiętniającą ogłoszenie 28 IV 1766 roku przez arcybiskupa Wacława Hieronima Sierakowskiego dekretu o cudowności obrazu Matki Bożej Łaskawej oraz o ustanowieniu Bractwa Najświętszej Panny Maryi. Malowidło powstało w latach 1769–1770

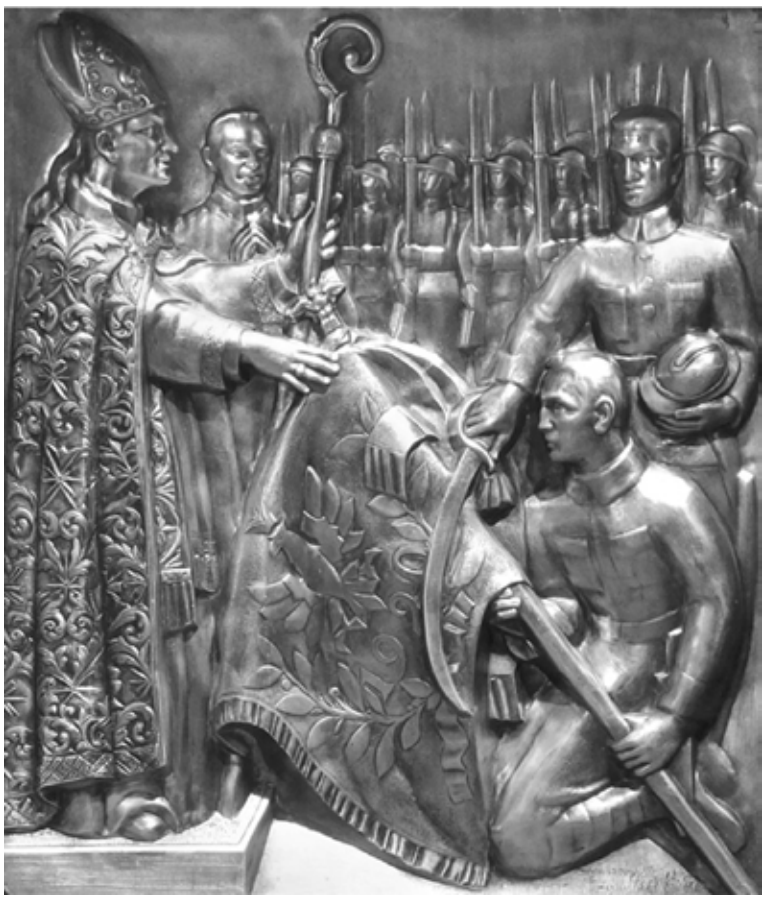

/ Il.3 Scena przedstawiająca poświęcenie sztandaru Orląt Lwowskich przez arcybiskupa Józefa Bilczewskiego w 1920 roku. Fragment repliki płaskorzeźbionego antependium z ołtarza Przemienienia Pańskiego, zaprojektowanego przez Józefa Starzyńskiego w 1936 roku

Lwowie Katedrę odwiedził cesarz Franciszek Józef I.

**1839–1907**

W 1839 roku Roman Ducheński ze Lwowa zbudował nowe organy zaprojektowane w stylu neogotyckim. W latach 1896–1897 fabryka organów kościelnych organmistrza Jana Śliwińskiego wykonała małe organy w prezbiterium. W roku 1899 ten sam organmistrz przebudował duże organy z 1839 roku. Dzięki temu odsłonięty był widoczny w dużym oknie witraż wykonany w 1895 roku przez profesora Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Teodora Axentowicza Matka Boża Królowa Aniołów.

W oknie środkowym nad głównym ołtarzem wykonano witraż Najświętsza Maryja Panna Królowa Korony Polskiej według projektu Edwarda Ignacego Lepszego. W latach 1905–1907 pod nadzorem prof. Władysława Sadłowskiego zostały odrestaurowane kaplice pw. Pana Jezusa Ubiczowanego (Kampianów), Jezusa Miłosiernego i Matki Bożej Nieustającej Pomocy, zwana też kaplicą Milewskich lub arcybiskupa Bilczewskiego. Również w tym roku pokryto blachą miedzianą kopułę kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego.

**1910–1921**

Na zewnętrznej ścianie Katedry wmurowano tablicę poświęconą Bitwie Grunwaldzkiej w jej 500 rocznicę. Tablicę tę usunęli hitlerowcy. Obecnie w tym miejscu znajduje się tablica dedykowana papieżowi Janowi Pawłowi II. W tym też roku dzięki staraniom arcybiskupa Józefa Bilczewskiego (1860–1923) Katedra otrzymała od papieża Piusa X tytuł Bazyliki Mniejszej. W 1917 roku na zewnętrznej ścianie Katedry wmurowano tablicę w stulecie śmierci Tadeusza Kościuszki.

5 III 1919 roku podczas wojny polsko-ukraińskiej w trakcie walk o Lwów pocisk trafił w ścianę Katedry. Miejsce to upamiętnia czerwony, nieotynkowany fragment muru.

W 1920 roku po heroicznej obronie Lwowa arcybiskup Józef Bilczewski poświęcił w Katedrze lwowskiej sztandar Orląt Lwowskich **(il. 3).**

/ Il.1 Scena przedstawiająca Śluby Jana Kazimierza. Fragment płaskorzeźbionego antependium z Ołtarza Przemienia Pańskiego, zaprojektowanego przez Józefa Starzyńskiego w 1936 roku

25 IX 1921 roku na otwarcie pierwszych Targów Wschodnich do Lwowa przyjechał Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. Po uroczystym powitaniu na dworcu i odebraniu defilady wojskowej Piłsudski w towarzystwie prezydenta miasta Józefa Neumanna udał się do Katedry. Po mszy św. złożył wizytę arcybiskupowi lwowskiemu Józefowi Bilczewskiemu. Wieczorem, po wyjściu Naczelnika z ratusza, przeprowadzono nieudaną próbę zamachu na niego.

**1925–1936**

14 XII 1924 roku abp Bolesław Twardowski poświęcił dwa nowe dzwony ufundowane w miejsce skonfiskowanych przez wojska austriackie. Na cześć abpa Józefa Bilczewskiego pierwszemu nadano imię „Józef", drugi otrzymał nazwę „Jakub" w hołdzie bł. Jakubowi Strepie (Strzemię).

W dniach 30–31 października 1925 roku odbyły się ceremonie ekshumacji szczątków bezimiennego żołnierza z Cmentarza Obrońców Lwowa, przeznaczonych do Warszawy, do Grobu Nieznanego Żołnierza. W piątek 30 października 1925 roku przeniesiono szczątki do Katedry. Następnego dnia po ceremoniach odprowadzono trumnę na dworzec. Pochodowi towarzyszyła rzesza ludzi. 1 maja 1926 roku na mszę św. przybyli gen. Władysław Sikorski i wicewojewoda wraz z korpusem oficerskim i reprezentacją towarzystw ze sztandarami. W roku 1936 we Lwowie uroczyście obchodzono 280 rocznicę ślubów Jana Kazimierza. Katedralne Arcybractwo Najświętszej Maryi Panny Łaskawej Królowej Korony Polskiej postanowiło ufundować srebrne antependium w formie tryptyku wg projektu lwowskiego rzeźbiarza, profesora Józefa Starzyńskiego.

**1946–1991**

W niedzielę 21 kwietnia 1946 roku arcybiskup metropolita Eugeniusz Baziak odprawił pożegnalną mszę św. w Katedrze przed wyjazdem do Polski. 26 kwietnia pod presją władz ZSRR arcybiskup opuścił Lwów i archidiecezję w granicach państwa sowieckiego.

W Katedrze mogli funkcjonować nieliczni księża. W latach 1946–1948 obowiązki administratora parafii katedralnej pełnił ksiądz kanonik Karol Jastrzębski (1882–1966). W latach 1946–1949 wikariuszem był ks. Stanisław Płoszyński (1914–1949). W lutym 1950 roku wrócił do Lwowa po pięcioletnim pobycie w łagrach sowieckich ks. prałat Ignacy Chwirut (1887–1973), który objął duszpasterstwo w kościele pw. św. Antoniego. W maju 1955 roku z łagrów sowieckich powrócił ks. prałat Zygmunt Hałuniewicz (1889–1974), który objął kościół św. Marii Magdaleny (1955–1962), po czym do śmierci pracował w Katedrze. W tym samym roku 1955 z łagru

/Il.2 Żelazna kula zawieszona na łańcuchu, pod nią tablica kamienna z inskrypcją łacińską upamiętniająca oblężenie Lwowa przez armię turecką w 1672 roku

powrócił jezuita ks. Seweryn Ludwik (1906–1970), duszpasterz w podlwowskim Szczercu. W latach 1949–1958 i 1965–1995 proboszczem Katedry lwowskiej był franciszkanin ks. Rafał Kiernicki (1912–1995), żołnierz AK, więzień łagrów, późniejszy biskup pomocniczy. W latach 1974–1991 wikariuszem parafii katedralnej był ks. Ludwik Kamilewski (1946–2019), pierwszy młody duchowny w powojennej Katedrze, absolwent Seminarium Duchownego w Rydze.

W roku 1984 w Katedrze lwowskiej odprawiona została przez ks. Ludwika Marko, miejscowego parafianina, msza prymicyjna.

**1991–1996**

18 maja 1991 roku odbył się ingres arcybiskupa Mariana Jaworskiego do Katedry. W 50 rocznicę zbrodni we Lwowie i Katyniu odsłonięto tablice pamiątkowe. Płytę z nazwiskami profesorów Uniwersytetu Jana Kazimierza, rozstrzelanych przez Niemców w lipcu 1941 roku, umieszono pod chórem muzycznym, a tablicę upamiętniającą ofiary zbrodni katyńskiej w kaplicy Pana Jezusa Miłosiernego. W kaplicy Matki Bożej Częstochowskiej umieszczono tablicę z białego marmuru ku czci urodzonego w Tokach na Kresach kardynała Władysława Rubina (1917–1990).

W 1996 roku z kościoła karmelitów bosych został przeniesiony do kaplicy św. Józefa pomnik gen. Józefa Dwernickiego z 1868 roku dłuta Parysa Filippiego, zrekonstruowany po sowieckiej dewastacji.

**1999–2006**

Z okazji zbliżającej się wizyty papieża Jana Pawła II przeprowadzono prace restauracyjne wewnątrz Katedry przy znacznym zaangażowaniu metropolity Mariana Jaworskiego. Dokonano renowacji prezbiterium, wielkiego ołtarza, zakrystii oraz kaplicy św. Józefa. 25 czerwca 2001 roku podczas pielgrzymki na Ukrainę papież Jan Paweł II odwiedził Katedrę.

**2009–2015**

W 2007 roku arcybiskupem koadiutorem lwowskim został sekretarz papieski w latach 1996–2007 bp Mieczysław Mokrzycki. Ingres arcybiskupa do Katedry lwowskiej miał miejsce 22 listopada 2008 roku. Nowy metropolita kontynuował renowację Katedry. W lipcu 2009 roku proboszczem Katedry został ks. Jan Nikiel, kapłan archidiecezji krakowskiej, pochodzący z Wilkowic k. Bielska-Białej.

W 2009 roku w prezbiterium nad tabernakulum umieszczono srebrny relikwiarz bł. Jakuba Strzemię czczonego jako Patrona archidiecezji lwowskiej. Do 1946 roku relikwiarz znajdował się w kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego (Jabłonowskich). Wykonano konserwację Kaplicy pw. Najświętszego Sakramentu (Wiśniowieckich, Złotej) oraz Kaplicy Jabłonowskich (Kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego). Przeprowadzono też częściową renowację witraży.

W Roku Jubileuszowym 2012, ogłoszonym z okazji 600-lecia przeniesienia stolicy arcybiskupiej z Halicza do Lwowa, abp Mieczysław Mokrzycki ufundował nową aranżację prezbiterium. W centralnym punkcie umieszczono ołtarz, a obok marmurową ambonkę i tron biskupi projektu krakowskiego architekta Bogusława Kulki.

**Tekst Ryszard Frączek**
**Zdjęcia: o. Bruno Neumann OH**

# CZY MOŻEMY ODDAĆ CZEŚĆ I CHWAŁĘ tym, bez których NIE BYŁOBY WOLNEJ POLSKI ?

Bożena Ratter

/ Aleksandra Zagórska (z tyłu) z członkiniami Ochotniczej Legii Kobiet w 1920 roku

Dziś (26 maja) w Warszawie odbyły się uroczystości pogrzebowe śp. ppłk Aleksandry Zagórskiej po ekshumacji jej doczesnych szczątków i przeniesieniu na Cmentarz Wojskowy na Powązkach. Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wspólnie z przedstawicielem Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie Konsulem Rafałem Kocotem złożyli do grobu **urnę z ziemią** z **Cmentarza Obrońców Lwowa**, na którym spoczywa **Jerzy Bitschan** syn Aleksandry Zagórskiej.

- W 1965 roku, kiedy odbywał się Jej pogrzeb, podczas komunistycznego zniewolenia nie można było mówić prawdy o takich osobach jak Ona. PRAWDA O NASZEJ HISTORII, O NASZEJ DRODZE DO WOLNOŚCI BYŁA WÓWCZAS ZAKŁAMYWANA. Wreszcie przyszedł ten czas, kiedy nad trumną Aleksandry Zagórskiej chyli się sztandar Wojska Polskiego, chylą się inne sztandary i chorągwie. Wojsko Polskie prezentuje broń, a my MOŻEMY ODDAĆ CZEŚĆ I CHWAŁĘ kobiecie, bez której NIE BYŁOBY WOLNEJ POLSKI - powiedział **minister Kasprzyk**.

W 15 numerze Lwowskich Spotkań z 1939 r. jest wspomnienie uroczystości odsłonięcia „Pomnika Chwały" na **Cmentarzu Obrońców Lwowa** w dniu 11 XI1934 r.

Poniżej Kaplicy Obrońców Lwowa i Katakumb stoi monumentalny, z kamienia polańskiego wzniesiony, a jednak lekki i wytworny Pomnik Chwały. Ma on kształt wielkiej, łukowej kolumnady, (12 kolumn), wypukłej w kierunku pagórkowatej Pohulanki. U wejścia do niego od południa strzegą go dwa kamienne lwy, z których jeden ma na tarczy napis: „Zawsze wierny", drugi zaś: „Tobie Polsko". (*Lwowskie spotkania 1939 r.*)

22 maja 2022 osłonięto lwy na Cmentarzu Orląt Lwowskich. Nie ma na nich napisów „Zawsze wierny" i „Tobie Polsko".

PRAWDA O NASZEJ HISTORII, O NASZEJ DRODZE DO WOLNOŚCI JEST WCIĄŻ ZAKŁAMYWANA. Czy wciąż trwamy w komunistycznym zniewoleniu nie pozwalającemu mówić prawdy? Dlaczego nasi sąsiedzi Ukraińcy zabraniają nam ODDAĆ CZEŚĆ I CHWAŁĘ POLAKOM, BEZ KTÓRYCH NIE BYŁOBY WOLNEJ POLSKI?

Dalszy ciąg opisu uroczystości (*Lwowskie spotkania 1939 r.*)

Nad sklepioną bramą środkową, ku której zbiegają się obydwa skrzydła kolumnady, jest wyryte: Mortui sunt ut liberi vivamus", („Polegli, abyśmy wolni żyli"). Po przeciwnej stronie pomnika płaskorzeźba, przedstawiająca miecz na tle pięknej ornamentacji. Skrzydła pomnika zamknięte są potężnymi pylonami. Na jednym z nich wyliczone są miejsca bitew z czasów obrony Lwowa, jak: Wólka, Szkoła Kadecka, Kozielniki, Persenkówka,

Cytadela, Poczta, Ogród Kościuszki, Dyrekcja Kolejowa, Góra Stracenia, Żółkiewskie, Zamarstynów, Kleparów, Sokolniki, Zimna Woda, Rzęsna. Na drugim pylonie wyliczono miejscowości z walk na terenie Małopolski Wschodniej, a to: Winniki, Pasieki, Zubrza, Brzuchowice, Grzybowice Wielkie, Dublany, Malechów, Zaszków, Kulików, Żółtańce, Jaryczów, Laszki, Zadwórze, Kurowice, Mikołajów, Przemyślany, Gołogóry, Złoczów, Wołków, Cecowa, Zborów, Olejów, Załoźce, Jezierna, Tarnopol, Zbaraż.

Po odegraniu przez **orkiestrę wojskową hymnu państwowego i odśpiewaniu przez kadetów pieśni „Bogurodzica",** przemówiła do zebranych długoletnia przewodnicząca „Straży Mogił", Wanda Mazanowska. Treść jej przemówienia, była następująca:

„...Gdy przed piętnastu laty architekt śp. inż. Rudolf Indruch, obrońca Lwowa, zwyciężył w konkursie na plan urządzenia Cmentarza Obrońców Lwowa, składali mu życzenia koledzy i profesorowie, ale tylko warunkowo, tj. jeżeli Towarzystwo Straży Mogił Polskich Bohaterów będzie miało dość wytrwałości a społeczeństwo będzie odpowiednio ofiarne w wykonaniu pięknego zamierzenia.

Dzisiaj dumni jesteśmy i szczęśliwi, gdy chwila ta nadeszła i to właśnie w roku naszego jubileuszu, tj. **piętnastolecia naszego istnienia** i pracy. Wytrwałość i ofiarność znalazły się, a nasze przedsięwzięcie zostało poparte przede wszystkim przez nasze społeczeństwo. Między innymi poparło nas ofiarnie kilka osób z wydziału «towarzystwa „Straży Mogił" nie tylko bezinteresowną pracą, ale ponadto poważnymi funduszami. Wydatnej udzieliła nam pomocy **Gmina miasta Lwowa**, fundując jedną kolumnę. Drugą ufundowało **miasto Poznań**, na trzecią i czwartą złożyły się **Związek Nar. Polsk. w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki** i **Mieszczańskie Tow. Strzeleckie** Król. Stoł. m. Lwowa. Reszta kolumn, w liczbie 8 czeka na swych fundatorów. Wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób, choćby najmniejszym datkiem, przyczynili się do tego monumentalnego dzieła, składam na tym miejscu wyrazy szczerej. serdecznej podzięki. Urządzamy cmentarz i wznieśliśmy pomnik nie tyle dla poległych, gdyż tym oprócz modlitwy niczego nie trzeba, lecz **dla żywych, dla młodzieży, dla żołnierza, dla ich nauki i przykładu.** Cmentarz ten nie jest i nie ma być miejscem smutku i rozpaczy, lecz raczej otuchy i zadowolenia wewnętrznego, że w chwili grozy i kataklizmu światowego, nie tylko ci, którzy polegli, ale żywi, którzy wraz z poległymi patrzyli śmierci w oczy, wypełnili to, czego wymagały HONOR, OJCZYZNA I OBOWIĄZEK POLAKA. Niechże te kolumny uczą teraźniejsze i przyszłe pokolenie, że naszą wolność zdobyliśmy ciężkim trudem i krwią ofiarną, a pamięć o tym i wdzięczność za to niech opanuje
serce i duszę Polaka i trwa wieki cale".

W następnych latach dwie dalsze kolumny ufundowali: **miasto Warszawa** i XVII Sejm **Związku Polek w Ameryce**. Jeszcze 6 kolumn czeka na swych fundatorów. (*Lwowskie spotkania 1939 r.*)

W Dniu Matki wspomnijmy „bezimienne matki", o których również nie można było mówić prawdy podczas komunistycznego zniewolenia, którym hołd wierszem oddaje syberyjski bard, Marian Jonkajtys. *Wzruszające, serdeczne słowa poety oddają cześć setkom tysięcy wspaniałych, bezimiennych Matek, kobiecych i delikatnych w potrzebie twardych jak stal. To dzięki Matkom, ich ofiarności, oddaniu - tak wiele dzieci przeżyło zesłanie: to dzięki ich samozaparciu, głębokiemu patriotyzmowi i wierze w Boga zdołały one w tych skrajnie trudnych warunkach wychować swe dzieci (Anna Kubajak)*

**To o Was, Bezimienne**...

Pamięci mojej Matki -Sybiraczki, która nas, sześcioro dzieci, na zesłaniu w Kazachstanie uchroniła poświęcam.

...

***Nie ma takiego trudu,***
***Takiej pracy na świecie,***
***Której byś-Polska Matko-***
***Nie tknęła***
***Dla dobra dzieci!***

***W Sybirze,***
***Na zesłaniu***
***Umiałaś robić wszystko:***
***Byłaś murarzem, cieślą.***
***Szewcem i traktorzystą..***
***Zdunem, hydraulikiem,***
***Rozwozicielem kwasu,***
***Budowniczym kolei,***
***Wyrębywaczem lasu..***
***(...)***
***Ty, w czasie epidemii,***
***By życie nam ratować,***
***Dziesiątki kilometrów***
***Umiałaś przewędrować!***
***W śnieg,***
***W głuszę, bezdrożami,***
***Którymi nikt nie jedzie..***
***Do szpitala!***
***Choć wilki,***
***Choć na drodze niedźwiedzie!***
***I brnęłaś, Polska Matko,***
***Przez lód, powódź, zawieję..***
***Przynosiłaś lekarstwo,***
***Albo tylko nadzieję..***

# MUZYCZKA MAJDANU

## Aleksander Szumański

W popularnym tygodniku „Do Rzeczy" ( 15 – 21 września 2014 r. ) ukazał się tekst Waldemara Łysiaka, który w sposób bezpardonowy wypunktował zakłamanie współczesnych polityków i dziennikarzy tandemu „Gazeta Wyborcza" – „Gazeta Polska"

Nie mówiąc o „Gazecie Wyborczej" „Gazeta Polska" i „Gazeta Polska Codziennie" usiłujące uchodzić za organ patriotycznej centroprawicy, swoimi tekstami całkowicie zaciemniającymi właściwy obraz wydarzeń na Ukrainie kompromitując się coraz bardziej walką podjazdową ze środowiskami kresowymi, uważającymi słusznie, iż obecny rząd ukraiński jest spadkobiercą ideologii banderowskiej, a tym samym antypolskiej, faszystowskiej i antysemickiej.

Stojąc na straży biznesowych i politycznych interesów rządu Ukrainy, owe gazety nie wspominają o 200 tysiącach obywateli polskich, Polaków, Żydów, Rosjan, Czechów. Ormian, wymordowanych w sposób okrutny przez OUN – UPA w czasie ostatniej II Wojny Światowej, a nawet jeszcze przed tragicznym wrześniem 1939 roku.

Ze szpalt tych gazet nie dowiemy się o uchwalonych przez Sejm III RP „znamionach ludobójstwa" na Kresach II RP, czy też o 11 lipca Dniu Pamięci Męczeństwa Kresowian. Oczywiście „znamiona ludobójstwa" nie są ludobójstwem (genocide), a dzień tragicznych mordów dokonanych przez OUN – UPA 11 lipca 1943 roku nie został Dniem Pamięci Narodowej - patrz http://niepoprawni.pl/blog/2218/kazdy-ma-swoja-historie-umierania-z-pols...

Natomiast w tych publikacjach można przeczytać sążniste artykuły o nic nie znaczącym w polskim życiu społeczno – politycznym Romanie Giertychu, czy też o Polakach na Ukrainie mających tam swoją drugą ojczyznę.

Expressis verbis 19 marca 2014 roku „Gazeta Polska Codziennie" rozpoczyna „rozhowory", szczególnie kompromitujące to rzekomo centro prawicowe pismo, nie antysemickie i nie filosemickie.

„Gazeta Polska Codziennie" prezentuje nazwiska osób zwanych „bohaterami Majdanu", nie troszcząc się o zamordowanych przez banderowców Polakach, o 11 lipca „Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian", czy też o „znamionach ludobójstwa" na Kresach II RP, jak ogłosił Sejm III RP.

Zamieszcza natomiast tekst red. Katarzyny Gójskiej – Hejke „WOŁYŃ I ORGANIZATOR TITUSZEK"

napadający w stylu red. Jacka Kwiecińskiego na Waldemara Łysiaka, tym razem na wielkiego Polaka ks. Tadeusza Isakowicza – Zaleskiego.

http://niezalezna.pl/53050-wolyn-i-organizator-tituszek

http://www.rodaknet.com/rp_szumanski_6.htm

Nie zamierzam udowadniać red. Katarzynie Gójskiej – Hejke, że nie jestem wielbłądem, ale mogę ją przekonać, że jestem lwowianinem, m.in. redaktorem „Lwowskich Spotkań" i „Kresowego Serwisu Informacyjnego".

Bywam we Lwowie kilkanaście razy w roku m.in. na własnych wieczorach autorskich w redakcji „Lwowskich Spotkań" przy ul. Rylejewa 9 (Badenich 9).

Red. Katarzyna Gójska – Hejke nadużywa zaufania społecznego kłamiąc w swoim tekście „WOŁYŃ I ORGANIZATOR TITUSZEK", jakoby „…argumentem decydującym był apel Polaków mieszkających na Ukrainie, którzy prosili nas – rodaków z Macierzy" o wsparcie dążeń Ukrainy o …przemiany w ich dzisiejszej ojczyźnie".

„…Argumentem decydującym był apel Polaków mieszkających na Ukrainie, którzy prosili nas – rodaków z Macierzy – byśmy nie dali się zwieść rosyjskiej propagandzie i także dla ich bezpieczeństwa wsparli wolnościowe przemiany w ich DZISIEJSZEJ OJCZYŹNIE. Nie wydrukowaliśmy felietonu Księdza, bo stanęliśmy po stronie Polaków na Ukrainie…" - pisze red. Katarzyna Gójska – Hejke.

To kłamstwo podszyte bezczelnością i szyte grubym drutem dla otumanienia Polaków, właśnie w MACIERZY . Polacy we Lwowie i na Kresach II RP nie mają żadnej „dzisiejszej ojczyzny Ukrainy", bo ich ojczyzną jest Polska, ale nie tuskowo – komoruska, do której nie mogą powrócić z tułaczek z sowieckich zsyłek i łagrów bolszewickich z Syberii, czy Kazachstanu.

Redakcja „Gazety Polskiej" przeprowadza cenzurę internetową, podobnie jak administracja www.salon24.pl. Dosyć humorystycznie rozegrano zablokowanie redaktora naczelnego „Gazety Polskiej" na tym portalu, a następnie przywrócono mu możliwości publikacji na blogu . Czym wytłumaczyć taką grę cenzuralną?

Podobnie postępuje „Gazeta Polska" na podległych jej blogach www.rebelya.pl

czy też www.naszeblogi.pl.

Znane mi przypadki:

- blokada przeprowadzona przez administratora Targalskiego (TV Republika) na dziennikarza, przewodniczącego klubu „Gazety Polskiej",

- na komendę red. Tomasza Sakiewicza przywrócenie odebranych praw temu dziennikarzowi,

- blokada moich wpisów na www.rebelya.pl na komendę „Gazety Polskiej", będącą „rewanżem" za moje krytyczne uwagi o tekstach w niej zawartych,

- blokada moich wpisów na www.salon24.pl bez podania przyczyn.

- uznanie publicysty „Gazety Polskiej" Waldemara Łysiaka za antysemitę i tym samym usunięcie go z łamów gazety

- odebranie praw autorskich w „Gazecie Polskiej" księdzu Tadeuszowi Isakowiczowi –Zaleskiemu za krytyczny tekst o banderyźmie rządu współczesnej Ukrainy.

UKRAIŃCY PRZEŚLADUJĄ POLAKÓW

Ukraińcy prześladują Polaków, nienawidząc ich, czego doznaliśmy wielokrotnie z małżonką na granicy w Medyce, czy w lwowskich tramwajach przez rzekome kontrole i „lewe" mandaty pobierane przez oszustów wspólnie z obsługą tramwaju z wrzaskami: „my was do tiurmy Polaczki".

Całkowicie zdezorientowanych sytuacją na Ukrainie czytelników, Waldemar Łysiak edukuje w sposób taki, aby poznali ukrywaną dotąd prawdę. Uczynił to przed nim ks. Tadeusz Isakowicz – Zaleski ówczesny korespondent „Gazety Polskiej" tekstem o banderowskim rządzie Ukrainy, ale tekst nie został wydrukowany, a Ksiądz obrażony przez redaktora naczelnego „Gazety Polskiej" Tomasza Sakiewicza, o czym pisze ksiądz Tadeusz Isakowicz – Zaleski : „… Sakiewicz obraził mnie jak tylko mógł…" („Warszawska Gazeta" 21 – 27 03. 2014 ).

!8 września 2014 roku z inicjatywy redakcji „Gazety Polskiej" i TV Republika odbył się skandaliczny spektakl – koncert „Nasze serca z Ukrainą". Początkowo koncert miał się odbyć w sali teatralnej kościoła św. Jadwigi w Krakowie.

Na skutek licznych protestów, nie tylko kół kresowych, koncert się tam nie odbył. Następnym miejscem koncertu miała być sala Żydowskiego Muzeum „Galicja" przy ul. Dajwór w Krakowie.

Po udostępnieniu dyrekcji muzeum materiałów związanych z szalejącym współcześnie antysemityzmem na Ukrainie i związanymi z tym ekscesami antysemickimi i biciem publicznie Żydów przez zwolenników partii politycznych rządzących „Swobody", „Batkiwszczyny", „Prawego Sektora" oraz czołowego ukraińskiego antysemity i faszysty Ołeha Tiahnyboka w Muzeum „Galicja" koncert się również nie odbył. Dyrektor muzeum uzasadnił odmowę, iż nie urządza spektakli politycznych.

Patrz „Bij Żyda - ze zbrodnię ukraińsko – niemiecką w tle"

Oto tekst Waldemara Łysiaka:

MUZYCZKA MAJDANU

Przez późną zimę i prawie całą wiosnę tego roku Polska żyła zrewoltowaną, majdanową Ukrainą. Żaden inny temat czy problem nie absorbował wtedy wszelakich mediów równie mocno — tony farby drukarskiej i niezliczone godziny emisji (radio, tv, internet) poświęcono Majdanowi, Krymlowi etc. Nie wiem czy red. Lisicki zbierał gratulacje za profetyzm „Do Rzeczy", ale fakty są takie, że mój felieton pt. „Ukraiński oksymoron" (20-1-2014), wieszczący nacjonalistyczną eskalację „kijowskiej rewolucji", ukazał się parę tygodni przed krwawą eksplozją Majdanu.

I natychmiast zostałem publicznie skarcony piórem Dawida Wildsteina, który mi zarzucił demonizowanie Majdanu przypisywaniem nadmiernej roli obecnym tam postnazistowskim „banderowcom". Miłość Wildsteina Juniora do Majdanu jest zresztą głosem z chóru, albowiem wszyscy polscy komentatorzy wydali jednogłośnie i zupełnie bezmyślnie ( ślepotą — premedytacyjną lub naiwnością — wobec faktów) hagiografie Majdanu, życząc „nowej Ukrainie" samych sukcesów, szczęścia i pomyślności.„]

„Tygodnik Lisickiego" próbował, co prawda zachować swoim zwyczajem obiektywizm przez dywersyfikację publikowanych poglądów, lecz i tu przewaga wypowiedzi politycznie poprawnych (promajdanowych) była ewidentna. Deklaruję wobec takiej tendencji zdecydowany „votum separatum", a niniejszy mój tekst to argumentacja mojego sprzeciwu.

MORD ZAŁOŻYCIELSKI

Gdyby polskie władze i polskie (nie tylko „mainstreamowe") media poświęcały polskiej krwi rozlanej bestialsko na Wołyniu przez Ukraińców (sto kilkadziesiąt tysięcy zakatowanych w latach 1943-1945) jedną tysięczną tej empatii, tej pamięci, tego współczucia, tego hołdu, jaki poświęcały krwi przelanej na Majdanie w lutym bieżącego roku (kilkudziesięciu zastrzelonych) — moje pretensje byłyby mniejsze.

Zresztą od pretensji często było blisko do gniewu, kiedy czytałem ewidentne kłamstwa (zmyślenia i przemilczenia) lub teksty takie jak artykuł socjologa Michała Łuczewskiego („Rzeczpospolita") usprawiedliwiający ludobójstwo wołyńskie po rymkiewiczowsku: to był konieczny „mord założycielski", dla założenia (scementowania Ukrainy) (sic!).

Łuczewski (wicedyrektor Centrum Myśli Jana Pawła II) przywoływał Rymkiewicza w swym tekście co i rusz: „Rymkiewicz przedstawia proces hominizacji o wiele bardziej realistycznie: to nie polityka, ale poprzedzające ją morderstwo czyni nas ludźmi"-,

„Mord — twierdzi Rymkiewicz — czyni z nas prawdziwych Europejczyków"-, „Mordowanie polityczne nie jest, według Rymkiewicza, ani moralne, ani niemoralne"-, itd., itp.

By kilka szpalt dalej wyłożyć punkt widzenia ukraińskich zwyrodnialców, według których hekatomba Polaków też nie była — przez swą założycielską konieczność — niemoralna:

„Nacjonaliści ukraińscy chcieli przyspieszyć przyszłość i ujrzeć krew (…) Wokół nich powstawały kolejne republiki, a oni wciąż nie potrafili zbudować własnej. W tym celu musieli przekroczyć zbyt łagodne chrześcijaństwo i zatopić je w sile, w narodowym fanatyźmie (…) „Nie zawahasz się spełnić największej zbrodni —głosił dekalog ukraińskiego nacjonalisty — kiedy tego wymaga dobro sprawy" (…).

Należało „zlikwidować wszystkie ślady polskości: kościoły, drzewa, chaty, ludzi".

Zabić sto kilkadziesiąt tysięcy ludzi nie jest łatwo, nawet gdy się po prostu do nich strzela lub kłuje czy tnie (widłami, kosami, nożami, siekierami), a już zamęczyć okrutnie, dawkując śmierć powolną, jest bardzo trudno.

Ukraińcy wybrali jednak męczarnie — palenie, patroszenie, przybijanie bretnalami do płotów i stodół, rozpiłowywanie, siekanie, kawałkowanie, etc. — wszystko to oczywiście żywcem i bez dyskryminowania kogokolwiek (starcy, kobiety i niemowlęta po równo), żeby była uciecha.

Założycielska, jak chce Rymkiewicz i jemu podobni: trwały fundament nowo rodzącego się państwa. Szefowali tej megamasakrze Stepan Bandera (przywódca OUN — Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów), Roman Szuchewycz (komendant UPA — Ukraińskiej Powstań¬czej Armii) i Roman Dmytro Kłaczkiwski (wicekomendantUPA).

Kłaczkiwski podpisał swym pseudonimem „Kłyma Sawura" dyrektywą operacyjną ludobójczej zbrodni:

„Trzeba przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu" (1943). Kolejny taki dokument operacyjny to rozkaz Szuchewycza z 1944 roku:

„Konieczne jest przyspieszenie likwidowania Polaków. Muszą zostać zgładzeni całkowicie, ich wioski spalone do gruntu samego (…).

Ludność polską należy absolutnie zniszczyć. Śmierć każdego Lacha to metr wolnej Ukrainy. Albo będzie lechicka krew po kolana — albo Ukrainy nie będzie. Musimy zatem Polaków w pień wyciąć". Dzisiaj te bestie — ci herszci eksterminacji — mają w ukraińskich miastach pomniki, u stóp których kwiaty są składane nie tylko przez tłumy Ukraińców, lecz i przez niektórych Lachów, co się mienią „mężami stanu" III RP.

BANDEROWCY

Tendencje nacjonalistyczne (od narodowców, do nazistów) nie wykiełkowały, rzecz prosta, na Majdanie 2014, są dużo starsze. Wśród Ukraińców nigdy po II Wojnie Światowej nie zgasły sympatie nazistowskie, których kolebkę stanowi hitlerowska ochotnicza 14 Dywizja SS-Galizien (SS-Hałyczyna) złożona z siczowych „herojów", a już kult UPA i OUN tlił się w bardzo wielu ukraińskich sercach, tylko że „komuna" (ZSRR) tłumiła te sentymenty.

Kiedy jednak padła — otworzyły się wrota piekieł. 1 lipca 1990 roku nastąpiło zjednoczenie dwóch organizacji: UNA (Ukraińskie Zgromadzenie Narodowe) i UNSO (Ukraińska Samoobrona Narodowa vel Ludowa). Ruch UNA-UNSO zaczął skupiać wszelkie mniejsze organizacje nacjonalistyczne tudzież „narodowe" partyjki parlamentarne (jak Ukraińska Partia Narodowa czy Ukraińska Partia Chrześcijańsko-Demokratyczna), akcentując m.in. konieczność odebrania Polsce jej ziem południowo-wschodnich (tzw. „Zakerzonie").

Program UNA-UNSO prawie się nie różni od programu OUN, co nie może dziwić, bo i kierownictwo różni się mało: szefem jest syn Romana Szuchewycza. Pod jego komendą przez kilkanaście lat tworzono grupy bojowe, które tego roku opanowały Majdan.

Złotym okresem był dla UNA-UNSO czas prezydentury Wiktora Juszczenki i premierowania Julii Tymoszenko. Bandera, Szuchewycz i ich kompani awansowali wtedy do roli bohaterów narodowych Ukrainy, a ukraińska bezpieka SBU zaczęła uprawiać antypolską propagandę rozgrzeszającą OUN i UPA, sekującą natomiast AK i polskie władze przedwojenne („sanacyj¬ne"). Szef SBU, Walentin Naliwajczenko, publicznie przyrównał policję II RP do Gestapo i NKWD, imputując jej działania eksterminacyjne wobec narodu ukraińskiego, zaś Armię Krajową nazwał „Armią Katów". Wymachiwał przy tym rzekomymi „dokumentami z archiwów", fabrykowanymi przez usłużnych lokalnych „historyków".

Te jaskrawe kłamstwa nie spotkały się w Polsce z odpowiednią I krytyką (ani polityczną, ani scjentyczną), cały czas bowiem władze III RP tak właśnie (uszy po sobie) rozumiały „dobrosąsiedzkie stosunki obu państw".

Dzisiaj utrwalanie tych „dobrosąsiedzkich stosunków" polega m.in. na wmawianiu priwiślińskiej publice, że Majdanu nie zdominowali „banderowcy". Robią to wszyscy, od „Gazety Wyborczej" do „Do Rzeczy", gdzie Piotr Kościński wyśmiał takie twierdzenie jako mit:

„Konstrukcja tego przesłania jest niesłychanie prosta: Majdan opanowany został przez ugrupowania nacjonalistyczne Swoboda i Prawy Sektor, czyli banderowców.

Gdy upadł rząd Janukowycza, doszło do zamachu stanu i tak banderowcy znaleźli się u steru władzy".

Tymczasem — abstrahując od dzisiejszego „steru władzy" (to już inna bajka, gierka międzynarodowa) —„rewolucję kijowską" istotnie zdominowali „banderowcy", i kto temu przeczy, mija się z prawdą. Swoboda (założona w 1991 Socjalnarodowa Partia Ukrainy) zawsze używała symboliki i retoryki nazistowskiej, mając świetne relacje z Narodową Partią Niemiec (NPD). „Deutsche Stimme" (organ NPD) pełne jest nostalgicznych wspominków weteranów 14 Ukraińskiej Dywizji SS-Galizien, wzajemne serdeczne wizyty niemieckich i ukraińskich SS-manów to codzienność Swobody. Jej szef, Ołeh Tiahnybok, wysyła swoich „chłopców" (noszących koszulki z napisami: „Śmierć Lachom!") do akcji takich, jak sprofanowanie (2009) monumentu polskich profesorów zamordowanych przez nazistów we Lwowie, czy zakłócanie uroczystości rocznicowych ku czci Polaków wyciętych w Hucie Pieniackiej. Parlamentarne (wyborcze) aspiracje Swobody finansują m.in. kryminaliści o pseudonimach„Pups" i „Wowa Morda".

Z całym swoim nazizmem, antypolonizmem i antysemityzmem Swoboda to jednak ledwie przedszkole „banderowskiego" bandytyzmu. Przedszkole wobec ichnich kolegów tworzących ugrupowanie Prawy Sektor, do którego świetnie pasuje pojęcie „strzelcy siczowi", znane Sarmatom kilka wieków temu, a parę miesięcy temu odgrzane na kijowskim Majdanie śmiertelną kanonadą przypisywaną przez Salon ludziom Wiktora Janukowycza:

BRUNATNY SEKTOR

Prawy Sektor to konglomerat kilkunastu skrajnie nacjonalistycznych i neonazistowskich partii bądź organizacji (główne: Zgromadzenie Socjalno-Narodowe, C-14, Biały Młot, Wszechukraińska Organizacja „Tryzub" im. Stepana Bandery). Z „Tryzuba" wywodzi się szef Prawego Sektora, Dmytro Jarosz. Jego zastępca, Andrij Tarasenko, głosi niezmiennie, że Polska winna zwrócić Ukrainie miasto Przemyśl plus kilkanaście okolicznych powiatów, a pytany o wołyńską rzeź Polaków warczy: „ —

Zupełna brednia, nic takiego nie było!". Retoryka prawosektorowców ucieszyłaby samego Goebbelsa i Himmlera, podobnie jak ich stroje zdobione symbolami nazistowskimi. A ich wyszkolenie bojowe i uzbrojenie mogłoby zadziwić niejedną światową „jednostkę specjalną". To efekt włączenia się do Prawego Sektora długo szkolonych bojówek UNA-UNSO (wśród członków rej wodzili ekswojskowi). Gdy protest Majdanu się zaognił — bojówki te przejęły na zachodniej Ukrainie kilka dużych magazynów wojskowych, zdobywając 15 tysięcy karabinów, w tym broń automatyczną i snajperską, a także działka przeciwlotnicze, wyrzutnie rakietowe „Strzała", etc. (i nie są to informacje z telewizji kremlowskich, tylko z mediów niemieckich i anglosaskich).

Wkrótce potem Maj¬danem wstrząsnęła gromka palba i trup zaczął się „ścielić gęsto". Kulminacją stała się „doba snajperów" (20 luty) — krwawe żniwo Majdanu.

Polska opinia publiczna była w ciągu całej „kijowskiej rewolucji" okłamywana przez salonowców fałszami i przemilczeniami, a w zalewie tego kłamania nikły głosy rozsądku, jak chociażby wypowiedź eksperta do spraw obronności, Wojciecha Łuczaka:

„ — Wiele ukraińskich prawicowych ugrupowań i organizacji, które mają nawet własne oddziały paramilitarne, jest do Polski nastawionych skrajnie wrogo. Nie wiem dlaczego u nas jest to starannie ukrywane" (2014). Również światowa opinia publiczna była mamiona „poprawnie politycznie", ale na Zachodzie przeciekły jednak wreszcie fragmenty prawdy, gdy platformerski szlaban cenzurowy okazał się twardszą barierą. Mnie cały czas zdumiewało, że dorośli ludzie wierzą, iż uzbrojony po zęby reżim jest bezradny niczym mała dziewczynka wobec „bezbronnych cywilów" atakujących go kamieniami, butelkami i wyzwiskami. Śpiewka pt. Janukowycz przy pomocy snajperów Berkutu zamordował kilkudziesięciu protestujących — została urobionej już publiczności sprzedana bardzo łatwo. Ale nie publiczności Zachodu. Tam bowiem media opublikowały nagraną podsłuchowo rozmowę telefoniczną estońskiego ministra spraw zagranicznych, Urmasa Paeta, z Wysokim Przedstawicielem UE ds. Zagranicznych, panią Catherine Ashton. Estończyk poinformował ją, że ma zeznanie działaczki Majdanu, lekarki Olgi Bohomolec, iż strzelający do milicji i do protestujących snajperzy nie byli od Janukowycza, tylko od Prawego Sektora, i że estońskie służby wywiadowcze potwierdzają to. Ashton odparła, że NATO-wskie służby również już to wiedzą, ale nie wolno zezwolić, by sprawa zaznała rozgłosu. Później się okazało, że prawosektorowe sztucery z lunetami waliły po równo obie strony konfliktu, i że spośród 410 hospitalizowanych funkcjonariuszy milicji aż 130 ma snajperskie rany postrzałowe.

Gdyby nie agresywna siła zbrojna Prawego Sektora —„rewolucja kijowska" nie miałaby szans na zwycięstwo. Ta prawda stała się bardzo niewygodna dla nowych władz Ukrainy, które ukonstytuowały się po czmychnięciu Janukowycza.

„Banderowcy" weszli do nowego rządu, ale istotnie nie zdominowali go, zostali „wykolegowani" przez grę międzynarodową (dla „Gazety Wyborczej" dowodem na antybanderowskość tego rządu jest fakt, że premier Jaceniuk i wicepremier Hrojsman mają pochodzenie żydowskie, drugi to nawet członek gminy żydowskiej; w czerwcu „Der Spiegel" doniósł, że ojciec nowego prezydenta, Petra Poroszenki, to Żyd z tej samej gminy żydowskiej co Hrojsman.

Wiedzących zbyt dużo świadków zaczęto uciszać „samobójstwami". Najwięcej wiedział szef prawosektorowych snajperów, Ołeksandr Muzyczko, całe lata ścigany na Ukrainie gangster (ksywa: „Saszko Biłyj"—„Biały Sasza"), oskarżany o liczne zabójstwa i wymuszenia, lecz skazany tylko raz (trzy i pół roku). Nowa ukraińska bezpieka zastrzeliła go pod Równem (kwiecień 2014), bo rzekomo ostrzeliwał się, gdy chciano go aresztować. Duży sztukmistrz — chciał się ostrzeliwać leżąc na brzuchu i mając ręce skute na plecach. Świadkowie ujawnili, że była to egzekucja — „dwa strzały w serce z przyłożenia" do skutego animatora snajperskiej muzyczki Majdanu.

Marek A. Koprowski:

Muzyczko po prostu wiedział za dużo o Euromajdanie i trzeba go było zlikwidować" (2014).

PRZYJACIELE Z POLSKI

Majdan cały czas miał wśród naszych polityków i żurnalistów grono żarliwych fanów (nieomal kompletne), co mnie zdumiewa o tyle, że głównym celem Majdanu było obalenie Wiktora Janukowycza, szczerego przyjaciela Polski.

Człowiek ten, kiedy tylko zdobył prezydenturę (mocą demokratycznych, niesfałszowanych wyborów), zaczął twardo odkręcać OUN-owskie/UPA-owskie „akty strzeliste" duetu Juszczenko-Tymoszenko, likwidując kult Bandery i Szuchewycza (orderowy, pomnikowy itp.).

Z jego osobistej inicjatywy sąd cofnął Banderze tytuł „Bohatera Narodowego Ukrainy" nadany przez Juszczenkę, i z jego rozkazu likwidowano ceremonie honorujące UPA. Można wręcz powiedzieć, iż — paradoksalnie — za Janukowycza kult ukraińskich nazi-bandziorów kwitł bardziej w Polsce niż na Ukrainie,

Polacy bowiem zdemontowali na żądanie „banderowców" (ściślej: „Koła Kombatantów UPA w Przemyślu") rzeźbę czczącą ofiary UPA, zezwalali weteranom UPA składać wieńce i kwiaty przy podkarpackich grobowcach i monumentach UPA, a także drukować wrogą Polsce gazetę (organ ów, wydawany za pieniądze polskich podatników, głosi, że Ukraińcy odbiorą nam 13 po¬wiatów), organizowali nawet dla młodzieży ukraińskiej rowerowy rajd „Europejskim szlakiem Stepana Bandery"!

Jan Niewiński, przewodniczący Kresowego Ruchu Patrio¬tycznego, rzekł o tym: „ — To chore. To się nie mieści w głowie!". Ksiądz Isakowicz-Zaleski dodał: „ — Bandera był hitlerowskim kolaborantem i ludobójcą, więc przejazd tej grupy przez terytorium naszego kraju traktuję jako propagowanie faszyzmu!".

To istotnie było chore.

Dla wielu patriotów chore było również to, co rodzimi politycy i żurnaliści wyprawiali na Majdanie w pierwszych miesiącach bieżącego roku. Permanentna pielgrzymka do Kijowa, bratanie się z „banderowcami", UPA-owskie okrzyki i hejnały. Cytowany już Michał Łuczewski:

„Ten wspólny rytuał, w którym święciło się nasze braterstwo, miał w sobie coś religijnego. Każde słowo o mordach na Wołyniu osłabiało tę wspólnotę, a jednocześnie — wyraźnie to czuliśmy — naruszało jakieś najgłębsze tabu. Tych, którzy je wypowiadali, poddawano więc ostracyzmowi i dehumanizowano (…).

Musieliśmy wymazać nasze własne cierpienie. Zapewne z tego powodu polscy politycy i publicyści, ludzie dobrzy i łagodni, tak głośno krzyczeli: „Sława Ukraini! Herojam sława! Krzyczeli głośno, żeby nie słyszeć innego krzyku, bardziej przerażającego, który dochodził do nich z przeszłości" (2014). Ryk: „Sława Ukraini! Herojam sława!" był oficjalnym/rytualnym pozdrowieniem „banderowców" z OUN i UPA, takim samym ]ak „Heil Hitler!" czy „Sieg Heil!".

Jacek Kurski: „ — To był ostatni okrzyk, który słyszało 120 tysięcy zamordowanych na Podolu i Wołyniu Polaków, nim siekiery rozłupały im głowy". Czy istotnie 120 tysięcy? Tę udokumentowaną liczbę zaświadczył m.in. ukraiński historyk Wiktor Poliszczuk, lecz szacunki niektórych badaczy mówią nawet o 200 tysiącach.

Wielu Polaków, widząc na Majdanie Pawła Kowala, szefa kanapy Polska Jest Najważniejsza, zastanawiało się czy rzeczywiście Polska jest dla niego najważniejsza.

To samo myślano o innych dygnitarzach (Buzek), partyjnych wodzach, wodzusiach i przywodzusiach (Protasiewicz) ściskających się z „banderowcami".

Zdjęcie Jarosława Kaczyńskiego (opublikowane m.in. przez wysokonakładową „Angorę"), stojącego na majdańskiej trybunie ramię w ramię z szefem Swobody, Tiahnybokiem, człowiekiem głoszącym, że „polskie robactwo trzeba

było wyplenić jak Wołyń długi i szeroki” — wzbudziło u wielu szok, a u innych raczej stan typu„/ straszno, ismieszno”.

Zwłaszcza, że tuż obok stał Muzyczko, a nad nimi falował transparent „Rżnij Lachów i Jewrejów!”. Wódz PiS-u zmieniał swoje poglądy (na Rosjan, na komunistów, na współpracowników, itd.) równie często jak kobiety zmieniają swój nastrój i wystrój, lecz w sprawie swej sympatii wobec Ukraińców jest stały, głuchy wobec takich diagnoz:

„Sojusz z pogrobowcami Bandery, którzy zdominowali Majdan, to najgorszy alians dla Polski jaki sobie można wyobra¬zić” (Marek A. Koprowski, 2014).

NOWA WŁADZA

Po wypędzeniu Janukowycza nowym prezydentem został oligarcha Poroszenko (wcześniej wspierający finansowo prorosyjskiego prezydenta Kuczmę, oraz prezydentów Juszczenkę i Janukowycza, którego zdradził kiedy zwęszył „krew reżimu”), ale najpierw ukonstytuował się nowy rząd ukraiński.

Premierem został Arsenij Jaceniuk (Antoni Mak: „Jaceniuk, choć pochodzi z Batkiwszczyny, nigdy nie krył, że jest wielbicielem UPA”), a wicepremierem (drugim obok Hrojsmana) Ołeksandr Sycz, wołyński historyk-nacjonalista, propagator antypolskiego „Dekalogu ukraińskiego nacjonalisty” (autorstwa Stepana Lenkawskiego), będącego — w ujęciu OUN-owców — swoistym regulaminem ludobójczej czystki kontrpolskiej.

Z kolei ministrem środowiska został zaciekły „banderowiec” Andrej Mochnyk, inicjator (wraz z Syczem i Tiahnybokiem) nadania Banderze przez prezydenta Juszczenkę tytułu „Bohatera Narodowego Ukrainy”. Spośród nominacji tego rządu warto też zwrócić uwagę na mianowanie dyrektorem Instytutu Pamięci Narodowej byłego bezpieczniaka Wołodymira Wiatrowycza, który fałszował w archiwum SBU dokumenty (dla wybielania OUN i UPA) i ma wśród polskich ukrainistów opinię „czołowego falsyfikatora historii, twierdzącego, że mieszkańcy polskich wsi sami się pozabijali wzajemnie”.

Dla rzesz rodzimych fanów Majdanu, peregrynujących do Kijowa na kolanach, bardzo bolesnym casusem (można rzec: obudzeniem się z ręką w nocniku) była pierwsza ustawa wyprodukowana przez parlament ukraiński po zwycięstwie „rewolucji kijowskiej”.

Czysto antypolska. Ustawa ta bowiem anulowała inną ustawę, sprzed dwóch lat, którą parlament ukraiński zadekretował 3 lipca 2012 roku, z inicjatywy przychylnego Polsce prezydenta Wiktora Janukowycza. Tamta „Ustawa o językach regionalnych” czyniła język polski równorzędnym wobec ukraińskiego we wszystkich tych miejscowościach na Ukrainie (a jest ich sporo) gdzie mieszkają Polacy. Polak idący do urzędu mógł się posługiwać polszczyzną, napisy były dwujęzyczne (polskie i ukraińskie), a w szkołach język polski mógł być nauczany jako przedmiot obowiązkowy.

I te właśnie „przywileje mniejszości narodowej” zniósł parlament (Rada Najwyższa Ukrainy) dyrygowany przez triumfatorów Majdanu Niepodległości. Poszła za tym cała seria innych antypolskich szykan, realizowanych również przy pomocy dyplomacji, vide raptowna dymisja biskupa rzymskokatolickiego na Ukrainie, twardego obrońcy polskości, Mariana Buczka. Komentatorzy europejscy zauważyli, iż nastąpiła ona bezpośrednio po watykańskiej audiencji (u papieża Franciszka) premiera Jaceniuka, „który chciałby, żeby w kościołach rzymskokatolickich modlono się za duszę Stepana Bandery, a wszyscy biskupi byli ukraińskimi nacjonalistami”. Buczka zastąpił biskup Szyrokoradiuk, mający opinię nieprzejednanego „polakożercy” — na Majdanie błogosławił on prawosektorowców, wzywając ich, by „rozwalili Janukowycza”. Posłuchali i zrobili to, aczkolwiek tylko politycznie (fizycznie się nie udało].

Polskich majdanoentuzjastów czeka jeszcze dużo przykrych siurpryz ze strony nowych ukraińskich władz. Nie mam cienia wątpliwości, że wielu (ci, co jeszcze nie żałują) prędzej czy później pożałuje swych promajdańskich zaangażowań (to „później” zostało spowodowane wojną z donieckimi separatystami, która całkowicie absorbuje Kijów).

Ukraińcy bowiem, identycznie jak Litwini, nienawidzą Lachów z genetycz¬ną wprost zawziętością, i nie da się ich przejednać żadnym kucaniem, czołganiem, podlizywaniem. Może raczej warto pie¬lęgnować swą godność narodową, panie i panowie piszczący: „Sława Ukraini!”.

Obie muzyczki Majdanu – i ta snajperska (banderowska), i ta propagandowa (politpoprawna) –

demaskują cyniczne załganie dyrygowanych przez Salon mediów dzisiejszego globu, stąd niezbędne są artykuły prasowe jak ten, który skończyliście Państwo czytać.

Waldemar Łysiak

http://macgregor.neon24.pl/post/112941,przestancie-popierac--ukraine

http://niepoprawni.pl/blog/2218/bij-zyda-ze-zbrodnia-ukrainsko--niemiecka...

http://www.rodaknet.com/rp_szumanski_6.htm

- Łysiak ty zdrajco http://prawica.net/blog/25494

https://www.google.com/search?client=firefox-b-d&q=-+%C5%81ysiak+ty+zdrajco+http%3A%2F%2Fprawica.net%2Fblog%2F25494

# PAMIĘTAJ PAMIĘTAĆ

Redakcja

**Tylko RAZEM wzniesiemy pomnik „RZEŹ WOŁYŃSKA”**

**Wsparcie budowy Pomnika „RZEŹ WOŁYŃSKA” autorstwa prof. Andrzeja Pityńskiego.**

**BNP Paribas Bank Polska S.A. ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa**
**Numer Rachunku Bankowego: 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**
**Dla wpłacających zagranicą: PL 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**
**Kod SWIFT: PPABPLPK**

**Wpłaty prosimy dokonywać z dopiskiem „darowizna na cele statutowe”**

# Moje Kresy. Helena Partyka - Czoppa cz.I

Eugeniusz Szewczuk

/ Helena Partyka - Czoppa

Zbaraż to gniazdo rodzinne książąt zbaraskich, miejsce urodzenia i bytowania wielu polskich rodzin, także mojej. Miasto – legenda o bogatej historii, jedno z kresowych stanic. Tak jak każdy tęsknię za utraconym miejsce urodzenia, gdzie każdy kąt, każdy dom i ulica przypominają o spędzonym tam dzieciństwie. Wspominam o szczęśliwych, także o niezwykle dramatycznych wydarzeniach w tamtych czasach, bo życie to nie tylko beztroskie spędzanie czasu wolnego, to także sprawiające ból ludzkie dramaty, to życiowa codzienność. Kiedy przechodził odpowiedni moment, najczęściej w niedzielę po powrocie kościoła, zasiadaliśmy do stołu i tato opowiadał, opowiadał bez końca. Co działo się na prastarych polskich ziemiach przed 1914 rokiem, jak szli na ruskich, jak się cofali, o bitwie warszawskiej 1920 roku. Od nikogo więcej nie usłyszałam o wziętych do niewoli sowieckich żołnierzach przetrzymywanych w obozach. Byli bardzo słabi i wycieńczeni, brudni i głodni, ponieważ od swoich dostawali znikome racje żywieniowe. Wprost cieszyli się, że dostali się do niewoli, gdyż w obozach internowania mogli dopiero sobie pojeść. Po drodze na Warszawę penetrowali nasze sady, by łapczywie zjeść chociaż jedno niedojrzałe jabłko, ogórek w ogródku lub inny owoc.

Po ich przejściu wojsk we wsiach wybuchały epidemie dezynterii dlatego, że czerwonoarmiejcy załatwiali swoje potrzeby fizjologiczne nie w latrynie, a na polach, łąkach i w sadach. Umierali z powodu bardzo ciężkich biegunek. Opowiadał ojcu inny wojskowy kolega, że Sowietom nikt w niczym nie przeszkadzał. Często wychodzili z obozu i wieczorem do niego wracali. Okolicznym ludziom pomagali w pracy na roli, naprawiali płoty otrzymując w zamian coś do jedzenia. Oni wcale nie mieli zamiaru wracać do ojczystego kraju, do Rosji. Wielu z nich pozostało na naszych terenach, pożenili się i jak jeden czy drugi był mądry to przyjmował nazwisko żony, Polki lub Ukrainki. Gdy pozostawał przy swoim nazwisku, przykładowo Pietrow, Michajłow, to wywiad sowiecki miał swoich czpionów – wtyczki z pomocą których potem wszystkich wyłapywano. Za bratanie się z miejscowymi groziła kara śmierci lub po ich wejściu w1939 roku na nasze ziemie natychmiast wywożono do łagrów i na Sybir, za zdradę i dezercję. Opowiadaniom taty nie było końca. Prawie ze łzami w oczach wspominał lwowskie dzieci, dzielnie walczące w obronie Lwowa w czasie wielkiej wojny polsko- ukraińskiej trwającej od 1 listopada 1918 do 16 lipca 1919 roku. To są czczone po dzień dzisiejszy Orlęta Lwowskie.

Widział jak ciężkie walki z Ukraińcami toczyły się na wschodnich peryferiach Lwowa w okolicach Winnik. Wszyscy bohaterowie tamtych czasów zostali pochowani na miejscu dzisiejszego Cmentarza Orląt Lwowskich w Lwowie. Do historycznych pamiątek Zbaraża należą: zamek, kościół z klasztorem oo. Bernardynów i dzwonnicami, synagoga oraz cerkwie – mała i duża. Najsłynniejszym zabytkiem miasta jest zamek zbaraski. Skuteczna obrona tego grodu przez skromną załogę zamku 1649 roku przed wielkimi siłami Bohdana Chmielnickiego i Tatarów przyniosła mu sławę którą opisał Henryk Sienkiewicz w powieści „Ogniem i mieczem". Duże znaczenie miał także kościół pod wezwaniem św. Antoniego i św. Jerzego oraz klasztor oo. Bernardynów. Tłumy wiernych gromadziły się w niedziele i święta w kościele i wokół kościoła, szczególnie w dniu odpustu 13 czerwca, w dzień św. Antoniego. Tato opowiadał, że po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, nasze miasto przedstawiało obraz nędzy i rozpaczy, zresztą jak wiele innych biednych miasteczek wschodniej Galicji. Brud i dewastacja na pierwszym miejscu. Zrujnowany zamek, poniszczone budynki mieszkalne, zdewastowane ulice. Ludzie chcieli jednak normalnie żyć, dlatego wszyscy wzięli się ostro do pracy.

Państwo też pomagało udzielając nisko oprocentowanych kredytów wszystkim tym, którzy w wyniku parcelacji w 1921 roku otrzymali od Piłsudskiego ziemię.

Dotyczyło to głównie polskich legionistów do których należał także mój ojciec Michał. Miasto powoli dzięki zapobiegliwości mieszkańców zaczynało budzić się do życia. Zaczęły powstawać małe zakłady – cegielnie, młyn browar, gorzelnie. Sprzyjała temu wszystkiemu rzeka Gniezna nad którą leżał nasz Zbaraż. Spis ludności przeprowadzony w 1931 roku w powiecie zbaraskim wykazał 6,6 tysiąca mieszkańców. Tworzyło ją 49 % społeczności polskiej, 46% ruskiej i 5% żydowskiej. Z tego wyliczenia wynika, że 46% stanowili tzw. Rusini, nikt nigdy wcześniej nie wspominał o istnieniu społeczności ukraińskiej.

O Ukraińcach zaczęto dopiero mówić tuż przed wojną, kiedy zaczęły się sporadyczne konflikty narodowościowe. Wówczas Zbaraż liczył już 8,5 tysiąca mieszkańców, z czego większość stanowili Polacy i Żydzi. Dzisiaj zarówno Polacy jak i Ukraińcy opowiadają, że społeczności te żyły obok siebie zgodnie, bez większych konfliktów. Ta równowaga została dopiero naruszona podczas II wojny światowej. Przed wojną każda społeczność podtrzymywała swoje rodzinne zwyczaje oraz język i wyznanie. Faktem jest, że Polacy znali język ukraiński, a Ukraińcy język polski. Bardzo duże znaczenie w integracji obu grup etnicznych miał kościół. Zawieranie związków małżeńskich Polaków i Ukraińców powodowało to, że Ukraińcy chodzili do polskiego kościoła i świętowali z nami, odwrotnie Polacy modlili się w cerkwiach i uczestniczyli w obchodach ich świąt przypadających według kalendarza juliańskiego. Szczególną rolę odegrał w tamtych czasach zbaraski zakon oo. Bernardynów. Wioski mieszane powiatu zbaraskiego takie jak: Kretowce, Hrycowce, Wałachówka, Zarudzie, Jacowce, stały się wioskami w których mieszkali wyłącznie Polacy. Natomiast wsie w których żyło wielu rzymskokatolickich Ukraińców : Kurniki, Stryjówka, Zarubińce, Opryłowce, Stary Zbaraż, Czahary Zbaraskie, Klebanówki z czasem zmieniła się na wsie mieszane, ale z przewagą Polaków. Wówczas nasz Zbaraż otaczały przedmieścia : Przygródek, Dłużek, Tarnopolskie Przedmieście oraz Załuże Duże i Małe. Osiedla miejskie stanowiły : Garb, Sadki, Laski i Dębina. Dalej wkoło znajdowały się liczne wioski : Zbaraż Stary, Bazarzyńce, Tarasówka, Czernichowce, Stryjówka, Kretowce, Hrycowce, Łubianki Wyższe, Łubianki Mniejsze, Czahary Zbaraskie i ich przysiółki Czahary Kretowieckie i Czahary Załuskie, Maksymówka, Czarny Las, Nowe Sioło, Nowy Rogowiec, Wałachówka, Ochrynowce, Zarudzie i inne. Swoje rodzinne miasto pamiętam oczami dorastającego dziecka. Poczynając od strony zachodniej w zieleni drzew widać było osiedla Załuża i Sadków.

Prym tutaj wiodła rzeka Gniezna, bowiem przy niej znajdowały się młyny wodne i browar. Przy młynie Kurnija była śluza wodna przez co poniżej powstał rozległy staw. Tutaj widoczna była stacja kolejowa na linii Tarnopol – Zbaraż – Łanowce. Nieco poniżej stacji znajdowały się zbaraskie cmentarze : grekokatolicki, rzymskokatolicki i żydowski.

Południową stronę miasta zamykały Laski i Dębina. Kto dziś nie pamięta Dębiny, mają one bowiem swoją bogatą historię ponieważ Henryk Sienkiewicz właśnie na Dębinie umieścił śmierć Longinusa Podbipięty w czasie pamiętnej obrony Zbaraża. Dogodnym miejscem widokowym była ulica Długa na Przedmieściu Tarnopolskim, stąd bowiem roztaczał się rozległy widok na miasto i jego wspaniałe otoczenie.

Patrząc stamtąd na dół wyróżniała się sylwetka naszego kościoła z klasztorem oo. Bernardynów oraz cerkwie duża i mała. Kościelny kompleks budowli otaczał gruby mur obronny, o którym jeszcze później będę wspominała.

W tej części na skraju miasta od strony rzeki ciągnęła się dzielnica biedoty żydowskiej, późniejsze getto. W pobliżu kościoła stała dzwonnica i stara parafialna plebania w której mieszkały siostry zakonne. W czasie wojny była tam ochronka. Opodal na niewielkim wzniesieniu stała mała cerkiew Uspieńska. W dalszej części miasta widoczna była duża cerkiew Woskresieńska. Przy niej stał budynek szkoły powszechnej. Za cerkwią w stronę stacji kolejowej widoczne były domy mieszkalne, obok nich duży plac targowy i Sobolówka w której mieściły się sklepy, restauracja i komisariat policji państwowej. Jak dobrze pamiętam

Zbaraż miał 3 duże mosty, które stanowiły przeprawę przez Gnieznę. Jeden drewniany na Przygródku, tuż przy stawie Bazarzynieckim torował drogę w kierunku Podwołoczysk stanowiących granicę na Zbruczu. Drugi most, także drewniany

/ Legionista Michał Partyka (siedzi z prawej) z kolegami na wojnie z Rosją - kwiecień 1920 r.

przy innym stawie zwanym Zbaraskim stanowił przejazd w kierunku Zbaraża Starego. Betonowy Czarny Most łączył brzegi rzeki na gościńcu tarnopolskim. Prawdopodobnie przyjął nazwę od Czarnego Szlaku Tatarskiego przebiegającego w pobliżu Zbaraża, którym w pokojowych czasach wędrowali kupcy z towarami, zaś podczas wojny ciągnęli nim Turcy, Tatarzy i Kozacy. Staw Bazarzyniecki oraz mokradła ciągnące się wzdłuż rzeki stwarzały niegdyś korzystne warunki dla obrony zamku i miasta Zbaraża przed licznymi wrogami. Doskonale było to ukazane w scenach filmu Jerzego Hoffmana „Ogniem i mieczem". Jak złowroga może być nasza Gniezna, przekonali się o tym również Sowieci, którzy utopili swoje czołgi w czasie ucieczki przed nacierającymi Niemcami w czerwcu 1941 roku. Patrząc z Czarnego Mostu w kierunku północno – wschodnim zauważamy wzgórze zamkowe. Prastary zamek otoczony był i nadal jest, murem obronnym oraz głęboką fosą. W samym centrum zamkowego wzgórza znajdował się zespół pałacowy, wejście którego stanowiła charakterystyczna brama wjazdowa ze zwodzonym mostem. Przykro patrzyło się na ten piękny zabytkowy zespół zamkowy, albowiem za czasów mojego dzieciństwa pozostawał on w stanie ruiny. Dopiero po wojnie władze

/ Wojciech Czoppa - mąż Heleny Partyka

ukraińskie przerobiły historię zamku na swój styl, ukazując oczywiście chwałę oręża hetmana Chmielnickiego.

Cdn.

**Wspomnień wysłuchał:**

**Eugeniusz Szewczuk**

Osoby pragnące dowiedzieć się czegoś więcej o życiu na Kresach, nabyć moją książkę pt. „Moje Kresy" ze słowem wstępnym prof. St. Niciei, proszone są o kontakt ze mną tel. 607 565 427 lub e-mail pilotgienek@wp.pl

# Operacja „Wisła" a problem wynarodowienia Ukraińców.

Władysław Filar

Problem powyższy dotyczy celu operacji „Wisła". Niektórzy historycy i publicyści głoszą poglądy, że celem operacji „Wisła" była likwidacja skupisk ludności ukraińskiej na pograniczu polsko-sowieckim, a następnie jej polonizacja. Oczywiście, przesiedlenie i rozproszenie terytorialne ludności ukraińskiej na zachodnich i północnych ziemiach polskich mogło w dłuższym okresie sprzyjać w pewnym stopniu asymilacji. Trudno jednak zgodzić się z twierdzeniem, że zamiarem ówczesnych władz polskich było wynarodowienie społeczności ukraińskiej. Przeczą temu działania władz polskich wobec przesiedlonych Ukraińców w latach następnych. Oto niektóre fakty.

Problem ukraiński już w latach 1948-1949 był przedmiotem konsultacji polsko-sowieckich w sprawie wznowienia repatriacji Ukraińców do USRR. W związku z tym w styczniu 1949 r. sekretariat KC PZPR podjął decyzję o liberalnym traktowaniu podań Ukraińców starających się o wyjazd z Polski do Związku Sowieckiego. Do wznowienia umowy o repatriacji między rządami Polski i sowieckiej Ukrainy jednak nie doszło. Na kolejnych posiedzeniach sekretariatu KC PZPR w kwietniu i grudniu 1951 r. omawiano problem ukraiński w związku z nasilającymi się samowolnymi powrotami Ukraińców do dawnych miejsc zamieszkania. W grudniu 1951 r. powołano specjalną komisję, która miała „zebrać materiał i ustalić miejsca skupisk narodowości ukraińskiej, wyjaśnić ich nastroje, potrzeby kulturalne, ich postulaty". W opracowanej przez komisję notatce (z 13 marca 1952 r.) dokonano krytycznej analizy położenia ludności ukraińskiej w Polsce. Wskazano na silne nastroje tymczasowości i tendencje powrotu do dawnych gospodarstw, krzywdzące ludność ukraińską posunięcia gospodarcze oraz dyskryminacyjne praktyki w życiu kulturalnym i religijnym. We wnioskach postulowano konieczność uregulowania przez władze centralne położenia ludności ukraińskiej, umożliwienie swobodnego posługiwania się ojczystym językiem i wprowadzenia jako dodatkowego przedmiotu języka ukraińskiego w szkołach z przewagą dzieci ukraińskich. W kwietniu 1952 r. na podstawie notatki opracowanej przez wyżej wspomnianą komisję, Biuro Polityczne KC PZPR podjęło tajną uchwałę w sprawie środków zmierzających do poprawy sytuacji gospodarczej ludności ukraińskiej w Polsce. W uchwale mówi się o niewłaściwym podejściu władz miejscowych do ludności ukraińskiej, które dopuszczały się często dyskryminacji przy wymiarze podatków i świadczeń. Stwierdzono, że „w położeniu ludności ukraińskiej winny być dokonane niezwłocznie zmiany, które ułatwią całkowite znormalizowanie jej warunków gospodarczych, wciągnięcie tej ludności do aktywnego życia społecznego i pozwolą na zaspokojenie jej kulturalnych potrzeb." Uchwała zobowiązywała komitety wojewódzkie PZPR i prezydia Wojewódzkich Rad Narodowych w województwach o większych skupiskach ludności ukraińskiej, aby: tępiły jakiekolwiek przejawy dyskryminacji gospodarczej, kulturalnej i narodowej wobec ludności ukraińskiej; dbały o zaspokojenie jej potrzeb kulturalnych; rozważyły możliwość wprowadzenia w niektórych szkołach języka ukraińskiego; szerzej wciągały do miejscowych organów władzy „pozytywny element ukraiński"; przeanalizowały możliwość tworzenia terenowych kulturalnych stowarzyszeń ukraińskich.

Trzeba stwierdzić, że realizacja powyższych postanowień napotykała na trudności w terenie. Władze terenowe początkowo nie zawsze podejmowały działania w tej sprawie, chociaż uchwała Biura Politycznego KC PZPR nakazywała przeanalizowanie problemu i zmianę stosunku do ludności ukraińskiej. O konieczności realizacji uchwały z kwietnia 1952 r. przypominał okólnik sekretariatu KC PZPR o zadaniach Komitetów Wojewódzkich i Komitetów Powiatowych w sprawie poprawy sytuacji gospodarczej i wzmożenia pracy politycznej wśród ludności ukraińskiej, wydany w czerwcu 1955 r. Dotyczył on głównie unormowania życia ludności ukraińskiej i rozszerzenia wśród niej działalności kulturalno-oświatowej. W wyniku tego od roku szkolnego 1955/1956 znacznie wzrosła liczba szkół, w których uczono języka ukraińskiego (w 82 szkołach uczyło się języka ukraińskiego 1625 uczniów) oraz powołano Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (UTSK) z Zarządem Głównym oraz pięcioma oddziałami wojewódzkimi (Olsztyn, Gdańsk, Koszalin, Szczecin, Wrocław), trzydziestoma oddziałami powiatowymi i ponad 200

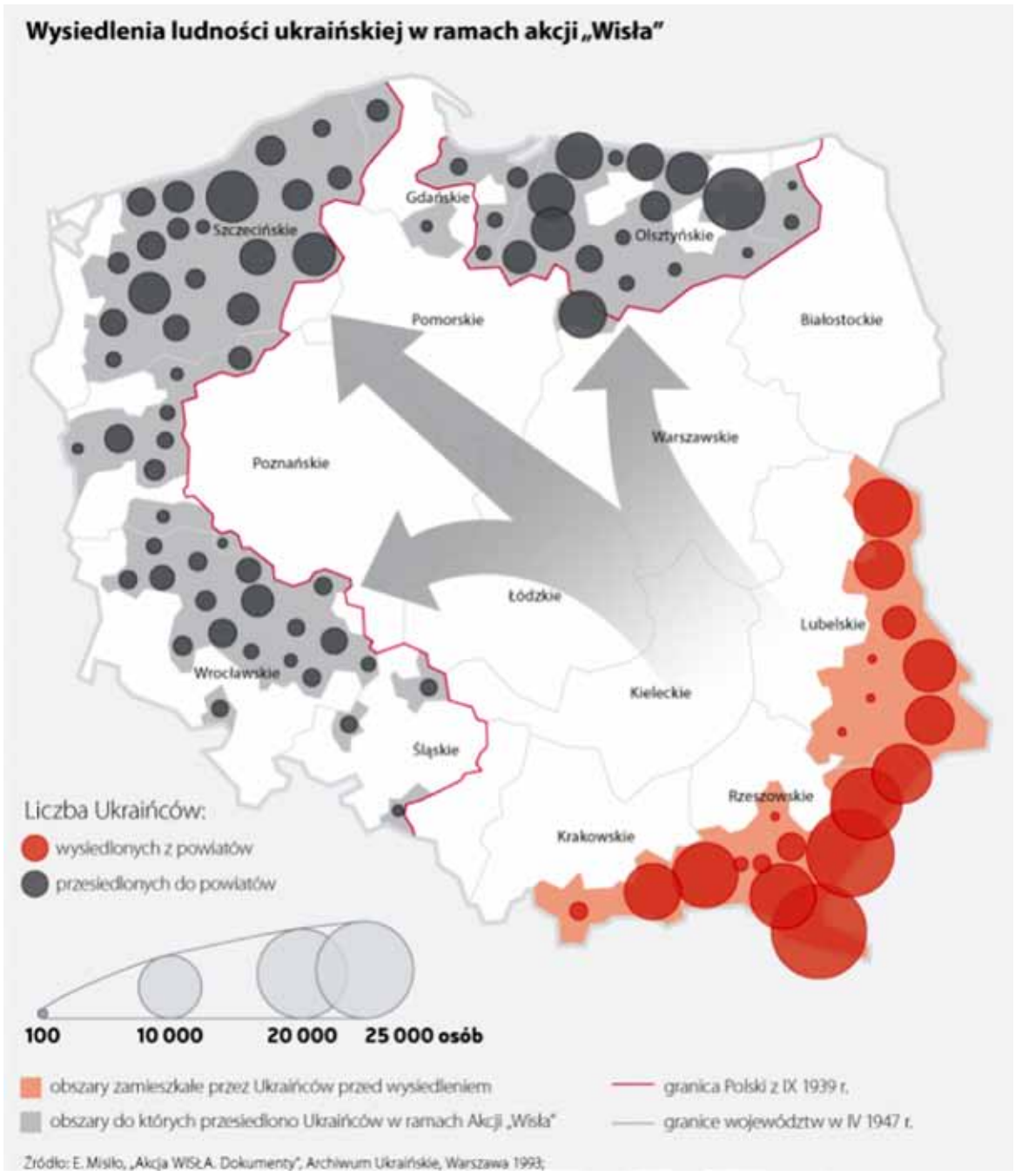


kołami skupiającymi około 5-7 tysięcy członków.

Problem stosunku do mniejszości narodowych znalazł swój wyraz także w uchwale VII Plenum KC PZPR z lipca 1956 r. W rezultacie Prezydium Rządu podjęło 16 sierpnia 1956 r. uchwałę o pomocy gospodarczej dla ludności ukraińskiej, a Departament Społeczno-Administracyjny Ministerstwa Spraw Wewnętrznych opracował i przesłał do prezydiów Wojewódzkich Rad Narodowych dyrektywę szczegółowo określającą zasady polityki państwa wobec Ukraińców. W dokumencie tym zwrócono uwagę na przejawy dyskryminacji ludności ukraińskiej po 1947 r. i zobowiązano lokalne władze do zwalczania przypadków nie równoprawnego traktowania Ukraińców, a także do prowadzenia akcji na rzecz przełamywania niechęci i wrogości ludności polskiej wobec mniejszości ukraińskiej.

W roku szkolnym 1956/1957 utworzono dwie pierwsze szkoły z wykładowym językiem ukraińskim, a w 141 szkołach uczyło się języka ukraińskiego 2590 uczniów. Ponadto Ministerstwo Oświaty wydało 4 grudnia 1956 r. okólnik zezwalający na uruchamianie nauki języka ukraińskiego już przy 7 uczniach, których rodzice wyrazili takie życzenie (zamiast poprzedniego limitu wynoszącego 10 osób. Prawdą jest, że nieco później liczba szkół ukraińskich uległa pewnemu zmniejszeniu. Na przykład, w 1963 r. rozwiązano ukraińskie Liceum Ogólnokształcące w Przemyślu. Miało to związek z procesem Iwana Szpontaka ps. „Zalizniak", na który przybyły rzesze Ukraińców, a wraz z nimi młodzież tego liceum. Wśród obecnych na procesie Ukraińców panowała atmosfera uwielbienia dla sądzonego, znanego z antypolskich akcji na terenie południowo-wschodnich powiatów w okresie powojennym.

Przytoczone wyżej fakty świadczą o tym, że ówczesne władze państwowe od samego początku czyniły starania, aby rozwiązać nabrzmiały po wojnie problem ukraiński, dążąc do likwidacji występującej niekiedy dyskryminacji przesiedlonej ludności ukraińskiej. Szczególnie po VIII Plenum KC PZPR, po tzw. „odwilży" przyjęto radykalne rozstrzygnięcia w kwestii ukraińskiej. Mniejszość ukraińska uzyskała równouprawnienia w polskim społeczeństwie, chociaż nie wszystkie postulaty społeczności ukraińskiej zostały uwzględnione. Trzeba w tym miejscu otwarcie powiedzieć, że przeszkodą na tej drodze stała się nie w pełni jasna sytuacja w utworzonym UTSK. W działaniu jego zarysowały się tendencje skrajnie nacjonalistyczne, bardzo ostra krytyka postępowania polskich władz państwowych wobec Ukraińców, co znalazło wyraz w publikacjach na łamach ukraińskojęzycznego „Naszego Słowa".

Reasumując, można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że w postępowaniu ówczesnych władz polskich trudno jest dopatrzyć się z góry zaplanowanego działania, zmierzającego do wynarodowienia społeczności ukraińskiej. A zatem, nie to było głównym celem operacji „Wisła".

Wydarzenia, jakie miały miejsce przed i po operacji „Wisła" są niewątpliwie bolesne dla obu stron. Tak dla Polaków zmuszonych krwawym terrorem OUN-UPA do opuszczenia Wołynia i Małopolski Wschodniej, jak i dla Ukraińców przesiedlonych na zachodnie i północne ziemie Polski, była to utrata ojcowizny nabytej ciężką pracą wielu pokoleń. Wydarzenia z tym związane są także inaczej oceniane przez Polaków, a inaczej przez Ukraińców. Można i trzeba zrozumieć gorycz tych Ukraińców, których dotknęło przymusowe przesiedlenie. Ale podnoszenie dziś zarzutów i wyolbrzymianie krzywd indywidualnych i społecznych, jakie spotkały Ukraińców są przesadzone. Państwo Polskie od samego początku starało się nieść pomoc przesiedleńcom. Już 17 września 1947 roku Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów podjął uchwałę o przyznaniu kredytu ludności ukraińskiej osiedlonej w województwach: gdańskim, olsztyńskim, szczecińskim i wrocławskim. W miarę stabilizacji w kraju rozwijało się życie kulturalne ludności ukraińskiej, w szkołach uczono języka ukraińskiego. Na równi z Polakami Ukraińcy mieli dostęp do zatrudnienia i nauki. Roman Drozd i Igor Hałagida, autorzy książki „Ukraińcy w Polsce 1944-1989" w rozdziale p.t. „Polityka narodowościowa władz komunistycznych w Polsce wobec Ukraińców w latach 1944-1989" piszą: „(...) Pęd do zdobywania wyższego wykształcenia był wśród Ukraińców widoczny już w latach siedemdziesiątych. Liczba studiujących Ukraińców systematycznie wzrastała (i rośnie do dziś). Szacuje się, że odsetek osób z wyższym wykształceniem jest wśród Ukraińców dwukrotnie wyższy od średniej krajowej." A w postscriptum dodano: „(...) Są oni obecni na uczelniach i w palestrze, w szpitalach i samorządach, w partiach politycznych i w sejmie." Jak to się zatem ma do twierdzenia o „wynaradawianiu" i „uciskaniu" mniejszości ukraińskiej w Polsce, gdy mogła ona osiągnąć tak wysoki procent inteligencji oraz zajmuje na równi z Polakami ważne pozycje w życiu politycznym, gospodarczym i społecznym.

Podsumowanie. Po minionych latach od tamtych dramatycznych wydarzeń, wokół operacji „Wisła" formułowane są i rozpowszechniane różne oceny. Padają słowa potępienia pod adresem tych, którzy podjęli tę trudną i bolesną decyzję o przesiedleniu ludności, obarczając całą winą stronę polską. Stanowisko takie nie wynika z rzetelnej oceny faktów, a raczej z przesłanek ideologicznych i politycznych oraz nikłej wiedzy o wydarzeniach poprzedzających operację „Wisła". Spójrzmy zatem jeszcze raz na fakty.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej ustalone zostały nowe granice Polski zaakceptowane przez wszystkie wielkie mocarstwa. W Europie nastąpiły duże ruchy ludności. Przesiedlenie dotknęło również ludność polską. Miliony Polaków zmuszono do opuszczenia Kresów Wschodnich, przy czym na terenie Wołynia i Małopolski Wschodniej nastąpiło to jeszcze w czasie trwania wojny, w warunkach bezwzględnego krwawego terroru nacjonalistów ukraińskich. Ani wtedy, ani po wojnie, ani dziś – nie było i nie ma komu upomnieć się o krzywdy tych ludzi, ani oddać hołd Polakom – ofiarom zbrodni popełnionych przez OUN-UPA. Zbrodnicza działalność, zapoczątkowana na Wołyniu, przeniosła się na tereny południowo-wschodniej Polski, i krwawa rozprawa z tym co polskie trwała do 1947 roku. W takiej to sytuacji doszło do przeprowadzenia operacji „Wisła".

Podnoszone tu i ówdzie zarzuty o krzywdach indywidualnych i społecznych, jakie spotkały Ukraińców w wyniku przeprowadzonej akcji przesiedleńczej, są przesadzone. Zarządzenie Państwowej Komisji Bezpieczeństwa dla GO „Wisła" nakazywało „zachowanie humanitarnej postawy wobec wysiedlanych, traktowanie ich jako obywateli państwa polskiego". W innym miejscu tego zarządzenia podkreśla się wyraźnie: „moment podstawowy: przesiedlenie nie pacyfikacja!" W zabezpieczeniu ewakuacji zwraca się uwagę na „ochronę mienia i bezpieczeństwa osobistego przesiedleńców na miejscu i podczas całej trasy – wobec ewentualnych prób odwetu i grabieży;" i dalej: „dopilnowania odpowiedniej aprowizacji transportów (żywność, woda) i opieki nad dziećmi".

W rozkazie szefa Sztabu Generalnego WP i szefa Głównego Zarządu Polityczno-Wychowawczego WP do dowódców okręgów wojskowych i dywizji w związku z akcją „Wisła" sformułowany został wyraźnie, jaki powinien być stosunek do wysiedlanej ludności ukraińskiej. Czytamy w nim m.in.: „(...) Musimy sobie jasno zdać sprawę z różnicy między bandytami a wysiedlana ludnością. Wysiedlani – to pełnoprawni obywatele polscy, którzy ze względu na konieczność zwalczania bandytyzmu zostaną przeniesieni na inne miejsce (na Ziemie Zachodnie). Dlatego też, jeśli do bandytów musimy odnosić się z całą surowością i bezwzględnością, aż do ich całkowitego wytępienia, to do przesiedlanej ludności musimy odnosić się tak, jak do normalnych obywateli. Przesiedleńcy mają prawo zabrać cały swój majątek, łącznie z żywym i martwym inwentarzem. Nie wolno dopuszczać do żadnych aktów gwałtu w stosunku do ludności, na odwrót – należy ochraniać ludność przed grabieżą i niszczeniem dobytku. Każdy wypadek gwałtu, rabunku i t. p. będzie jak najsurowiej karany".

Nie można twierdzić, że wszyscy biorący udział w akcji przesiedleńczej stosowali się ściśle do wydanych zarządzeń i rozkazów, chociaż w zadaniach zabezpieczenia ewakuacji ujęta została „ochrona mienia i bezpieczeństwa osobistego przesiedleńców na miejscu i podczas całej trasy – wobec ewentualnych prób odwetu i grabieży" oraz „dopilnowanie aprowizacji transportów (żywność, woda) i opieki nad dziećmi." Akcja przebiegała na terenach objętych walką bratobójczą, bandytyzmem, przy czym w niektórych przypadkach działaniem ludzi rządziła nienawiść i chęć zemsty, zresztą z obu stron. Trzeba uwzględnić fakt, że wśród dowódców i żołnierzy biorących udział w akcji byli także Polacy z Wołynia i Małopolski Wschodniej, z których liczni utracili całe rodziny, zamordowane przez OUN-UPA. Stąd też ich stosunek do członków OUN-UPA i Ukraińców z nimi współpracujących mógł wykraczać poza obowiązki, i mogły mieć miejsce wypadki brutalności i wyrządzania krzywdy niektórym przesiedleńcom. Były niewątpliwie także niedociągnięcia natury organizacyjnej, wynikające z braku niedostatecznej ilości transportu, środków i ludzi do realizacji zaplanowanych przedsięwzięć. Nie może to

jednak przekreślać dobrej woli ówczesnych władz polskich w rozwiązywaniu nabrzmiałego problemu bezpieczeństwa ludności na południowo-wschodnim obszarze Polski.

Można także zastanowić się, czy było jakieś inne rozwiązanie. Czy dźwigająca się z ruin Polska, może nie w pełni suwerenna, ale potrzebująca stabilizacji w kraju zniszczonym wojną, miała inne możliwości rozprawienia się ze zbrojnym podziemiem ukraińskich nacjonalistów. Rozwiązanie metodami politycznymi nie wchodziło w rachubę, ze względu na przyjętą i konsekwentnie realizowaną przez OUN-UPA ideologię skrajnego nacjonalizmu ukraińskiego, uznającą te tereny za etnicznie ukraińskie, wymagające usunięcia z nich Polaków. Podejmowane przez organa MO i KBW (przy wsparciu nielicznych sił wojska) próby zlikwidowania podziemia ukraińskich nacjonalistów nie przyniosły rezultatu. W ten sposób można było przeciągać stan nieustannego niepokoju na tych ziemiach, który trwałby latami i przynosił wciąż nowe ofiary. Można było wreszcie przeprowadzić pacyfikacje terenu przy użyciu dużych sił wojskowo-policyjnych, zniszczyć siły ukraińskiego nacjonalistycznego podziemia zbrojnego i wszystkich tych, którzy byli z nim związani i czynnie go wspierali, wzorem prowadzonej operacji rosyjskiej w Czeczenii. Zresztą podobne metody w stosunku do ludności polskiej zastosowało OUN-UPA w latach 1942-1944 na Wołyniu. Ale na szczęście nie przyjęto takiego rozwiązania sprawy ukraińskiej. Przyjęto rozwiązanie polegające na pozbawieniu OUN-UPA bazy materialnej i społecznej, bez czego nie można było podjąć skutecznej walki z ukraińskim nacjonalistycznym podziemiem. Pozwoliło to w stosunkowo krótkim czasie zlikwidować działające na tym terenie oddziały UPA oraz rozbić siatkę cywilną OUN. Było to rozwiązanie przynoszące najmniejsze ludzkie straty po obu stronach. Ukraiński nacjonalistyczny działacz i historyk, a także uczestnik walk OUN-UPA, Łew Szankowśkyj pisze: „Walka zbrojna UPA oraz podziemia OUN w przemyskim, jak również na całej zakerzońskiej Ukrainie, została powstrzymana nie dlatego, że była taka lub inna przewaga sił zbrojnych wroga. Została ona wstrzymana dlatego, że zabrakło szerokich mas ludowych, które tę walkę popierały i w ten sposób w niej uczestniczyły. Kiedy wysiedlono z Zakerzonia prawie wszystkich Ukraińców (...) oddziały UPA oraz podziemie OUN nie mogły dalej istnieć". Ta wypowiedź ukraińskiego historyka potwierdza tylko, że bez przesiedlenia ludności ukraińskiej z tych terenów niemożliwe byłoby rozbicie struktur OUN-UPA.

Na zakończenie należy podkreślić, że gdyby nie było zorganizowanej wrogiej Polsce siatki OUN i zbrodniczej działalności UPA na terenach południowo-wschodniej Polski oraz wsparcia tej działalności ze strony zamieszkującej tam ludności ukraińskiej – nie byłoby operacji „Wisła". Warto pamiętać, że decyzja o przeprowadzeniu operacji „Wisła" nie zrodziła się nagle, ale była logiczną konsekwencją rozwoju krwawych wydarzeń i niepokojów na tych terenach, sprawcami których była OUN-UPA. Decyzję podjęto ze względu na pogarszający się stan bezpieczeństwa na tym obszarze, po prawie trzyletniej zbrodniczej działalności OUN-UPA i wyczerpaniu innych środków. Można tylko ubolewać, że aby przywrócić spokój i ład na obszarze południowo-wschodniej Polski trzeba było operację wojskową przeciwko strukturom OUN i oddziałom UPA połączyć z akcją przesiedleńczą. OUN-UPA ponosi więc odpowiedzialność za swoje czyny nie tylko przed narodem polskim ale także przed narodem ukraińskim.

W ocenie tych wydarzeń zabrakło niektórym historykom i publicystom analizy faktów i uwarunkowań, ich wzajemnych powiązań, a także zrozumienie strony drugiej, bez ideologicznych i politycznych uprzedzeń. Źle się dzieje, jeżeli każda ze stron idealizuje na swój sposób to wszystko, co się wydarzyło i stara się utrwalić ten idealistyczny obraz w świadomości i wyobraźni społeczeństwa. Taka jednostronna ocena wydarzeń staje się czynnikiem dzielącym i antagonizującym nasze narody, powoduje utrzymywanie się nieporozumień i konfliktów. Potrzebny tu jest dialog, spokojny i rzeczowy, bez emocji, podczas którego wnikliwie rozpatruje się racje drugiej strony, starając się zrozumieć powody takiego a nie innego postępowania. Że do takiego dialogu zbliżamy się, świadczyć może głos ukraińskiego historyka Łeonida Zaszkilniaka w dyskusji w ramach okrągłego stołu na konferencji poświęconej stosunkom polsko-ukraińskim: „(...) Rzeczywiście Ukraińcy bronili się, Ukraińcy mieli dużo powodów do tego, aby być niezadowolonymi ze swego stanu na zachodnio-ukraińskich ziemiach. Ale czy można usprawiedliwiać terror w okresie pokojowym lat 20-30-tych, czy można usprawiedliwić przekroczenie zasad samoobrony, niezależnie od tego, czy dawał ktoś wskazówki lub rozkazy? Miałem możliwość zaznajomienia się z licznymi dokumentami 1944-46 r. Otóż, trzymałem w rękach całą teczkę dokumentów Służby Bezpeky OUN z wyrokami na Polaków na terytorium województwa lubelskiego. Były to wyroki za to, że ktoś służył w polskiej armii, ktoś nie tak coś powiedział. Nie można usprawiedliwiać tych akcji. wydaje mi się, że z moralnego punktu widzenia ich usprawiedliwiać nie można." I dalej: „(...) My bardzo dużo piszemy o walce Ukraińców o prawa, o niepodległość, ale zupełnie nie liczymy się ze stanowiskiem drugiej strony. (...) Z pewnością, nie jest winą Ukraińców, że Polacy i Ukraińcy na tych ziemiach nie mogli dojść do zgody przed wojną i nagromadził się taki konflikt. Ale w pewnym stopniu trzeba przyznać, że i dla polskiej ludności, która tu mieszkała, te ziemie też były ojcowizną. Dlatego trzeba uznać emocjonalną, psychologiczną stronę tego momentu."

Trzeba także nam uważnie, i ze zrozumieniem drugiej strony, spojrzeć na konflikt polsko-ukraiński, ukazując nasze błędy popełnione w przeszłości. Otwarcie trzeba też powiedzieć o skutkach akcji odwetowych na obszarze południowo-wschodniej Polski, które dotknęły ludność ukraińską. Tylko taka droga prowadzi do poznania prawdy o wydarzeniach tak bolesnych dla obu bratnich narodów i wybaczyć sobie wzajemne krzywdy.

# UWAGA NOWOŚĆ

**Bazylika Metropolitalna Obrządku Łacińskiego we Lwowie**

Dzieje-Architektura – Wspólnota

- format 23,00 x 29,00
- stron: 128, - kreda matowa 170 g
- oprawa twarda foliowana

album można zakupić Kontakt: redakcja@scriba.com.pl
Podaj telefon do kontaktu 602-255-300

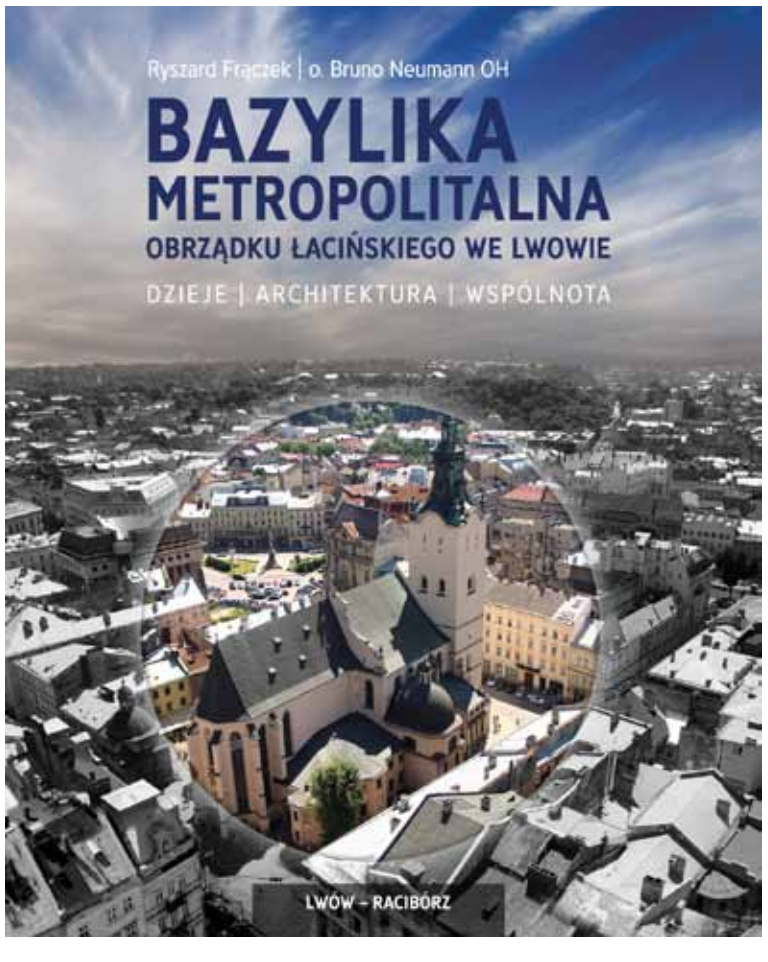

# Hurby, to była wielka wieś

Bogusław Szarwiło

**17 - 21 lutego 1943 r. na III zjeździe OUN ( w wiosce Tereberze lub Wałujky koło Olecka w obwodzie lwowskim)** postanowiono przystąpić na Wołyniu do otwartych walk partyzanckich. **Kierownictwo nad walką partyzancką na Wołyniu, przejęli Wasyl Iwachiw oraz Dmytro Kljaczkiwśkyj z OUN-B.** Rozpoczęły się ataki na polskie miejscowości położone na wschodzie przedwojennego województwa wołyńskiego. **Ta część regionu znajdowała się na terenie Okręgu Wojskowego UPA „Turiw" podlegającemu Iwanowi Łytwyńczukowi „Dubowemu", który bezpośrednio koordynował pacyfikacje kolejnych polskich miejscowości**. Wschód województwa na miejsce dokonywania zbrodni został wybrany nieprzypadkowo: w tych stronach Polacy stanowili wyraźną mniejszość w porównaniu do zachodu regionu. Z tego powodu przeprowadzenie ataku było łatwiejsze, gdyż oddziały UPA mogły liczyć na mobilizację okolicznej ludności ukraińskiej i zaangażowanie Samoobronych Kuszczowych Widdiłych (SKW), które były formą ukraińskiej samoobrony**. Atak na Hurby, w którym udział wzięły oddziały UPA i SKW z okolicznych wsi ukraińskich (około 1000 osób w tym też kobiety ), nastąpił wieczorem 2 czerwca** ( był to wtorek), rozpoczynając tym samym serię zbrodniczych napadów na polskie wsie w powiecie zdołbunowskim. Rozkaz do ataku wydał sam komendant UPA **Dmytro Klaczkiwśkyj** „**Kłym Sawur**". Według niego miał to być odwet za rzekome spacyfikowanie przez polskich policjantów w służbie niemieckiej ukraińskiej wsi Dermań-Załuże oraz kara za udzielanie schronienia radzieckim partyzantom. Polacy czuli się bezpiecznie w Hurbach, gdyż była to największa polska wieś w tej okolicy, położona z dala od innych. Z trzech stron otaczały ją lasy przechodzące w pola uprawne otaczające wieś. Od południa bagniste łąki i błotniste torfowiska, od zachodu zbocza Gór Krzemienieckich, od północy schowana była w lasy, sięgające pod Dubno. **Hurby, to była wielka wieś, a równocześnie jakby oaza ciszy i spokoju.** Chodziły od kilku miesięcy słuchy, że ta czy inna polska wieś została napadnięta. Niektórzy mówili, że jest to wynik jakichś porachunków sąsiedzkich. W tych lasach pojawiał się oddział partyzancki Jurgielewiczów z pobliskiej Balarni ( byli tam zbiegli z gett Żydzi i kilku żołnierzy z rozbitych oddziałów wojskowych), który czasami zaopatrywał się we wsi w żywność i zapewniał, iż w rejonie jego działania nic złego nie może się stać mieszkańcom. Jednak od kilku dni krążył po ukraińskich wsiach otaczających Hurby bochenek chleba. Krążył od wsi do wsi, stanowiąc rytualny znak jedności i gotowości. Ten chleb nie bez przyczyny nazywał się chlebem objednania(chlebem zjednoczenia) dla Ukraińców, był symbolem jedności z przywódcami UPA, gotowości do mordowania bezbronnych, nawet dzieci, kobiet i starców. Gotowości do wyrzynania w pień wszystkich mieszkańców będących Lachami, rabowania dobytku ofiar i topienia w ogniu całych wsi. Bochenek chleba w wiklinowym koszyku, owinięty w haftowany w ukraińskie wzory ręcznik, krążył od gminnego Buderaża, poprzez Wielką Moszczanice, Majdan, Budki, Mosty, cerkiew w Stupnie cerkiew we wsi Obchów, cerkiew w Peremorówce, cerkiew w Buszczy, Majdańską Hutę. Wszystkie ukraińskie wsie otaczające Hurby szykowały się do napadu. Po cichu to tu, to tam, padało jak szyfr w języku znanym tylko dla wtajemniczonych, słowo „Hurby", ale w Hurbach nikt o tym nie wiedział. Mieszkańcy Hurbów nie mieli świadomości, że wokół nich z każdym dniem coraz mocniej zaciska się śmiertelna pętla przygotowywana przez sąsiadów. Noże siekiery, widły, bagnety, poświęcili popi dla świętej sprawy. Od wsi do wsi niosła się wieść: **Smert Lacham w Hurbach**.

Tak zaciskał się śmiertelny krąg wokół wsi Hurby zamieszkanej przez samych Polaków. To była duża wieś i na nią trzeba było dużych sił. Dlatego oprócz sotni strilciw i należało zmobilizować jeszcze kilka wsi ukraińskich. Gdy mieszkańcy Hurbów zaczynali wieczorną krzątaninę w obejściach, doili i karmili krowy, zadawali paszę bydłu, koniom i trzodzie, krzątali się po swoich obejściach i po skromnej kolacji szykowali się i kładli do snu, napastnicy już byli w drodze, podkradali się lasami, grupkami po kilkadziesiąt osób, podchodzili coraz bliżej z wszystkich stron. Podchodząc skrycie lasami, parowami i zagajnikami, coraz bliżej otaczali wieś z wszystkich stron, czekali przyczajeni wśród krzaków na znak, sygnał do ataku. Ci, którzy otaczali wieś od północy, wschodu i zachodu, przyczaili się w leśnym poszyciu, natomiast ci, którzy otaczali wieś od południa rozłożyli się w wysokim zbożu. Wszyscy czekali na sygnał do ataku. Każda grupka upatrzyła sobie jedną lub dwie zagrody ciemniejące na tle nocnego nieba. Słuchali odgłosów porykiwania krów, szczekania psów, wyciągania wody ze studni, zamykania drzwi obór i stodół, gdakania kur, beczenia owiec. Zapalały się nikłe światła w oknach. Na każdą grupę ochotników zbrojnych w narzędzia ręcznego mordu przypadał jeden strilec uzbrojony w broń palną. Podzielili się na trzy kręgi stanowiące jakby trzy rzuty. Pierwszy wkraczał do poszczególnych zabudowań, gospodarstw, wyciągając z nich zaskoczonych mieszkańców i mordując. Drugi rzut czekał w zaroślach na skraju lasu lub w polu, przyczajony w rowach, pod miedzami, w wysokim zbożu, czając się na niedobitków ocalałych w czasie rozpoczętej rzezi. Trzeci z wozami konnymi był gotowy do rabunku i wywożenia zdobyczy. Zapadał cichy wieczór, nikt z Polaków nie spodziewał się, że się zamieni w koszmarną noc. **To, co stało się późnym wieczorem 2 czerwca roku 1943, nie był to spontaniczny zryw, ani wynik sąsiedzkich porachunków, lecz starannie przemyślana i zorganizowana przez zbrojny oddział OUN- UPA napaść, w której wzięli udział także okoliczni mieszkańcy, nie wyłączając kobiet.** Jak nastąpił atak wieś nie broniła się, gdyż nie posiadała zorganizowanej samoobrony. Owszem kilka osób posiadało broń, którą bardzo starannie ukrywało z powodu częstych wizyt dwóch folksdojczów (z pochodzenia Niemców) oraz zastrzelenia gospodarza Stankiewicza przez Niemców na skutek donosu Ukraińców, że posiada rewolwer. 15 maja 1943 r. Ukraińcy zabili Walentego Śliwińskiego, s. Michała i Józefy z Łapińskich, lat 45 i Antoniego Zapolskiego, s. Aleksandra i Pauliny z Całków, lat 25. W połowie maja 1943 r. kilku upowców wtargnęło do domu Kazimierza Krasickiego i wyprowadzili go z żoną i rocznym dzieckiem za dom, do dołu po ziemniakach, gdzie ich zastrzelili. 2 czerwca napastnicy najpierw zabijali wszystkich, których zdołały dosięgnąć siekiery, widły i noże. Później rabowali. Hurby były bogatą wsia, aż w końcu palili miejsca zbrodni. Ofiary nie tylko zabijano ale poddawano licznym wymyślnym torturom. Podrzynano gardła, kłuto bagnetami, rąbano siekierami, odcinano różne części ciała, kobiety gwałcono przed zamordowaniem. **Zginęło około 250 osób.** Zagrody zostały obrabowane, część zabudowań spalona w których poginęli ludzie i zwierzęta. Nieliczni ocaleni z napadu uciekli w kilku grupach do miasteczka Mizocz, gdzie stacjonowali Węgrzy. Niestety uciekinierzy po drodze byli wyłapywani i mordowani przez atakujących Ukraińców. Dopiero trzy dni po napadzie do zaatakowanej wioski przyjechali żołnierze węgierscy z grupą Polaków, którzy pogrzebali ciała pomordowanych i ewakuowali do Mizocza cudem ocalałe jeszcze osoby. Fakt wymordowania Polaków w Hurbach znalazł potwierdzenie w czerwcowej odezwie „**Kłyma Sawura**" w której chwalił się „puszczeniem z dymem" dużej wsi Hurby.

**Świadkiem napadu była m.in. sześcioletnia Irena Ostaszewska (Gajowczyk),** która po latach jako dorosła już osoba wspomina minione wydarzenia: „ *Wieczorem tego krytycznego dnia, mama całą piątkę dzieci przygotowywała do snu. Byliśmy w samych koszulkach (dla porządku podaję imiona i wiek mojego rodzeństwa: najstarszy brat, Marcel - 12 lat, siostra Lodzia - 10 lat, Irena - 6,5 roku, siostra Stasia - 4 lata, brat Tadzio - 1,5 roku). Mieszkaliśmy dość daleko od innych gospodarstw i tego dnia ktoś nas powiadomił, że wiele domów pali się i że banderowcy napadli na Hurby. Wtedy ojciec zdecydował, aby mama z dziećmi uciekła do pobliskiego lasu. Tak też się stało. Marcel wziął na plecy Stasię, Mama najmłodsze z dzieci na ręce, ja zaś trzymając się sukienki Mamy i Lodzia - uciekałyśmy. Dołączyło do nas wielu sąsiadów, wszyscy biegli w kierunku lasu. Ojciec został w domu, aby wynieść cenniejsze rzeczy i trochę żywności. Uszliśmy może ze 150 metrów, kiedy Mama zauważyła kilku młodych mężczyzn wychodzących z lasu. Każdy miał w ręku siekierę. Mama zaczęła krzyczeć przeraźliwie, abyśmy się chowali. Rozbiegliśmy się wszyscy w zboże na tyle już duże, że pozwalało nam ukryć się. Brat Marcel z siostrą Stasią odbiegł od nas, siostrę Lodzię pociągnęła za sobą jedna z naszych sąsiadek, a ja zostałam z Mamą. Rozpoczęła się rzeź. Banderowcy uderzali na oślep siekierami i nożami kogo dopadli. Kilku z nich nadjechało na koniach i tratując w poszukiwaniu ofiar zboże - mordowali znalezionych. Kilku banderowców podbiegło do mojej mamy i jeden z nich uderzył ją w głowę siekierą. Mama upadła i wypuściła z rąk brata Tadzia, a ja z przerażenia krzyczałam. Na całym polu był ogromny wrzask i lament, ludzie błagali swoich oprawców o darowanie życia, no*

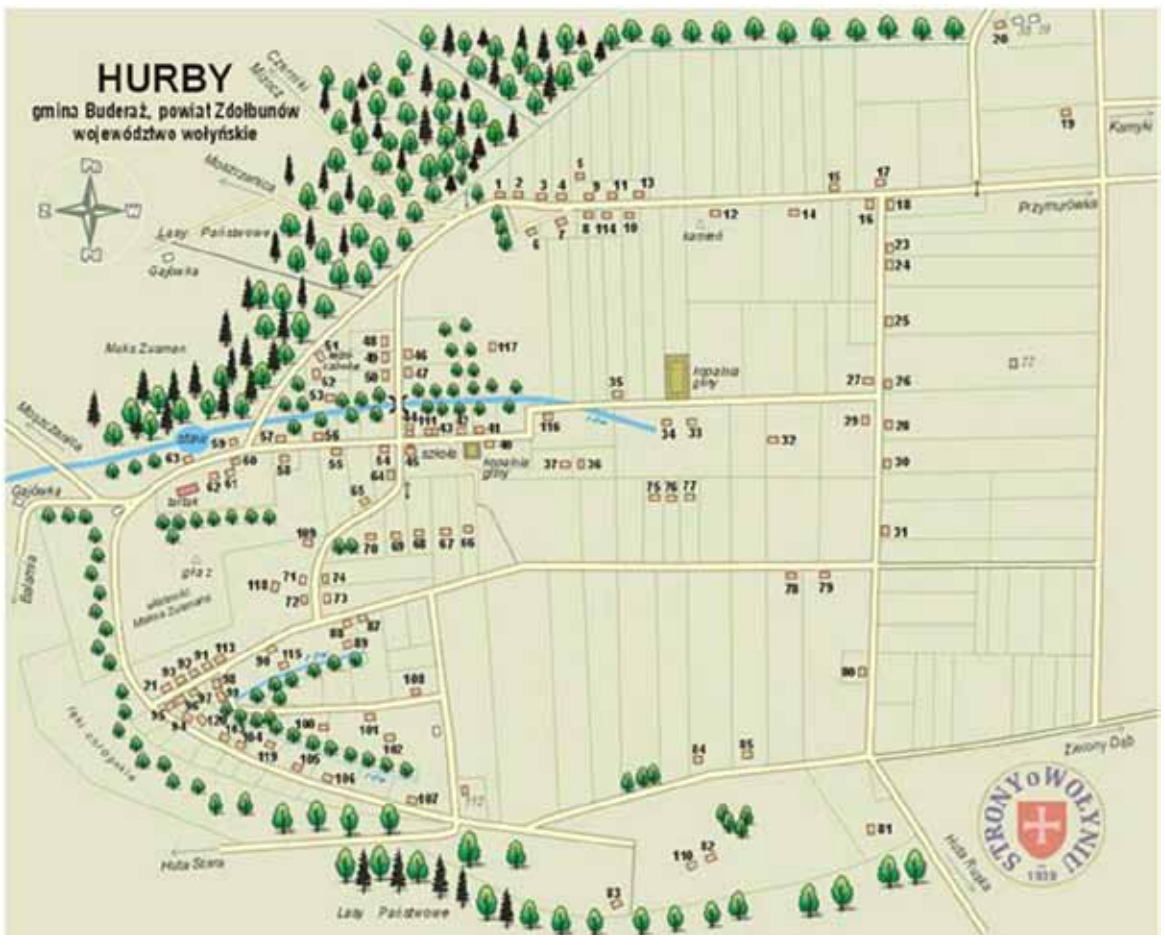

*bo przecież ich znali. Oprawcy byli jednak bezwzględni. Mama czołgając się, przygarnęła do siebie płaczącego Tadzia i zakrwawionemu dała pierś. Po niedługiej chwili banderowcy ponownie dobiegli do mojej Mamy i podcięli jej gardło. Jeszcze żyła kiedy zdarli z niej szaty i poodcinali piersi. Ja leżałam przytulona do ziemi, chyba ze strachu nawet nie oddychałam. Mama i Tadzio strasznie się męczyli, Mama powyrywała sobie długie włosy z głowy, była strasznie zmieniona, bałam się jej, prosiła o wodę. Jak trochę się uspokoiło pobiegłam na nasz ogród i na listku kapusty przyniosłam trochę wody, ale nie podałam bo już nie jęczała i bałam się jej. W pewnym momencie zobaczyłam straszny ogień i wycie zwierząt, to paliły się nasze zabudowania, bydło i konie chodziły po ogrodzie, a trzoda i drób paliły się razem z budynkami. Przerażona przesiedziałam do rana przy zwłokach Mamy i brata. Zobaczyłam też inne trupy, bardzo się bałam, było mi zimno, byłam tylko w koszulce. Rano postanowiłam pójść do swojej cioci - Marii Terlickiej - myśląc w swej naiwności, że to tylko nas spotkało takie nieszczęście. Jej budynek, nowy, murowany, kryty blachą stał niezniszczony. Na podwórku było dużo koni, ale kiedy usłyszałam głośne rozmowy po ukraińsku uciekłam stamtąd do mojej koleżanki, Stasi Materkowskiej. Jej budynek, nowy, też nie był spalony, a na podwórku także zobaczyłam dużo koni. Weszłam na ganek i chciałam wejść do mieszkania, gdy nagle usłyszałam pijackie krzyki, a jeden z Ukraińców krzyknął: mała Laszka! Strylaj! Wybiegłam do dobrze znanego mi ogródka i weszłam w krzak jaśminu. Siedziałam cichutko i obserwowałam, jak pijani banderowcy wybiegli na podwórko. Nie szukali mnie, powsiadali na konie i ze śpiewem odjechali. Długo siedziałam w tym krzaku, płakałam i bawiłam się lalką, gałgankową, którą zabrałam ze sobą. Było bardzo gorące południe co zmusiło mnie, by wyjść szukać wody i ludzi. Bałam się wracać do domu, którego już nie było. Wyszłam na drogę i w pewnym momencie zauważyła mnie moja ciocia, Helena Ostaszewska, która zaopiekowała się płaczącym dzieckiem. Opowiedziałam jej, co przeżyłam przez ostatnią noc. Powoli ze zboża i innych kryjówek zaczęli wychodzić mieszkańcy Hurbów. Znalazła się moja siostra Lodzia, która też została przygarnięta przez ciocię. Stojąc w grupie zauważyliśmy, że z lasu biegnie jakiś mężczyzna. Zaczęliśmy się chować - każdy myślał, że to banderowiec - a to był mój Ojciec. Opowiedział, jak całą noc uciekał przed banderowcami. Uciekł z płonącego domu przez okno i ukrył się pod jakimś mostkiem w lesie. Bardzo rozpaczał na miejscu kaźni Mamy i brata, niedaleko leżał nieżywy brat Marcel i ciężko ranna siostra Stasia. Miała ona dwie dziury w głowie oraz dwie, kłute nożem, dziury w brzuchu. Było widać jelita, jęczała i wołała Mamusię. Pozostali mieszkańcy Hurbów zaczęli grzebać zwłoki najbliższych w miejscu ich śmierci. Ojciec pogrzebał Mamę, dwóch braci i sąsiada w naszym ogrodzie. Mężczyźni połapali swoje konie, było tez kilka wozów i bryczek, które się nie spaliły i zaczęliśmy się szykować do ucieczki, do Mizocza. Na naszym dużym wozie jechał Ojciec, Lodzia, opatulona ranna Stasia, oraz sąsiadka Wasylkowska z dziećmi. Wyjechało kilka furmanek w godzinach wczesnego popołudnia. Ojciec ciągle nas uspokajał, abyśmy nie płakały bo w lesie mogą być banderowcy. Po przebyciu przez nas kilku kilometrów, leśną drogę zastąpili banderowcy krzycząc: „Siuda jidut Lachy". Padły strzały, Tatuś krzyknął abyśmy uciekały, lecz sam nie mógł zejść z wozu, był chyba ranny. Wszyscy rozbiegli się po lesie, ja też usiłowałam biec za siostrą Lodzią i innymi ludźmi, ciągle płacząc i potykając się o gałęzie, które były zbyt duże (a może ja byłam zbyt mała), aby podołać w przerażeniu walce o ocalenie. Zgubiłam uciekających ale w zasięgu moich oczu były wozy z końmi, do których zbiegli się banderowcy, i ja pobiegłam do Tatusia i widziałam, jak go strasznie bili, a ja stałam przy krzaku i niemiłosiernie krzyczałam. Widziałam jak naszej sąsiadce Wasylkowskiej odrąbywali na pieńku głowę. Mój krzyk był tak przerażający, że jeden z banderowców podbiegł do mnie i z rozmachem wbił mi nóż troszeczkę poniżej gardła, a ja dalej krzyczałam i ze strachu nie mogłam się ruszyć z miejsca. Banderowcy byli zajęci mężczyznami i dobytkiem, krzyczeli po imieniu do Ojca, Ojciec też po imieniu błagał Iwana, aby darował mu życie. Ja też znałam tego Iwana, bo ciągle przychodził do naszego Tatusia jako przyjaciel. Ojca bili po głowie i twarzy, zdarli z niego ubranie, a kiedy mnie po raz drugi ujrzeli, postanowili skończyć ze mną raniąc prawą dłoń nożem i przebijając ją na wylot, a lewą rękę raniąc przed łokciem dwa razy. Upadłam. Jeden z banderowców chwycił mnie za skórę na plecach, tak jak się łapie kota, i tyle ile miał w garści odciął nożem, potem jeszcze dwa razy ugodził mnie nożem w łopatki i wrzucił w ogromny kopiec mrówek. Chyba straciłam przytomność, jak się ocknęłam był dzień, bardzo byłam obolała, a mrówki tak mnie pogryzły, że byłam bardzo opuchnięta a mrówki były w buzi, w nosie i w tych okropnych ranach. Wyczołgałam się z tego mrowiska, chciało mi się pić. Czołgając się zrywałam zielone jeszcze jagody i tak doczołgałam się do drogi i z przerażeniem zobaczyłam obdartego ze skóry, przywiązanego do drzewa człowieka, a to był mój Ojciec. Odrąbana, i leżąca obok głowa sąsiadki Wasylkowskiej pokryta była mrówkami. Po jakimś czasie usłyszałam nadjeżdżające furmanki, bałam się, ale nie miałam siły aby się ukryć. Leżałam przy drodze. Pamiętam jak podniósł mnie żołnierz (niemiecki) a ja prosiłam, żeby mnie nie zabijał. Coś mówił, ale nie rozumiałam. Po chwili zobaczyłam przy mnie mojego wujka Aleksandra Warnawskiego, który tłumaczył Niemcom, że mnie zna, bo wcześniej poznali na drzewie mojego Ojca. Niemcy zaopiekowali się mną układając na wozie i pojąc bardzo słodką kawą, której smak będę pamiętać zawsze. Opowiadano mi, że mieszkańcy którzy się uratowali, uciekli do Mizocza i po trzech dniach wraz z wojskiem niemieckim, postanowili pojechać do Hurby aby zobaczyć co tam się stało. Tak więc się okazało, że przeleżałam w lesie trzy doby. Na miejscu w Hurbach odnalazła się moja siostra Lodzia, której udało się uciec z lasu. Muszę dodać, że nikt nie zabierał pomordowanych, nie było jak i nie było czasu. Niemcy wyznaczyli bardzo mało czasu na pobyt w naszej wiosce w obawie przed banderowcami. Zwłoki wielu mieszkańców Hurbów były przez Ukraińców ponownie wygrzebane i porozrzucane po polach i ogrodach. Wujek Aleksander Warnawski był mężem siostry mojego Ojca. Mnie i siostrę Lodzię wzięli na wychowanie, ja trafiłam do niemieckiego szpitala w Mizoczu. Długo się leczyłam, rany bardzo ropiały. Mam siedem blizn na ciele, które z biegiem lat przestały mi przeszkadzać, jednak* ***okaleczona psychika daje mi znać o sobie przez całe życie. (1)***

*/Plakat propagandowy OUN-UPA (domena publiczna).*

**Bogdan Melcer** ur. 15 stycznia 1930 roku we wsi Hurby, **rodzice; ojciec Albin i Matka Stanisława z domu Wierzbicka.** Rodzice posiadali małe gospodarstwo oraz sklep. Wspomina: „ *Z wioski Hurby przenieśliśmy się do pobliskiego Mizocza jesienią 1942 r. W 1943 r. rozpoczęły się morderstwa Polaków początkowo rabunki i pojedyncze morderstwa następnie całe wioski.* ***Na początku czerwca 2 lub 3 wieczorem zobaczyliśmy łunę w kierunku naszych Hurbów,*** *rodzice jakby przeczuwali, że to właśnie są Hurby. Za jakieś kilka godzin zaszczekał pies, okazało się że to jest nasz żuk (piesek) który jeszcze pozostał na gospodarce. Wtedy rodzice byli pewni, że to palą się nasze Hurby. Za kilka godzin przyszli pierwsi uciekinierzy. Opowiedzieli co się stało. W Mizoczu nie było wojska niemieckiego jedynie 4 żandarmów. Kiedyś pamiętałem ich nazwiska. Pamiętam, że jeden nazywał się Hylo z pochodzenia był Czechem. Policja była ukraińska i oddział wojska węgierskiego. Ponieważ ojciec znał język niemiecki, więc ci którzy uciekli prosili aby ojciec poszedł z nimi do tych żandarmów prosić o pomoc aby ratować jeszcze tych którzy może jeszcze są żywi. Nie było mowy aby pomoc była od policji, więc* ***żandarmi pozwolili aby jeżeli ich dowódcy się zgodzą wysłać wojsko węgierskie.*** *Węgrzy byli bardzo przychylni do nas Polaków. Pojechało nie wiem ilu, ale było dosyć aby odstraszyć banderowców. Żywych nie pozostało dużo, ale było dużo rannych, niektórzy jeszcze tego dnia umarli inni po przywiezieniu do Mizocza, ale nie którzy przeżyli. Wracając do Mizocza tak wojskowi jak i Hurbieńcy przeszukiwali przydrożne krzaki, gdzie ludzie schronili się. Mój ojciec i jeden żołnierz znaleźli w mrowisku dziewczynkę, która była ranna i zawołała: – Diadko nie zabijaj mnie (diadko – wujko, tak sie mówiło na nieznajomego). Okazało się, że jest to córeczka Witalka Krasickiego, czyli mego kuzyna gdyż Witalego mama i moja byli rodzonymi siostrami. Ponieważ nikt z rodziny nie został żywy, ojciec zaopiekował się nią. Ale że nas w domu było 6 dzieci, to ojciec pozwolił aby tą dziewczynkę jak gdyby zaadoptowała dość bogata rodzina z Mizocza. Nazwiska nie pamiętam. W nocy bardzo często było słychać strzelaninę Więc rodzice postanowili wyjechać do Zdołbunowa. Nie wiem jak było załatwione, ale kilka rodzin jak i pojedyncze osoby w poniedziałek pamiętam, że to był poniedziałek, towarowym pociągiem wyjechaliśmy. Tego samego tygodnia w* ***środę banderowcy napadli na Mizocz.*** *" ( 2)*

Mieszkańcy wsi Hurby byli ludźmi inteligentnymi i uczciwymi, ale w krytycznych dniach nie potrafili zjednoczyć się i bronić się wspólnie. **Feliks Jasiński** wspomina: „ *W okresie międzywojennym istniało w Hurbach „Przysposobienie Wojskowe" prowadzone przez D. Łapińskiego, a więc obchodzenie się z bronią nie było im nieznane. Pomimo wymordowania przez UPA pobliskich wiosek, jak Balarni, Majdańskiej Huty i Starej Huty, większość mieszkańców Hurb nie wierzyła, że ich mogą wymordować. (....) Doczekali się..... (...) Trzeciego dnia po napadzie, z Mizocza wyjechało 27 furmanek z żandarmerią i mężczyznami Polakami. Trupy pogrzebali na miejscu padnięcia, a ocalałych zabrali ze sobą do Mizocza. Do tego Miasteczka uciekli mieszkańcy Chiniówki, Kurdynia, Mostów II, część ze Starej Huty, Zielonego Dębu i tam ulokowali się w pustych żydowskich domach. Była tam cukrownia „Mizocz" i przy niej żandarmi niemieccy.* ***Niebawem, wieczorem, duża banda banderowców napadła na Mizocz****. Wymordowano wielu Polaków. Z Hurb zginęło tam około dwudziestu osób i wiele z innych wsi, lecz nie jest możliwością ustalenie dokładnej liczby ofiar****. (3)*

**Alf Soczyński** · opisując zbrodnię w Hurbach na podsumowanie między innymi napisał: „ *Tylko pot i krew pozostały w tej ziemi po prawowitych gospodarzach. (...) Nie ci, co sadzili i sieli, tylko ci, co mordowali, zbierali plony tej ziemi. Wielkie fury zwozili. Nastał dostatek, jakiego dawno nie było w ich zagrodach. (...) W roku 1944 Sowieci zlikwidowali pod Hurbami duży oddział UPA. Na pewno było w nim wielu oprawców Polaków sprzed roku. Co za ironia losu! Nie Polacy dokonali aktu zemsty nad niewinną wsią Hurby, lecz ci sami moskiewscy sołdaci, którzy w roku 1939 zadali Polsce i Polakom morderczy cios w plecy!*

*Dziś w tym lesie pod Antonowcami zrekonstruowano i odsłonięto pomnik niedawnej historii, autentyczny obóz powstańców UPA z podziemnymi schronami, szpitalem polowym, szkołą podoficerską, magazynami, rusznikarnią.*" **(4)**

*Źródła:*

*1] Fragment wspomnień opublikowany w: „Głos Kresowian" - nr 11, maj-czerwiec 2003*

*2) Bogdan Melcer: https://wolyn.org/index.php/informacje/1214--bogdan-melcer-swiadek-zbrodni-upa*

*3) Fragment z: opracowania pt. : „Kronika Losy Polaków Parafii Kąty Powiatu Krzemienieckiego, Województwa Wołyńskiego W latach 1939-1945" autorstwa: Feliksa Jasińskiego.*

*4) Hurby ze zbioru „Krew i ogień"; https://www.publixo.com/text/0/t/14006/title/Hurby*

# Nie pozostawiać w polskich guberniach tych, którzy zamierzali szerzyć nierozsądny polski nacyonalizm przy pomocy nauczania

Bożena Ratter

Z historii **ukraińskiej Polonii**: **wybitni Polacy i Charków** –to tytuł **recenzji** książki Lubow Żwanko, **Wybitni Polacy i Charków**: słownik biograficzny (1805–1918) –recenzji Oleksandra Havryliuka i Oleha Razyhrajeva umieszczonej w piśmie Pamięć i Sprawiedliwość (2021- 2). Chronologiczne ramy recenzowanej pracy obejmują okres od początku XIX w. do 1918 r.- piszą sami recenzenci a więc okres, gdy Charków należał do jednej z 50 guberni Rosji Europejskiej.

*Do Rosyi Europejskiej statystyka urzędowa zalicza całe **Państwo Rosyjskie** bez: Królestwa Polskiego, Finlandyi, Kaukazu, Syberyi i Azyi Środkowej* (zapis z urzędowej statystyki Rosji 1909 r.).

Rzeczypospolita została skolonizowana na 123 lata przez Rosję, Prusy i Austrię i właściwie chyba wszyscy stanowiliśmy **Polonię** bo i Królestwo Polskie było częścią Imperium Rosyjskiego a królem był car.

W archiwum petersburskim zachowała się korespondencja Nowosilcowa, który oskarżał filaretów, iż *dążyli do przewrotu umysłowego i społecznego za pomocą wychowania młodzieży, i że z tych pobudek wybitniejsi członkowie wybierali karyerę nauczycielską*.

Zalecił więc by kształcili rosyjskich obywateli

„Dziesięciu członków Towarzystwa filomatów, którzy poświęcili się zawodowi nauczycielskiemu, a także tych filaretów, którzy okazali się najczynniejszymi w nagannych dążeniach tego towarzystwa, nie pozostawiając w polskich guberniach, w których zamierzali szerzyć nierozsądny polski nacyonalizm przy pomocy nauczania, pozostawić P. Ministrowi narodowego oświecenia, ażeby ich użył w wydziale szkolnym w oddalonych od Polski guberniach, dopóki nie otrzymają zezwolenia na powrót w strony rodzinne.

Kowalewski, Kułakowski i Wiernikowski wyrazili chęć poświęcenia się nauce wschodnich języków i zostali posłani do Kazańskiego Uniwersytetu, Jankowskiego zesłano do gubernii Wołogodzkiej, Zana zaś, Czeczota i Suzina- do Orenburskiej dla odbycia kary twierdzy, pozostało więc tylko trzynastu, którzy też otrzymali rozkaz udania się do Petersburga do dyspozycji ministra oświaty.(*Młodość Mickiewicza, Biblioteka Warszawska 1914_T2*)

Minister oświaty admirał Szyszkow okazał jednak w stosunku do wygnańców wileńskich wiele życzliwości i wystosował odpowiednie pismo do Nowosilcowa: Z opisu zdolności tych studentów widzę, że tylko trzech z nich może wykładać nauki w języku rosyjskim. Z opisu zaś ich życzeń widzę, że dwaj, a mianowicie Sobolewski i Heydatel, z pożytkiem ćwicząc się w matematycznych naukach, są zdolni na inżynierów komunikacyi; Krynicki, z powodu gruntownej znajomości historyi naturalnej, chciałby pracować przy botanicznym ogrodzie; trzej, a mianowicie Malewski, Daszkiewicz i Michalewicz chcieliby wstąpić do służby cywilnej, szczególnie zaś ten ostatni, który się przygotowywał do niej i był już registratorem i ekspedytorem w Wileńskim Uniwersytecie.

Rozesłanie tych studentów po rosyjskich szkołach nie może przynieść wielkiego pożytku, gdyż, jak powiedziano wyżej, z wyjątkiem trzech, **żaden nie może wykładać po rosyjsku**. ….ponieważ ci studenci z wyrażonej powyżej przyczyny, **nie mogą przynieść wielkiego pożytku w szkołach rosyjskich,** przeto ośmielam się prosić Waszą Cesarską Mość o zezwolenie:

Byłych studentów Wileńskiego Uniwersytetu Sobolewskiego i Heydatela odesłać do Jego Królewskiej Wysokości, głównego dyrektora komunikacyi, z przeznaczeniem ich na inżynierów komunikacyi.

Tych z pozostałych, którzy zechcą być nauczycielami, przyjąć na nauczycielskie wakanse w niepolskich guberniach, innym zaś zezwolić na wstąpienie do służby Waszej Cesarskiej Mości, podług ich własnej woli, tutaj w Petersburgu albo w guberniach, oddalonych od Polski. Wszystkim dać prawo wstąpienia do służby w rangach, odpowiadających tym stopniom naukowym, jakie uzyskali w Uniwersytecie".

Profesor Ignacy Daniłowicz po wydaleniu z Uniwersytetu Wileńskiego, gdzie zajmował się prawem litewskim oraz dziejami Wielkiego Księstwa został mianowany zwyczajnym profesorem wakującej katedry dyplomatyki na powołanym do życia **ukazem Aleksandra z 1804 roku Uniwersytecie Charkowskim** a Jan Krynicki wykładowcą mineralogii by później kontynuować pracę zoologa. Jan Krynicki pozostawił publikacje w językach: polskich, łacińskim, francuskim oraz w rosyjskim. W 1828 r. opublikował Spis celniejszych owadów zebranych w okolicach Charkowa i Odessy, opisał też mięczaki. Korespondował z wybitnymi przyrodnikami pochodzenia niemieckiego pracującymi w Rosji: Gorhelfem Fischerem von Waldheimem i Edwardem Karolem Eichwaldem.

Nowosilcow 28 października 1824 r. przesłał ministrowi oświaty spis, w którym szczegółowo wymieniał, kto do czego jest zdolny i jakie ma życzenia. O Mickiewiczu napisał:

„Adam Mickiewicz, kandydat filozofii, mógłby wykładać literaturę starożytnych języków i estetykę po niemiecku, francusku, i rosyjsku, lecz z powodu słabego zdrowia chciałby wstąpić do takiej służby rządowej, która by wymagała mniejszego wytężenia umysłu, niż nauczycielstwo".

Oryginały deklaracyi skazanych na pracę w odległych rosyjskich guberniach znajdują się w archiwum petersburskiego ministeryum oświaty, w dziale kancelaryi ministra K 136 Nr. 12.

Mickiewicz, znając bardzo słabo język rosyjski, widocznie uprosił Jeżowskiego, aby napisał wspólne podanie w imieniu obu.

Podajemy je w polskim przekładzie; daty brak mogło być napisane najwcześniej 19 listopada st. stylu:

„Wskutek Najwyższego rozkazu, zakomunikowanego nam przez pana radcę stanu Jazykowa, pełniącego obowiązki dyrektora departamentu narodowego oświecenia, że każdy z przybyłych do Petersburga kandydatów i studentów Wileńskiego Uniwersytetu może wybrać sobie gubernię dla wstąpienia na służbę Jego Cesarskiej Mości, mamy honor podać do wiadomości, że my, Józef Jeżowski i Adam Mickiewicz, życzymy sobie udać się do Odesy lub Charkowa i wstąpić na służbę, stosowną do naszych zdolności".(*Młodość Mickiewicza, Biblioteka Warszawska 1914_T2*)

**Taka to była ukraińska Polonia.**

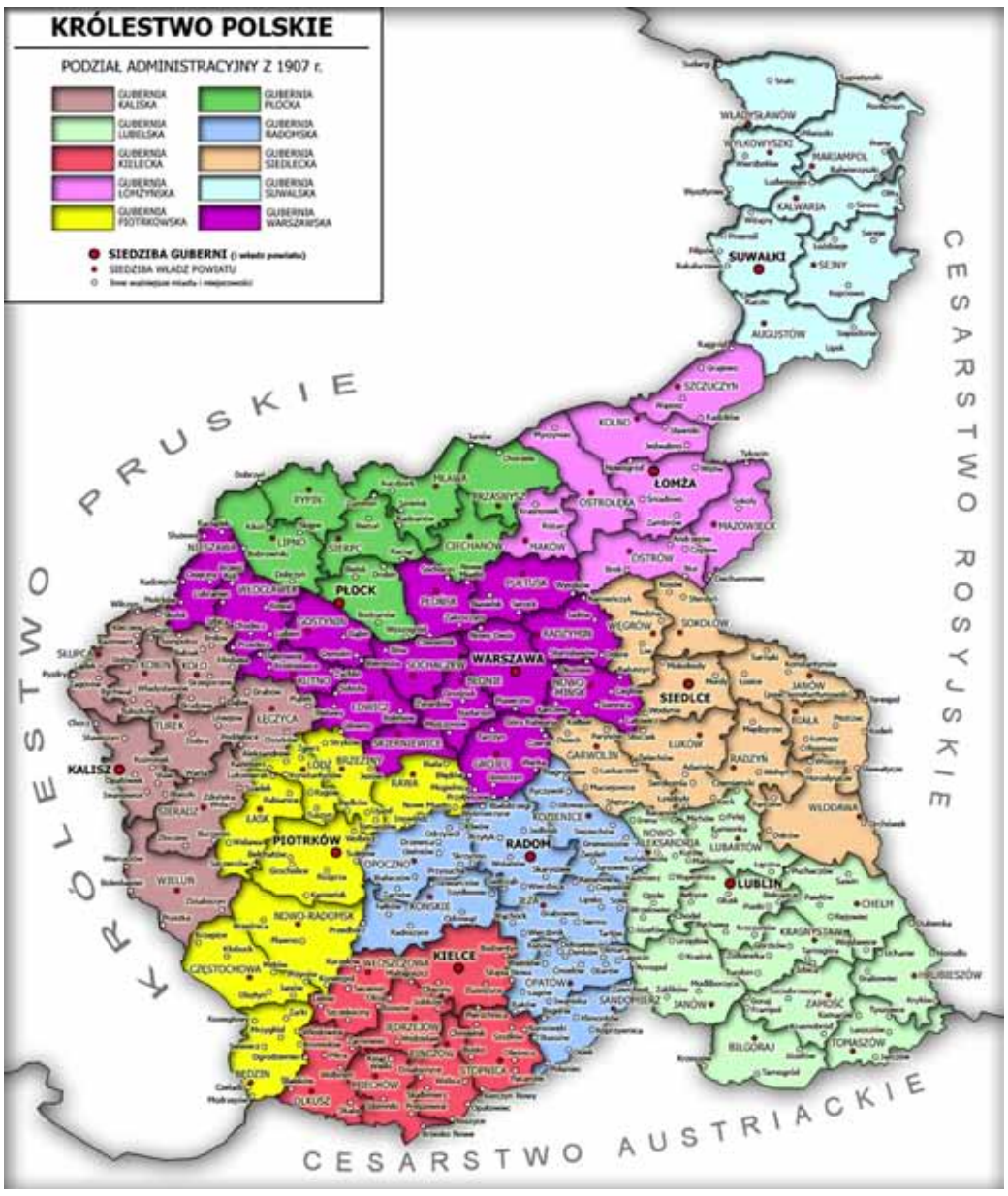


/ Podział Królestwa Polskiego na gubernie i powiaty (1907)

Według recenzentów książka pani Lubow Żwanko służy popularyzacji wiedzy o charkowskiej Polonii jako przykładzie tolerancji w stosunkach między Ukraińcami i Polakami w czasach, gdy nie istniało ani państwo ukraińskie, ani polskie.

No cóż, w skład Rosji Europejskiej wchodziło 11 narodów i wszystkie były zniewolone i gnębione przez imperatora Rosji co było wystarczającym powodem solidarności ciemiężonych, przynajmniej dla narodu polskiego.

W numerze 15 (2011) Wrocławskich Studiów Wschodnich jest praca Artura Kijasa Polscy profesorowie na Uniwersytecie Charkowskim do 1917 roku. Może warto popularyzować prace polskich pracowników naukowych.

**Biblioteka Warszawska** – autor „Młodości Miciewicza" podaje we wstępie:

Poważną ilość materyałów do życiorysu Mickiewicza zawiera archiwum Uniwersytetu Wileńskiego, które znajduje się obecnie w rozproszeniu: największą i najważniejszą część zawiera petersburskie ministeryum oświaty, drugą część dotyczącą przeważnie kuratoryi ks. Adama Czartoryskiego-Muzeum Ks. Ks. Czartoryskich w Krakowie, trzecią, stosunkowo najmniejszą-archiwum obecnego Wileńskiego okręgu szkolnego. Pozatem drobne ilości aktów można znaleźć w Cesarskiej Bibliotece Publicznej w Petersburgu, w Bibliotece Publicznej Wileńskiej, w Bibliotece Jagiellońskiej, w petersburskiej Rzymsko- katolickiej Akademii Duchownej i w rękach prywatnych. Do ministeryum dóbr państwowych została oddana znaczna ilość dokumentów, dotyczących dóbr pojezuickich, z których dochody szły na utrzymanie Uniwersytetu i szkół odeń zależnych.

# Oszmiańskie historie.

# Witold Łokuciewski -polski as lotnictwa II wojny światowej

Tomasz Kiejdo

Powiat oszmiański za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów był największym z powiatów w województwie wileńskim. To właśnie na jego terenie – w Krewie – zawarto układ, który dał początek unii polsko-litewskiej. Stąd wywodzi się królewska dynastia Jagiellonów. Tu urodziło się i pracowało wielu wybitnych artystów, kapłanów i obrońców Ojczyzny.

W cyklu wspomnień przedstawię osoby i rodziny związane z przedwojenną historyczną **„Oszmiańszczyzną”**. Niekiedy będą to wątki nieznane, innym razem odświeżone, ale wzbogacone o nowe materiały z archiwów lub zbiorów prywatnych. Znacznej części nigdy nie publikowano. Kolejne artykuły pojawiać się będą w dwumiesięcznych odstępach.

**Witold Łokuciewski to jedna z najbardziej rozpoznawalnych postaci związanych z przedwojenną Oszmiańszczyzną. Absolwent prestiżowego oszmiańskiego gimnazjum oraz Szkoły Orląt w Dęblinie. Uczestnik wojny obronnej w roku 1939 oraz kampanii we Francji. Pilot i ostatni dowódca Dywizjonu Myśliwskiego 303, jeniec stalagu Luft 3. Polski as lotnictwa drugiej wojny światowej.**

Urodził się 1 lutego 1917 roku w Kamieńskiej Stanicy nad Donem. Jego ojciec Antoni pracował tam jako nauczyciel matematyki w rosyjskim żeńskim gimnazjum, matka Beniamina z Pobiedzińskich zajmowała się wówczas domem. Miał starszą siostrę Zofię, zmarłego w Kamieńskiej brata Olgierda oraz przyszłego na świat już w odrodzonej Polsce brata Jerzego.

W roku 1918 Łokuciewscy osiedlili się w Oszmianie. Ojciec współtworzył, dyrektorował i wykładał matematykę w gimnazjum im. Jana Śniadeckiego, matka również uczyła – języka francuskiego i historii – we wspomnianej placówce.

Witold wyrastał w domu, w którym służba na rzecz lokalnej społeczności i Polski była chlebem powszednim. Antoni Łokuciewski został marszałkiem Sejmu Litwy Środkowej, który zdecydował o przyłączeniu ziemi wileńskiej do Polski w 1922 roku, a kilka lat później kandydował również z list BBWR do sejmu RP. Oboje rodzice byli radnymi, współorganizatorami zjazdu gospodarczego w Oszmianie w roku 1931. To wszystko kształtowało młodego Tola – jak go nazywano – i miało wpływ na jego późniejsze wybory.

/ Witold Łokuciewski w przeddzień promocji w Szkole Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie, 14 października 1938 r., fot. zbiory Bożeny Gostkowskiej

/ Antoni Łokuciewski z żoną Beniaminą, synem Jerzym oraz młodzieżą gimnazjalną, Oszmiana, II połowa lat 20., fot. zbiory Bożeny Gostkowskiej

Mieszkali w pobliżu gimnazjum. Miesiące wakacyjne i wolne chwile spędzali w folwarku Przylesie (oficjalnie Zacisze), który po śmierci Tomasza Łokuciewskiego przypadł w spadku Antoniemu. Początki edukacji otrzymał w domu, podobnie jak rodzeństwo. Rok szkolny 1927/1928 to najbardziej prawdopodobna data rozpoczęcia nauki w pierwszej klasie oszmiańskiego gimnazjum. Nie zachowały się jednak dokumenty szkolne ani relacje przybliżające ten okres życia późniejszego pilota. Wiadomo, że dobrze opanował język francuski. Na pewno już wtedy wyróżniał się tężyzną fizyczną. Grał w hokeja, jeździł na rowerze, pływał, a na przyleskich łąkach uprawiał gimnastykę. Lubił zbierać grzyby. Znikał z domu i przynosił pełne kosze borowików. W Przylesiu pomagał również w pracach gospodarskich.

Gimnazjum ukończył w roku 1935. Uroczyste rozdanie świadectw dojrzałości odbyło się 23 maja 1935 roku. Szkoła i miasto na zawsze pozostały w jego sercu.

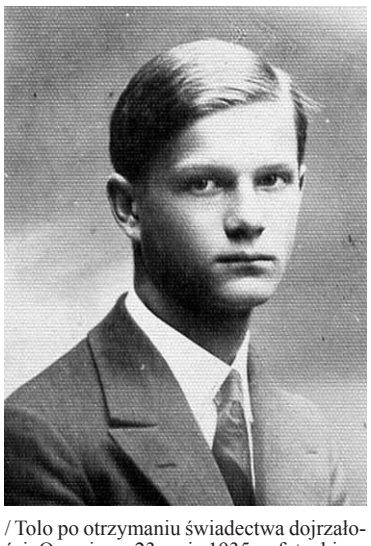

/ Tolo po otrzymaniu świadectwa dojrzałości, Oszmiana, 23 maja 1935 r., fot. zbiory Bożeny Gostkowskiej.

**Szkoła Orląt w Dęblinie i wrzesień 1939 roku w 112 Eskadrze Myśliwskiej**

Po maturze ochotniczo wstąpił w szeregi Wojska Polskiego. Początkowo przebywał w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu, ale na początku stycznia 1936 roku dostał się do Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie. Naukę w elitarnej placówce poprzedziły egzaminy i szczegółowe badania lekarskie. Z 800 kandydatów przyjęto 90. Następnie rozpoczęło się wszechstronne i trudne szkolenie. Tam poznał innych przyszłych asów polskiego lotnictwa, m.in. Jana Zumbacha i Stanisława Skalskiego. O Szkole Orląt wypowiadał się po latach z wielką estymą: „Przede wszystkim dała mi i moim kolegom to, co mogła dać najlepszego pilotowi – wszechstronne i na wysokim poziomie przygotowanie do niełatwego przecież zawodu. Wielokrotnie przekonałem się o tym już jako pilot. Ukształtowały się tam moje nawyki lotnika, tchnięto we mnie lotniczego ducha. Tam też w dalszym ciągu kształtowała się wyniesiona już z domu rodzinnego postawa obywatelska i patriotyczna” (B. Gostkowska, *Tolo – muszkieter z Dywizjonu 303*).

/ „Szkoła Orląt” w Dęblinie, Jan Zumbach drugi od prawej, Tolo czwarty od lewej, fot. zbiory Bożeny Gostkowskiej

Promocja na podporucznika pilota nastąpiła w Alejach Ujazdowskich 15 października 1938 roku. Po niej trafił do 112 Eskadry Myśliwskiej 1 Pułku Lotniczego w Warszawie.

24 sierpnia 1939 roku w lotnictwie ogłoszono mobilizację. W ostatnich dniach miesiąca rzut powietrzny 111 i 112 Eskadry Myśliwskiej odleciał z Okęcia na lotnisko polowe w Zielonce. Obydwie wchodziły w skład Brygady Pościgowej, której zadaniem była obrona przeciwlotnicza stolicy. Na pierwszy lot bojowy myśliwcem PZL P.11 Witold Łokuciewski wyruszył 1 września około godziny 7 rano. Dowodził kluczem nr 3. Na Warszawę ciągnęła niemiecka wyprawa bombowa znad Prus Wschodnich. Doszło do pierwszych starć z bombow-

/ „Szkoła Orląt”, Witold pierwszy z prawej, fot. zbiory Bożeny Gostkowskiej

cami typu Heinkel i Dornier oraz myśliwcami Messerschmitt. Tego dnia startował jeszcze dwukrotnie do walki z nieprzyjacielskimi samolotami. Podobnie w kolejnych dniach. 4 września brygada otrzymała rozkaz zmiany lotniska na Zaborów koło Leszna (warszawskiego), natomiast 7 września rzut powietrzny odleciał na lotnisko Kierz. Sam Łokuciewski miał wykonać rozpoznanie na kierunku Warszawa–Kielce. Wieczorem wylądował na Okęciu. Wówczas ostatni raz (na kilka długich lat) widział stolicę. Następnego dnia dołączył do eskadry w Kierzu. Jednostka w dalszym ciągu zmieniała położenie – z rejonu Lublina na Wołyń, by ostatecznie wylądować na lotnisku Denysów. Witold dotarł na miejsce samochodem. W eskadrze pozostały wówczas już tylko dwa samoloty, na których wykonano ostatnie loty rozpoznawcze. 17 września lotnicy otrzymali rozkaz ewakuacji do Rumunii. Rzutem kołowym przekroczył granicę w Kutach. Następnie przez Jugosławię i Włochy 7 października dotarł do Paryża.

**Kampania we Francji. Udział w bitwie o Anglię**

Początkowo przebywał w Centrum Wyszkolenia Lotnictwa w Lyon-Bron. Po napaści Niemiec na Francję w maju 1940 roku został włączony do II Klucza Kominowego, którym dowodził kpt. Tadeusz Opulski, przełożony Witolda z walk wrześniowych w Polsce. Latał samolotem MS.406. Piloci operowali w rejonie Romorantin z zadaniem ochrony obiektów przemysłowych. 10 czerwca Niemcy przypuścili atak bombowcami Heinkel na lotnisko Klucza. Wówczas zaliczono Łokuciewskiemu zestrzelenie jednego z nich. 18 czerwca formacja zaprzestała lotów, a już 21 tego miesiąca pilot ewakuował się statkiem do Wielkiej Brytanii. Dzień później Francja skapitulowała. Za udział w kampanii francuskiej został odznaczony Croix de Guerre.

W Anglii trafił do 303 Dywizjonu Myśliwskiego im. Tadeusza Kościuszki formującego się w Northolt. Wszedł w skład eskadry B. Z końcem sierpnia 1940 roku jednostkę skierowano do walk. 7 września Witold Łokuciewski uzyskał w bitwie o Anglię pierwsze zestrzelenie i jedno prawdopodobne. Były to niemieckie samoloty Dornier Do 215. Kilka dni później przyszły następne sukcesy. 11 września zestrzelił niemiecki samolot myśliwski Messerschmitt Bf 109 oraz ponownie Do 215 (lekki samolot bombowy). 15 września pokonał powtórnie niemieckiego myśliwca. Dzień ten uznawany jest za przełomowy w bitwie o Anglię, w którym Niemcy ponieśli ogromne straty, a przyczyniły się do tego w głównej mierze polskie dywizjony. Łokuciewski okupił ten dzień uszkodzeniem samolotu i poważną raną nogi. Jeden z Messerschmittów wszedł mu na ogon i celnie ostrzelał. Zdołał jednak bezpiecznie wylądować. W nodze tkwiło około 30 pocisków. Z upływu krwi stracił przytomność. 18 września zrobił przerwę w leczeniu. Northolt odwiedził Naczelny Wódz gen. Sikorski, który odznaczył go Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari.

Kolejny rok był równie udany. 20 kwietnia 1941 roku zestrzelił Messerschmitta Bf 109, 18 czerwca następnego. 22 czerwca, czyli cztery dni później, powiększył konto o dwa zwycięstwa. Jednego myśliwca zestrzelił na pewno, drugiego prawdopodobnie. Ostatnie wojenne zwycięstwo w powietrzu nad wrogim niemieckim Bf 109 osiągnął 11 lipca 1941 roku. Zaliczono je jako prawdopodobne. W ślad za bohaterską walką w powietrzu przyszły kolejne odznaczenia, uznanie w oczach angielskiej opinii publicznej oraz brytyjskich i polskich władz wojskowych. 14 lipca tego roku Trafford Leigh-Mallory, dowódca 11 Grupy Myśliwskiej w Królewskich Siłach Powietrznych Wielkiej Brytanii, udekorował Witolda Łokuciewskiego angielskim krzyżem D.F.C. (Distinguished Flying Cross – Krzyż Wybitnej Służby Lotniczej). 28 października 1941 roku Naczelny Wódz gen. *Władysław Sikorski* już po raz drugi (po raz pierwszy 1 lutego 1941 roku) uhonorował pilota Krzyżem Walecznych. Lotnik awansował także na stopień kapitana, a 20 listopada 1941 roku objął dowództwo eskadry A w Dywizjonie 303.

Odniesione zwycięstwa dały Tolowi tytuł asa lotnictwa. Na tzw. Liście Bajana – zestawienie zawiera zwycięstwa polskich pilotów myśliwskich II wojny światowej – klasyfikowany jest na 20. pozycji. Zaliczono mu osiem zestrzeleń pewnych oraz trzy i pół prawdopodobnych.

**Niemiecka niewola – Stalag Luft 3. Próby ucieczki**

13 marca 1942 roku kpt. Łokuciewski osłaniał grupę bombowców nad Francją. Zaatakowany przez wrogie samoloty, ranny, uszkodzoną maszyną wylądował w okolicach Saint-Omer, w pobliżu niemieckich lotnisk. Trafił do niewoli, gdzie austriacki lekarz zajął się pokiereszowaną lewą nogą. Zgruchotana kość piszczelowa i strzałkowa oraz tkwiące odłamki budziły obawy, *że lekarze amputują kończynę. Na szczęście ni*c takiego się nie stało. Przeszedł operację, a następnie kilka miesięcy dochodził do zdrowia. 2 lipca 1942 roku przetransportowano go do Stalagu Luft 3 w Żaganiu. Przetrzymywano w nim alianckich lotników, w tym około 100 Polaków.

Niejako z marszu zaczął myśleć o odzyskaniu wolności. Znalazł się wśród osób, które w związku z plagą robactwa zażądały dezynsekcji. Niemcy zgodzili się ją przeprowadzić 15 sierpnia. Obozowicze postanowili wykorzystać sytuację. Pod pretekstem skorzystania z łaźni i odwszalni więźniowie liczyli na umknięcie z żagańskiej niewoli. Ustalono, że pójdą dwie grupy. W pierwszej, w której znalazł się Witold, wyszło 24 więźniów prowadzonych przez dwóch „wartowników”. „Eskorta” posiadała makiety karabinów oraz umundurowanie, eskortowani ubrania cywilne i żywność. Udało im się przejść przez pierwszą bramę, dokumenty nie budziły wątpliwości. To samo stało się przy bramie wyjściowej, ponieważ straż obozowa wiedziała o mającej się odbyć dezynsekcji. Gdy doszli kolumną do lasu, rozproszyli się i przebrali w cywilne ubrania. Podzieleni na małe zespoły ruszyli w drogę według zaplanowanej marszruty.

Druga, kilkuosobowa grupa nie miała tyle szczęścia. Została zatrzymana przy bramie wyjścio-

/ Niemiecka niewola – Stalag Luft 3 w Żaganiu, Łokuciewski pierwszy z prawej, styczeń 1943 r., fot. zbiory Bożeny Gostkowskiej

wej. Zaalarmowano obóz i ustalono ostatecznie liczbę zbiegów. W ciągu kilku dni zatrzymano wszystkich. *Łokuciewski* zdążył dotrzeć do Legnicy.

Po powrocie do Żagania nie porzucił myśli o odzyskaniu wolności. Wziął udział w przygotowaniach do tzw. wielkiej ucieczki. Spektakularne przedsięwzięcie tym razem zaangażowało kilkuset obozowiczów. Drą*żono podkopy p*oza teren obozu, którymi chciano uciec. Poza tym zajmowano się sporządzaniem map, kompasów, dokumentów, ubrań cywilnych oraz racji żywnościowych. Ostatecznie do wyjścia ze stalagu wytypowano około 200 jeńców, wyznaczając termin ucieczki na noc z 24 na 25 marca 1944 roku. Pierwsza grupa weszła do tunelu przed godziną 21. Tempo wejścia, a później wyjścia z niego, jak również szereg nieprzewidzianych okoliczności spowodowały, że nie wszyscy wytypowani opuścili miejsce zesłania. Nad ranem jeden z wartowników odkrył ślady wiodące do lasu, a wkrótce kilku zbiegów. Oddał strzał w powietrze. Pozostający w podkopie zaczęli się z niego wycofywać, natomiast ci, którzy czekali w barakach na swoją kolej (wśród nich Witold Łokuciewski), zaczęli niszczyć przedmioty mające dopomóc w ucieczce. Ostatecznie wydostało się 76 oficer*ów, ale tylko trzem się powiodło* i odzyskali wolność. Na rozkaz Hitlera wszyscy uciekinierzy mieli zostać rozstrzelani, koniec końców zamordowano pięćdziesięciu.

Przed nadejściem Armii Czerwonej w kwietniu 1945 roku Tolo zbiegł z kilkoma kolegami z ewakuującego się obozu i ukrył w Lubece. Przebywali w opuszczonym domu. Następnie znaleźli porzucony niemiecki samochód, którym dotarli do lotniska zajmowanego przez Brytyjczyków. Stamtąd odesłano ich na Wyspy.

**Ostatni dowódca Dywizjonu 303**

Po powrocie do Anglii musiał się przeszkolić. Piloci latali wówczas na amerykańskich mustangach. 29 listopada ponownie trafił do Dywizjonu 303, którym dowodził kpt. Bolesław Drobiński. 1 stycznia 1946 roku otrzymał awans na majora, a miesiąc później – 1 lutego 1946 – został dowódcą „Kościuszkowców”. Miał wtedy 29 lat. Obowiązki sprawował do rozformowania jednostki 27 listopada 1946 roku.

Fala uwielbienia dla polskich lotników po wojnie opadła. Żołnierze wszelkich formacji Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie stanęli przed dylematem: wracać do kraju rządzonego przez komunistów czy dzielić z innymi niepewny los emigracyjny. Łokuciewski wątpliwości nie miał. Bardzo tęsknił za rodziną, która ekspatriowała się do Lublina. 8 czerwca 1947 roku na pokładzie statku Clan Lamont przypłynął do Gdańska. Czekał na niego brat Jerzy. Razem pojechali do Lublina. W mieście stał się od razu postacią rozpoznawalną. Początkowo podjął pracę w Aeroklubie Lubelskim jako instruktor. Został także członkiem Akademickiego Zrzeszenia Sportowego. Poznał wówczas studentkę prawa Wandę Szablicką, z którą ożenił się 29 czerwca 1948 roku. Rok później przyszła na świat ich córka Anna, a kilka lat później Danuta. Niestety w 1949 roku stracił pracę w Aeroklubie Lubelskim. Odebrano mu uprawnienia pilota, otrzymał nie tylko zakaz wstępu na lotnisko, ale nawet zakaz zbliżania się do niego. Miał ogromne problemy ze znalezieniem zatrudnienia. Przez pewien czas pomagał teściowi w kancelarii adwokackiej, zajmował się rozwożeniem zamówionych portretów fotograficznych. Miał też epizod robotniczy w zakładzie produkującym wapno. Był poddany szykanom i rozpracowywany przez Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie. W Polsce Ludowej wybitny pilot i bohater walk z Niemcami stanowił element niepożądany.

Zmianę przyniósł dopiero rok 1956. Wtedy otrzymał powołanie do służby w lotnictwie ludowego Wojska Polskiego. Stał się też niezwykle medialny. W prasie ukazywały się wywiady z byłym dowódcą Dywizjonu 303, publikowano jego wspomnienia oraz organizowano spotkania, na których ludzie pragnęli poznać historię walk Polaków na Zachodzie. Przeprowadził się wtedy z rodziną do Warszawy.

Służbę rozpoczął 5 listopada 1956 roku. Na początku roku

/ Ostatni dowódca Dywizjonu 303 Witold Łokuciewski (na rękach trzyma psa Kima) z kolegami, Wielka Brytania 1946 r, fot. zbiory Bożeny Gostkowskiej

1957 uczestniczył w teoretycznym kursie w Oficerskiej Szkole Lotniczej w Radomiu, po którym nastąpiło szkolenie praktyczne. Gdy pierwszy raz wzbił się w powietrze odrzutowym MiG-iem, jego umiejętności zrobiły na instruktorach ogromne wrażenie. Był pilotem oblatywaczem oraz zajmował się problematyką szkolenia personelu latającego. W roku 1958 otrzymał awans na stopień podpułkownika, a w roku 1965 na pułkownika.

W roku 1969 odbył swój ostatni lot. W latach 1969-1972 pełnił także funkcję attaché wojskowego, morskiego i lotniczego przy ambasadzie PRL w Londynie. Bożena Gostkowska podaje, że o mianowanie Tola zabiegała strona brytyjska, której zależało na ociepleniu stosunków z PRL-em i angielską Polonią. Łokuciewski ze swoją przeszłością wydawał się odpowiednim kandydatem. W czasie trzyletniego pobytu w Wielkiej Brytanii doświadczył spotkania z królową angielską oraz życzliwych kontaktów z dawnymi kolegami walki. Część jednak polskiego środowiska lotniczego traktowała go chłodno, a wręcz bojkotowała, co boleśnie przeżył.

Nie zapisał się do partii, a w 1974 roku przeszedł w stan spoczynku. Na emeryturze zaangażował się w działalność Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Od 1988 roku do swojej śmierci był członkiem Rady Pamięci Walk i Męczeństwa oraz jednym z inicjatorów odbudowy zniszczonego przez Niemców Pomnika Lotnika w Warszawie. W roku 1989 kandydował bezskutecznie do sejmu. Ponownie dużo jeździł po kraju, często bywał w Szkole Orląt i spotykał się z młodzieżą. Zaczął spisywać swoje wspomnienia. Sprawował też funkcję konsultanta filmowego o tematyce lotniczej, m.in. podczas realizacji filmu „Paryż – Warszawa bez wizy".

Nie zapominał o swojej młodości i przyjaciołach tamtego okresu. Aktorka Irena Górska-Damięcka w książce „Wygrałam życie" pisze o comiesięcznych spotkaniach Oszmiańczuków w Warszawie. Interesował się pracami nad powstającą monografią oszmiańskiego gimnazjum. Gdy Stanisław Kiejdo zorganizował w Słupsku pierwszy zjazd absolwentów tej szkoły, był jednym z jego uczestników.

Zmarł 17 kwietnia 1990 roku z powodu choroby nowotworowej. Pogrzeb z honorami wojskowymi miał miejsce 23 kwietnia. Spoczął na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Postać Witolda Łokuciewskiego jest dziś znana większości miłośników lotnictwa. Osobie tego wybitnego pilota poświęcono książki i wymieniano go w publikacjach dotyczących walk wrześniowych w Polsce oraz bitwy o Anglię. Był jednym z bohaterów głośnych ostatnio filmów fabularnych o tematyce wojennej. Jego imieniem nazwano ulicę na warszawskim Bemowie. Odsłonięto poświęcone mu tablice pamiątkowe w Warszawie i w Lublinie. Wizerunek Tola umieszczono także na samolocie MiG-29 nr 83 z 23 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Mińsku Mazowieckim. Za działalność społeczną otrzymał m.in. Krzyż Komandorski oraz Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Autor tekstu wyraża wdzięczność za pomoc przy powstawaniu artykułu siostrzenicy pilota Bożenie Gostkowskiej, autorce książek: *Tolo muszkieter z Dywizjonu 303, Opowieści z rodzinnych albumów Łokuciewskich* oraz współautorce książki: *Lotnictwo to moje życie!*

/ Tablica pamiątkowa przy ulicy Dickensa 34 w Warszawie, gdzie mieszkał Witold Łokuciewski, fot. zbiory Tomasza Kiejdo

Literatura:

Cloud Stanley i Olson Lynne, *Sprawa honoru Dywizjon 303 Kościuszkowski Zapomniani bohaterowie II wojny światowej*, Albatros 2004

Gostkowska Bożena, *Tolo – muszkieter z Dywizjonu 303*, AMF Plus Group, Warszawa 2007

Gostkowska Bożena, *Opowieści z rodzinnych albumów Łokuciewskich*, Warszawa 2017

Gostkowska Bożena, Gostkowski Tomasz, Matusiak Wojciech, *Lotnictwo to moje życie!: wspomnienia płk. pil. Witolda Łokuciewskiego ze „Szkoły Orląt", kampanii wrześniowej, Dywizjonu 303 i Stalagu Luft 3*, Gretza--Robert Gretzyngier, Warszawa 2017.

Górska-Damięcka Irena, *Wygrałam życie*, Prószyński i S-ka, Warszawa 1997

Kiejdo Stanisław i zespół redakcyjny, *Monografia Państwowego Gimnazjum im. Jana Śniadeckiego w Oszmianie*, Gdańsk 1991

Kiejdo Tomasz, *Oszmiańskie historie - Antoni i Beniamina Łokuciewscy* w: Kresowy Serwis Informacyjny nr 127 z 1 grudnia 2021

Pawlak Jerzy, *Polskie eskadry w wojnie obronnej. Wrzesień 1939*, WKiŁ, Warszawa 1991

Sławiński Kazimierz, *Lotnicy września*, Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia", Warszawa 1972

Szubański Rajmund, *Pięćdziesięciu z Żagania*, Książka i Wiedza, Warszawa 1987

https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/91058,Atos-Portos-czy-AramisPodniebny-muszkieter-Dywizjonu-303.html

https://www.polishairforce.pl/lokuciewski.html

Archiwalia:

CAW – Kolekcja akt żołnierzy polskich powracających z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie

**Wsparcie budowy Pomnika „RZEŹ WOŁYŃSKA" autorstwa prof. Andrzeja Pityńskiego.**

**BNP Paribas Bank Polska S.A. ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa**
**Numer Rachunku Bankowego: 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**
**Dla wpłacających zagranicą: PL 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**
**Kod SWIFT: PPABPLPK**

**Wpłaty prosimy dokonywać z dopiskiem „darowizna na cele statutowe"**

# Genocidum atrox. cz.3

Stanisław Żurek

Wstęp

Prof. Ryszard Szawłowski jest twórcą tzw. kwalifikowanej koncepcji ludobójstwa. Zaproponował na jego określenie łaciński termin GENOCIDUM ATROX - genocyd okrutny, okropny, dziki, straszny. Prof. Szawłowski stwierdził, że początki ludobójstwa ukraińskiego na Polakach objawiły się już w momencie sowieckiej agresji na Polskę 17 września 1939r. na terenie województw: lwowskiego, stanisławowskiego, tarnopolskiego i wołyńskiego. Podaje on porównanie ludobójstwa ukraińskiego na Polakach z ludobójstwem niemieckim i sowieckim.

Specyficznie w odniesieniu do ludobójstwa ukraińskiego trzeba wymienić parę punktów:

1. Genocidium atrox. Ludobójstwo ukraińskie połączone było z reguły ze stosowaniem najbardziej barbarzyńskich tortur. Gdy tylko pozwalały okoliczności, nie wystarczyło samo zamordowanie polskich ofiar, lecz należało im przedtem połamać ręce, wyrwać język czy wyłupać oczy lub zadać śmierć połączoną z niewyobrażalnymi mękami, np. przez przerzynanie piłą czy wleczenie koniem. Takich barbarzyńskich czynów Niemcy, a nawet Sowieci nie stosowali. Stosowano bicie i często bestialskie znęcanie się w czasie śledztw oraz w obozach koncentracyjnych – gdzie dochodziło jeszcze wielkie głodowanie, niewolnicza praca ponad siły oraz choroby i epidemie przy minimalnej pomocy lekarskiej. Ale nie miało miejsca mordowanie połączone z obcinaniem czy wyrywaniem części ciała, rozpruwaniem brzuchów i wywlekaniem wnętrzności itp. Jeśli chodzi o Sowietów, wyjątkiem okazały się zbrodnie popełnione bezpośrednio po

22 VI 1941 r., gdy wycofując się z Kresów Wschodnich pod wpływem błyskawicznej ofensywy niemieckiej przerażeni i wściekli enkawudyści dokonali w niektórych więzieniach, np. w Berezweczu czy Borysławiu, ale na największą skalę we Lwowie, zbrodni typu atrox.

Te właśnie masowo stosowane przez ukraińskich ludobójców potworne tortury, stanowiące okoliczność poważnie zaostrzającą samo genocydalne mordowanie Polaków, wprost prosiło się o jakieś krótkie dobitne ujęcie terminologiczne. Tak właśnie, w skrócie, powstało pojęcie i termin Genocidium atrox – ludobójstwo okrutne, dzikie, straszne, okropne.

2. Ludobójstwo totalne („całościowe"). Ludobójstwo w jego najostrzejszej formie występuje w postaci „zabójstwa członków grupy" – dokonanego na całości lub części danej grupy. Ludobójstwo ukraińskie na Polakach w swoim założeniu miało być totalne, chodziło o wymordowanie wszystkich Polaków. Niefortunnie dla ludobójców, w konkretnych warunkach na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, znajdujących się w latach 1941–1944 pod okupacją niemiecką, zaś mniej więcej od połowy 1944 roku pod tzw. II okupacją sowiecką, miasta i miasteczka tych rejonów znajdowały się z reguły pod mocną kontrolą sił okupantów, którzy nie dopuszczali OUN-UPA do dokonywania mordów na ich terenie. Wobec tego krwawe i barbarzyńskie rzezie na Polakach musiały się, siłą rzeczy, ograniczyć do terenów wiejskich. Natomiast ludność miejska oraz liczne rzesze polskiej ludności wiejskiej, którym udało schronić się w miastach – ocalały. Szczęśliwie objęło to większość Polaków zamieszkujących tamte ziemie. Jednak, powtórzmy, mens rea co najmniej przywódczej warstwy OUN-UPA obejmował ludobójstwo totalne – i takież było ono w odniesieniu do polskiej ludności wiejskiej. Pod tym względem porównywalne jest ono jedynie do niemieckiego totalnego ludobójstwa na Żydach, podczas gdy niemieckie i sowieckie ludobójstwo na Polakach – w stosunku do których mieli całkowity „dostęp" – było „tylko" częściowe.

3. Szczególnie zbrodnicze potraktowanie małżeństw mieszanych polsko-ukraińskich. Na terenie Wołynia i Małopolski Wschodniej, na obszarach wiejskich zamieszkanych przez ludność mieszaną było dość dużo małżeństw polsko-ukraińskich. Rozfanatyzowani ludobójcy ukraińscy, operując oskarżeniem o „zepsucie krwi ukraińskiej" (!) nierzadko mordowali takie rodziny łącznie z dziećmi (!) lub dochodziło co najmniej do mordów na polskim współmałżonku. Mało

tego, niekiedy pod groźbą kary śmierci zmuszali ukraińskiego męża czy nawet ukraińską żonę do własnoręcznego zamordowania polskiego współmałżonka (!). Takie barbarzyństwo nie miało miejsca u Sowietów – w podobnych sytuacjach małżeństw mieszanych, na przykład polsko-rosyjskich, ani u Niemców – w przypadku małżeństw niemiecko-żydowskich. Wydaje się, że większość małżeństw mieszanych niemiecko-żydowskich (mimo quasi totalnej Ausrottung niemieckich Żydów), choć mocno szykanowanych i doprowadzanych do stanu głodowego, jednak przetrwała do końca wojny. Jako charakterystyczny można tu przytoczyć znany casus wybitnego filozofa, prof. Karla Jaspersa, który ożeniony był z Żydówką; chociaż małżeństwo to żyło przez dwa lata w tragicznej Suizidbereitschaft (gotowości do popełnienia samobójstwa). Zaś żądanie zabicia przez Niemca czy Niemkę swego żydowskiego współmałżonka – było nie do pomyślenia.

4. Wreszcie dwa inne fatalne wyróżniki („okoliczności obciążające") ludobójców ukraińskich.

a) O ile ludobójstwo niemieckie i sowieckie dokonywane było wyłącznie przez „wyspecjalizowane" zbrodnicze formacje mundurowe (po stronie niemieckiej w szczególności tzw. Einsatzgruppen der Sicherheitspolizei oraz SD – Sicherheitsdienst, a po stronie sowieckiej wojska NKWD), to inaczej było, jeśli chodzi o ludobójstwo ukraińskie. W tym przypadku obok dominującej banderowskiej UPA i (na Wołyniu) początkowo konkurencyjnych i mniejszych liczebnie formacji bulbowców i melnykowców oraz stworzonej przez Niemców w drugiej połowie 1941 r. policji ukraińskiej (która w początkach 1943 r. na Wołyniu częściowo zdezerterowała – co nie oznacza, że na jej miejsce nie przyszli liczni nowi ukraińscy ochotnicy), zwłaszcza w większych ludobójczych akcjach uczestniczyły również dziesiątki tysięcy lokalnych ukraińskich chłopów, w tym tzw. Samooboronni kuszczowi widdiły (formalnie wiejskie oddziały „samoobrony", które jednak w praktyce stanowiły siły pomocnicze UPA w ludobójstwie na Polakach), sąsiedzi, bandy uzbrojone w siekiery, widły itp. – rodzaj ukraińskiego pospolitego ruszenia. Mało tego, towarzyszyły im czasem kobiety, wyrostki, a nawet dzieci ukraińskie, zajmujący się masowym rabunkiem mienia, podpaleniami i dobijaniem rannych Polaków. Działo się tak mimo nieraz wzajemnej wieloletniej rzekomej przyjaźni czy wręcz istniejących w stosunku do pewnych Polaków długów wdzięczności.

b) W przypadkach ludobójstwa niemieckiego i sowieckiego na Polakach chodziło o zbrodnie dokonane przez okupantów. Tymczasem ludobójstwo ukraińskie dokonane zostało przez Ukraińców – obywateli polskich, mieszkańców tamtych terenów w okresie II RP, którzy nie wykazali choćby minimalnej lojalności. Ale, dodajmy, gdy było to dla nich korzystne, Ukraińcy nadal skwapliwie na polskie obywatelstwo się powoływali albo wręcz, posługując się zrabowanymi dokumentami osobistymi zamordowanych Polaków, „repatriowali się" pod ich nazwiskami do Polski lub przemieszczali dalej na Zachód.

5. Brak – po dziś dzień – publicznego przyznania i jednoznacznych przeprosin ze strony Ukrainy. Niemcy od dawna przyznają się do swoich zbrodni i za nie przeprosili. Wrażenie mogło wywrzeć przemówienie prezydenta RFN Romana Herzoga w Warszawie na uroczystościach związanych z pięćdziesięcioleciem powstania warszawskiego, kiedy powiedział wyraźnie: „pochylam głowę przed bojownikami powstania warszawskiego, jak też przed wszystkimi polskimi ofiarami wojny. Proszę o przebaczenie za to, co wyrządzili Niemcy". Szczególnie uderza to, że Herzog nie mówił wykrętnie czy ograniczająco o tym, co wyrządzili „naziści", ale o tym, co wyrządzili Niemcy. Uczciwe postawienie sprawy. Jeśli chodzi o nową Rosję, ogłoszono tam w początkach sierpnia 1993 r. obszerne orzeczenie

pracującej od marca 1992 rosyjskiej Komisji Ekspertów odnośnie do wymordowania przez NKWD wiosną 1940 r. ok. 22 tysięcy polskich jeńców i więźniów. W czasie swojej wizyty w Warszawie pod koniec sierpnia 1993 prezydent Borys Jelcyn, składając hołd ofiarom Katynia na cmentarzu Powązkowskim, pocałował w rękę prałata Zdzisława Peszkowskiego i wyszeptał słowo „przepraszam"; wieczorem pokazała to całej Polsce nasza telewizja. Wyłoniła się również grupa rosyjskich naukowców (Natalia Lebiediewa, Walentina Parsadanowa, Inessa Jażborowska, Anatolij Jabłokow i inni oraz wybitny publicysta Władimir Abarinow), którzy badają sowieckie ludobójstwo na Polakach, zwłaszcza problematykę katyńską i publikują na te tematy, oraz pracujący społecznie „Memoriał". Natomiast zachowanie Ukraińców dotyczące ich własnego genocidium atrox na Polakach jest – z minimalnymi odchyleniami – kompletnie inne i nie do przyjęcia. (Ryszard Szawłowski: Kwalifikacja prawna tzw. akcji antypolskiej na Kresach Wschodnich w latach czterdziestych XX wieku jako ludobójstwa; w: WOŁYŃ 1943 – ROZLICZENIE. Materiały przeglądowej konferencji naukowej „W 65. rocznicę eksterminacji ludności polskiej na Kresach Wschodnich dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich", Warszawa 10 lipca 2008. )

Typowe dla sceny polskiej w czasie II wojny światowej w zakresie niemieckiego i sowieckiego genocydalnego uśmiercania „niezwłocznego" było rozstrzeliwanie lub – casus holokaustu niemieckiego na Żydach – zabijanie gazem. W przypadku ludobójstwa ukraińskiego już samo masowe barbarzyńskie zabijanie Polaków siekierami czy narzędziami rolniczymi, takimi jak widły, motyki czy kołki do zabijania bydła, kojarzy się z okolicznością obciążającą sprawców.

Natomiast świadome i masowe dodawanie do mordowania potwornych i sadystycznych tortur stanowi już typowe genocidium atrox i powinno być jednoznacznie konstruowane jako kwalifikowana forma ludobójstwa. Z powodu owego atrox oraz z powodu paru innych okoliczności – w szczególności „totalnego" charakteru ukraińskiego ludobójstwa (mordowanie wszystkich dostępnych Polaków od niemowląt po starców) oraz mordowania małżeństw mieszanych, a nawet ich dzieci – ludobójstwo ukraińskie uznać należy za najgorsze (najstraszniejsze) ze wszystkich trzech popełnionych na Polakach w okresie II wojny światowej. Wszystko wskazuje też na to, że chodziło tu o najgorsze ludobójstwo popełnione na olbrzymich obszarach okupowanej przez Niemców w II wojnie światowej Europy.

Aleksander Korman opracował zestawienie 362 metod tortur stosowanych przez UPA na Polakach. Stanowią one tylko przykłady i nie obejmują pełnego zbioru, stosowanych przez terrorystów OUN-UPA metod pozbawiania życia – polskich dzieci, kobiet i mężczyzn.

Zestawienie 362 metod tortur stosowanych przez UPA na Polakach:

1.Wbijanie dużego i grubego gwoździa do czaszki głowy.

2.Zdzieranie z głowy włosów ze skórą (skalpowanie).

3.Zadawanie ciosu obuchem siekiery w czaszkę głowy.

4.Zadawanie ciosu obuchem siekiery w czoło.

5.Wyrzynanie na czole „orła".

6.Wbijanie bagnetu w skroń głowy.

7.Wyłupywanie jednego oka.

8.Wybieranie obu oczu.

9.Obcinanie nosa.

10.Obcinanie jednego ucha.

11.Obrzynanie obydwu uszu.

12.Przebijanie zaostrzonym grubym drutem ucha na wylot drugiego ucha.

13.Obrzynanie warg.

14.Obcinanie języka.

15.Pieczenie żywcem w piecu chlebowym.

16.Podrzynanie gardła i wyciąganie przez otwór języka na zewnątrz.

17.Podrzynanie gardła i wkładanie do otworu szmaty.

18.Wybijanie zębów.

19.Łamanie szczęki.

20.Rozrywanie ust od ucha do ucha.

21.Kneblowanie ust pakułami przy transporcie jeszcze żywych ofiar.

22.Podcinanie szyi nożem lub sierpem.

23.Zadawanie ciosu siekierą w szyję.

24.Pionowe rozrąbywanie siekierą głowy.

25.Skręcanie głowy do tyłu.

26.Robienie miazgi z głowy przez wkładanie głowy w ściski zaciskane śrubą.

27.Obcinanie głowy sierpem.

28.Obcinanie głowy kosą.

29.Odrąbywanie głowy siekierą.

30.Zadawanie ran kłutych w głowie.

31.Cięcie i ściąganie wąskich pasów skóry z pleców.

32.Zadawanie innych ran ciętych na plecach.

33.Zadawanie ciosów bagnetem w plecy.

34.Łamanie kości żeber klatki piersiowej.

35.Zadawanie ciosu nożem lub bagnetem w serce lub okolice serca.

36.Zadawanie ran kłutych nożem lub bagnetem w pierś.

37.Obcinanie kobietom piersi sierpem.

38.Obcinanie kobietom piersi i posypywanie ran solą.

39.Obrzynanie sierpem genitalii ofiarom płci męskiej.

40.Przecinanie tułowia na wpół piłą ciesielską.

41.Zadawanie ran kłutych brzucha nożem lub bagnetem.

42.Przebijanie brzucha ciężarnej kobiecie bagnetem.

43.Rozcinanie brzucha i wyciąganie jelit na zewnątrz u dorosłych.

44.Rozcinanie brzucha kobiecie w zaawansowanej ciąży i w miejsce wyjętego płodu, wkładanie np. żywego kota i zaszywanie brzucha.

45.Rozcinanie brzucha i wlewanie do wnętrza wrzątku – kipiącej wody.

46.Rozcinanie brzucha i wkładanie do jego wnętrza kamieni oraz wrzucanie do rzeki.

47.Rozcinanie kobietom ciężarnym brzucha i wrzucanie do niego potłuczonego szkła.

48.Wyrywanie żył od pachwy, aż do stóp.

49.Wkładane do pochwy – vaginy rozżarzonego żelaza.

50.Wkładanie do vaginy szyszek sosny od strony wierzchołka.

51.Wkładanie do vaginy zaostrzonego kołka i przepychanie go aż do gardła, na wylot.

52.Rozcinanie kobietom przodu tułowia ogrodniczym scyzorykiem, od vaginy, aż po szyję i pozostawienie wnętrzności na zewnątrz.

53.Wieszanie ofiar za wnętrzności.

54.Wkładanie do vaginy szklanej butelki i jej rozbicie.

55.Wkładanie do analu szklanej butelki i jej stłuczenie.

56.Rozcinanie brzucha i wsypywanie do wnętrza karmy dla zgłodniałych świń tzw. osypki, który to pokarm wyrywały razem z jelitami i innymi i wnętrznościami.

57.Odrąbywanie siekierą jednej ręki.

58.Odrąbywanie siekierą obydwu rąk.

59.Przebijanie dłoni nożem.

60.Obcinanie palców u ręki nożem.

61.Obcinanie dłoni.

62.Przypalanie wewnętrznej strony dłoni na gorącym blacie kuchni węglowej.

63.Odrąbywanie pięty.

64.Odrąbywanie stopy powyżej kości piętowej.

65.Łamanie kości rąk w kilku miejscach tępym narzędziem.

66.Łamanie kości nóg w kilku miejscach tępym narzędziem.

67.Przecinanie tułowia na wpół piłą ciesielską, obłożonego z dwóch stron deskami.

68.Przecinanie tułowia na wpół specjalną piłą drewnianą.

69.Obcinanie piłą obu nóg.

70.Posypywanie związanych nóg rozżarzonym węglem.

71.Przebijanie gwoździami rąk do stołu, a stóp do podłogi.

72.Przybijanie w kościele na krzyżu rąk i nóg gwoździami.

73.Zadawanie ciosów siekierą w tył głowy, ofiarom ułożonym uprzednio twarzą do podłogi.

74.Zadawanie ciosów siekierą na całym tułowiu.

75.Rąbanie siekierą tułowia na części.

76.Łamanie na żywo kości nóg i rąk w tzw. kieracie.

77.Przybijanie nożem do stołu języczka małego dziecka, które później wisiało na nim.

78.Krajanie dziecka nożem na kawałki i rozrzucanie ich wokół.

79.Rozpruwanie brzuszka dzieciom.

80.Przybijanie bagnetem małego dziecka do stołu.

81.Wieszanie dziecka płci męskiej za genitalia na klamce drzwi.

82.Łamanie stawów nóg dziecka.

83.Łamanie stawów rąk dziecka.

84.Zaduszenie dziecka przez narzucenie na nie różnych szmat.

85.Wrzucanie do głębinowych studni małych dzieci żywcem.

86.Wrzucanie dziecka w płomienie ognia palącego się budynku.

87.Rozbijanie główki niemowlęcia przez wzięcie go za nóżki i uderzenie o ścianę lub piec.

88.Powieszenie za nogi zakonnika pod amboną w kościele.

89.Wbijanie dziecka na pal.

90.Powieszenie na drzewie kobiety do góry nogami i znęcanie się nad nią poprzez odcięcie piersi i języka, rozcięcie brzucha i wybieranie oczu oraz odcinanie nożami kawałków ciała.

91.Przybijanie gwoździami małego dziecka do drzwi.

92.Wieszanie na drzewie głową do góry.

93.Wieszanie na drzewie nogami do góry.

94.Wieszanie na drzewie nogami do góry i osmalanie głowy od dołu ogniem zapalonego pod głową ogniska.

95.Zrzucanie w dół ze skały.

96.Topienie w rzece.

97.Topienie poprzez wrzucenie do głębinowej studni.

98.Topienie w studni i narzucanie na ofiarę kamieni.

99.Zadźganie widłami, a potem pieczenie kawałków ciała na ognisku.

100.Wrzucenie dorosłego w płomienie ogniska na polanie leśnej, wokół którego ukraińskie dziewczęta śpiewały i tańczyły przy dźwiękach harmonii.

101.Wbijanie zaostrzonego koła do brzucha na wylot i utwierdzanie go w ziemi.

102.Przywiązanie do drzewa człowieka i strzelanie do niego jak do tarczy strzelniczej.

103.Prowadzenie nago lub w bieliźnie na mrozie.

104.Duszenie przez skręcanie namydlonym sznurem zawieszonym na szyici zwanym arkanem.

105.Wleczenie po ulicy tułowia przy pomocy sznura zaciśniętego na szyi.

106.Przywiązanie nóg kobiety do dwóch drzew oraz rąk ponad głową i rozcinanie brzucha od krocza do piersi.

107.Rozrywanie tułowia przy pomocy łańcuchów.

108.Wleczenie po ziemi przywiązanego do pojazdu konnego.

109.Wleczenie po ulicy matki z trojgiem dzieci, przywiązanych do wozu o zaprzęgu konnym w ten sposób, że jedną nogę matki przywiązano łańcuchem do wozu, a do drugiej nogi matki jedną nogę najstarszego dziecka, a do drugiej nogi najstarszego dziecka przywiązano nogę młodszej go dziecka, a do drugiej nogi młodszego dziecka przywiązano nogę dziecka najmłodszego.

110.Przebicie tułowia na wylot lufą karabinu.

111.Ściskanie ofiary drutem kolczastym.

112.Ściskanie drutem kolczastym dwóch ofiar razem.

113.Ściskanie więcej ofiar razem drutem kolczastym.

114.Periodyczne zaciskanie tułowia drutem kolczastym i co kilka godzin polewanie ofiary zimną wodą w celu odzyskania przytomności i odczuwaj nią bólu i cierpienia.

115.Zakopywanie ofiary do ziemi na stojąco po szyję i w takim stanie jej pozostawienie.

116.Zakopywanie żywcem do ziemi po szyję i ścinanie później głowy kosą.

117.Rozrywanie tułowia na wpół przez konie.

118.Rozrywanie tułowia na wpół poprzez przywiązanie ofiary do dwóch przygiętych drzew i następnie ich uwolnienie.

119.Wrzucanie dorosłych w płomienie ognia palącego się budynku.

120.Podpalenie ofiary oblanej uprzednio naftą.

121.Okładanie ofiary dookoła słomą – snopem i jej podpalenie, czyniąc w ten sposób tzw. pochodnię Nerona.

122.Wbijanie noża w plecy i pozostawienie go w ciele ofiary.

123.Wbijanie niemowlęcia na widły i wrzucanie go w płomienie ognia.

124.Wyrzynanie żyletkami skóry z twarzy.

125.Wbijanie dębowych kołków pomiędzy żebra.

126.Wieszanie na kolczastym drucie.

127.Zdzieranie z ciała skóry i zalewanie rany atramentem oraz oblewanie jej wrzącą wodą.

128.Zadawanie dzieciom tyle ciosów nożem, ile ofiara miała lat.

129.Wycinanie na czole znaku krzyża w obrządku łacińskim.

130.Wieszanie dzieci na drucie kolczastym.

131.Stosowanie tzw. chińskiej tortury, tj. bicie po piętach żelaznym prętem.

132.Wieszanie ofiary na drucie telefonicznym. Oznaczało to w umownym zbrodniczym słownictwie banderowskim – „robić telefon”.

133.Odrzynanie głowy od tułowia piłą ciesielską.

134.Rozbieranie ofiary do naga oraz nakazywanie tańczenia na lodzie i strze¬lanie po nogach, a rannych spychanie do przerębli pod lód.

135.Wyrywanie obcęgami paznokci.

136.Bicie kijami i drewnianymi pałkami po całym ciele.

137.Przypalanie ofiary płomieniami świecy.

138.Skrępowanie rąk i nóg drutem kolczastym, a na szyję zakładanie linki z pętlą – jak do wieszania, a koniec linki uwiązany na sztywno do skrępowanych na plecach rąk, tak, że najmniejszy ruch rękami zaciskał pętlę na szyi. Kiedy torturowany tracił przytomność, oprawcy oblewali go zimną wodą.

139.Układanie ofiar rzędem twarzą do ziemi i dokonywanie zabójstwa strzałem w okolice serca.

140.Wbijanie kilku i więcej gwoździ do czaszki głowy.

141.Rozrywanie małych dzieci za nóżki i wrzucanie ich do studni.

142.Rozcięcie ust kosą i włożenie kartki z ukraińskim napisem: „Będziesz miał Polskę od morza do morza”.

143.Uderzenie łomem w głowę niemowlęcia.

144.Odcięcie siekierą nóżki i rączki kilkuletniemu dziecku, a następnie głowy.

145.Mordowanie sposobem „garrota” znanym inkwizytorom średniowiecza – przy pomocy żelaznej obręczy zaciskanej na szyi katowanego, dopóki nie złamią się kręgi szyjne. Częstokroć żelazną obręcz zastępował sznur zaciągany na szyi i zaciskany za pomocą kołka. Człowiek ginął w straszliwych mękach. Oprawcy OUN-UPA nazywali to – „krępulcy”.

146.Wyrywanie ofiarom rzepki kolanowej.

147.Wieszanie przy pomocy tzw. chodzącej szubienicy, którą stanowił nie¬kiedy członek OUN-UPA, który oprócz pistoletu, czy pistoletu maszynowego nosił przy sobie rzemienną pętlę, którą znienacka od tyłu zarzucał ofierze na szyję, a potem podciągnąwszy ją do góry przez ramię, odrywał od ziemi i tak długo trzymał, dopóki ta nie wyzionęła ducha rta jego plecach.

148.Odrąbywanie główek dzieciom.

149.Przestrzelenie obydwu nóg, wykłucie oczu, po kawałeczku obcinanie rąk, uszu, warg, wyrywanie z piersi serca, rozbicie kolbą karabinu głowy i jej oderżnięcie.

150.Rozcinanie brzucha, wyłamywanie rąk, dobijanie kołkami.

151.Przeżynanie ofiary na trzy części.

152.Wykręcanie rąk i nóg, wyrywanie włosów i wykluwanie oczu.

153.Ukrzyżowanie księży rzymsko – katolickich na krzyżach misyjnych.

154.Zakopywanie do ziemi żywcem.

155.Wiązanie rozżarzonym (rozpalonym do czerwoności) drutem.

156.Sadzanie ofiary na gorącym tzw. blacie kuchni węglowej.

157.Wkładanie drzazg pod paznokcie.

158.Cięcie i ściąganie pasa skóry z dołu z okolicy kręgosłupa ku górze, przez nawijanie skóry na patyk wzdłuż kręgosłupa, poprzez kark i głowę aż do czoła.

159.Zabijanie dzieci przez uderzanie głową o ścianę.

160.Zabijanie dzieci przez uderzanie głową o drzewo.

161.Rąbanie ofiary siekierą na trzy części.

162.Zabijanie drewnianymi kołkami.

163.Wycinanie znaków krzyża na ciele wraz z obcinaniem języka i uszu.

164.Przywiązywanie drutem kolczastym kamienia u szyi i topienie ofiary w nurtach rzeki.

165.Rąbanie kilkumiesięcznego dziecka siekierą na cztery części.

166.Wycinanie krzyża na czole i rozdarcie ciała na strzępy.

167.Krępowanie małżonków razem drutem kolczastym i wrzucanie ich żyw¬cem do rzeki.

168.Zasypywanie ofiary gorącą szlaką z pieca centralnego ogrzewania.

169.Przybijanie ojca i syna gwoździami do podłogi.

170.Kładzenie na podłodze i kolejno odrąbywanie im głów.

171.Odrąbywanie siekierą głowy poprzez zęby.

172.Rozcinanie brzucha ciężarnym kobietom i wybieranie płodu.

173.Zamurowywanie dzieci żywcem w piwnicach klasztoru karmelitańskiego w Wiśniowcu.

174.Zdzieranie żywcem skóry ofiary i polewanie otwartej rany wrzątkiem.

175.Przywiązywanie do belki nóg kilkakrotnie zgwałconej dziewczyny i zanurzanie ofiary w studni głową w dół.

176.Roztrzaskanie głowy kolbą karabinu.

177.Nasadzanie małych dzieci na ogrodzeniowe zaostrzone sztachety.

178.Wrzucanie do dołu po wykopanym torfie skrępowanej ofiary z uwiązanym kamieniem u szyi, gdzie następowało utonięcie.

179.Przywiązywanie ofiar drutem kolczastym za szyję do słupków, przy których męczyli się i umierali z wykrwawienia się.

180.Przywiązywanie ofiar do końskich ogonów i wleczenie ich po drodze kilka, a nawet niekiedy kilkanaście kilometrów, aż do zgonu.

181.Poćwiartowanie ofiary, a jej szczątki rozrzucanie na drodze.

182.Rozdeptywanie główki niemowlęcia z wyrywaniem rączki i nóżek i przypinaniem napisu w języku ukraińskim: „Polski Orzeł”.

183.Mordowanie ofiar przy użyciu różnych narzędzi.

184.Wiązanie ofiar drutem kolczastym i wrzucanie ich do studni.

185.Odrąbywanie na pniu głowy toporem i przez uniesienie jej do góry, po¬kazywanie innym oprawcom.

186.Podrzynanie szyi i cięcie nożem piersi ofiary.

187.Zabijanie nożem dziecka, a następnie rozbijanie główki siekierą.

188.Rozpłatanie brzemiennej kobiecie brzucha i wycięcie na plecach pasa skóry.

189.Gwałcenie młodej dziewczyny przez trzy dni i wrzucenie ciała do suchej studni głębinowej w lesie.

190.Wydłubanie oczu, obcięcie języka, rąk i nóg i podparcie korpusem drzwi domu.

191.Wiązanie drutem kolczastym i wrzucenie ofiar w płomienie ognia.

192.Odrzynanie piłą głowy.

193.Zabijanie drągami.

194.Zakopywanie żywcem dorosłych i dzieci.

195.Mordowanie przy użyciu wideł i siekier.

196.Podrzucanie małych dzieci na widłach.

197.Zbiorowe gwałcenie kobiet do utraty życia i uprawianie nekrofilii.

198.Przywiązanie ofiary do drzwi i przez biesiadujących upowców – na przemian wycinanie pasów skóry i przypiekanie głowniami, aż do skonania.

199.Przywiązanie do zaprzęgu konnego i wleczenie ofiary po ziemi, a następnie spalenie w stodole.

200.Kłucie widłami, aż do utraty życia.

201.Zabijanie przez zgniecenie ofiary podwaliną dębową.

202.Wbijanie w otwarte usta żelaznego pręta i dobijanie kolbą karabinu.

203.Uderzanie obuchem siekiery w głowę.

204.Rozrywanie dzieci przywiązanych za rączki do drzewa.

205.Uśmiercanie dzieci trującą substancją, dawaną przymusowo do wdychania.(Wspólna zbrodnia niemiecka-ukraińsko-szowinistyczna)

206.Związywanie ofiar drutem kolczastym, bicie, szydzenie i naigrywanie się z nich, przed utopieniem ich w rzece.

207.Malowanie jajek wielkanocnych krwią polską w Wielki Piątek w 1943 r.

208.Przywiązywanie do drzew i podpalanie lub pozbawianie różnych części ciała.

209.Pieczenie ofiar żarem płonących zabudowań.

210.Pozbawianie życia przez wrzucanie do piwnic butelek z łatwopalnym płynem i płonących żagwi.

211.Kłucie ofiary aż do zgonu, nożycami do strzyżenia owiec.

212.Zawiązywanie pętli z drutu na szyi i ciągnięcie za koniem.

213.Wrzucanie żywych ofiar do studni i w ten sposób topienie ich.

214.Zakopywanie ofiar w ziemi do połowy tułowia i ściąganie skóry pasami, aż do uśmiercenia.

215.Wymuszanie picia dziegciu i znęcanie się nad ofiarami, aż do zejścia.

216.Sadystyczne mordowanie siekierami ofiar mających ręce związane drutem do tyłu.

217.Duszenie rękami nieletnich dzieci.

218.Wypalanie swastyki na policzku – symbolu przemocy i barbarzyństwa faszystów niemieckich – następnie związanie ofiary i utopienie w tzw. wyrobisku.

219.Wycięcie pępka i wyciągnięcie jelit, którymi okręcano drzewo.

220.Rozprucie brzucha brzemiennej kobiecie, wyjęcie płodu i wbicie go na kołek.

221.Wydłubanie oczu i robienie z języka tzw. „krawata”.

222.Przybicie kobiety gwoździami do drzwi, obcięcie jej piersi i wyprucie z łona wnętrzności.

223.Przybicie dziecka do stołu za język.

224.Uduszenie dziecka paskiem.

225.Zabijanie uderzeniami kolby karabinu w głowę.

226.Przybijanie ofiary kołkiem do ziemi przez brzuch.

227.Obnoszenie po wsi – na widok publiczny – ciała małych dzieci nabitych na widły.

228.Obcięcie piersi matce i siedemnastoletniej córce, następnie, krwią z ich ciał, dokonanie napisu na ścianie mieszkania w języku ukraińskim: „Śmierć Lachom!”.

229.Przywiązanie nagich ofiar do sań za ręce drutem kolczastym i wleczenie ich przez wieś, w końcu zarąbanie siekierami i wrzucenie do studni.

230.Przywiązanie do konia z rękami związanymi drutem kolczastym i wleczenie ofiary, bijąc i kłując bagnetem, aż do skonania.

231.Zamęczanie ofiar biciem drągami i kamieniami.

232.Rąbanie powolne – najpierw rąk, później nóg aby według życzenia ukraińskich szowinistów: „Polska morda dłużej się męczyła”.

233.Przybijanie ofiary gwoździami do ściany stodoły i co około pół godziny podawanie jej octu do ust.

234.Maltretowanie i gwałcenie grupy dziewcząt i kobiet, aż do zejścia i wrzucenie zwłok do szkolnej ubikacji.

235.Znęcanie się i żywcem wrzucanie dorosłych do studni głębinowych.

236.Bicie do utraty przytomności i na przemian polewanie zimną wodą ofiary, znęcanie się i wyrzucenie na śnieg i mróz.

237.Zabijanie widłami, a następnie porżnięcie ciała na kawałki.

238.Wieszanie dzieci na hakach kuchennych.

239.Podeptanie rannego i dobicie uderzeniem w tył głowy.

240.Zabijanie leżących twarzami do ziemi strzałami w tył głowy i dobijanie rannych ciosami bagnetów

241.Mordowanie uderzeniem w tył głowy siekierą lub wielkimi maczugami drewnianymi.

242.Zabijanie uderzeniem w tył głowy specjalnym młotkiem – narzędziem do zabijania zwierząt domowych w kształcie trójkąta u podstawy.

243.Spalenie żywcem ofiary w stogu siana, po czym zabawianie się: muzykowanie, śpiewanie i tańczenie.

244.Wbicie w czoło gwoździa i pozostawienie kartki w języku ukraińskim treści ; „On mnie chlebem karmił, a ja jego za to zabiłem”.

245.Odrąbanie jednej ręki mężowi i odcięcie piersi żonie oraz związanie drutem kolczastym obojga małżonków i powieszenie ich w studni głębinowej głowami w dół.

246.Przybicie ofiary za język do stodoły oraz wbicie kołka w klatkę piersiową.

247.Wydłubanie oczu i wycięcie języka oraz przywiązanie drutem kolczastym do drzewa głową w dół.

248.Związanie starca i przeprowadzenie „dla zabawy” operacji wyrostka robaczkowego rozcinając ofierze brzuch scyzorykiem. Z kolei do wnętrza napchanie mchu i zaszycie brzucha sznurkiem oraz wyrwanie języka, zbicie drągami i zakopanie płytko w ziemi i na tym miejscu rozpalenie ogniska.

249.Zakneblowanie ust kołkami i podziurawienie głowy oraz zaciśnięcie szyi sznurkami.

250.Zakopywanie żywcem kilkumiesięcznych dzieci.

251.Przywiązywanie do wozu konnego młodzieńca i nakazanie w czasie jazdy biec do utraty sił.

252.Zatłuczenie ofiary tzw. kijankami nad stawem.

253.Palenie żywcem ofiar zapędzonych do stodół.

254.Pieczenie ofiary w gorącej szlace.

255.Zadręczanie ofiary do utraty życia.

256.Wyjmowanie płodu ciężarnej kobiecie i wraz z wnętrznościami rozwieszanie go na krzakach.

257.Przybijanie ofiary gwoździami do desek.

258.Nadziewanie małego dziecka na bagnet i unoszenie ofiary do góry kręcąc nią wokół.

259.Rozpruwanie młodym dziewczętom brzuchów.

260.Wrzucenie ofiary do mrowiska, po uprzednim wydłubaniu oczu, obcięciu rąk i nóg.

261.Zakłuwanie widłami.

262.Rozpalanie ogniska na brzuchu ofiary, po uprzednim powaleniu na ziemię, związaniu, wycięciu języka, wyłupaniu oczu, wyłamaniu rąk i nóg okręceniu głowy płaszczem.

263.Powieszenie kobiety za nogi na drzewie, obcięcie piersi, wybranie oczu i wyciągnięcie wnętrzności z brzucha.

264.Wleczenie za nogi przywiązane do konia, po czym powieszenie na drzewie.

265.Obcięcie matce piersi i dziecku nóżki, a krwią napisanie na ścianie w języku ukraińskim: „Śmierć Lachom!”.

266.Zamordowanie, po czym pokrajanie ciała na kawałki, wbicie w nie widelców i ułożenie na półmisku.

267.Związanie drutem leśników i gajowych i wrzucenie ich w płomienie ognia dużego ogniska, po uprzednim oddawaniu na nich moczu, lżeniu i poniżaniu słownym, przy czym jedna z młodych Ukrainek załatwiła na nich swoją potrzebą fizjologiczną.

268.Zagrzebywanie swoich ofiar na cmentarzu padłych zwierząt.

269.Przywiązanie do drzewa, obcięcie języka, wydłubanie oczu i przecięcie piłą.

270.Nabijanie na długi bagnet dwójki małych dzieci i śmianie się że to „Polski samolot”.

271.Nasadzenie dwuletniego dziecka na widły i wystawienie go w oknie.

272.Wbijanie dziecku motyki w brzuch.

273.Związywanie ofiar drutem kolczastym i mordowanie ich nożami.

274.Rozerwanie ust ofierze, która krzyknęła: Niech żyje Polska!

275.Związanie drutem kolczastym i katowanie przez dwa dni.

276.Nasadzenie dziewięciomiesięcznego dziecka żywcem na kołek oraz nabijanie na pozostałe kołki sześciu odrąbanych główek dziecięcych.

277.Nabijanie dzieci na zaostrzone kołki i wrzucanie ich do studni.

278.Odrąbywanie główek dzieciom na pniu do rąbania drewna.

279.Przybicie ofiary do framugi okna.

280.Przywiązanie do żelaznego łóżka babci i dwójki wnucząt, oblanie benzyną i spalenie.

281.Pieczenie żywcem ofiary po uprzednim rozebraniu do naga, przywiązanie do drzewa i rozpalenie ogniska pod nią.

282.Przebijanie widłami brzucha.

283.Nabijanie dzieci na widły i podnoszenie do góry z ukraińskim zawołaniem do pozostałych oprawców: „Patrz! To polski Orzeł”.

284.Przeżynanie piłą i dla ułatwienia tej czynności siadanie przez współoprawców na głowie i nogach ofiary.

285.Rozprucie brzucha ciężarnej kobiecie i wyrzucenie nienarodzonego dziecka na gnojowisko z zawołaniem w języku ukraińskim: „Patrzcie jak lata polski orzeł”.

286.Katowanie – męczenie ofiary na raty.

287.Odrąbanie dwóch palców i rozcięcie głowy.

288.Wrzucanie rannych do dołu z wapnem.

289.Zmasakrowanie twarzy siekierą i odrąbanie rąk i nóg.

290.Przywiązanie dziewczyny do drzewa i gwałcenie, po czym włożenie do vaginy rozżarzonego żelaza.

291.Przybijanie matki z dziećmi do ściany z ukraińskim napisem: „Polskie orły”.

292.Wrzucanie do dołu ofiar żywcem i przysypywanie ich piaskiem.

293.Torturowanie ofiary na oczach żony i dzieci, aż do zgonu.

294.Wsadzanie ofiary do beczki i bicie jej kijami, aż do skonania.

295.Odrąbywanie po kawałku – w odcinkach około dziesięciocentymetrowych – stóp, dłoni, następnie kończyn nóg, aż do bioder, a rąk do ramion oraz posypywanie solą, a także wybieranie oczu, obcinanie nosów, uszu, zrywanie paznokci i rozcinanie brzuchów.

296.Wypalanie oczu rozpalonym drutem.

297.Rozrąbywanie głowy plastrami – po kawałku.

298.Przecinanie siekierami i toporami dzieci na połówki – od głowy do dołu tułowia.

299.Wbijanie kobietom zaostrzonego drzewca w krocze.

300.Palenie żywcem sprowadzanych do budynku kobiet i dzieci i wrzucanie do wnętrza eksplodujących granatów.

301.Przeżynanie tułowia piłą na cztery części i wykluwanie oczu oraz odcinanie języka i głowy, po czym zatknięcie głowy bez oczu i języka na żerdzi koło spalonego budynku.

302.Najeżdżanie końmi na leżących na ziemi.

303.Wrzucanie żywcem do studni głębinowej ofiar głowami w dół, po uprzednim wykłuciu nożem oczu.

304.Przybijanie gwoździami ofiary do desek łóżka.

305.Ściąganie skóry dłoni, tj. tzw. „zdejmowanie rękawiczek”, polegające na nacinaniu skóry nad-

garstka ręki i zawijanie jej w dół, a niekiedy w górę.

306.Wycięcie na skórze pleców cyfry „105”, tj. liczby lat ofiary i jej osolenie.

307.Rozdeptanie główki dziecka oraz rozdarcie nóżek i rączek, pozostawiając duży napis w języku ukraińskim: „Polski orzeł”.

308.Wpędzanie mężczyzn do murowanej piwnicy i zabijanie ich eksplodującymi granatami.

309.Odrąbywanie toporem głów ofiarom na pniu do rąbania drewna, po uprzednim związaniu w tyle rąk i w dole nóg drutem kolczastym. Na pniu była kartka przymocowana drutem z napisem w języku ukraińskim: „Taka będzie śmierć wszystkim Polakom”.

310.Męczenie chłopczyka uwiązanego za szyję do tzw. koromysła (jarzemka do noszenia dwóch wiader wody na ramionach) i podnoszenie jednego ramienia tego koromysła do góry, razem z dzieckiem. Gdy dziecko zaczęło się dusić i wymachiwać w powietrzu rękami i nogami, stawiano je wówczas na ziemi. Był to pokaz dla grupy Ukraińców.

311.Wypalanie gorącym drutem znaku swastyki na policzku.

312.Związywanie drutem kolczastym rąk i nóg oraz wrzucenie ofiar w płomienie dużego ogniska.

313.Zbiorowe gwałcenie dorosłej kobiety, po czym włożenie jej w krocze rozpalonego żelaza.

314.Przecinanie czoła w poprzek.

315.Przybijanie dzieci żywcem na krzyż gwoździami do ściany.

316.Rozbijanie głów dziecięcych o narzędzia rolnicze.

317.Uderzanie w tył głowy orczykiem od wozu.

318.Zakopywanie rannych, jeszcze żyjących ofiar.

319.Rozdarcie ofiary poprzez przywiązanie jednej nogi do drzewa, a drugiej do orczyka powozu konnego i jazdą.

320.Wciskanie głowy rannego w gnojówkę, aż do uduszenia się.

321.Przybijanie wyciągniętego języka gwoździem do brody, po uprzednim wybraniu gałek ocznych.

322.Wbijanie całej siekiery w plecy.

323.Okrutne opuszczanie krwi ofiarom i napełnienie balii ludzką krwią w klasztornej piwnicy o.o. Dominikanów w Podkamieniu.

324.Wycięcie na czole znaku krzyża i obcinanie uszu i nosa.

325.Zakłuwanie bagnetem i rozpalonymi prętami żelaznymi.

326.Wyrwanie warkocza włosów i przekłuwanie bagnetem.

327.Wbijanie dorosłych mężczyzn i kobiet na zaostrzone pale zakopane! w ziemi pionowo.

328.Wbijanie w skroń gwoździa.

329.Przywiązanie księdza wyznania rzymsko-katolickiego do drzewa i do połowy przerżnięcie piłą oraz nałożenie na głowę korony plecionej z drutu kolczastego. Ofiara służyła dziewczynom jako tarcza strzelnicza.

330.Ukrzyżowanie na płotach – ogrodzeniach poprzez przybijanie rąk i nóg gwoździami.

331.Zbiorowe gwałcenie kobiet, a następnie poddanie torturom takim jak: wycięcie języka, obcięcie piersi, zdzieranie pasów skóry.

332.Związanie drutem kolczastym za nogi i przytroczenie do konia i ciągnięcie galopem po głazach kamiennych.

333.Wieszanie na drzewie za obydwie ręce i podpalenie dolnych kończyn płomieniami ognia z rozpalonego pod drzewem ogniska.

334.Przypalanie płomieniami świecy palców i dłoni, aż do utraty przytomności, po czym związanie i zastrzelenie.

335.Bicie łańcuchem i maczugą z kolcami po całym ciele ofiary ułożonej na ławce, z przerwami na polewanie jej zimną wodą dla przywrócenia przytomności, po czym powieszenie na słupie.

336.Krępowanie drutem kolczastym nóg i rąk oraz przez kilka dni poddawanie ofiar wymyślnym torturom, a jeszcze żyjących dobijanie siekierami.

337.Gwałcenie siedemnastoletniej dziewczyny na oczach jej rodziców, po czym zamordowanie wszystkich.

338.Wieszanie na „żurawiu” studni głębinowej.

339.Kładzenie ofiary na gorącym blacie kuchni węglowej i nakładanie na nią brony, po której chodzono.

340.Zadawanie ciosów nożem pod każde żebro, a gdy ofiara konała polewano zimną wodą z wiadra dla powrotu przytomności i ponowne zadawanie ciosów.

341.Wrzucanie do klozetowego szamba żywych ofiar oraz bicie żelaznym narzędziem po głowie i wciskanie ich w głąb tego szamba.

342.Podwieszanie pod pachy na drzewie w lesie i palenie pod ofiarą gałęzi chrustu.

343.Wiązanie rąk drutem i zadawanie na całym ciele ran kłutych.

344.Oskalpowanie – ściągnięcie skóry z głowy i twarzy – wraz z wybraniem oczu, obcięciem uszu, przecięciem krtani i wyciągnięciem przez nią języka.

345.Obcięcie genitaliów, wydłubanie oczu i skłucie całego ciała cienkimi igłami.

346.Porąbanie ośmiomiesięcznego dziecka na cztery części.

347.Rozbieranie do naga, związywanie ofiary drutem kolczastym i wpychanie do przerębli pod lód rzeki.

348.Przybicie bagnetem do stołu kilkumiesięcznego dziecka i włożenie mu do ust kawałka niedojedzonego kiszonego ogórka.

349.Duszenie sznurem zakładanym na szyję i zabijanie ciosem noża w serce.

350.Wyrywanie księżom wyznania rzymsko – katolickiego pulsujących serc z piersi, a niekiedy prezentowanie ich widzom i odliczanie na zegarku czasu trwanie agonii.

351.Duszenie drutem kolczastym.

352.Wypruwanie dzieciom wnętrzności i rozwieszanie jelit na ścianie w jakiś nieregularny sposób wraz z kartką wiszącą na gwoździu z napisem w ukraińskim języku: „Polska od morza do morza!”.

353.Przybijanie dzieci do ściany z rozkrzyżowanymi rękami.

354.Wyłamywanie dzieciom stawów rąk i nóg i przybicie martwego dziecka do stołu – na oczach dorosłych osób.

355.Pozbawienie życia dwudziestoma dwoma i więcej ciosami noża.

356.Przymocowanie tułowia do oparcia i rzucanie w nie nożami.

357.Wiązanie – skuwanie rąk drutem kolczastym.

358.Zadawanie śmiertelnych uderzeń łopatą.

359.Przybijanie rąk do progu mieszkania.

360.Przebijanie kołami dzieci na wylot.

361.Wleczenie ciała po ziemi za nogi związane sznurem.

362.Przybijanie małych dzieci dookoła grubego, przydrożnego drzewa, tworząc w ten sposób tzw. „wianuszki”.

Pomysłowość tortur była nagradzana. Sprawcy tortur i okrucieństw – tj. terroryści OUN-UPA – urządzali niekiedy makabryczne sceny, aby drwić i szydzić z ofiar. Na przykład: tułów z obciętymi rękami i nogami oraz obciętą głową ofiary, układali na „siedząco” pod ścianą zewnętrzną domu mieszkalnego, wystawiając je na publiczne „pośmiewisko”. Czasami, rozwieszali jelita ofiary na ścianie wewnątrz izby z ukraińskim napisem – „Polska od morza do morza”. Częstokroć, po dokonanej rzezi Polaków jeździli banderowcy powozem po wsi śpiewając i wiwatując przy akompaniamencie harmonii. Znany jest również przypadek zamordowania furtiana w kościele i obcięcia mu głowy oraz naigrywania się w ten sposób, że tułów banderowcy podparli z przodu i z tyłu ławką, a do rąk złożonych jak do modlitwy włożyli jego własną głowę. W innym przypadku, odrąbaną głowę ofiary dawali ukraińscy terroryści dzieciom do zabawy – kopania jej jak piłkę. Tortury psychiczne zadawane były na przykład rodzicom zmuszonym do oglądania szczególnie wymyślnych tortur zadawanych ich dzieciom lub dziecku. (Aleksander Korman „Stosunek UPA do Polaków na ziemiach południowo-wschodnich II Rzeczypospolitej”, Wrocław 2010; Jan Młotkowski „W XX wieku w Europie torturowano za wyznanie rzymskokatolickie”, Poznań 2007)

Poniższy materiał został oparty na opracowanym przeze mnie „Kalendarium ludobójstwa dokonanego przez Ukraińców na Polakach w latach 1939 – 1948” , które było publikowane na wielu portalach internetowych, m.in. www.wolyn.org oraz Kresowy Serwis Informacyjny. Wybrane zostały przede wszystkim powstałe wówczas dokumenty oraz relacje świadków ludobójstwa. W „Kalendarium” zdołałem zgromadzić niewielki ułamek dokonanych zbrodni, w przypadku liczby ofiar sięgających od jednej do dwudziestu ofiar jest to mniej niż jeden procent. A najczęściej były to morderstwa najbardziej okrutne. I zapewne nigdy już nikt ich nie wymieni. Zadecydowało o tym wiele czynników. Najważniejsze z nich, to eksterminacja ludności polskiej dokonana przez Sowietów, aresztowania, egzekucje, deportacje na Sybir. Następnie eksterminacja ludności polskiej dokonana przez Niemców, aresztowania, egzekucje, pacyfikacje, przymusowe roboty w III Rzeszy, obozy koncentracyjne. Następnie doszło ludobójstwo dokonane przez Ukraińców na ludności polskiej, podczas którego z powierzchni zniknęło kilka tysięcy polskich wiosek oraz Polacy mieszkający w mniejszości w wioskach ukraińskich i nie ocalał z nich ani jeden świadek. A potem doszła jeszcze polityka tzw. Polski Ludowej oraz... tzw. III RP. W Polsce Ludowej nikt nie tylko nie zbierał relacji ocalałych świadków ukraińskiego ludobójstwa, ale było ono wręcz zabronione („w imię przyjaźni bratnich socjalistycznych narodów polskiego i ukraińskiego”) oraz w III RP w imię „wspierania wolnej Ukrainy” zagrożonej przez Rosję. Co skutkowało skandalicznym prowadzeniem śledztw (z delegowanymi do ich kierowania przez pierwszego prezesa IPN Leona Kieresa osobami pochodzenia ukraińskiego o orientacji probanderowskiej ), które zakończyły się umorzeniami.

Do tego doszedł jeszcze czynnik emocjonalny: lęk przed zbrodniarzami ukraińskimi, którzy po wojnie znaleźli się na terytorium Polski „pojałtańskiej” (często na eksponowanych stanowiskach w Urzędach Bezpieczeństwa i Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej), oraz trauma powodująca opór przed wracaniem wspomnieniami do tych strasznych wydarzeń. Należy także dodać, że wiele dokumentów potwierdzających ukraińskie zbrodnie zostało usuniętych z polskich archiwów i jak polscy badacze dowodzą, ten proceder trwa nadal. Ale nawet te ocalałe, szczątkowe relacje i dokumenty oddają obraz dokonanego przez Ukraińców ludobójstwa okrutnego ( genocidum atrox) na ludności polskiej na kresach południowo-wschodnich. Zaplanowane jest utworzenie Muzeum Kresów Wschodnich i zapewne wkrótce zaczną się polityczne „przepychanki” o jego kształt i... obsadę personalną. Znajomość realiów polityki polskiej w tym zakresie nie napawa optymizmem.

W poniższym materiale oparłem się na podstawowych opracowaniach, których nie wymieniam w przypadku cytowanych zbrodni (za wyjątkiem cytatu bezpośredniego). Są to:

Jastrzębski Stanisław: Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939 – 1947; Wrocław 2007.

Komański Henryk, Siekierka Szczepan: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939 – 1946; Wrocław 2004.

Konieczny Zdzisław: Stosunki polsko-ukraińskie na ziemiach obecnej Polski w latach 1918 – 1947; Wrocław 2006.

Kubów Władysław: Terroryzm na Podolu; Warszawa 2003.

Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Bulzacki Krzysztof: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939 – 1947; Wrocław 2006.

Siekierka Szczepan, Komański Henryk, Różański Eugeniusz: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939 – 1946; Wrocław, bez daty wydania, 2007.

Siemaszko Władysław, Siemaszko Ewa: Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939 – 1945; Warszawa 2000.

Sowa Andrzej L.: Stosunki polsko-ukraińskie 1939 – 1947; Kraków 1998.

Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2012

Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 7, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2015.

Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 8, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2016.

Ludobójstwo OUN-UPA na Kresach Południowo-Wschodnich. Seria – tom 9, pod redakcją Witolda Listowskiego, Kędzierzyn-Koźle 2017.

W dniu 1 września 1939 roku w skład województwa lwowskiego wchodziły powiaty: Bóbrka, Brzozów, Dobromil, Drohobycz, Gródek Jagielloński, Jarosław, Jaworów, Kolbuszowa, Krosno, Lesko, Lubaczów, Lwów, Łańcut, Mościska, Nisko, Przemyśl, Przeworsk, Rawa Ruska, Rudki, Rzeszów, Sambor, Sanok, Sokal, Tarnobrzeg, Turka, Żółkiew.

W skład województwa stanisławowskiego wchodziły powiaty: Dolina, Horodenka, Kałusz, Kołomyja, Kosów, Nadwórna, Rohatyn, Stanisławów, Stryj, Śniatyn, Tłumacz, Żydaczów.

W skład województwa tarnopolskiego wchodziły powiaty: Borszczów, Brody, Brzeżany, Buczacz, Czortków, Kamionka Strumiłowa, Kopyczyńce, Podhajce, Przemyślany, Radziechów, Skałat, Tarnopol, Trembowla, Zaleszczyki, Zbaraż, Zborów, Złoczów.

W skład województwa wołyńskiego wchodziły powiaty: Dubno, Horochów, Kostopol, Kowel, Krzemieniec, Luboml, Łuck, Równe, Sarny, Włodzimierz Wołyński, Zdołbunów.

Ponieważ przy każdej miejscowości podany jest powiat, pozwala to na odnalezienie źródła.

# ZAWIŁE DZIEJE JEDNEGO POMNIKA

## Jerzy Janicki; opracował Aleksander Szumański

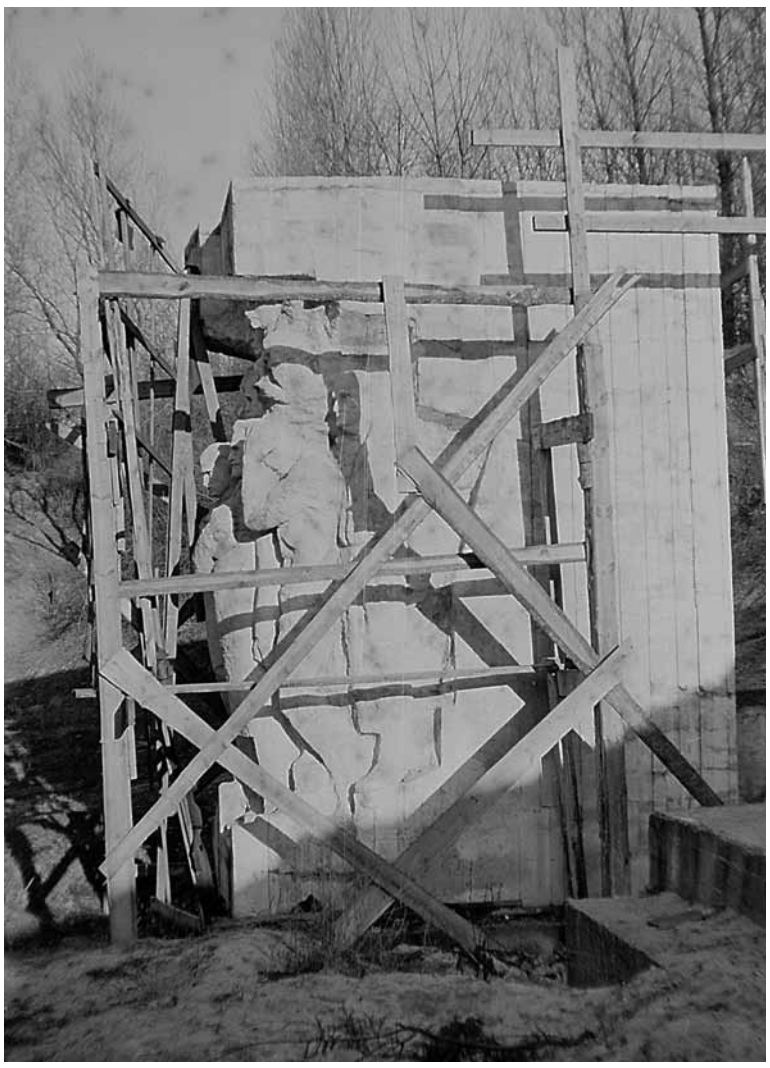

/ Pomnik pomordowanych profesorów polskich na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie z lat 70. XX w. Jedyny z trzech betonowych bloków, nigdy niedokończony i zdemontowany na początku lat 80. XX w. Foto: autorstwa Stanislaw Kosiedowski - Praca własna, CC BY-SA 4.0, https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=18454926

Tylko trzy z kilkunastu lwowskich pomników pozostały nietknięte: Kiliński w Parku Stryjskim, Bartosz Głowacki w Parku Łyczakowskim (ocaliło ich widać nienaganne pochodzenie socjalne) oraz Adam Mickiewicz na placu Mariackim. Wszystkie inne podzieliły dokładnie taki sam los, jaki był udziałem lwowian; hrabia Aleksander Fredro repatriował się na rynek we Wrocławiu, Kornel Ujejski do Szczecina, Jan III Sobieski na koniu pocwałował aż do Gdańska. Dokąd deportowano Smolkę lub Jabłonowskiego — dotąd nie wiadomo i wszelki ślad po nich zaginął.

Dziś przybyło miastu mnóstwo nowych, kleconych naprędce, w rytm równie naprędce dopisywanej, niekoniecznie zbieżnej z faktami, historii. Tak więc stoi na placu Ducha Iwan Podkowa, przed arsenałem — drukarz Fiodorow, przed uniwersytetem — Iwan Franko i starszyna Marczenko, który w lipcu 1944 roku pierwszy zawiesić miał na ratuszu lwowskim sztandar, chociaż ogólnie wiadomo, że dokonali tego przed nim żołnierze lwowskiej AK. Stoi i Kuzniecow, i (mimo swej fatalnej ankiety personalnej) poeta Gałan. Stosunkowo najkrócej bawił we Lwowie Włodzimierz Iljicz Lenin, którego pomnik przed teatrem z wielkim hałasem i ku uciesze wszystkich narodowości miasta rozebrano we wrześniu ubiegłego roku.

Wciąż jednak czeka Lwów na zapowiedziany przed jedenastu laty pomnik, który poświadczałby ślady pozostawionej tu polskości, a jednocześnie byłby dziełem obecnych gospodarzy miasta. Intencje, jak wymarzone dla wciąż podnoszonej idei konieczności współżycia polsko-ukraińskiego.

W 1980 roku podjęto stosowną uchwałę, by z okazji okrągłej, bo czterdziestej, rocznicy postawić na Wzgórzach Wuleckich pomnik 45 profesorów lwowskich, zamordowanych w tym właśnie miejscu o świcie 4 lipca 1941 roku przez ukraińsko -hitlerowski batalion Nachtigall. Przypomnijmy, że rozstrzelano tam wówczas całą intelektualną i naukową elitę Lwowa, m.in. Tadeusza Boya-Żeleńskiego, profesorów: Antoniego Cieszyńskiego, Antoniego Łomickiego, Tadeusza Ostrowskiego, Jana Greka, Romana Renckiego, rektora UJK Romana Longchamps de Berier ,Adama Sołowija Władysława Dobrzanieckiego i wiele, wiele innych sław naukowych.

Projekt pomnika powierzono znanemu rzeźbiarzowi lwowskiemu, rektorowi Instytutu Sztuk Pięknych, Emanuelowi Myśko. Odtąd dzieje tego pomnika toczyć zaczęły się meandrycznie, w rytm błyskawicznie zmieniających się historycznych wydarzeń. Raz był pomnik, to znów go nie było.

Z racji przygotowań do realizacji filmu o tragedii profesorów lwowskich byłem mimowolnym bliskim świadkiem tych zawiłych losów pomnika. Oto, kiedy już cokół i pierwsze zarysy pomnikowych postaci stanęły w jarze wuleckim (a oglądałem je na własne oczy), nastał w Polsce sierpień 80 roku. Data dla nas tyle wymowna, by pojąć przerażenie ówczesnych komunistycznych władz miasta przed zainfekowaniem się polskimi reformami. Temat polski tak dokładnie objęty został indeksem tematów zakazanych, że w ciągu jednej nocy rozpędzono na cztery wiatry zespół amatorskiego teatru polskiego, zniesiono przywilej zaproszeń dla odwiedzających się rodzin, nałożono embargo na polską prasę. Któregoś ranka zmierzający do pracy przez Wzgórza Wuleckie przechodnie spostrzegli, że ani nawet ślad nie pozostał po rusztowaniach i cokole montowanego pomnika. W tej atmosferze zerwane zostały, oczywiście, i umowy realizacji filmu o profesorach.

Mogłem do nich powrócić dopiero po siedmiu latach, kiedy już zainstalowała się we Lwowie placówka Polskiej Agencji Konsularnej. To właśnie ona upomniała się, by powrócić do pomysłu postawienia pomnika. Długi czas utrzymywano, że go tam w ogóle nigdy nie było. Ostatecznie zgodzono się na obelisk symbolicznie oznaczający miejsce kaźni.

Dlaczego tak skromnie — wyjaśnił to przydzielony do ekipy filmowej konsultant historyczny, którego nazwiska z litości nie przytaczam. Otóż po pierwsze — nie wszyscy rozstrzelani zasłużyli sobie, by ich upamiętniać w pomniku. Był wśród nich bowiem np. pięciokrotny premier rządu II RP Kazimierz Bartel, według Ukraińców premier... faszystowskiego rządu. Po drugie (ta uwaga dotyczyła już nie pomnika, a scenariusza filmu) — nie byli to uczeni polscy, lecz... radzieccy pochodzenia polskiego, o czym świadczy fakt, że wszyscy oni przyjęli obywatelstwo ZSRR w 1939 roku. Prawnie i administracyjnie rzecz ujmując, byli to zatem uczeni radzieccy, bo takie właśnie obywatelstwo mieli wpisane w paszporty pod koniec 39 roku.

Naprzód osłupieliśmy wszyscy, a potem powiedziałem tak:

— To fatalne, bo tym trybem rozumowania okaże się, że hrabia Aleksander Fredro był komediopisarzem austriackim. Jezus Maria, toż chyba i Stanisław Wyspiański był Austriakiem! A co gorsza, Iwan Franko był może i narodowości ukraińskiej, ale pisarzem i obywatelem polskim, nie wspominając już, że i austriackim przedtem. Sprawiłem, że fragment tego oryginalnego sporu ukazał się natychmiast na antenie naprzód rzeszowskiego, później ogólnopolskiego radia. Tryb rozumowania konsultanta nawet dla jego zwierzchników okazał się jakby przesadny, toteż konsultanta zdjęto i film doczekał się wkrótce realizacji.

Pomnik? Znów rok musiał upłynąć, by zupełnie zmienione władze miasta przychylnie spojrzały na pomysł.

I znów powierzono projekt Emanuelowi Myśko. Profesor, mówiąc nawiasem, rodem jest z Ustrzyk Dolnych, znakomicie mówi po polsku, posturą zaś i imponującą brodą, wypisz-wymaluj przypomina Szymona Kobylińskiego. Na moją prośbę przywiózł niedawno do Warszawy oba projekty: i ten, którego ponoć nigdy nie było, i

/ Tablica informacyjna przy drodze prowadzącej od starego do nowego pomnika Profesorów.

ten, który już jest zatwierdzony ostatecznie (oba projekty reprodukujemy). Wyznał publicznie przed kamerami TV, że, istotnie, projekt pierwszego pomnika budził zastrzeżenia, dopatrzono się bowiem w jednej z postaci podobieństwa do prof. Kazimierza Bartla, czego profesor do dziś pojąć nie może, pozowali mu bowiem jego koledzy z uczelni. Nie żałuje jednak zaniechania starego projektu, który był w obowiązującej wówczas manierze socnaturalistycznej, obecny zaś ma charakter rzeźby nowoczesnej, impresyjnej, ale i wyposażonej w element lwowskiego folkloru w postaci tego charakterystycznego lwowskiego bruku — ostatniej drogi, którą przejść musieli uczeni.

Jest więc projekt. Jest i odlew gotowy. Jest i zamówiony trembowelski kamień. Brak tylko pieniędzy na realizację. A 4 lipca tego roku mija właśnie okrągła, pięćdziesiąta rocznica tragedii. Czy zdążą? Czy do zawiłych dziejów pomnika czas najbliższy dopisze wreszcie oczekiwaną pointę?

Czy też wciąż tylko wieszczowi, szewcowi i kosynierowi przyjdzie świadczyć, jaką rolę Lwów odegrał w polskiej historii, polskiej sztuce i polskiej nauce?

/ Nowy Pomnik zamordowanych profesorów lwowskich na Wzgórzach Wuleckich odsłonięto dopiero w roku 2008. Foto: Autorstwa Franciszek Vetulani - Praca własna, CC BY-SA 4.0, https://commons.wikimedia.org/w/index.php?curid=66132382

# *Marsz Pamięci w 78. rocznicę ludobójstwa - 11 lipca 2021*

## Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl

www.kresy.info.pl

www.wolyn.org

**POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO PROWADZENIA SERWISÓW.**

**WYMAGANIA.**

*ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA*
*ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKI GRAFIKI*
*ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO*

**My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy**

**Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej BARTEXPO**

BARTEXPO

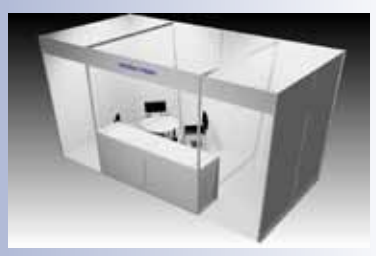

*- targi, reklama, poligrafia*
*- komputery i sieci internetowe,*
*- hosting, konta internetowe*
*-domeny i skrzynki pocztowe*
*- nagłośnienie*

**02-670 Warszawa ul. Puławska 240/60**

**22 8534397 ; 501 153340**

## Partnerzy medialni

**Zostań PARTNEREM MEDIALNYM**
**Nie może Ciebie tutaj zabraknąć**

## Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwiło - Redaktor Naczelny
redakcjaksi@btx.pl
607144741
Aleksander Szumański
aszumanski@kresy.btx.pl
607 345 832; 664 773 118

Eugeniusz Szewczuk
pilotgienek@wp.pl 607 565 427
Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl
695 949 808
Andrzej Łukawski - Wydawca kresyinfo@btx.pl
501 153 340

**Jesteś pasjonatem Kresów?**
**Koniecznie skontaktuj się z**
**Kresowym Serwisem Informacyjnym**
**kresyinfo@btx.pl**

Wydawca: Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 501 153 340; ISSN 2083-9448; wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PLE-2644-2-10 NR 352888 ;
Red. Nacz. Bogusław Szarwiło. Dział „BARWY KRESÓW- KULTURA - TRADYCJA„ Aleksander Szumański aszumanski@kresy.btx.pl 607 345 832 ; 664 773 118,
Redaktorzy: Andrzej Łukawski 501 153 340 , kresyinfo@btx.pl ; Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl 695 949 808695 949 808